



AGNIESZKA BRÜCKNER

ZEMSTA  
*upadłej*  
KSIĘŻNICZKI

Zemsta Castillo #3



**AGNIESZKA BRÜCKNER**

**ZEMSTA UPADŁEJ  
KSIĘŻNICZKI**

**ZEMSTA CASTILLO #3**

**OŚWIĘCIM 2023**



Copyright ©  
Agnieszka Brückner  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Sara Szulc  
Joanna Boguszewska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-587-8

# SPIS TREŚCI

Wstęp

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Epilog

Przypisy



*Wszystkim tym, których kiedyś złamano...*

*Bo życie to nie bajka. Życie to suka, która zadaje Ci cios w plecy w najmniej oczekiwanym momencie. A ty padasz na ziemię i musisz zdecydować, czy leżeć i czekać na kolejne ciosy, czy się podnieść i uciekać, a może jednak wstać, odwrócić się do niej przodem i pokazać, kto jest silniejszy.*



# Wstęp

## Laura

Każdy ma jakieś koszmary. Każdy niesie w swoim życiu jakiś bagaż. Jedni mniejszy, inni większy, ale jednak zawsze *coś*.

Pomimo tego, że mam niespełna dwadzieścia dwa lata, mój bagaż jest ogromny. Bo może i dla niektórych dopiero co weszłam w dorosłość, ale prawda jest taka, że dorosłam ponad dekadę temu, gdy na moich oczach zgwałcono i zabito naszą matkę. Gdy sama przeżyłam własny horror. Gdy siłą odebrano mi szczęśliwe i beztrudne dzieciństwo.

Podobno czas leczy rany... Gówno prawda, on tylko pomaga się z nimi oswoić. Ale co z tego, że nauczysz się z nimi żyć, skoro po pewnym czasie jedna sytuacja sprawia, że niespodziewanie otwierają się na nowo? A potem krwawią – sączy się z nich kropla za kroplą i żaden opatrunek nie jest w stanie tego zatrzymać.

Ostatnim razem prawie się wykrwawiłam. Ten horror mnie po prostu zniszczył. Oddaliłam się od ojca i Ivo, coraz częściej sięgałam po alkohol i narkotyki, zaliczałam przypadkowych mężczyzn. Stałam się wrakiem człowieka. Jednak tym razem mam przy sobie bliskich, którzy będą mnie wspierać i strzec nawet kosztem własnego życia. Brat, bratowa... No i dwóch rycerzy w lśniących zbrojach, którzy akurat teraz postanowili o mnie walczyć.

*Co za ironia...*

Cały orszak obrońców myślących, że jestem słaba i krucha... Ale mylą się. Mam w sobie siłę i wolę walki. Nie jestem już bezbronną dziesięciolatką. Nie dam się ponownie skrzywdzić. Nie dam się powalić na kolana.

Nazywam się Laura Castillo i żądza mordu płynie w moich żyłach. Nadeszła pora, by świat poznał moje skrywane oblicze.

# Prolog

## Laura

*Kilka miesięcy wcześniej...*

– Myślisz, że ona się z tego otrząśnie? – pyta mnie Victoria, gdy tylko szpitalna winda zatrzymuje się na właściwym piętrze.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, bo jeśli Eva się załamie, to Ivo też – mówię cicho, wyjawiając jej rodzinny sekret. – Prawda jest taka, że oni funkcjonują jak *yin i yang* – oznajmiam, łapiąc ją za dłoń. – Jedno nie poradzi sobie bez drugiego, więc musimy im pomóc przez to przejść.

Siostra przytakuje głową w zrozumieniu, po czym chwyta za klamkę drzwi do sali, w której leży nasza bratowa, a ja wkraczam za nią do sterylnej pomieszczenia.

– Eva! – Victoria już od progu próbuje zarazić wszystkich swoją radością. – Jak się dzisiaj czujesz?

Zamykam za sobą i spoglądam na bliskich, lecz mój wzrok notuje jeszcze jedną osobę w pokoju. Spoglądam na mężczyznę, a mój umysł niemal natychmiast zalewa fala wspomnień. Wspomnień, które same w sobie są słodkie, ale na końcu pozostawiają po sobie jedynie gorzyc i rozżalenie.

– To ty – syczę, nie będąc pewna, czy wzrok jednak nie płata mi figla.

– O kurwa... – rzuca niemal w tym samym momencie, co daje mi jednoznaczna odpowiedź, że nie mam omamów.

– Znacie się? – Z transu wyrywa mnie głos brata.

– Poznaliśmy się kiedyś, przelotnie – oświadczam, nie mijając się zbyt z prawdą. – Co ty tu robisz? – zwracam się do mojego byłego znajomego.

– Odwiedzam siostrę, a ty? – odpowiada, równie mocno zaskoczony moją obecnością, jak ja jego.

*Siostrę?!*

Spoglądam na bratową w całkowitym zdumieniu.

– Eva to twoja siostra?!

Mężczyzna z konsternacją przytakuje skinieniem głowy. Po chwili do rozmowy włącza się sama zainteresowana:

– Braciszku, pozwól, że przedstawię ci siostry mojego męża. Oto Victoria, najnowszy nabytek rodziny – kiwa głową na stojącą obok siebie dziewczynę – a Laure, jak widać, już poznałeś.

– Jesteś Castillo? – warczy w zdumieniu, przenosząc na mnie spojrzenie.

– Zaraz, znacie się czy nie?! – cedzi Ivo i nawet ja wiem, że kończy mu się cierpliwość, jednak nie mam zamiaru mówić mu więcej, niż to konieczne.

– Porozmawiamy na korytarzu? – pytam Dantego i wychodzę, nie czekając na jego odpowiedź. W głowie kotłuje mi się milion myśli. – Dante Valenti – syczę, wyczuwając za plecami jego obecność. – „Dan” to zdrobnienie, którego używasz na co dzień? – pytam z przekąsem, obracając się w jego stronę.

Mężczyzna rozgląda się dookoła, aż w końcu łapie mnie za nadgarstek i wciąga do przeciwległej sali, po czym opuszcza żaluzję w drzwiach. Ochroniarze natychmiast wchodzą za nami do pomieszczenia, lecz dają im znak ręką, żeby nas zostawili.

– No więc czekam, co masz mi do powiedzenia – ponaglam, oddalając się od niego o kilka kroków.

– To samo mogę powiedzieć do ciebie – oznajmia spokojnie, zakładając ramiona na piersi. – Jak to możliwe, że na siebie ponownie nie wpadliśmy, chociaż mieszkamy na tej samej wyspie? – zastanawia się, przeczesując włosy palcami.

Sama się nad tym zastanawiam.

*A wszyscy non stop powtarzają, że świat jest mały...*

– Co u ciebie? – pyta niespodziewanie, robiąc krok w moją stronę.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

– Ty tak na serio? Zniknąłeś wtedy bez słowa. Zapadłeś się pod ziemię, a teraz pytasz, „co u mnie”? – ironizuję.

Dante zaciska nerwowo szczeki, a jego ciało tężeje.

– Obudził mnie telefon od kumpla, że nie mogą mnie znaleźć i jeśli nie wyjedziemy z hotelu w ciągu dziesięciu minut, to ucieknie nam samolot – wyjaśnia. – Bóg mi świadkiem, że chciałem później cofnąć czas i załatwić to inaczej, właściwie się pożegnać, wziąć numer telefonu czy cokolwiek, ale w tamtym momencie jedyne, co miałem w głowie, to żeby jak najszybciej dostać się do własnego pokoju i zdążyć na ten cholerny lot.

Uśmiecham się kwaśno, próbując w ten sposób ukryć przed mężczyzną szalejące we mnie emocje, ale drań ma chyba jakiś cholerny szósty zmysł, bo dostrzega, co się ze mną dzieje. Jego mina natychmiast łagodnieje, a on sam zbliża się o kolejny krok.

– Zraniłem cię – zgaduje, przykładając dłoń do mojego policzka.

W pierwszym odruchu pragnę się w nią wtulić i zapomnieć o urazie. Tamtej nocy to właśnie dotyk tego faceta ukoił mój ból i obawy, a także dał nadzieję, że jeszcze kiedyś będę szczęśliwa. Jednak wrodzona duma nie pozwala mi tak łatwo ulec. Odsuwam się więc o kolejny krok, a jego ręka opada.

– Twoje zniknięcie sprawiło, że przez kolejne tygodnie prześladowała mnie myśl, że wzbudziłam w tobie obrzydzenie. Że uciekłeś bez słowa, bo nie byłeś zdolny spojrzeć mi w twarz i nadal udawać, że cię zainteresowałam.

– Co?! Co ty mówisz?! – szepcze z oburzeniem. – Ja... – Urywa i ponownie zaciska zęby. – Nigdy o tobie nie zapomniałem, a wspomnienia z tamtej nocy jeszcze do dzisiaj nawiedzają mój umysł, bo to, co się między nami wydarzyło, było wyjątkowe – wyznaje z pasją.

– Nie kłam!

– Nie kłamię! – zarzeka się. – Gdybym nie zasnął na ten cholerny samolot, dałbym w łapę kolesiowi na recepcji, żeby podał mi twoje nazwisko lub cokolwiek innego, co pozwoliłoby mi cię ponownie namierzyć, ale to kumple mnie wymeldowali, żeby nie tracić kolejnych minut na biurokrację – wyjaśnia. – Ja nawet dzwoniłem do tego pensjonatu na drugi dzień, ale trafiłem na jakąś sukę, która nie chciała mi zdradzić żadnych informacji na temat szatynki z pokoju sześć tysięcy dziewięć!

Unoszę brew, zaskoczona, że zapamiętał ten numer. Czy to możliwe, że jednak nie kłamie?

– Jesteś Valenti – mówię, jakby samo jego nazwisko skreślało wszelkie możliwości, jakie los może ponownie nam dać. – Jesteś wrogiem mojej rodziny.

– Nie, jestem bratem twojej bratowej – prostuje z uśmiechem. – A to oznacza, że będziemy się często spotykać.

– Nienawidzicie się z Evą – przypominam, na co on wybucha szczerym śmiechem.

– Ojciec też tak myślał. Odkąd moja siostra pojawiła się w rezydencji, stawał wręcz na rzęsach, byśmy, ja i Diego, nie zwracali na nią uwagi. Byśmy ją ignorowali – wyjaśnia. – A później, gdy wróciła z Anglii, robił wszystko, żebyśmy ją wręcz znienawidzili za jej zaradność i intelekt, lecz ja jakoś nigdy nie potrafiłem się do tego zmusić. Zazdrość? Tak, byłem zazdrosny, gdy bez żadnego strachu spoglądała na tego starego drania, udowadniając wszystkim, że nie jest gorsza od samego dona. Jednak nigdy jej nie znienawidziłem – dodaje. – A teraz, gdy ojciec nie żyje, w końcu mam szansę naprawić nasze relacje i zrobię to – oznajmia ciszej, pochylając się w moją stronę.

– Mam nadzieję, że masz wobec niej szczerą intencję, bo jeśli chcesz ją po prostu wykorzystać, to Ivo cię zabije, a ja mu pomogę – rzucam twardo.

Dante ponownie wybucha śmiechem, ale takim ciepłym, od którego przechodzi mnie przyjemny dreszcz.

– Udowodnię wam wszystkim, że naprawdę mi na niej zależy. Odzyskam najpierw siostrę, a potem jedyną kobietę, która na przestrzeni ostatnich lat śniła mi się niemal każdej nocy.

– Ambitne plany – stwierdzam kwaśno, próbując zamaskować rodzącą się we mnie zazdrość. Nie potrafię jednak powstrzymać pytania: – A kim jest ta nieszczęsna kobieta, na której punkcie masz obsesję? – pytam złośliwie.

– Ty, Lauro Castillo.

\*\*\*

– No dobra, gadaj, o co chodzi z tym facetem – nalega Victoria, kiedy tylko wracamy do rezydencji.

– Vica...

– Nie – przerywa mi stanowczo, zakładając ramiona na piersi. – Mogę cię kryć przed Ivo, ale muszę wiedzieć, w jakiej sprawie.

Zastanawiam się chwilę nad jej słowami. Prawda jest taka, że potrzebuję się komuś wygadać i najchętniej zrobiłabym to przed Evą, ale nie wtedy, gdy chodzi o jej brata.

– W moim pokoju – mówię, wskazując na schody, i już po kilku minutach rozsiadamy się na wielkim łóżku.

– Tylko niczego nie pomijaj – nalega, a ja biorę kilka głębszych wdechów, by się jakoś przygotować do tej opowieści.

Na szczęście już w Toskanii streściłam jej wydarzenia sprzed dekady, więc przynajmniej nie muszę zaczynać od tego momentu.

– Po tym, co Sedat zrobił mi w dzieciństwie, nie potrafiłam się otworzyć na żadnego chłopaka – wyznaję. – Moje koleżanki co chwila zakochiwały się i odkochiwały, opowiadały o łózkowych podbojach, a ja jedynie słuchałam, nie mogąc się przełamać, by kogoś do siebie dopuścić.

– To całkiem zrozumiałe – stwierdza, łapiąc mnie za dłoń w pocieszającym geście.

– Wtedy zrobiłyśmy sobie wypad na narty do Szwajcarii. – Wracam wspomnieniami do tamtych wydarzeń. – Każdy wieczór dziewczyny kończyły w łóżku z jakimś kolesiem, a ja szłam do swojego pokoju sama, dręczona koszmarami przeszłości... Aż przyszła sobota... – Urywam, a kącki moich ust mimowolnie podnoszą się w uśmiechu. – Jak zwykle tańczyłyśmy na parkiecie, gdy zjawił się Dante wraz z kolegami. Natychmiast spławiłam jednego z jego kumpli, czym zaciekałam Valentiego. W konsekwencji spędziliśmy większość wieczoru na rozmowie.

Spoglądam na Victorię i zauważam, że ta historia niemal całkowicie ją pochłonęła, więc kontynuuję:

– Wiesz, zaciekał mnie. Inteligentny, przystojny, z poczuciem humoru – wymieniam. – Świetnie się bawiliśmy w swoim towarzystwie i dość szybko zapomnieliśmy o naszych znajomych.

W końcu wylądowaliśmy na parkiecie, a ja poczułam się przy nim...  
– szukam pośpiesznie właściwego słowa – bezpiecznie.

– I co było dalej? – dopytuje moja siostra.

– Jak na kulturalnego faceta przystało, odprowadził mnie do pokoju, a ja po raz pierwszy chciałam spróbować, czy dam radę – wyznaję, przypominając sobie tamtą noc. – Zaprosiłam go do środka, zaczęliśmy się całować, ale kiedy jego dłonie zaczęły błądzić po moim ciele... – Przełykam gulę w gardle. – Wszystko wróciło – szepczę. – Dostałam ataku paniki, zaczęłam dyszeć, uciekając poza zasięg jego rąk... A on się domyślił – dukam z zawstydzieniem.

– I co, uciekł? – syczy zła.

– No właśnie nie – zaprzeczam, kręcąc głową. – Przyjrzał mi się uważnie i wyszeptał: „Powiedz mi, kto cię skrzywdził, a zabiję bydlaka własnymi rękoma”.

– Gdyby nie okoliczności, powiedziałałabym, że to było nawet romantyczne – zauważa z uśmiechem.

– Przeprosiłam go i powiedziałam, że nic z tego nie będzie, a on w odpowiedzi zaproponował seans filmowy – dodaję, wywołując w niej zdumienie.

– Co?!

– Miałam wtedy taką samą minę jak ty teraz – zauważam. – A on, jak gdyby nigdy nic, położył się na moim łóżku i włączył w telewizji jakiś film z biblioteki – wyjaśniam. – Było mi głupio, więc się zgodziłam... Chłopak przez kolejną godzinę oswajał mnie ze swoim dotykiem.

– Jak się domyślam, podziałało? – dopytuje, unosząc brew.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Nie wiem, jak to się stało, ale kiedy ponownie spróbowaliśmy, panika nie nadeszła. Zapewnił, że mnie nie skrzywdzi, że jeśli tego zażadam, w każdej chwili się wycofa i ja mu zaufałam. Pokazał mi, że seks nie musi wiązać się z bólem i strachem, a wręcz przeciwnie... – Spoglądam na nią z zawstydzieniem. – Vica, uwierz lub nie, ale to było coś więcej niż seks. To było niczym wyzwolenie.

– W takim wypadku dlaczego dzisiaj zareagowałaś tak ostro? – dziwi się.



– Bo zniknął bez słowa – wyrzucam z siebie. – Wyszedł rano, nie zostawiając żadnej informacji, po czym wymeldował się z hotelu. Myślałam, że po prostu uciekł, bo się mnie brzydził, choć dziś zarzekał się, że po prostu zaspał na samolot.

– Ciekawa wymówka – stwierdza kwaśno. – Jak to możliwe, że od tamtej pory się nie spotkaliście tu, na wyspie?

– Przedstawił się jako „Dan”, a rozmawialiśmy cały wieczór po angielsku, więc nawet się nie domyśliłam, że jest z Sycylii. Zresztą żadne z nas nie pytało o to, skąd jest to drugie. Cieszyliśmy się swoją anonimowością – wyznaję. – A tu... No cóż, nie biorę udziału w Rodzinnych interesach czy spotkaniach, więc nie znam ludzi z kręgów Ivo.

– Ale numer... – szepcze rozbawiona.

– A teraz się okazuje, że to brat Evy – rzucam cierpko. – Na dodatek zapowiedział, że zamierza naprawić swoje błędy i odzyskać nie tylko siostrę, ale również kobietę, która kilka lat temu zawładnęła jego umysłem.

– Czyli kogo? – pyta z konsternacją.

Spoglądam na nią wymownie.

– O cholercia...! – piszczy zdumiona. Po chwili jednak uśmiecha się szeroko. – No wiesz, może to jakaś wasza druga szansa od losu? – sugeruje, puszczając do mnie oczko.

– Zobaczymy, co przyniesie czas – kwituję, choć w moim sercu mimowolnie robi się cieplej na myśl, że może w końcu i ja odnajdę swoje szczęście.

# Rozdział 1

## Laura

*Obecnie...*

Tępym wzrokiem obserwuję, jak Eva i Ivo opuszczają jadalnię, i jednocześnie staram się zapanować nad kłębiącymi się we mnie emocjami.

*Dorwali go. Jest tu i niedługo zapłaci za piekło, które mi zgotował.*

Przed oczami mimowolnie pojawiają mi się fragmenty tamtego dnia. Ci dranie, ta blizna i ten ból... Moim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Laura, wszystko w porządku? – Z odmętów wspomnień wyrывa mnie zatroskany głos siostry.

– Tak, Vica, wszystko w porządku – mówię z wymuszonym uśmiechem, choć po jej minie widzę, że mi nie wierzy. – Mogłabyś wziąć małą i zostawić mnie z tymi dwoma? – pytam cicho, kiwając głową na mężczyzn, którzy cały czas mierzą się morderczymi spojrzeniami. – Muszę chyba wyjaśnić pewną kwestię...

Victoria uśmiecha się znacząco, po czym łapie za rączkę wózka i wyjeżdża z pomieszczenia, a ja koncentruję wzrok na Angelo.

– Co ty wyrabiasz? – syczę wściekle, robiąc krok w jego stronę. – Co ma znaczyć to twoje „po moim trupie”?!

– Nie zgadzam się na twój ślub z tym cymbałem – cedzi, celując palcem w Valentiego.

Dante natychmiast rusza z pięściami na tego drugiego, ale zachodzę mu drogę.

– Nie pogarszaj sytuacji – proszę go cicho. – Ivo się wścieknie, jeśli zrobicie tu burdę, a ja i tak muszę mu jakoś wytłumaczyć twoje oświadczyzny – przypominam. – Przynajmniej ty zachowuj się jak dorosły i odpowiedzialny mężczyzna.

Ukochany unosi brew, wyraźnie rozbawiony moim wywodem. Następnie przenosi wzrok na stojącego nieopodal Angelo.

– Tylko dlatego, że prosisz – odpowiada mi, nie spuszczać jednak wzroku z osoby za moimi plecami. – Ale jeśli jeszcze raz mnie obrazi...

Do głowy natychmiast przychodzi mi pewien pomysł.

– Mógłbyś może poczekać na mnie w mojej sypialni? – proszę z bladym uśmiechem. – Porozmawiam z nim i przyjdę.

– Lepiej będzie, jeśli po prostu pójdę do Victorii – stwierdza. – Ivo ma już dość powodów, by mnie zabić, a wizyta w twojej sypialni mi nie pomoże – stwierdza, uśmiechając się lekko.

Nie zważając na nasze towarzystwo, Dante obejmuje mnie w pasie i składa na moich ustach namiętny pocałunek, wyraźnie zaznaczając swój teren.

*Faceci i ich potrzeba dominacji.*

W końcu odprowadzam go wzrokiem do wyjścia, a gdy tylko znika za przeszklonymi drzwiami, odwracam się w stronę swojego, jeszcze nie tak dawno przyjaciela.

– O co ci chodzi? – syczę, robiąc krok w jego stronę. – Jakim prawem wtrącasz się w moją przyszłość i małżeństwo?!

– Chcesz wyjść za mąż za Valentiego? – parska wściekle, podchodząc bliżej. – Przecież to wróg!

– Jaki wróg?! Co ty bredzisz? – pytam, spoglądając na niego jak na wariata. – To brat Ewy! Pomagał nam w pozbyciu się Francesco! Jest ojcem chrzestnym Nadii! – wyliczam. – Już dawno nie jest klasyfikowany jako wróg, a rodzina!

– Taki z niego brat, jak ze mnie dziewczica – syczy w odpowiedzi. – Przez lata patrzył, jak ich ojciec wykorzystuje jego młodszą siostrę, a jednak nic z tym nie zrobił!

– Zamknij się, bo nic nie wiesz! – krzyczę, zaciskając dłonie w pięści.

Dante opowiedział mi wiele na temat życia pod komendą ojca, o jego stosunku do siostry i swoich próbach walki z Francesco. Jednak nie mam zamiaru mówić o tym kretynowi przede mną, bo i tak nie zrozumie.

– Przecież ty go nawet nie znasz – wytyka z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy. – Jak możesz go bronić, skoro poznałaś go zaledwie kilka miesięcy temu? Ja poznałem tę ich rodzinę od podszewki i wiem jedno, krwi nie oszukasz! Dante jest takim samym skurwysynem, jak jego ojciec i starszy brat! Mają to w swoim DNA!

– Zapominasz, że Eva w połowie ma to samo DNA – przypominam zimno. – Jest jego siostrą, a jednak jest inna. Jest przykładem na to, że geny to nie wszystko, a każdy sam decyduje o swoim wnętrzu i wartościach, jakie pielęgnuje – rzucam przez zęby.

– Bo Eva jest kobietą! – krzyczy, wyrzucając dłonie w górę. – Kruchość, wrażliwość, kierowanie się emocjami! Macie to wszystko wpisane w ten swój chromosom X, czy jak on się tam, kurwa, nazywa! – cedzi.

– Z dzięką satysfakcją przypominam, że nie ukończyłaś żadnej szkoły wyższej, więc nie baw się teraz w profesora z działu genetyki, bo ci to nie idzie – wytykam. – Pobierzemy się z Dantem, gdy tylko wyznaczymy właściwy termin. I żadne twoje obiekcje na to nie wpłyną!

– Nie pozwolę na ten ślub – syczy wściekle.

– A niby dlaczego?! – warczę, waląc go pięściami w tors. – O co ci chodzi?!

– Bo cię kocham – oznajmia, a następnie składa na moich ustach mocny pocałunek.

Stoję jak oniemiała, ale wargi mężczyzny są tak wprawne, że już po chwili bezwiednie obejmuję go za szyję i oddaję pieśczoć. Na ziemię sprowadzają mnie dopiero silne dłonie zaciskające się na moich pośladkach. Natychmiast odrywam od siebie nasze usta, a następnie wymierzam amantowi siarczysty policzek.

– Nie rób tego więcej – nakazuję surowo, ocierając usta.

– Przecież ci się podobało, myślę się? – pyta z aroganckim uśmieszkiem, masując czerwony ślad na skórze.

– Kocham Dantego – przypominam.

– Gdyby tak było, nie oddałabyś mi z taką namiętnością tego pocałunku – szepcze, a jego diabelski uśmiech tylko się poszerza. – Pragniesz mnie tak, jak ja ciebie – stwierdza. – Od tamtego balu śniesz mi się po nocach i wiem, że ja tobie również.

– Bredzisz – warczę, robiąc krok w tył. – Tamta noc nie miała miejsca, oboje tak uzgodniliśmy! Mieliśmy o niej zapomnieć!

– Nic nie poradzę, że mój umysł nie chce ze mną współpracować – rzuca, wzruszając lekko ramionami. – Naznaczyłem cię wtedy tak, jak ty mnie, przyznaj – żąda cicho. – To napięcie między nami...

– Nie ma żadnego napięcia! – wchodzę mu w słowo. – Nic nas nie łączy! To tylko jedna noc! – przypominam zimno. – Nie mów, że od tamtej pory nie miałeś żadnej innej, bo ci nie uwierzę – syczę.

– Może i miałem, ale ty na pewno nie miałaś nikogo innego – wytyka, sięgając do mnie dłonią, jednak ponownie się cofam. – Powiedz dlaczego? – podpuszcza mnie.

– Bo miałam szlaban i nie mogłam chodzić na imprezy! – krzyczę, starając się, by mi uwierzył.

Angelo uśmiecha się jednak wymownie, co jasno świadczy, że mnie przejrzał.

– Słonko, naucz się lepiej kłamać – rzuca z drwiną.

Przenoszę spojrzenie na sufit, błagając niebiosa o cierpliwość do tego idioty. Tak, nie miałam nikogo od tamtej nocy i powodem nie jest szlaban, bo ten skończył się już dawno, dawno temu. Jednak mu się do tego nie przyznam.

– Oboje wiemy, że tylko ja jestem w stanie przegonić twoje demony – szepcze cicho, zbliżając dłoń do mojego policzka.

Przymykam oczy, poddając się tej pieśczoście.

– Sama mówiłaś, że tylko przy mnie potrafiłaś się otworzyć na tyle, by osiągnąć spełnienie. Nie widzisz, że to znak? – pyta, a ja, mimo zamkniętych oczu, wyczuwam, że ponownie nachyla się nad moją twarzą. – Jestem dla ciebie stworzony. To ze mną powinnaś spędzić resztę życia – przekonuje, muskając ustami moje wargi. – Jestem jedynym...

– Nie – mówię równie cicho, otwierając oczy. Stoimy tak blisko siebie, że dokładnie mogę policzyć ciemniejsze plamki na jego błękitnych tęczęwkach. – Nie jesteś jedynym, który potrafi odgonić moje demony.

Angelo przygląda mi się z konsternacją, wyraźnie nie rozumiejąc mojej aluzji.

– Dante był pierwszym, któremu się to udało – wyznaję, robiąc krok w tył.

Ręce mężczyzny opadają, a on sam przygląda mi się z mieszanką różnych emocji na twarzy.

– Pierwszym? – powtarza jak echo.

– Tak, Dante był pierwszym mężczyzną, który pokazał mi, czym jest seks – mówię zgodnie z prawdą.

– Czyli poznaliście się dużo wcześniej – szepce zaskoczony, zaciskając dłonie w pięści.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Zakochałam się w nim już kilka lat temu, ale nasze drogi... – Urywam, kręcąc głową. – Nieważne. Po prostu to on jest tym jedynym.

– Gdyby tak było, nie czułabyś się tak dobrze w moich ramionach – oponuje. – Daj mi szansę, a pokażę ci...

– Ja już podjęłam decyzję – mówię, nie chcąc słuchać jego próśb.

– Boisz się, że uda mi się odwieść cię od tych planów? – pyta, a jego usta ponownie formują się w ten charakterystyczny dla niego uśmiech.

– Niczego się nie boję, bo wiem, że moje uczucia do niego są silne, tak samo jak jego do mnie – oznajmiam z pewnością w głosie.

Odwracam się do niego plecami i ruszam do drzwi z zamiarem odnalezienia ukochanego i wyjaśnienia mu tej całej chorej sytuacji, ale zatrzymuje mnie jeszcze pełen napięcia głos Angelo.

– Nie poddam się – oznajmia głośno, bym na pewno go usłyszała.

– Będę walczyć z całym światem. Nie przestanę próbować, dopóki cię nie zdobędę.

Odwracam się do niego ze smutnym uśmiechem. Gdybym znała jego uczucia wcześniej, może by coś z tego było, ale nie teraz, gdy na nowo odnalazłam dawną miłość.

– To nic nie da. Nie ma takiej siły, która wyrwałaby mi z serca uczucia, jakimi darzę Dantego. Twój trud jest skazany na porażkę – zapowiadam.

Mężczyzna zaciska mocno zęby, a po chwili zakłada ramiona na piersi i oznajmia surowym głosem:

– To się jeszcze okaże.

Sięgam do klamki i nie oglądając się za siebie, uciekam z pomieszczenia.

*Nic nie jest w stanie ponownie rozłączyć mnie z Dantem. Nic.*

## Angelo

Obserwuję, jak ucieka z jadalni, a na moich ustach wykwita triumfalny uśmiech. Może i Laura nie jest świadoma swoich uczuć, ale jej zachowanie mówi samo za siebie. Reaguje na mnie tak samo, jak ja na nią, i nawet pierdolony Dante Valenti tego nie powstrzyma.

Przykładam dłoń do piekącego policzka i obmyślam strategię. Jeszcze nigdy nie musiałem starać się o kobietę, ale to nie znaczy, że odpadnę w przedbiegach. Jestem pewien, że tamten sukinkot się nie podda. Choć przed innymi może zgrywać uosobienie idealnego mężczyzny, dobrze wiem, że to tylko pozory, a on sam w niczym nie różni się od swoich nieżyjących już krewnych. Jednak to ja mam przewagę, bo to ja jestem na co dzień w pobliżu Laury i to ja mam większą motywację, by o nią walczyć.

A jak to mówią, w miłości i na wojnie wszystkie chwytty są dozwolone...



# Rozdział 2

## Laura

Przechodzę przez hol w poszukiwaniu siostry i ukochanego, gdy nagle w korytarzu po prawej pojawia się grupa osób, która zwraca moją uwagę. Bez namysłu odwracam się w tamtą stronę, a widok, jaki rejestrują moje oczy, sprawia, że oblewa mnie zimny pot, a serce ze strachu zaczyna kołatać w klatce piersiowej.

– Zbladłaś, dobrze się czujesz?

U mojego boku pojawia się Dante, ale ignoruję go, cały czas wpatrując się w to, co mam przed sobą. Valenti łapie mnie za nadgarstek, by zwrócić moją uwagę, lecz ja nie jestem w stanie odwrócić wzroku. Jedyne, co potrafię zrobić, to spleść swoje palce z jego, błagając go w ten sposób o wsparcie.

Przyglądam się, jak żołnierze mojego brata wloką w moją stronę bezwładne męskie ciało z workiem na głowie. Tuż za nimi dostrzegam Ivo z Evą, pogrążonych w rozmowie z trzema obcymi dla mnie mężczyznami. Są tak pochłonięci sobą, że nawet nie zauważają mnie i Dantego na końcu korytarza.

Robię krok w bok, jednocześnie blokując żołnierzom przejście.

– Zdejmij worek – nakazuję Ignazio.

– Panienko Lauro... – zaczyna niepewnie.

Ogląda się przez ramię na swoje szefostwo, jakby szukał u nich wsparcia, ale ja nie mam zamiaru ustąpić. Robię krok w przód i szybkim ruchem zrywam z głowy jeńca szmatę, a z moich ust ucieka cichy pisk.

– Laura, co się dzieje?! – warczy Dante, odciągając mnie na bok.

Nie mija chwila, a przy nas pojawiają się również brat i bratowa.

– Mieliście go zabrać do piwnicy! – Ivo warczy na mężczyzn, a ci natychmiast zabierają Sedata z mojego pola widzenia. – Wszystko

w porządku? – dopytuje, biorąc mnie w objęcia. – Uspokój się, on cię już nigdy nie skrzywdzi.

– Nie rozumiem, kim jest ten mężczyzna i o co tu chodzi? – pyta zniecierpliwionym tonem Valenti.

Eva rzuca mi zaciekawione spojrzenie, ale ja w odpowiedzi kręcę głową. Jeszcze nie zdobyłam się na odwagę, by wyznać jej bratu całą prawdę na temat mojej przeszłości. Wie, że zostałam kiedyś zgwałcona, ale nie zna żadnych szczegółów. Dopiero teraz dociera do mnie, że powinien był je poznać, zanim postanowił mi się oświadczyć.

– Kiedy zamierzasz się nim zająć? – pytam cicho Ivo, starając się jednocześnie uspokoić własne emocje.

– Postanowiłem, że gnój będzie zdychać tygodniami – oznajmia przez zaciśnięte zęby. – Po tym, co zrobił, nie zasługuje na szybką śmierć. Sprawię, że będzie przechodził własny osobisty koszmar na jawie tak długo, jak tylko się da – syczy groźnie.

– Chcę być przy jego torturach – oznajmiam, wpatrując się w jego oczy.

– Laura... – próbuje zaprotestować, ale jest na straconej pozycji.

– Mam prawo – naciskam.

Mężczyzna zaciska nerwowo zęby, ale ostatecznie kiwa głową na zgodę. Następnie przenosi wzrok na Dantego.

– Chyba musimy porozmawiać na temat twoich matrymonialnych planów – cedzi.

– Nie – wtrącam się pospiesznie. – Najpierw ja muszę z nim porozmawiać i wyjaśnić tę całą sytuację – tłumaczę cicho. – Jeśli później nadal będzie chciał mnie poślubić, to możecie sobie pogadać – dodaję szeptem, by tylko on mnie słyszał.

Brat obdarza mnie dziwnym spojrzeniem, jakby sam nie był pewny, czy się wściekać, czy może jednak współczuć.

– Możesz wykorzystać do tego gabinet – mówi, robiąc krok w tył.

– Nikt wam tam nie będzie przeszkadzać. Ja w tym czasie porozmawiam z Angelo.

– Już z nim rozmawiałam i...

– Nieważne – przerywa mi surowo. – Idiocie i tak się nie upiecze – zapowiada sucho.

Ivo posyła szwagrowi ostatnie mrożące krew w żyłach spojrzenie, a następnie łapie żonę za dłoń i odchodzą. Sama obracam się w stronę towarzyszącego mi mężczyzny, ale nie potrafię spojrzeć mu w twarz. Muszę mu tyle wyjaśnić, a jednak najchętniej zabrałabym dupę w troki i uciekła, unikając tej rozmowy.

– Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając mi się z troską.

– Nie – odpowiadam na wydechu. – Chodź, musimy porozmawiać...

Bez dalszych słów odwracam się od niego, a następnie ruszam w stronę gabinetu brata.

– Chcesz się czegoś napić? – proponuję, podchodząc do barku i przeglądając jego zawartość. – Brandy, whisky... o, jest nawet wódka – zauważam zaskoczona.

Dante nie odpowiada, więc w końcu odwracam się w jego stronę. Stoi oparty o drzwi, ramiona ma splecione na piersi i przygląda mi się uważnie. To wręcz dziwne, że poznając Evę, nie zauważyłam, że ma takie same oczy jak te, które prześladowały mnie w snach przez dobre kilka miesięcy po nocy spędzonej w ramionach jej brata.

– To ten mężczyzna cię skrzywdził, prawda? – pyta cicho, a jego ciało wyraźnie się napina. – Ivo i Eva znaleźli odpowiedzialnego za twoje cierpienie, zgadłem?

Jedyne, na co mnie stać, to skinienie głową.

– Kim on jest? – warczy przez zęby.

– To Emir Sedat – szepczę, a on wybałusza oczy.

– To jakaś rodzina z Sulejmanem Sedatem? – upewnia się, robiąc krok w moją stronę.

– Jego jedyny syn – potwierdzam.

Na twarzy mężczyzny pojawiają się szok i niedowierzanie.

– Ale jak? Kiedy? Dlaczego?

Zamykam oczy, zbierając siły do swojej opowieści. W końcu nabieram powietrza i zaczynam:

– Miałam dziesięć lat, gdy on i jego ludzie porwali mnie i moją matkę... Jak się okazało, miała to być zemsta na moim ojcu, że wbrew ich ostrzeżeniom postanowił poszerzyć wpływy o Bułgarię i sąsiadujące z nią kraje.

Spuszczam wzrok, wstydząc się nadchodzących słów. Jednak jeśli Dante chce mnie poślubić, musi wiedzieć wszystko. Nagle czuję, że oplata mnie swoimi silnymi ramionami i szepcze mi do ucha.

– Jeśli nie chcesz...

– Muszę – wchodzę mu w słowo. – Jeśli pragniesz się ze mną ożenić, musisz wiedzieć o mnie wszystko. Nie chcę żadnych pochowanych po szafach trupów, które będą się wysypywać w najmniej odpowiednim momencie – oznajmiam cicho. – Chcę być z tobą szczerą i tego samego oczekuję od ciebie, tylko... Tylko to trudne – dodaję szeptem.

Mężczyzna niespodziewanie robi krok w tył, a następnie sprawnym ruchem podcina moje nogi i bierze w objęcia.

– Co ty robisz? – piszczę, zaskoczona jego działaniem.

– Staram się ci to jakoś ułatwić – oznajmia bez ogródek.

Po chwili siada na kanapie pod ścianą, usadawia mnie sobie wygodniej na kolanach, po czym przytula jeszcze mocniej do swojego ciepłego, silnego ciała i spogląda na mnie z troską.

– Opowiedz mi zatem tyle, ile jesteś w stanie. W każdym momencie możesz przerwać i dokończyć następnym razem. Bez względu na wszystko, nie zrezygnuję ze ślubu, więc nie bój się, że coś mnie odstraszy, bo to niemożliwe – zapewnia żarliwie, a następnie składa na moich ustach delikatny pocałunek.

*Boże, jak ja go Kocham...*

Wtulam się w jego ramiona, zaciągam jego zapachem i gdy już czuję się lepiej, kontynuuję swoją opowieść:

– Ojciec nie posłuchał ich gróźb. Na pewno spodziewał się konfliktu, może nawet otwartej wojny, ale nie przewidział, że Turcy znajdą zupełnie inny sposób, by zadać mu maksymalny ból – wyjaśniam cicho. – Kilku mężczyzn zasadziło się na mnie i matkę w tutejszym parku. Zabili naszych ochroniarzy, a nas wywieźli do opuszczonego magazynu za miastem. – urywam, próbując zebrać siły na wypowiedzenie kolejnych słów – Tam na moich oczach zgwałcili mamę, a później ją zabili. Pilnowali, bym wszystko widziała...

Samotna łza spływa po moim policzku, a Dante natychmiast ściera ją kciukiem. Samo wspomnienie krzyków matki napawa mnie bólem

i wyrzutami sumienia, a to, co miało miejsce później, jest jeszcze gorsze.

– Po tym wszystkim zajęli się mną – dodaję szeptem. – Zostałam zgwałcona przez Emira Sedata, a gdy ze mną skończył, pozwolił na zabawę swoim ludziom. Dwóch chętnie skorzystało z oferty... – Wzdrygam się, a po moich plecach przebiega zimny dreszcz. – Następnie odesłali mnie do rezydencji z ciałem matki i nagraniem wideo z całej ich zabawy...

Z ust Valentiego ucieka siarczyste przekleństwo, a mięśnie napinają się do granic wytrzymałości. Nie spoglądam na niego, wręcz przeciwnie, spuszcza wzrok jeszcze niżej i skupiam go na guziku koszuli mężczyzny. Nie potrafię spojrzeć mu w twarz. Nie chcę widzieć na niej obrzydzenia ani litości.

– Ojciec załamał się śmiercią matki, moją krzywdą zresztą też – wyznaję po chwili. – Wycofał się z tamtych terenów, zmienił politykę biznesów na mniej agresywną i zatarł wszelkie ślady, które kiedykolwiek mogłyby naprowadzić nas na trop moich oprawców. Zmusił mnie do terapii, sesji z psychologami i innych pierdół, ale nie wiem, czy te działania były z myślą o mnie i moim dobru, czy miało to na celu zagłuszyć jego wyrzuty sumienia. – Usta wykrzywiają mi się w kwaśnym grymasie. – Przestałam uchodzić w jego oczach za ukochaną córeczkę. Nie nazywał mnie już księżniczką. Unikał mnie, a bywały dni, gdy nawet posiłków nie jadaliśmy wspólnie, co przed śmiercią matki było naszym rytuałem...

Ramiona Dantego ściskają mnie mocniej, dodając tym samym otuchy, a ja jestem mu tak bardzo wdzięczna za ten gest. Mógł przecież z obrzydzeniem zrzucić mnie ze swoich kolan i wyjść z gabinetu, wycofując swoją propozycję małżeństwa.

– Lata mijały, a my oddalaliśmy się coraz bardziej od siebie. Obwinałam go o rozpad naszej rodziny. O śmierć matki. O moją krzywdę. Wypominałam mu to przy każdej okazji, szczególnie wtedy, gdy mi na coś nie pozwalał. Działo... – rzucam z obrzydzeniem. – Za każdym razem wycofywał się jeszcze bardziej, ustępując mi we wszystkim. Zaczęłam imprezować z koleżankami z klasy. Zaczęłam pić, a potem jeszcze ćpać. Nigdy nawet nie próbował mi tego zakazać. Zawsze tylko pilnował, bym miała przy sobie kogoś

z ochrony, jakby to miało mi pomóc... – wypluwam z siebie. – Wtedy, gdy poleciałam z paczką koleżanek na narty do Szwajcarii... – Podnoszę na niego wzrok po raz pierwszy, odkąd usiedliśmy na kanapie. – Nawet go nie pytałam o zgodę na ten wypad. Wiedziałam, że ulegnie, więc po prostu spakowałam walizkę, wzięłam dwóch ochroniarzy i pojechałam na lotnisko, gdzie czekał już na nas prywatny samolot należący do ojca jednej z dziewczyn – wyznaję. – Miałam siedemnaście lat, a poleciałam na tygodniową wycieczkę bez wiedzy rodzica i nie spotkała mnie za to żadna reprimenda. Drań nawet do mnie nie zadzwonił.

Z mojego oka znowu spływa łza, a zaraz za nią druga. Do dziś mam do ojca żal o to, że o mnie nie walczył. Że zostawił mnie samej sobie. Ivo próbował... Boże, jak on próbował do mnie dotrzeć. Ale ja byłam na niego wściekła, że tyle czasu przebywa z ojcem, że przygotowuje się do przejęcia sterów, dlatego go odpychałam. Chciałam, żeby ojciec cierpiał tak jak ja, a jednocześnie pragnęłam, by był blisko, wspierał mnie i ratował z tej otchłani, w którą popadałam coraz bardziej.

– Kilka miesięcy po tym, jak Eva wprowadziła się do naszego domu, poprosiłam ją o pomoc w znalezieniu moich oprawców – mówię, chcąc skończyć tę opowieść. – Jej umiejętności i znajomości sprawiły, że okruszek po okruszku udało się dotrzeć do winnych tamtego zdarzenia. Trochę czasu im to zajęło, nie obyło się bez ofiar, ale jak widzisz, Emir Sedat w końcu trafił w nasze ręce – kończę, wzruszając sztywno ramionami.

W pomieszczeniu nastaje pełna napięcia cisza, a ja skupiam swój wzrok na odprysku w lakierze na moim paznokciu. Bezwiednie zaczynam drapać i skubać farbę, chcąc w ten sposób uspokoić szalejące wewnątrz mnie nerwy. Nagle czuję, że Dante łapie mnie za włosy i odchyła moją głowę do tyłu, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Czy jest coś jeszcze, o czym chcesz mi powiedzieć? – pyta, obserwując moją twarz.

– Angelo wyznał mi miłość – rzucam na wydechu.

– Co, kurwa?!

# Rozdział 3

## Dante

Wpatruję się w nią intensywnym wzrokiem, czekając, aż powtórzy to, co powiedziała, a jednocześnie udowodni, że się przesłyszałem, ale ona jedynie przymyka oczy i szepcze:

– To, co słyszałeś...

Z mojego gardła ucieka groźny pomruk, a wszystkie puzzle nagle zaczynają układać się w całość. W jadalni myślałem, że ta jego reakcja związana jest z moim nazwiskiem i pochodzeniem. Że to taki tryb starszego brata, choć – jeśli już mowa o bracie – to zimne opanowanie Ivo przyprawiło mnie o ciarki. Domyślam się, że nie będę mieć z nim łatwej przeprawy, ale to problem na później.

– Coś was łączyło – zgaduję zimno, starając się zapanować nad wkurwieniem.

Laura próbuje ze mnie zejść, ale jej na to nie pozwalam.

– Kochanie, uwierz mi, że w tej sytuacji będzie lepiej, jeśli będziesz nadal siedzieć na moich kolanach – szepczę złowieszczo. – Dopóki mam cię w objęciach, nie mogę się zerwać z tej kanapy i wybiec stąd, szukając tamtego złamasa – uprzedzam.

Jak na zawołanie kobieta przywiera do mnie mocniej, a ja uśmiecham się w myślach sam do siebie.

*Z pierdolonym Angelo porachuję się później.*

– Jeśli pozwolisz, wolałbym wysłuchać waszej historii – mówię cicho, starając się zapanować nad głosem. – Trupy w szafie mnie nie przerażają, ale jednak z tym konkretnym wolałbym się uporać już dzisiaj – zaznaczam, spoglądając na nią wymownie.

– Nie jestem święta – zauważa szeptem, jakby na swoją obronę. – A ten incydent był przypadkowy.

– Mimo wszystko i tak chętnie posłucham – nalegam spokojnie.

Laura spina się w moich objęciach, ale w końcu się odzywa:



– Byłeś moim pierwszym mężczyzną po gwałcie – wyznaje cicho, choć dobrze o tym wiem. Jej przerażenie, gdy trafiliśmy do jej hotelowego pokoju jasno mi to wtedy pokazało. – I choć byłam w totalnej rozsypce, stanąłeś wtedy na wysokości zadania i pokazałeś mi, że seks to coś pięknego... Że wiąże się z przyjemnością, a nie bólem i cierpieniem. Ta jedna noc z tobą tłumiła moje koszmary jeszcze przez wiele miesięcy po naszym spotkaniu – wyznaje, a ja czuję dziwny ucisk w piersi. – Jednak koszmary w końcu wróciły – dodaje ciszej. – Wróciły i były jeszcze bardziej przerażające... W końcu postanowiłam spróbować przygodnego seksu – wyznaje ledwie słyszalnym szeptem.

– Pomogło? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie – odpowiada, kręcąc przy tym głową. – Na początku nie potrafiłam się zmusić, by znieść dotyk jakiegokolwiek faceta. Za namową jednej koleżanki próbowałam się upić, a gdy i to nie pomagało, doszły narkotyki – mamrocze pod nosem. – Dopiero taka przytępiona i na haju byłam w stanie wyłączyć się na bodźce i zapanować nad paniką, jednak żaden chłopak nie potrafił sprawić, bym otwarła się tak, jak przy tobie. Bym przestała myśleć, poddała się przyjemności i osiągnęła spełnienie. Żaden nie mógł odgonić nocnych koszmarów. Tak, jakbym miała jakąś blokadę.

Choć jej słowa powinny wzbudzić mój smutek i współczucie, ja odczuwam jedynie dziką, samczą satysfakcję.

*Jestem jedynym...*

– Potem zmarł ojciec, a Ivo się uparł, żebym przeszła coś na wzór odwyku – mówi, zataczając opuszką palca kręgi na mojej piersi. – Miałam całkowity szlaban, żadnego alkoholu, narkotyków, a dodatkowo załatwił mi trenera samoobrony, który codziennie znęcał się nade mną na siłowni. Jednym słowem zgotował mi piekło.

Wzdycha teatralnie, a ja mimowolnie się uśmiecham. Jakoś nie da się wyczuć, by była o to zła na brata.

– Pewnego dnia mój braciszek musiał nagle wyjechać gdzieś w interesach, ale byliśmy wcześniej umówieni na galę charytatywną w mieście. Zamierzaliśmy przekazać spory czek fundacji opiekującej się chorymi dziećmi, dlatego nie mogliśmy odwołać swojej obecności. W zastępstwie wysłał ze mną Angelo – dodaje z kwaśnym

uśmiechem. – To było moje pierwsze wyjście do ludzi od czasu mojego szlabanu – wyjaśnia, podnosząc wzrok. – Nie wypiałam tam ani kropli alkoholu, bo mój towarzysz mi na to nie pozwalał, a przecież nie byłam alkoholiczką. W domu przy kolacji zawsze popijałam wino i nie było z tym problemu, a jednak on wziął sobie za punkt honoru, by przypilnować, żebym przez cały wieczór nie tknęła ani kropli – rzuca, przewracając z irytacją oczami.

– Rozumiem, że zrobiłaś mu na złość.

Przytakuje skinieniem głowy.

– Wróciliśmy do domu, a całą drogę w samochodzie się kłóciliśmy – wyznaje. – Wparowałam do tego gabinetu, otworzyłam pierwszą lepszą karafkę i zaczęłam pić prosto z niej, jednocześnie pokazując mu wtedy środkowy palec wolnej ręki... – Kręci głową, a na jej policzkach wykwita rumieniec. – Oszczędzę ci szczegółów. Oboje się upiliśmy i jakoś samo poszło... Jedna noc, po której zgodnie uznaliśmy, że nie jest warta zapamiętania.

– Ale jednak oboje pamiętacie – wytykam, siląc się na neutralny ton.

– To nie tak, po prostu...

– Po prostu co? – naciskam.

– Jemu to się też udało – wyznaje cicho.

Spinam się, rozumiejąc, o czym mówi.

*Nie jestem, kurwa, jedyny.*

Analizuję szybko sytuację.

– Rozumiem, że Bionte wie o twoich koszmarach, a teraz nie zamierza odpuścić i zrobi wszystko, byś jednak wybrała jego? – upewniam się, ledwo panując nad rodzącym się w moim wnętrzu wkurwieniem.

– Jesteś na mnie zły? – pyta z obawą.

– Nie, nie na ciebie – prostuję natychmiast. – Jestem wściekły na tego cwela, ale nie na ciebie – zapewniam, składając na jej ustach lekki pocałunek. – Udowodnię mu, że nie ma ze mną szans.

– Już mu to powiedziałam – wyznaje z bladym uśmiechem. – Powiedziałam, że chcę tylko ciebie.

Uśmiecham się szelmowsko.

– W takim razie... – Sięgam do wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym wyciągam z niej małe czarne pudełeczko. – Zapytam oficjalnie, wyjdiesz za mnie?

– Nie klękiesz? – pyta, spoglądając na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Jak już wspomniałem, dopóki jesteś na moich kolanach... – Urywam, bo widzę, że pojmuje aluzję.

Laura zmienia pozycję i już po kilku sekundach siedzi na mnie okrakiem, a materiał jej sukienki kusząco się zadziera.

– Kocham cię – wyznaje, składając na moich ustach kolejny pocałunek.

– To znaczy tak? – upewniam się, wsuwając diament na jej palec.

– Tak.

– To dobrze, bo ja też cię kocham.

Łapię ukochaną za kark i przyciągam do kolejnego pocałunku, a jej język niemal natychmiast odnajduje mój. Zatracamy się w pieszczocie, a ciepło bijące ze złączenia jej ud wręcz kusi, by rozpiąć rozporek i wsunąć się w nią jednym mocnym pchnięciem. Jednak te fantazje musimy zostawić na inną okazję, bo to pewne jak diabli, że Ivo Castillo rozszarpałby mnie na małe kawałeczki, gdybym przeleciał mu siostrę w jego własnym gabinecie, a ja wolę z nim nie zadzierać. Nie, gdy dopiero co odzyskałem Evę, jego żonę, i nie wtedy, gdy staram się o jego siostrę za swoją żonę.

– Pojedź ze mną do Palermo – proponuję, przerywając pocałunek.

– Przyjedź na kilka dni z wizytą – precyzuję, gdy spogląda na mnie z zaskoczeniem. – Pokażę ci dom i tereny, spędzimy razem więcej czasu, pomyślimy nad organizacją wesela – szepczę, ugniatając jej jędrne pośladki.

*Cholera, jak ja jej pragnę...*

– Chciałabym, ale Ivo...

Klnę pod nosem. No tak, on jej na pewno nie wypuści.

– Mogłabym jednak porozmawiać z Evą – rzuca w zamyśleniu, a we mnie rodzi się nadzieja. – Jeśli ktoś ma wpływ na mojego brata, to tylko jego żona – zauważa z figlarnym uśmiechem.

– À propos twojego brata... – Odrywam od niej rękę, a następnie poprawiam sukienkę. – Chyba pora się z nim zmierzyć.

– Pójdę z tobą – oferuje się, lecz kręcę głową.

– Nie, to sprawa, którą muszę załatwić sam. Porozmawiam z nim i wracam do Palermo, więc daj mi jakiegoś pożegnalnego całusa – rzucam, spoglądając na jej usta.

Bez najmniejszego wahania pochyla się nade mną i całuje namiętnie, przez co kutas boleśnie napiera na materiał bielizny.

– Nie daj się zbajerować temu idiocie – nakazuję między pocałunkami. – Jesteś moja i jeśli on cię tknie, to go zabiję – oznajmiam poważnie.

– Nie martw się, jestem tylko twoja.

\*\*\*

Kierowany odgłosami męskich wrzasków przemierzam korytarze rezydencji, aż w końcu trafiam do biblioteki, gdzie znajduję Ivo i Angelo.

– Ty chuju! Ufałem ci! – wrzeszczy Castillo, a jego pięść trafia w szczękę nieszczęsnego amanta.

*Nie powiem, przyjemny widok.*

– Zakochałem się w niej! – krzyczy ten drugi na swoją obronę, ale nie ma szans nic więcej dodać, bo kolejny cios ląduje na jego żebrach.

Zauważam, że Angelo nawet się nie broni, jakby żałował swoich czynów.

*Idiota do nieskończoności.*

– Przeleciałeś moją siostrę, kiedy mnie nie było! – cedzi Ivo, a lodowaty ton jego głosu nawet mnie przyprawia o dreszcze.

– To nie tak! To był przypadek!

– Jeszcze mi powiedz, że chuj sam ci wyskoczył ze spodni i znalazł się między jej nogami! – wrzeszczy Castillo. – Pozostawiłem ją, kurwa, pod twoją opieką, a ty ją wykorzystasteś! Powinienem cię wziąć do piwnicy i przypomnieć, czym się kończy złamanie moich rozkazów!

– Nie wykorzystasteś jej! – warczy ten drugi. – Wypiliśmy za dużo i nas poniosło! Oboje tego chcieliśmy!

– Oczywiście, bo ty nie przepuścisz żadnej, która ma dziurę zamiast fiuta! – syczy przez zęby. – A ona może nawet nie była świadoma tego, co się dzieje!

– Skończ pierdolić, bo dobrze wiesz, że nigdy bym nie zrobił jej krzywdy! – warczy Bionte, zasadzając strzał z pięści swojemu szefowi.

Ku mojemu niezadowoleniu, Castillo ma dobry refleks, więc szybko robi unik i oddaje cios, łamiąc zastępcy żąb. Szkoda, bo chętnie zobaczyłbym, jak ktoś spuszcza mojemu szwagrowi wpierdol. Sam mam ochotę mu przyłożyć za stare sprawy, lecz nie mogę ze względu na Evę i Laurę. Niemniej jednak rola widza w teatrze też by mnie usatysfakcjonowała.

– Kocham ją i zrobię wszystko, żeby wybrała mnie, zamiast tego szczura – cedzi mój konkurent, a we mnie zaczyna wrzeć.

– Na to chyba za późno, bo Laura właśnie przyjęła moje oświadczenia i już nosi podarowany przeze mnie pierścionek – oznajmiam chłodno, dając znać o swojej obecności.

Obaj mężczyźni natychmiast przenoszą na mnie srogie spojrzenia, lecz żadne z nich na mnie nie działa. No, może poza tym od Ivo. Ignoruję jednak nieprzyjemny dreszcz i ciągnę dalej:

– Castillo, chciałbym z tobą porozmawiać na temat przyszłości twojej siostry. Skończyłeś już spuszczać mu wpierdol? – pytam, wskazując głową na wkurwionego Bionte.

Mój szwagier bez chwili namysłu wyciąga zza paska spluwę, po czym strzela w ramię swojego kompana, a ja staram się ukryć zaskoczenie malujące się na mojej twarzy. Następnie przenosi wzrok na mnie i syczy groźnie:

– Teraz już tak. Twoja kolej, Valenti.

# Rozdział 4

## Laura

Prosto z gabinetu ruszam na poszukiwania bratowej. Od ochrony wiem, że nie towarzyszy swojemu mężowi, a poszła ułożyć do snu córkę, dlatego stoję właśnie przed główną sypialnią i stukam cicho w drzwi.

– Proszę – słyszę spokojny głos, więc naciskam klamkę i zaglądam do środka.

Eva siedzi właśnie w wygodnym fotelu, a w jej ramionach śpi nasza mała księżniczka. Pusta butelka na stoliku obok świadczy o tym, że uczta tej małej przed chwilą dobiegła końca.

– Zwariowany dzień, co? – rzucam cicho, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

Kobieta spogląda na mnie rozbawionym wzrokiem.

– Nie da się zaprzeczyć – mówi w końcu. – Rozumiem, że porozmawiałaś już z moim bratem, a pierścionek na twoim palcu zwiastuje rychłe wesele.

Spoglądam na dłoń, na której odznacza się duży, piękny diament.

– Tak, opowiedziałam mu o wszystkim, a on ponowił oświadczyzny – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Więc jakie zmartwienia cię do mnie sprowadzają? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

Posyłam jej bezradne spojrzenie, a po chwili wchodzę głębiej do pokoju i opadam na ich małżeńskie łóżko.

– Angelo wyznał mi miłość – oświadczam na wydechu.

– Tak, cała rezydencja już o tym słyszała – przyznaje z rozbawieniem, a ja przewracam oczami.

– Ivo go zabije – burczę pod nosem.

– Na pewno będzie chciał, ale myślę, że nie posunie się aż tak daleko – stwierdza, odkładając córkę do kołyski. – O co chodzi? –

docieka, siadając obok mnie na materacu.

– Kocham twojego brata – przyznaję cicho.

– Wiem.

*No tak, to przecież cholerny i wszechwiedzący Kruk.*

– I chcę za niego wyjść – dodaję.

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej, skoro nosisz jego pierścionek zaręczynowy – rzuca, przewracając oczami.

W odpowiedzi pokazuję jej język.

– Laura, coś cię męczy, a ja nie lubię owijania w bawełnę – stwierdza z irytacją. – Mów, o co chodzi, albo idź do Victorii i jej...

– Chcę pojechać na kilka dni do Palermo – wchodzę jej w słowo, wyrzucając z siebie potok słów.

Przez chwilę milczy, przyglądając mi się uważnie.

– Chcę pojechać na kilka dni do Palermo – powtarzam wolniej, nie spuszczać z niej wzroku.

– Tyle zrozumiałam, ale nie wiem, co ja mam z tym wspólnego – wyjaśnia.

*No tak.*

– Potrzebuję twojej pomocy, żeby przekonać do tego Ivo.

– Nie, nie mieszaj mnie w to – prosi, stając na nogi. – To twoje życie i twoje wybory. Musisz pokazać mu, że jesteś dorosła i odpowiedzialna, a moje pośrednictwo w tej kwestii na pewno nie pomoże – oznajmia. – Mój mąż już i tak będzie mieć do mnie pretensje, że wiedziałam o waszym związku i nic mu nie powiedziałam.

– Nic mu nie powiedziałaś? – pytam z zaskoczeniem.

– Oczywiście! Przecież zastrzegłaś, że to tajemnica – zauważa z oburzeniem.

– No tak, ale jednak jego reakcja przy stole była taka stoicka, że myślałam...

– Nie i uwierz mi, że ten stoicki spokój to tylko chwilowa cisza przed burzą – ostrzega. – Jestem pewna, że niedługo...

W tym momencie w budynku rozlega się głośny strzał, a ja jak porażona skaczę na równe nogi. Eva również sięga do nocnej szafki, skąd wyciąga broń i sprawdza magazynek. Tylko Nadia śpi niewzruszona.



– Co się dzieje?! – Do sypialni wpada przerażona Vica.  
– To nie atak, ale na wszelki wypadek zamknij się tutaj z małą i nie wychodź – nakazuje rzeczowym tonem Eva.  
– To nie atak? W takim wypadku kto strzelał? – dopytuje.  
Bratowa posyła mi znaczące spojrzenie, a mnie przechodzi zimny dreszcz.

*Cholera, zostanę wdową jeszcze przed ślubem.*

\*\*\*

Jak poparzona wbiegam do biblioteki, a widok, jaki zastaję na miejscu, przyprawia mnie o ciarki. Angelo stoi pod regałem z książkami, a z jego nosa i ramienia spływa krew. Mój brat zaś okłada się pięściami z moim przyszłym mężem i z zaskoczeniem muszę stwierdzić, że ich szanse na polu bitwy są nad wyraz wyrównane.

– Nie oddam ci jej! – syczy Ivo. – Zasługuje na kogoś lepszego!

– Tak, lecz decyzja nie należy do ciebie, a do Laury, a ona się już zgodziła!

– W dupie to mam! – warczy mój brat, a jego pięść ląduje na szczęce Dantego. – Kurwa, jesteś ostatnią osobą, której chciałbym dla mojej siostry!

– Jak długo jeszcze każesz mi pokutować za stare grzechy?! – wrzeszczy Valenti, celując prosto w wątrobę oponenta. – To, że nie zdołałem ochronić Ewy, nie znaczy, że Laura będzie ze mną nieszczęśliwa! – cedzi, robiąc kolejny zamach, jednak tym razem nie trafia celu.

Ivo rzuca się na mojego narzeczonego, a następnie powala go na podłogę. Już chcę ruszyć w ich stronę, żeby ich rozdzielić, ale powstrzymuje mnie Eva, a dokładniej jej stanowczy uchwyt na moim łokciu. Przenoszę na nią oburzone spojrzenie, jednak ona jedynie nieznacznie kręci głową, każąc mi stać w miejscu. Sfrustrowana słucham tego niemego polecenia i przyglądam się scenie przed nami.

– Według mnie nie zasługujesz na to, żeby żyć – syczy Ivo, przyciskając Dantego do podłogi.

O dziwo ten drugi już się nawet nie broni, tylko spogląda z rezygnacją na górującego nad nim mężczyznę.

– Powinieneś wraz z ojcem i bratem gryźć piach, a to, że nadal oddychasz, zawdzięczasz mojej, kurwa, żonie! – warczy, spoglądając na niego z mordem w oczach. – Przez lata z boku oglądałeś jej cierpienie i nie zareagowałeś! Byłeś starszy i silniejszy, a jednak nie wyciągnąłeś do niej pomocnej dłoni, bo wolałeś się skupić na własnym bezpieczeństwie! W moich oczach nie zasługujesz ani na kontakt z Evą, ani na rękę Laury! – krzyczy mu prosto w twarz.

Widzę, jak słowa mojego brata wwiercają się w Valentiego. Chyba tylko ja mam pojęcie, jakie wyrzuty sumienia gryzą mężczyznę i jak wiele by oddał, by móc cofnąć czas. Mój brat jednak musi chyba dostrzegać coś w twarzy lub oczach swojego szwagra, bo po chwili prostuje się nad swoim przeciwnikiem i cedzi zimno.

– Jeśli Eva chce utrzymywać z tobą bliższy kontakt, to ja nie będę jej tego zabraniać. Cieszy mnie, że w końcu ma rodzinę, która o nią dba i walczy o jej dobro. To samo tyczy się mojej siostry. Jeśli sama zdecyduje, że chce zostać twoją żoną, dostanie moje błogosławieństwo – oznajmia surowo. – Jednak wiedz, że jedno twoje potknięcie, nieważne, czy względem siostry, czy przyszłej żony, a zrobię z ciebie sieczkę – grozi zimno. – Wypatroszę cię jak świnie na rzezi, a następnie dam na pożarcie zwierzętom, nie przejmując się pierdoloną Komisją czy zasadami Kodeksu – cedzi. – Już mnie poznałeś i wiesz, że nie żartuję. Jeśli zabijając ciebie, będę musiał wybić wszystkich pozostałych szefów Cosa Nostry, zrobię to, ale na pewno pomszczę krzywdę najbliższych! Jasne?!

– Jak słońce – pada chłodna, ale głośna odpowiedź.

– To dobrze, bo chyba nadeszła pora, żeby omówić weselne plany – odzywa się Eva rzeczowym tonem.

Mężczyźni natychmiast zwracają na nas całą uwagę, a ja posyłam narzeczonemu przepaszające spojrzenie. On jednak w odpowiedzi puszcza do mnie oczko.

*Wariat.*

– Nie dzisiaj – zarządza Ivo, zbierając się z podłogi. – Muszę to przetrwać – rzuca sucho, ruszając w naszą stronę, jednak nagle

zatrzymuje się w pół kroku i obraca w stronę Dantego, który właśnie podnosi się do pionu. – Zapomniałbym...

Jak w zwolnionym tempie obserwuję moment, gdy brat wyciąga zza paska spłuwę, a następnie oddaje strzał.

– Zwariowałeś?! – krzyczę, podbiegając do rannego mężczyzny i spoglądając na jego zakrwawione ramię.

– Żeby było sprawiedliwie – stwierdza z przekąsem, po czym znika z biblioteki.

Posyłam Evie pytające spojrzenie, jednak ona tylko wzrusza ramionami.

– Apteczka jest w łazience po drugiej stronie korytarza – przypomina, obracając się do drzwi. – Wezwij potem kogoś, żeby zmył krew z podłogi – dodaje na odchodnym, zostawiając naszą trójkę samą.

Przyglądam się obu mężczyznom, a gdzieś tam w głowie budzą się wyrzuty sumienia. To przeze mnie Ivo ich tak urządził.

– Przykro mi... – mówię zboląłym głosem.

– Niepotrzebnie – wtrąca się Angelo, ruszając w stronę wyjścia. – Dla ciebie warto – dodaje, zanim zdoła opuścić pomieszczenie.

Przenoszę spojrzenie na Valentiego, który wpatruje się w drzwi z mordem w oczach. Po chwili jednak spuszcza wzrok, a jego mina łagodnieje.

– Tu się z nim muszę zgodzić – mówi cicho, zbliżając swoje usta do moich. – Dla ciebie warto.

Staję na palcach, by pokonać dzielącą nas odległość, a następnie mocno go całuję.

– Przynieś tę apteczkę – prosi cicho, gdy tylko nasze usta się od siebie odrywają. – Zrobię sobie opatrunek i wracam do Palermo, zanim Ivo zmieni zdanie i faktycznie mnie zabije.

– Postaram się przyjechać – obiecuję cicho. – Najpierw jednak muszę załatwić tutaj pewną sprawę... – wyjaśniam, spuszcżając wzrok.

Dante bez problemu domyśla się, o co mi chodzi.

– Chcesz, żebym przy tym był?

Kręcę głową.

– Może później, ale najpierw... Najpierw muszę zmierzyć się z tym sama.

# Rozdział 5

## Laura

Całą noc nie spałam, bo za każdym razem, gdy zamykałam oczy, mój mózg przywoływał widok nieprzytomnej twarzy Emira Sedata. Pomimo tego, że mężczyzna jest już praktycznie trupem i nie ma szans, by cokolwiek mi zrobił, nadal jest moim największym koszmarem.

– Laura, co tu robisz? – pyta zaskoczony Ivo, widząc mnie przed wejściem do piwnicy.

– Czekam na ciebie – odpowiadam niemal natychmiast.

Mężczyzna spogląda to na mnie, to na drzwi, a jego ciało stopniowo się napina.

– Myślałem, że chcesz być przy jego śmierci... – zaczyna ostrożnie.

– To też – potwierdzam. – Chcę być obecna w każdym dniu jego cierpienia – oznajmiam drżącym głosem, nad którym nie potrafię zapanować. – Chcę oglądać jego upadek, by w ten sposób wyleczyć się z własnego.

Twarz mojego brata łagodnieje, a on sam przytula mnie mocno do swojej klatki piersiowej. Zaciągam się jego zapachem, który od lat kojarzy mi się z domem i bezpieczeństwem.

– Idź do jadalni, Eva i Victoria już tam są – nakazuje cicho. – Zajmiemy się nim po śniadaniu.

– A-ale... – zaczynam protestować, lecz ucisza mnie jednym spojrzeniem.

– Obiecuję, że będziesz przy każdej torturze, jeśli taka jest twoja wola, i słowa dotrzymam. Zejdę na dół tylko po to, by zobaczyć, czy bydlak już się ocknął, a także wydać dyspozycje żołnierzom – wyznaje. – Idź coś zjedz albo chociaż napij się kawy, bo przed nami intensywne przedpołudnie – zaznacza surowo.

– Jak długo chcesz go torturować? – pytam, zanim zdąży wejść na pierwszy stopień prowadzący do piwnicy.

– Tygodniami – mówi, nawet nie odwracając się w moją stronę.

– Co to znaczy? – pytam z konsternacją.

Brat spogląda na mnie przez ramię, a jego mina wyraża gniew i zacięcie.

– Sprawię, że staniemy się dla niego jebanym koszmarem, a sam będzie drżał za każdym razem, gdy usłyszy choć najmniejszy szelest – oznajmia zimno. – Dzień za dniem będę go przyzwyczajając do kolejnej fali bólu, aż w końcu mi powiesz, że wycierpiał więcej od ciebie i zasługuje już na śmierć.

Ivo zagląda w moje oczy, a jego dłonie same zaciskają się w pięści. Oblizuję nerwowo usta, a on dodaje:

– Zapłaci za każdą twoją łzę i nieprzespaną noc. Zapłaci za twój ból i strach. Zapłaci za śmierć naszej matki oraz za to, że jego brudna stopa odważyła się kiedykolwiek stanąć na naszej sycylijskiej ziemi – szepcze groźnie, a mnie, o dziwo, jego słowa napawają spokojem.

Bez słowa przytakuję skinieniem głowy, a następnie ruszam do jadalni. Ivo ma rację, muszę mieć siły do konfrontacji z tym bydlakiem.

\*\*\*

– O której masz samolot? – pytam Victorię, spoglądając na nią z nad filiżanki kawy.

– O czternastej – wyznaje ze smutnym uśmiechem.

– Nie chcesz tam wracać – zgaduję.

Siostra obrzuca naszą czwórkę dziwnym spojrzeniem.

– To nie tak... – zaczyna. – Po prostu...

– Tęsknisz – kończy za nią Eva.

Vica przytakuje skinieniem głowy.

– Czy to nie dziwne? – pyta po chwili. – Znam was zaledwie od kilku miesięcy, a jednak zdążyłam się z wami zżyć jak z nikim innym... Nawet za matką tak nie tęsknię, jak za wami – dodaje ciszej, kręcąc głową z zawstydzaniem.

– Nie, to nie jest dziwne – oznajmia spokojnie Ivo, ocierając usta serwetką. – Przez dziewiętnaście lat życia byłeś jedynaczką, która miała przy sobie jedynie matkę, a tu nagle przykleiła się do ciebie trójka młodych i fantastycznych ludzi, z którymi łączą cię nie tylko więzy krwi, ale również bezgraniczne oddanie i wsparcie – stwierdza z nonszalanckim uśmiechem. – Nic dziwnego, że za nami tęsknisz, bo my za tobą też.

– Już sobie tak nie schlebiaj z tą młodością, bo jesteś po trzydziestce – wytyka Victoria, pokazując mu język, a ja wybucham szczerym śmiechem.

– Zmieniłem zdanie, już nie tęsknię. Wystarczy mi jędzowatość Laury – rzuca Ivo z przekąsem, co nawet w zadumanej Evie wzbudza szeroki uśmiech.

– Jeśli chcesz, możesz wrócić na Sycylię i tu ukończyć studia – proponuje moja bratowa, przyglądając się naszej studentce. – Powiedz słowo, a załatwię wszystko między szpitalami – dodaje, patrząc ciepło.

W oczach Victorii pojawiają się łzy wzruszenia, ale szybko bierze się w garść.

– Dziękuję, dziękuję wam za wszystko – mówi cicho. – Ale studia w Stanach to moje marzenie od dziecka – przypomina. – Nie chcę z nich zrezygnować, a dopóki pozwalacie mi latać często między kontynentami... – urywa, szukając chyba właściwych słów. – Dopóki mogę was często odwiedzać, dam sobie radę z tęsknotą – zapewnia. – W końcu praktycznie codziennie rozmawiamy przez telefon – zauważa, spoglądając na mnie z uśmiechem. – No i ty też dzwonisz – dodaje pospiesznie, kierując słowa do naszego brata. – Wspieracie mnie w spełnianiu marzeń i jestem wam za to ogromnie wdzięczna.

Ivo pochyla się nad stołem, a następnie łapie Victorię za dłoń i szepcze z mocą:

– Przylatuj tak często, jak będziesz chciała. Jeśli dasz znać z wyprzedzeniem, wyślę po ciebie odrzutowiec – dodaje z wymownym uśmiechem, pijąc do jej ostatniej nagłej wizyty z małą Nadią. – Ten dom zawsze jest dla ciebie otwarty, a my zawsze będziemy tu na ciebie czekać – zapewnia.

Łapię siostrę za rękę w pocieszającym geście, a w tym czasie Eva wstaje z miejsca, rzucając mi przy tym przelotne spojrzenie. Jakby nie była pewna, czy nagle się nie rozmyślę.

– Jeśli jesteś już spakowana, to może będziesz mieć Nadię na oku?

– pyta Victorię, przysuwając wózek bliżej jej krzesła.

– Mogę ją wziąć do ogrodu na krótki spacer? – pyta z nadzieją dziewczyna.

– Tak, tylko otul ją ciepłym kocem – zaznacza bratowa, składając na czole śpiącego dziecka lekki pocałunek. – Gdyby coś się działo, powiedz któremuś z żołnierzy, żeby mnie wezwał – dodaje na odchodnym, po czym zwraca się do mnie: – Gotowa?

*Nie.*

– Tak.

Kobieta rusza do wyjścia z jadalni, a ja podążam za nią na sztywnych nogach.

– Laura! – woła za mną cicho Victoria.

Obracam się przez ramię i dostrzegam na jej twarzy niepewność i współczucie.

– Nie zmuszaj się do niczego – prosi.

*Och, gdybyś tylko wiedziała...*

– Nie martw się, nic mi nie będzie – zapewniam z bladym uśmiechem. – Potem pojedę z tobą na lotnisko – dopowiadam, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie odleci bez pożegnania.

Odwracam się i wychodzę z jadalni, zmierzając prosto do drzwi prowadzących do piwnicy. Pora skonfrontować się z własnymi demonami.



# Rozdział 6

## Laura

W przeciwieństwie do swojego męża Eva czeka na mnie przed schodami. Przez chwilę przygląda mi się z uwagą, aż w końcu cicho zadaje pytanie:

– Jesteś gotowa?

– Bardziej nie będę – przyznaję.

– Pamiętaj, że jedyne, czym Sedat może cię teraz skrzywdzić, to słowa – przypomina. – Jest przywiązany i nie ma szans, by cię tknąć, ale to, co będzie mówić... To może zabolec bardziej niż rana zadana nożem – zaznacza. – Bez względu na to, co usłyszysz, nie pokazuj mu, że jego słowa osiągnęły zamierzony cel. Każdy ból, każda wbita przez niego szpila niech stanie się twoją siłą napędową do zemsty – poucza mnie cicho. – Niech bydlak nie zyska nad tobą przewagi. Nie teraz, gdy jest jedną nogą w grobie.

Nabieram głęboko powietrza, po czym przytakuję lekkim skinieniem głowy. Tak, jak bratowa uczyła mnie przez ostatnie miesiące, skupiam swój ból na chęci zemsty. Niejednokrotnie podczas naszych treningów na siłowni Eva powtarzała, że stojąc twarzą w twarz z przeciwnikiem, nie można okazać słabości, bo to właśnie one mogą pogrążyć nas w kluczowym momencie. Na moją prośbę wpajała mi wszystkie te zasady, bym była gotowa, gdy nadejdzie czas. I oto nadszedł.

Schodzę za nią po szerokich schodach, a moje oczy stopniowo przyzwyczajają się do słabszego oświetlenia. Nie jestem częstym gościem w piwnicy. Właściwie, to nie pamiętam, kiedy byłam tu po raz ostatni. Chyba jeszcze jako nastolatka, gdy z ukrycia oglądałam Ivo i ojca torturujących swoich jeńców. Od tamtej pory jednak niewiele się tu zmieniło. Na podłodze są nowe płytki, ale te są wymieniane regularnie co kilka miesięcy, by zlikwidować

ewentualne krwawe ślady czy inne pozostałości po przetrzymywanych tu więźniach. Gdzieniegdzie wisi pajęczyna, lecz przecież piwnica to jedyne miejsce, gdzie służba nie ma wstępu. Jestem pewna, że żołnierze nie przejmują się obecnością pajaków, a przynajmniej nie na tyle, by omiatać pajęczyny częściej niż raz na miesiąc.

Skręcamy za róg i wchodzimy do dużego znacznie lepiej oświetlonego pomieszczenia. Moim oczom ukazuje się brat, który z rękoma założonymi na piersi stoi naprzeciwko mężczyzny podwieszanego pod sufitem. Ciało tego drugiego wisi całkowicie w powietrzu, a ręce i nogi są szeroko rozpięte, tworząc coś na wzór litery X. Jest niemal całkowicie nagi, a jedyne, co ma na sobie to bielizna i ciemny lniany worek na głowie. Nawet z tej odległości widzę gęsią skórę i dreszcze z zimna wstrząsające mięśniami jeńca. Sama odczuwam chłód panujący w piwnicy, choć jestem całkowicie ubrana, więc on...

*Cóż, jestem pewna, że zaraz zrobi mu się cieplej.*

Ivo obraca się przez ramię i spogląda na naszą dwójkę, jakby pytał, czy jesteśmy gotowe. Kiwam delikatnie głową, a następnie opieram się o pobliską ścianę, nie będąc pewną, czy nogi utrzymają mój ciężar, gdy tylko Sedat otworzy oczy. Małżonkowie wymieniają między sobą pełne napięcia spojrzenia, po czym Eva zbliża się do wiszącego mężczyzny i jednym ruchem zrywa worek z jego głowy. Moje tętno mimowolnie przyspiesza.

– Pierdoleni makaroniarze – mężczyzna syczy płynnie po włosku, spoglądając z nienawiścią to na Evę, to na jej męża. – Już, kurwa, po was! Mój ojciec na pewno zaraz się tu pojawi i rozpierdoli tę waszą nędzną wyspę w pył!

Postawa Ivo nie ulega zmianie. Nadal stoi i wpatruje się w szubrawca, ale zauważam, że jego ciało napięło się odrobinę bardziej. Przenoszę wzrok na bratową, dla kontrastu jej twarz wyraża czyste znudzenie. Podnosi nawet dłoń wyżej i wpatruje się w lakier na swoich paznokciach, jakby był bardziej interesujący od przekleństw Turka.

– Zajebię was, szczytle! Sprawię, że ta buda rozleci się w pył! Ten wasz jebany wulkan jest niczym w porównaniu z mocą Barbasu!

Jesteśmy potęgą, z którą się nie zadziera!

Mężczyzna wydziera się tak jeszcze przez dłuższą chwilę, a mój brat mu na to pozwala. Ze znużeniem spogląda na zegarek na nadgarstku, czekając, aż ten żałosny monolog dobiegnie końca. Sama również z ciekawością spoglądam na zegar wiszący na ścianie dokładnie za więźniem i ze zdumieniem stwierdzam, że ta scena trwa już prawie dziesięć minut.

– Zaczyna mnie już nudzić – zwraca się Ivo do żony, a z jego głosu bije zimny, stoicki spokój.

– Niestety muszę przyznać ci rację – odzywa się kobieta, ignorując trajkotanie Turka. – Pierdoli bez sensu, jakby myślał, że ma nad nami jakąś przewagę albo jakby się łudził, że ktoś go tu znajdzie – wytyka, nie odrywając wzroku od męża.

Zauważam, że Emir zamilkł i przysłuchuje im się teraz z uwagą, jednak Eva zdaje się tego nie dostrzegać, bo kontynuuje:

– Może on nie jest świadom, że od jego porwania minęły już trzy dni? – zgaduje z namysłem. – Albo też nie czuje, że ma na plecach wielką dziurę, a tym samym jego mikronadajnik GPS został wycięty jeszcze w Turcji?

– Tak, to może być to – podchwytuje Ivo, przyznając jej rację.

Oboje rozmawiają tak, jakby dyskusja nie dotyczyła wściekłego mężczyzny, a pogody lub menu obiadowego na cały nadchodzący tydzień.

– Pewnie przez tę adrenalinę nie odczuwa bólu, bo normalnie w tej pozycji powinien zarejestrować rozrywające się na łopatkę szwy.

W pomieszczeniu roznosi się dziki, wściekły ryk Sedata, a Eva na sekundę odwraca głowę w moją stronę i puszcza do mnie oczko. Oczywiście, że ich rozmowa i całe zachowanie mają większy cel.

*Mistrzowie w swoim fachu.*

Na moich ustach pojawia się szczery uśmiech, gdy zaczynam pojmować każdy szczegół minionych minut. Pozwolili Emirowi napawać się złudzeniem, że z nimi wygra, że zostanie uratowany i ocalony, tylko po to, by teraz boleśnie sprowadzić go na ziemię. Niewerbalny cios, ale za to potężny jak uderzenie samego Hulka.

I nie mniej bolesny.

*1:0 dla Teamu Castillo.*

– *Prenses Yasemin*<sup>1</sup>... – Zdumiony szept mężczyzny i to znienawidzone określenie, które przez lata wypierałam ze wspomnień, sprowadzają mnie z obłoków na ziemię, a zimny pot oblewa moje ciało.

Przenoszę wzrok na podwieszzonego jeńca, który wpatruje się we mnie z czymś na wzór oczarowania, może nawet błogiego rozmarzenia, a ja powstrzymuję odruch wymiotny. Mój umysł nieuchronnie powraca do tamtego dnia.

– *Jesteś piękna jak ta księżniczka z bajek... – szepcze wprost do ucha, pochylając się nade mną. Próbuję z nim walczyć, lecz to niemożliwe. Jest dużo większy i silniejszy, a ja mała i tak bardzo się boję...* – *Prenses Yasemin* – *mówi, gdy moim ciałem wstrząsa potworny ból.*

*Krzyczę, tak głośno krzyczę, ale nikt...*

Otrząsam się ze wspomnień, nie chcąc, by przejęły teraz nade mną kontrolę.

– Nadal jesteś piękna, a może nawet piękniejsza – zauważa, a jego usta wykrzywają się w chorym uśmiechu.

– Nie odwdziczę się tym samym komplementem – oświadczam sucho, nie ruszając się z miejsca. W tym momencie tylko ściana podtrzymuje mnie w pionie. – Zapamiętałam cię jako brzydkiego skurwysyna, ale z wiekiem tylko spaskudniałeś – dodaję z kwaśnym grymasem.

– Tak bardzo żałuję, że wtedy nie mogłem cię wziąć ze sobą – mruczy pod nosem, nie odrywając ode mnie wzroku. – Naznaczyłem cię jako swoją i nadal do mnie należysz... Gdyby nie mój ojciec...

– Dość! – syczy Ivo, a jego pięść ląduje na nosie jeńca. – Domyślasz się zatem, co tu robisz? – cedzi z okrutnym uśmiechem, zwracając na siebie uwagę Sedata. – Przyszła pora, byś zapłacił za swoje grzechy.

Turek obdarza go szyderczym uśmiechem, od którego robi mi się niedobrze.

– Mam nadzieję, że wiesz, komu właśnie wypowiedasz wojnę, i jesteś gotów na wynikające z tego konsekwencje – prycha.

Ivo wybuchają głośnym, okrutnym i przerażającym śmiechem. Pierwszy raz widzę go w tak demonicznej wersji, co wywołuje we

mnie dziwne uczucia, których nie potrafię teraz rozszyfrować.

– To wy zaczęliście wojnę, gdy postawiliście swoje stopy na Sycylii – oznajmia zimno. – Ja zaś tę wojnę skończę, wybijając całą tę waszą pierdoloną rodzinę w drobny mak.

Sedat po raz kolejny odwraca głowę w moją stronę, a z jego ust wypływa cichy, obrzydliwy szept:

– *Prenses Yasemin* jest warta każdej wojny...

Bez słowa ruszam z miejsca, po czym z uniesioną głową przechodzę przez drzwi i jak tylko znikam im z oczu, rzucam się biegiem w stronę schodów. Pokonuję po kilka stopni na raz, a zalane łzami oczy sprawiają, że obijam się od ścian. Najszybciej, jak tylko potrafię, przebiegam korytarzami rezydencji, aż wpadam do własnej sypialni, a następnie do łazienki, po czym pochylam się nad toaletą i niemal natychmiast zwracam całe śniadanie.

Gdy nie mam już czym wymiotować, na czworakach wchodzę pod prysznic i odkręcam lodowatą wodę, nie fatygując się, by zdjąć z siebie ubranie. Czuje się brudna, splugawiona i śmierdząca. Czuję, jak Emir Sedat na nowo wsiąka w moją skórę, niczym najbardziej żrący kwas i nie potrafię nic z tym zrobić. Zanoszę się głośnym płaczem, ukrywając twarz w dłoniach.

– Ciii, jestem tutaj. – Tuż obok mnie klęka Eva, a następnie bierze mocno w objęcia. – Nic ci nie grozi, on już nic ci nie robi – zapewnia, nie zważając na to, że jej ubrania również przemakają zimną wodą.

– Nie mogę... – jęczę, łapiąc się jej niczym ostatniej deski ratunku. – Myślałam, że dam radę, ale nie mogę! To mnie przerasta!

– Już dobrze, Laura. Nikt cię do niczego nie zmusza, pamiętaj o tym – przypomina cicho, zaczynając się ze mną kołysać w przód i w tył. – Nikt od ciebie nie oczekuje, że będziesz go torturować albo że go zabijesz. To tylko twoja decyzja.

Milknę, próbując przetrwać jej słowa. Nikt nie oczekuje ode mnie, że zmierzę się z własnymi demonami, ale wiem, że nie podniosę się po swoim upadku, jeśli nie zobaczę śmierci tego drania.

*A może jednak?*

Przenoszę zapłakane spojrzenie na Evę i dostrzegam w jej oczach ból, smutek, ale przede wszystkim zrozumienie.

– Jak poradziłaś sobie po gwałcie Monte? – pytam szeptem, a moje zęby zaczynają szcząkać z zimna.

Eva to dostrzega i zmienia temperaturę wody na cieplejszą, jednak nie robi nic, by zabrać nas spod natrysku.

– Jak o tym zapomniałaś? – naciskam.

– Nie zapomniałam – wyznaje szczerze. – Nigdy nie zapomniałam i nigdy się z tym tak do końca nie uporałam – dodaje z wahaniem. – Śnił mi się co noc w koszmarach, a ja... Ja najchętniej bym ze sobą skończyła, lecz nie mogłam. Musiałam to wytrzymać dla Luisy – wyjaśnia cicho. – Nawet teraz, po tylu latach, bywają noce, gdy budzę się zrana potem, bo wracają do mnie tamte chwile. Są momenty, gdy dotyk Ivo wywołuje nieprzyjemny dreszcz, bo miejsce, czy sposób samego dotknięcia w jakiś sposób kojarzą mi się z tamtym dniem... Tego się nie da zapomnieć – dodaje po chwili. – Trzeba się po prostu nauczyć z tym żyć.

– Ale jednak chyba jest coś, co odgoniło większość demonów, tak?

*Błagam, powiedz „tak”...*

– Tak.

Ulga spływa po moim ciele, a ja wpatruję się w nią wyczekująco.

– Zemsta – wyjaśnia z bladym uśmiechem. – Niepohamowana potrzeba zemsty za własną krzywdę, a następnie torturowanie i zabicie Sergio. To właśnie dało mi częściowy spokój. Jego ból zadany moją ręką... – wyznaje. – Ale ty nie jesteś mną – zaznacza. – Ja byłam sama, zdana tylko na siebie. Ty masz nas. Mnie, Ivo, Victorię, a nawet swoich dwóch amantów – przypomina z pokrzepiającym uśmiechem. – Nie pozwolimy ci ponownie upaść – zapewnia z mocą. – Nie pozwolimy cię ponownie skrzywdzić. A Emir Sedat niedługo zostanie ukarany za wszystko, co przez niego wycierpiałaś.

Spoglądam na swoje ręce, analizując jej słowa. Czy samo wsparcie bliskich wystarczy mi, by na nowo się z tym uporać? Od tak dawna znam odpowiedź na to pytanie, a jednak po raz kolejny daję sobie szansę na zmianę zdania.

Podnoszę wzrok na bratową, na moją przyjaciółkę i powiernicę, a jej usta wykrzywają się w charakterystycznym uśmiechu i wiem,

że ona również zna moje potrzeby. Eva zna mnie jak nikt inny.  
Czasami nawet mam wązanie, że zna mnie lepiej niż ja sama.

- Potrzebuję twojej pomocy – szepczę pewnym głosem.
- Zawsze i we wszystkim.

# Rozdział 7

## Laura

– Zamierzasz go jutro torturować? – pytam Ivo, gdy odrzutowiec z Victorią wzbija się ponad płytę lotniska.

– Nie.

– Nie?! – powtarzam z niemałym zdziwieniem.

– Nie – potwierdza spokojnie, gestem każąc mi zająć miejsce w samochodzie.

– Dlaczego? – dopytuję, kiedy tylko brat odpala silnik i rusza z miejsca.

Po chwili jedziemy w zwartym konwoju – jeden samochód z ochroną przed nami i jeden za nami. Normalnie mnie to irytuje, ale nie dzisiaj. W tej chwili inne sprawy zaprzętają moje myśli.

– Połamałem mu dzisiaj trochę kości, a skoro chcę, by zdychał tygodniami, muszę mu dać kilka dni na regenerację – wyjaśnia, rzucając mi przelotne spojrzenie. – Myślałem, że sobie odpuściłaś...

– dodaje mimochodem.

– Nie, to tylko chwilowe załamanie – mówię, odwracając wzrok. – Nadal chcę być obecna przy jego torturach.

Ivo nic nie mówi, jedynie przytakuje lekko głową. Postanawiam wykorzystać okazję i porozmawiać z nim na inny temat.

– Chcę pojechać na kilka dni do Palermo – oznajmiam najbardziej swobodnym tonem, na jaki potrafię się zdobyć.

Choć patrzę na drogę przed nami, nie umyka mi fakt, że brat ścisnął mocniej kierownicę, a jego ciało się spięło. Czekam, aż wybuchnie, i już nastawiam się na walkę, gdy z jego ust pada krótkie:

– Dobrze.

*Co. Do. Cholery?!*



Obracam się w stronę brata i wpatruję w jego profil z rozdziawioną gębą. Po chwili na jego ustach wykwita arogancki uśmiezek, a on sam spogląda na mnie wymownie.

– Zatkano?

– I to jeszcze jak – przyznaję. – Masz gorączkę? – pytam z przejściem. – A może wczoraj któryś z ciosów Dantego był mocniejszy, niż można by się było spodziewać? – dopytuję, szukając wytłumaczenia dla jego zachowania.

– Nie martw się, nic mi nie jest – rzuca z przekąsem.

– W takim wypadku dlaczego się zgadzasz? – dociekam podejrzliwie.

Ivo bierze głęboki wdech, by w końcu odezwać się spokojnym głosem:

– Chcesz odwiedzić narzeczonego, a Palermo niedługo stanie się twoim domem – zauważa dyplomatycznie. – Będzie dobrze, jeśli wcześniej oswoisz się z nową rezydencją.

– Nie chrzań, tylko gadaj prawdę – warczę z irytacją.

Brat jeszcze mocniej zaciska palce na kierownicy, a ja jestem niemal pewna, że ta za chwilę pęknie pod jego uciskiem.

– Jesteś dorosła i musisz zacząć podejmować własne decyzje, a także ponosić za nie odpowiedzialność – mówi cicho, ale spokojnie. – Skoro przyjechałaś oświadczyć tego idioty, to świadczy o tym, że się w nim zakochałaś, a dopóki jesteś szczęśliwa, mam zamiar cię w tym wspierać.

Czuję przyjemne ciepło na sercu, a moja miłość do brata staje się właśnie jeszcze większa, o ile to w ogóle możliwe.

– Kocham cię – wyznaję na wydechu.

Mężczyzna spogląda na mnie z rozbawieniem, ale jego oczy błyszczą ciepło.

– Ja ciebie też – szepcze, łapiąc mnie za dłoń. – Dlatego przysięgam ci, że jeśli Dante zrobi jeden zły ruch, a ty będziesz przez niego cierpieć, to go zabiję – dodaje stanowczo.

W odpowiedzi ściskam jedynie mocniej jego palce. Nie potrafię znaleźć żadnych słów, jakie można by rzucić w odpowiedzi, ponieważ wiem, że narzeczonego nigdy mnie nie skrzywdzi.

– A co z Angelo? – pyta mnie nagle, a temperatura w samochodzie momentalnie spada.

– Ekhem... – chrząkam, chcąc zyskać na czasie. – Tak, no ten...

– Powiniennem cię przełożyć przez kolano i zlać ten kościsty tyłek – syczy przez zęby.

– Mleko się już rozlało – przypominam cicho, unikając jego wzroku.

– Wiesz, że on nie odpuści? – upewnia się po chwili.

– Wiem. Może mógłbyś z nim...

– Nie – wchodzi mi kategorycznie w słowo. – Nawarzyłaś tego piwa, to je sobie teraz wypij – upomina surowo. – Nie mieszaj ani mnie, ani Evy w swój trójkąt miłosny – żąda stanowczo. – I Victorii też lepiej w to nie angażuj – dodaje ciszej.

Zastanawiam się nad jego słowami. Ma rację, sprawa Angelo to mój problem i sama muszę się z nim uporać.

– Czyli mogę zadzwonić do narzeczonego i powiedzieć, że przyjadę już dzisiaj? – pytam z nadzieją, chcąc zmienić temat.

– Odrzutowiec właśnie poleciał do Stanów, więc zostaje ci śmigłowiec albo podróż samochodem – zaznacza.

Nienawidzę lotów śmigłowcem i wszyscy o tym dobrze wiedzą, ale prawda jest taka, że tylko w ten sposób uniknę konieczności wzięcia ze sobą armii ochroniarzy.

*Jak to mówią, coś za coś.*

– Polecę – mówię ostatecznie, a brat, nawet, jeśli jest zaskoczony moim wyborem, nie daje tego po sobie poznać.

– Śmigłowiec będzie gotowy po obiedzie – oznajmia spokojnie, wjeżdżając przez bramę na naszą posesję. – Daj znać temu idiotcie, że będziesz w Palermo wczesnym wieczorem. Zadzwonię do niego przed obiadem i dogadam szczegóły twojego pobytu i bezpieczeństwa – dodaje, gasząc silnik.

– Nie nazywaj go idiotą – burczę pod nosem, gdy opuszczamy pojazd.

– Ale on jest idiotą – oponuje beznamiętnie.

– Wcale nie! – syczę oburzona.

Ivo jest ewidentnie rozbawiony moim zachowaniem, więc dla lepszego efektu, zakładam ramiona na piersi i spoglądam na niego

butnie.

– Laura, uwierz mi, że każdy zakochany facet jest bezmyślnym idiotą – stwierdza swobodnie, mijając mnie w drodze do drzwi, gdzie czeka już na nas Eva z Nadią na rękach.

– Wiesz to po sobie?! – wołam za nim, a na moich ustach mimowolnie pojawia się szeroki uśmiech.

– Tak, ale to jedyny wyjątek, gdy przyjmuję tę wadę z pochylonym czołem i nie mam zamiaru z nią walczyć – rzuca, składając na ustach żony pocałunek.

Przyglądam się przez chwilę tej ich małej rodzinie, a przyjemne rozmarzenia o własnym potomstwie w przyszłości przerywa niski głos za moimi plecami.

– Może dasz się zaprosić wieczorem na kolację?

Obracam się w stronę mężczyzny i przyglądam z zaskoczeniem.

– Angelo Bionte i randka? – szepczę ze zdumieniem. – Kim jesteś i gdzie jest ten Anioł, którego znam? – pytam, spoglądając za jego plecy.

– Skończ – syczy przez zęby. – To jak?

– Niestety, dzisiaj nie mogę – mówię, ruszając w stronę rezydencji.

Ku mojemu niezadowoleniu Ivo i Eva już zniknęli, więc nie mam żadnej tarczy w walce z tym wariatem.

– No weź, oboje dobrze wiemy, że nie masz jakichkolwiek planów – prycha, wchodząc ze mną do budynku.

Nie zwalniając tempa, podążam w stronę swojej sypialni, jednak cały czas słyszę za sobą jego ciężkie kroki.

– Mylisz się, mam plany – rzucam przez ramię, chcąc go spławić.

– Opieka nad bratanicą się nie liczy – zaznacza z aroganckim uśmiechem.

Wchodzę do pokoju, ale zatrzymuję się w progu, blokując mu dalszy spacer.

– Odpuść, bo naprawdę mam plany na dzisiejszy wieczór i kilka następnych dni – proszę zniecierpliwiona. – Po obiedzie lecę do Palermo, żeby spędzić trochę czasu z narzeczonym – dodaję ze złośliwym uśmiechem. – A teraz wybaczone, muszę poinformować go o swoim przylocie i spakować walizki.

Próbuję mu zamknąć drzwi przed nosem, lecz ten drań wsadza but między nie a futrynę, blokując mój ruch.

– Że co, kurwa? – syczy wściekle.

Jednym pchnięciem otwiera drzwi na oścież, a ja, widząc wymalowaną na jego twarzy złość, mimowolnie cofam się o krok. Angelo zaś kopniakiem zamyka za sobą i rusza w moim kierunku ruchem drapieżnika.

– Wyjdź stąd – nakazuję surowo, celując palcem w drzwi. – Nie zapraszałam cię do środka!

Mężczyzna nic sobie nie robi z moich słów, a jedynie zbliża się wolno. Ponownie cofam się o krok, a potem kolejny, aż w końcu przyklejam się plecami do ściany.

– Po co tam lecisze? – warczy przez zęby.

– Żeby spędzić czas z narzeczonym – odpowiadam zimno. – Nie muszę ci się zresztą tłumaczyć.

– Ivo cię nie wypuści...

– Mój brat dał mi swoje błogosławieństwo i sam dał znać pilotowi o podróży – wchodzę mu w słowo, z satysfakcją obserwując zdumienie malujące się na jego twarzy. – Tylko ty masz z tym problem – wytykam.

Nim zdążę się zorientować, Angelo pochyla się nade mną, a jego usta zderzają się z moimi w mocnym i jednocześnie czułym pocałunku. I choć nienawidzę się za to, moje ciało mięknie pod tą słodką pieśczołą. Drań już ma taki dar, że każda kobieta rozpływa się pod jego dotykiem, a ja nie jestem wyjątkiem.

*Zaklinacz niewieścich ust się znalazł...*

W końcu jego wargi odrywają się od moich, a ja spuszcza głowę, zawstydzona swoją reakcją. Mam narzeczonego, a jednak pozwalam się całować innemu mężczyźnie. Jak to o mnie świadczy?!

– Twoje ciało jasno mówi, że wolałabyś zostać ze mną w Katanii – mruczy cicho z lekkim rozbawieniem.

Coś we mnie pęka. Korzystając z tego, że kretyn nie spodziewa się ataku, unoszę kolano i trafiam go w krocze. Angelo pada na podłogę, trzymając się za przyrodzenie, a ja zbieram w sobie całe samozaparcie i syczę wściekle:

– Nigdy więcej mnie nie całuj, bo pożałujesz.

Pomimo wyraźnego bólu kącik jego ust unosi się w lekkim rozbawieniu.

– Żałować będziesz ty, gdy moje usta zaczną zadowalać inną kobietę tak, jak jeszcze niedawno zadowalały ciebie.

Na samo wspomnienie tamtych chwil czuję rozlewające się w podbrzuszu ciepło, lecz ignoruję je. W odpowiedzi pochylam się nad klęczącym przede mną diabłem i szepczę ze słodkim uśmiechem:

– Nie sądzę, bo dzisiejszej nocy zadowalać mnie będzie narzeczony, a z was dwóch to jego pieszczoty są dla mnie cenniejsze.

Angelo rzędzie mina, a ja korzystam z okazji i szybkim krokiem opuszczam pokój.

Do czego to doszło, że muszę uciekać przed mężczyzną z własnej sypialni?!

# Rozdział 8

## Laura

Siedzę w śmigłowcu już od czterdziestu minut, a jeszcze dobrych kilkanaście przede mną. Przewracam oczami, błagając pilota, by włączył jakiś tryb turborakietny, bo inaczej umrę w tej puszczy i to nie ze strachu, a z wyrzutów sumienia.

Choć staram się, jak mogę, nie potrafię wybić sobie z głowy pocałunku Angelo. Drań dobrze wie, jak działa na kobiety, a ja od dawna mam do niego słabość, co mu zresztą wyznałam podczas naszej pijackiej nocy. Niech mnie piekło pochłonie... Gdybym wiedziała, jak skończy się tamten niespodziewany epizod, w ogóle nie poszłabym na to głupie przyjęcie.

Usta zaczynają mnie mrowić, a w podbrzuszu czuję dziwny ucisk na wspomnienie tamtej nocy. Tak właściwie to sama nie wiem, jak to się wtedy zaczęło. W jednym momencie się kłóciliśmy, wyrywając sobie karafkę z rąk i pijąc prosto z gwinta, a w drugiej całowaliśmy się jak para napalonych nastolatków, pospiesznie zdzierając z siebie ubrania. Nie spodziewałam się wtedy fajerwerków. W ciągu ostatnich lat tylko jeden mężczyzna zdołał mnie wznieść na wyżyny i był nim Dante, a jednak...

Nie wiem, jak Angelo to zrobił, jak odblokował moją psychikę, ale zobaczyłam cholerne gwiazdy. I zobaczyłam ich tak dużo, że przez kolejne miesiące nawet nie myślałam, by poszukać zapomnienia w ramionach innego, bo wspomnienia z tamtych chwil skutecznie odganiały prześladowające mnie nocą koszmary.

Dopóki nie wpadłam ponownie na Dantego.

Nasze spotkanie w szpitalu po ataku na Evę było jak uderzenie pioruna. W pierwszej chwili byłam przekonana, że mam zwidy. Jednak im dłużej mu się przyglądałam, tym przewiercające mnie spojrzenie jego zielonych tęczówek stawało się bardziej znajome.

A kiedy wyszło na jaw, że to brat Evy i pochodzi z wrogiej rodziny... Wpadłam w szal. Mężczyzna, którego wspomnienie tak pielęgnowałam w pamięci, okazał się wrogiem numer trzy na liście mojego brata. Numer trzy, bo pierwsze dwa miejsca należały do jego ojca i starszego brata.

*Ja to mam szczęście.*

Uśmiecham się pod nosem na samą myśl, jak potoczyła się dalej nasza znajomość. Nie będę ukrywać, że Eva dorzuciła coś od siebie. Gdyby nie zdecydowała się dać bratu drugiej szansy, ja również nie mogłabym mu jej ofiarować. Nie wystąpiłabym przeciwko swoim bliskim, nawet kosztem własnego szczęścia. Zbyt wiele zawdzięczam tej parze, by porzucić ich dla jakiegoś mężczyzny.

*No, ale ostatecznie spełnia się moje „żyli długo i szczęśliwie”.*

– Docieramy do Palermo – słyszę w słuchawkach głos pilota. – Za kilka minut będziemy podchodzić do lądowania.

Spoglądam na dwóch osiłeków towarzyszących mi podczas tej trzydniowej wizyty u narzeczonego. Gdyby Ivo mógł, wysłałby ze mną przynajmniej dziesięciu, lecz Dante wyraził się jasno w tej kwestii. W końcu sam ma pod sobą kilkuset ludzi, a wojna pomiędzy rodzinami Castillo i Valenti już dawno dobiegła końca. Nie ma powodów, bym potrzebowała w rezydencji ukochanego jakiegokolwiek ochrony.

*Mimo wszystko i tak leci ze mną dwóch wyszkolonych mięśniaków.*

Przewracam oczami, starając się stłumić cisnący się na usta uśmiech. Jestem niezmiernie ciekawa, jak odnajdą się na terenie Valentich i jak przyjmą nas tutejsi żołnierze.

*Może być niezłe przedstawienie...*

\*\*\*

Camilo podaje mi dłoń, abym mogła bezpiecznie opuścić śmigłowiec, a ja rozglądam się dookoła, podziwiając roztaczający się z góry widok. Podczas gdy u nas śmigłowce lądują w specjalnie wyznaczonym miejscu rozległego ogrodu, tak u Dantego lądowisko jest umiejscowione na dachu jednego ze skrzydeł rezydencji. Choć właśnie teraz dostrzegam, że drugi plac jest wyznaczony poza

ogrodzeniem. Domyślam się zatem, że to, na którym właśnie pilot osadził maszynę, zostało przeznaczone dla rodziny i najbardziej zaufanych gości.

– Alessio, oprowadź ochroniarzy mojej narzeczonej po posiadłości, żeby mieli orientację w terenie, a potem pokaż im ich pokój – odzywa się Dante za moimi plecami, więc natychmiast odwracam się w jego stronę. – Podaj im też częstotliwość radiową, żeby był sprawny przepływ informacji – nakazuje.

Wspomniany mężczyzna kiwa na moich towarzyszy, ale ci nie mają zamiaru opuszczać mojego boku. Przewracam oczami.

– Chłopaki, wyluzujcie. Za kilka miesięcy mam się tu wprowadzić, więc nie zachowujcie się, jakby wam ktoś wsadził w dupę kij – syczę ze słodkim uśmiechem. – Wykorzystajcie te dni jak własny urlop – sugeruję, ruszając w stronę narzeczonego.

– Tylko jedna walizka? – pyta z aroganckim uśmiechem, wskazując na bagaż, który pilot właśnie wyjął ze śmigłowca.

Pochyliłam się w jego stronę, ale nie dotykam go. Nie wiem, jak mam się zachowywać w obecności jego ludzi i dopóki sam nie weźmie mnie w objęcia, nie zrobię nic, co mogłoby narazić na szwank jego reputację.

Dante ledwo zauważalnie drga, jakby chciał mnie dotknąć, ale ostatecznie nie robi tego, dlatego ściszam głos i mówię tak cicho, by tylko on mnie usłyszał:

– Zakładałam, że więcej czasu spędzę nago niż w ubraniach.

Z dziką satysfakcją obserwuję, jak napina mięśnie szczęki, a następnie mija mnie i rusza po walizkę. Po chwili kładzie dłoń na moich plecach i kieruje do zejścia z dachu.

Kilka minut później przemierzamy już korytarze rezydencji, a ja przyglądam się wszystkiemu z zaciekawieniem. Mój towarzysz jednak nie jest skory do oprowadzania mnie po budynku, bo nacisk na moje plecy się zwiększa, a ja muszę przyspieszyć, by dotrzymać mu kroku.

– Wszystko w porządku? – pytam cicho, spoglądając na niego ze zmartwieniem. – Czy coś...

– Wchodź – nakazuje, otwierając przede mną drzwi, i gestem zaprasza do środka.



Bez namysłu spełniam jego polecenie i po chwili znajdujemy się w przytulnej sypialni, która na pewno nie należy do niego. Obracam się w jego stronę z pytającym spojrzeniem, jednak nim zdążę zarejestrować, co się dzieje, usta mężczyzny opadają na moje z taką mocą, że tracę dech. Bezwiednie zaplatam ręce na jego szyi, przyciągając jego głowę jeszcze bliżej, a z gardła narzeczonego ucieka cichy pomruk. Niespodziewanie łapie mnie za pośladki, podnosi i dociska do ściany, a ja poddaję się jego sile.

– Odliczałem godziny do twojego przylotu – mówi, gdy jego usta przenoszą się na moją szyję. Delikatne kęsania wyrywają z moich ust głośny jęk. – Nie mogłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że niedługo będę cię mieć w swoich ramionach.

Owładnięta pożądaniem zaciskam dłonie na jego bicepsach i dopiero po chwili dociera do mnie, że dotykam czegoś mokrego. Otwieram powieki i spoglądam w dół wprost na zakrwawione palce.

– Dante, twoja rana! – krzyczę przestraszona. – Szwy puściły!

– Mam to w dupie – syczy, przyklejając się do moich warg, ale go odpycham.

– Nie, trzeba cię na nowo opatrzyć – nakazuję surowo.

Mężczyzna przygląda mi się z mieszanką frustracji i rozbawienia.

– Nie umrę od tego – zapewnia. – Nowy opatrunek może poczekać.

– Nie – warczę, zsuwając się z jego bioder na podłogę. – Nie będziemy się zachowywać jak para niewyżytych nastolatków, która nie może zapanować nad własnymi żądzami – stwierdzam kategorycznie. – Gdzie masz apteczkę?

Ukochany opiera swoje czoło o moje i wpatruje się we mnie z rezygnacją.

– W mojej sypialni – mówi w końcu.

– A gdzie teraz jesteśmy? – dopytuję, rozglądając się po pomieszczeniu.

– To sypialnia gościnna.

– A co tu niby robimy? – dopytuję niestrudzenie.

– Zakładałem, że będziesz wolała mieć osobny pokój – odpowiada szczerze.

– To źle zakładałeś – stwierdzam z uniesioną brwią. – A teraz bierz mój bagaż i pokaż mi, gdzie spędzimy nadchodzące noce.

Na twarzy mojego narzeczonego pojawia się rozbawienie.

– Coś bardzo się rzędzisz – rzuca, łapiąc za rączkę walizki.

Wychodzę na korytarz, a następnie posyłam mu słodki uśmiech.

– Przyzwyczaj się. W końcu nazywam się Castillo.

– Już niedługo będziesz nazywać się Valenti – przypomina, łapiąc mnie mocno za kark i zbliżając do siebie nasze twarze.

– To nazwisko również zobowiązuje, nieprawdaż? – pytam szeptem, wpatrując się w jego usta, które jak na zawołanie wykrzywiają się w charakterystycznym dla niego uśmiechu.

– Wypisz wymaluj słodka diablica... – mruczy, muskając moje usta swoimi. – Brakuje ci tylko wideł i rogów.

Chwytam go za włosy na karku i mocno ciągnę, a w moich żyłach budzi się zaborczy instynkt.

– Widły zniosę, ale dopraw mi rogi, a Bóg mi świadkiem, że na własnej skórze odczujesz, jak wygląda piekło na ziemi – syczę groźnie.

Spodziewam się jakiejś ciętej riposty, może nawet brutalnego pocałunku w ramach odpowiedzi, ale zamiast tego wyraz twarzy Dantego łagodnieje, a on sam przykładą delikatnie dłoń do mojego policzka i szepcze czule:

– Nie miałem żadnej kobiety od momentu, gdy kilka miesięcy temu zdecydowałeś się dać mi szansę.

*Co?!*

Spoglądam na niego ze zdumieniem, co wywołuje jego lekki uśmiech.

– Kocham cię i nie chcę żadnej innej. Prędzej fiut mi odpadnie, niż cię zdradzę.

– Ja też cię kocham – szepczę w odpowiedzi, walcząc ze wzruszeniem. – A skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to chodźmy naprawić twój opatrunek – dodaję, widząc na jego ramieniu powiększającą się szkarłatną plamę.

Mężczyzna łapie mnie za dłoń i bez dalszych słów ciągnie do drzwi na końcu korytarza, a ja uświadamiam sobie, że w tej chwili Dante Valenti przywłaszczył sobie kolejny kawałek mojego serca.

# Rozdział 9

## Dante

Wprowadzam Laurę do głównej sypialni, a jej walizkę zostawiam przy drzwiach do garderoby.

Podczas gdy ona rozgląda się po pomieszczeniu, ja wchodzę do łazienki, wyciągam z szafki pod umywalką apteczkę i wracam do kobiety, już po drodze rozpinając guziki koszuli. Ramię boli mnie niemiłosiernie i najchętniej odwdzięczyłbym się pierdolonemu Castillo za ten prezent pożegnalny, jednak tak właściwie, to zasłużyłem. Jeszcze wiele lat będę pokutować za swoją bierność i brak reakcji w kluczowych momentach życia mojej siostry, choć wszystko wskazuje, że ona sama nie ma już do mnie żalu. A przynajmniej nie jest on tak wielki, jak żal jej męża.

– Usiądź na materacu – nakazuje moja narzeczona, zmierzając ku mnie pewnym krokiem. – Opatrzę cię.

Rzucam zakrwawioną koszulę na oparcie fotela, a następnie spełniam jej polecenie. Po chwili kobieta staje naprzeciwko mnie i przygląda mi się wzrokiem, który jasno zdradza jej myśli.

– Ślinisz się – zauważam z uśmiechem.

Niemal natychmiast pąsowieje.

– Och, skończ, ostatnim razem widziałam cię bez koszuli wtedy w Szwajcarii – mówi, sięgając do mojego ramienia. – Mam prawo do takiej reakcji – dodaje ciszej, jakby na swoją obronę.

Wolną ręką obejmuję jej uda i przyciągam bliżej, zaciągając się zapachem jej perfum.

– Nie mam nic przeciwko gapieniu się na nagie męskie ciało pod warunkiem, że należy ono do mnie – mówię wprost w jej bluzkę, a przed oczami mimowolnie pojawia mi się obraz cholernego Bionte.

Między nami nastaje cisza, więc odwracam głowę i skupiam wzrok na jej dłoniach, które w tym momencie odwijają zakrwawiony

bandaż. Nie powiem, dość mocno przesiąkł krwią, co dobrze nie wróży. Mam nadzieję, że szwy nie puściły całkowicie, bo nie widzi mi się wzywanie doktora. Poprzekładałem wszystkie plany tak, żeby nadchodzące trzy dni spędzić tylko z nią i nie mam ochoty poświęcać czasu komuś innemu poza moją cudowną narzeczoną.

– Szwy nie puściły, ale krew i tak się sączy – zauważa, z troską przyglądając się ranie. – Dołożę kilka plastrów ściągających i założę świeży opatrunek, a jeśli nadal będziesz krwawić, wezwiemy lekarza – zarządza, nawet na mnie nie spoglądając.

Uśmiecham się pod nosem, bo Laura jest pierwszą osobą, która przejmuje się moim stanem zdrowia. Ojciec nigdy nie bał się o moje życie, bo miał Diego, a matka... Cóż, ona w ogóle się nami nie interesowała, chyba że pokazywaliśmy się gdzieś publicznie. Tylko jeden raz w moim dwudziestosiedmioletnim życiu ktoś okazał mi troskę i była to mała dziewczynka o zielonych oczach.

– *Nic ci nie jest? – dochodzi mnie cichy i niepewny głos z miejsca gdzieś po drugiej stronie korytarza.*

*Odwracam się w tamtym kierunku i dostrzegam niewysoką dziewczynkę, wychylającą się zza komody.*

– *Jeśli chcesz, przyniosę ci plaster – oferuje, kiwając głową na moje zakrwawione kolano.*

– *Nic mi nie będzie – mówię z grymasem frustracji, spoglądając na spływającą po nodze krew.*

*Tata się wścieknie, jeśli poplamie dywan.*

– *Kim jesteś? – pytam, podnosząc wzrok, ale dziewczynka zdążyła już uciec.*

*Ruszam w górę korytarza, mając nadzieję, że ją dogonię. Nagle wychodzi z jednego z pokoi dla służby, a w dłoni niesie niewielką apteczkę, taką jaką można znaleźć w każdej z tutejszych łazienek.*

– *Masz – rzuca, zerkając na mnie niepewnie.*

*Biorę pudełko z jej rąk i siadam na podłodze, uważając przy tym, żeby nie pobrudzić ubrań czerwoną ciecżą. Ścieram krew gazą, psikam płynem do odkażania i sięgam po plaster, ale ten nie chce się przykleić. Wyciągam z opakowania drugi, lecz ten również ze mną nie współpracuje. Syczę pod nosem z irytacji.*

– Nie tak, ciołku – oznajmia dziewczynka, klękając przy mnie. – Skóra musi być sucha – wyjaśnia, biorąc czystą gazę i ponownie ocierając ranę ze świeżej krwi a także pozostałości po odkażaczu. Następnie bierze nowy plaster, po czym przykleja go na przygotowaną wcześniej skórę. – Teraz będzie się trzymać – stwierdza z lekkim uśmiechem, przyglądając się swojemu dziełu.

– Dzięki – dukam zmieszany. – Jak się nazywasz?

– Mam na imię Eva.

Zbiera wszystkie opatrunki do pudełka i wstaje, a ja robię to samo.

– A co tu robisz? Jeszcze cię tu nie widziałem.

– Przeprowadziłyśmy się tu z mamą dwa dni temu – wyznaje cicho, spoglądając na drzwi do pokoju, z którego wcześniej wyszła. – Mama dostała tu pracę.

A więc jest córką nowej pokojówki...

– Może gdy będzie lepsza pogoda, pójdziemy na dwór pobawić się razem? – pytam z nadzieją.

Odkąd Diego zaczął przebywać z ojcem niemal przez całe dni, nie mam z kim spędzać czasu w rezydencji, nie mówiąc o towarzyszu do zabawy, a ta dziewczynka, chociaż jest dużo młodsza, wydaje się sympatyczna.

Eva uśmiecha się szeroko, a ja czuję się jak bohater, widząc ją w takim humorze.

– Dante! – Krzyk ojca wywołuje dreszcze na moim karku. – Co ty tu, do cholery, robisz?!

Spoglądam przez ramię i zauważam maszerującego w naszą stronę wściekłego papę.

– Bawiłem się samolotem i wpadłem na Evę – wyjaśniam pospiesznie.

– Możemy się razem pobawić? – pytam z nadzieją.

Ojciec obrzuca dziewczynkę takim spojrzeniem, że robi mi się niedobrze. Znam ten wyraz twarzy i wiem, że nie wróży nic dobrego.

– Jesteś za duży na dziecinne zabawy – syczy, łapiąc mnie pod łokieć, po czym ciągnie za sobą w stronę naszego skrzydła. – Zabraniam ci się odzywać do tej sieroty, nie wspominając już nawet o wspólnej zabawie, zrozumiano?! – cedzi, patrząc na mnie wściekle. – I trzymaj się z daleka od piętra dla służby! – nakazuje, popychając mnie przed siebie.

*Schylam się po porzucony wcześniej samolocik, kątem oka spoglądając na Eve, ale z ulgą zauważam, że zdążyła uciec.*

*– Dlaczego nie mogę się z nią bawić, skoro ona też tu mieszka? – pytam cicho, jednak nie patrzę na ojca. Uznałby to za przejaw buntu i stłukłby mnie tak, że przez tydzień nie mógłbym siedzieć.*

*– Bo masz już jedenaście lat i za dwa rozpocznesz proces wcielenia – rzuca zimno. – Od teraz koniec zabaw, a wolne chwile masz spędzać na treningach walki – nakazuje surowo.*

*– A-ale sam mówiłeś, że wcielenie jest w wieku piętnastu – dukam z wahaniem.*

*Ojciec spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.*

*– Wszyscy inni zostają wcieleni w szeregi w piętnaste urodziny, ale nie moi synowie – oznajmia sucho. – Ty i Diego przejdziecie inicjację wcześniej, dlatego już teraz rozpocznesz treningi, żeby potem nie narobić mi wstydu! – akcentuje surowo.*

*– Dante... Dante! – Ze wspomnień wyrywa mnie głos Laury. – Odpłynąłeś gdzieś myślami – stwierdza, lekko się uśmiechając.*

*– Wybacz, coś mówiłaś? – pytam, chcąc odrzucić od siebie wspomnienie tamtych wydarzeń.*

*– Że możesz już włożyć świeżą koszulę – mówi, wskazując na mój biceps.*

*Spoglądam na fachowo założony opatrunek.*

*– A co, jeśli ja wolałbym się rozebrać, a nie ubierać? – mruczę, obejmując ją obiema rękoma i rzucając na materac za sobą.*

*Kobieta piszczy rozbawiona, więc zamykam jej usta pocałunkiem, który natychmiast oddaje. Chwile uniesień niestety przerywa nam dzwonek mojej komórki.*

*No do chuja...*

*Zaciskam zęby, wyciągam telefon z kieszeni i spoglądając na Laurę, odbieram połączenie.*

*– Co jest? – syczę chłodno, wkurwiony, że znowu coś mi przerywa.*

*– Szefie, jest problem – słyszę po drugiej stronie.*

*– Jaki znowu problem? – cedzę przez zęby.*

*– Znaleziono ciało Abercio – odzywa się mój zastępca, a ja sztywnieję. – Był torturowany przed śmiercią.*

*– Za pięć minut w moim gabinecie – warczę i się rozłączam.*

Posyłam ukochanej przepaszające spojrzenie, a jej uśmiech blednie.

– Wybacz, skarbie, ale muszę coś załatwić – oznajmiam, kradnąc jej ostatniego całusa.

– Długo to zajmie? – Robi smutną minę, siadając na materacu.

– Nie, ale muszę wydać pewne dyspozycje – wyznaję, ruszając do garderoby po świeżą koszulę. – Możesz tu na mnie poczekać albo wybrać się na zwiedzanie rezydencji. Nie mam przed tobą nic do ukrycia.

– Wolę, żebyś sam mnie oprowadził – bąka pod nosem.

– W takim razie rozpakuj walizkę i odśwież się po podróży – nakazuję, składając na jej ustach mocny pocałunek. – To naprawdę nie potrwa długo – obiecuję.

Wychodzę z sypialni, nie oglądając się za siebie. Wyrzuty sumienia muszę odstawić na bok, bo teraz priorytetem jest mój martwy informator, który szpiegował część mniej oddanych mi żołnierzy. Jeśli się okaże, że dopadli go ci, których miał obserwować, bezpieczeństwo Laury wisi na włosku, bo jak nic wykorzystają ją, żeby dokonać przewrotu w Rodzinie, a także na nowo rozpocząć wojnę z Castillo.

A ja na żadną z tych opcji nie mam zamiaru się zgodzić.

# Rozdział 10

## Dante

Spoglądam surowo na Bernardo i Alessio, starając się obmyślić następne kroki w naszym planie zdemaskowania zdrajców. Tylko tej dwójce ufam i to właśnie oni jako jedyni wiedzą, że chcę się pozbyć tej grupy żołnierzy, która mimo przejęcia przeze mnie władzy nie szanuje swojego nowego szefa na tyle, by wypełniać jego polecenia.

Obejmując stery po śmierci ojca, miałem świadomość, że będę mieć trudny start, ale, kurwa, nie spodziewałem się, że aż tak. O tyle, o ile młodszy żołnierze szybko się podporządkowali, tak ci starzy tak przesiąkli Francesco i jego bezduszością, że niejednokrotnie otwarcie krytykowali podejmowane przeze mnie decyzje. Zaczęło się od zerwania współpracy z Hiszpanami i zamknięcia wielu lukratywnych, ale jakże hańbiących interesów, jak na przykład handel ludźmi, a w szczególności dziećmi. Jednak gwoździem do trumny okazał się oficjalny sojusz z Castillo. Oczywiście ich gwoździem do trumny, bo ostatecznie każdą krytykę czy krzywe spojrzenie „nagradzałem” kulką w łeb. Tym sposobem głośny protest ucichł, lecz zdaję sobie sprawę, że jest jeszcze kilkusobowa grupa żołnierzy, która nie zgadza się z regułami mojego panowania. Doszły mnie nawet słuchy, że planują zrobić przewrót, a także mają wytypowanego człowieka na moje miejsce.

*Niedoczekanie, kurwa.*

– Chcę mieć wszystkie ich telefony na podsłuchu – nakazuję surowo, zwracając się do swojego zastępcy. – Na dodatek przetasuj stałe pary, żeby zmusić ich do innej formy kontaktu. Wytropimy ich albo nie nazywam się Diego Valenti – syczę.

– A co z ciałem Abercio? – pyta Bernadro.

– Rozpuść plotkę, że podejrzewamy Hiszpanów – mówię po namyśle. – Skoro myślą, że jestem kretynem, to niech tak



pozostanie. To tylko bardziej uśpi ich czujność.

Przytakują na zgodę i zbierają się z miejsca, a ja wpadam na pewien pomysł, który ma na celu zwiększyć bezpieczeństwo Laury.

– Alessio, poczekaj – nakazuję, a mój zastępca posłusznie przystaje w miejscu.

Gdy tylko Bernardo znika za drzwiami, odzywam się cichym głosem:

– Dopilnuj, by jacht był jutro od rana gotowy do mojej dyspozycji.

– Wybierasz się dokądś? – pyta zaskoczony.

– Nie, ale zrobimy sobie z Laurą wycieczkę. Na łodzi będzie bezpieczniejsza niż w rezydencji.

– A co z ochroną? – docieka.

– Na pewno jej dwaj goryle. Dodatkowo wybierz mi pięciu młodszych, którzy nie figurują na liście podejrzanych.

– Przyjąłem, coś jeszcze?

– Tak, nie wzywaj mnie bez potrzeby – polecam, wstając zza biurka.

Przyjaciółka posyła mi uśmiech pełen zrozumienia, ale widząc moją surową minę, szybko ucieka z gabinetu. Sam nie tracę czasu, tylko postanawiam odnaleźć ukochaną.

Znajduję ją w mojej sypialni, leży w poprzek materaca i śpi z rozchyłonymi ustami. Korzystając z tego, że mnie nie widzi, daję sobie chwilę na obserwację.

Teoretycznie powinienem znać na pamięć każdy nawet najdrobniejszy rys jej twarzy, a jednak wtedy, gdy śpi, wygląda zupełnie inaczej. To właśnie ten widok – śpiącej Laury – prześladował mnie miesiącami po naszym pierwszym spotkaniu. Był taki kontrastowy w stosunku do przerażenia tłącego się w jej oczach.

Siadam w fotelu i przyglądam się jej, a moje myśli mimowolnie wracają do tamtej nocy.

– *Zatańcz ze mną – proszę z łobuzerskim uśmiechem.*

*Oplata się ciaśniej ramionami, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.*

– *Podziękuję – mówi po chwili wahania, rzucając swoim psiapsiółkom tęskne spojrzenie. – Powiedz moim koleżankom, że*

wróciłam do swojego pokoju – prosi, po czym odwraca się do mnie plecami i rusza przez parkiet do wyjścia.

– Mała, proszę! – Zachodzę jej drogę i składam dłonie jak do modlitwy. – Spławiłaś Artiego bez mrugnięcia okiem, choć żadna nigdy go nie olewa. Daj mi jeden taniec, bym mógł utrzyć mu nosa – błagam.

Oczywiście to tylko wymówka. Laska jest zbyt atrakcyjna, bym dał jej ot tak uciec. Poza tym przez ostatnią godzinę naprawdę miło spędzałem czas w jej towarzystwie i nie chcę, żeby ta chwila się skończyła.

– Dobra, ale tylko jeden kawałek! – uprzedza w końcu, podnosząc palec wskazujący.

Z szerokim uśmiechem kiwam głową na zgodę, a następnie ciągnę ją w miejsce, gdzie nie ma takiego tłoku. Laura po chwili zaczyna się bujać w rytm muzyki, a moje dłonie bezwiednie lądują na jej biodrach. Spina się na ten gest, więc przyciągam ją bliżej, a kiedy jej plecy są przyciśnięte do mojej klatki piersiowej, szepczę jej uspokajająco do ucha:

– Spokojnie, to ja.

Moja partnerka obraca delikatnie głowę, by na mnie spojrzeć.

– Dajesz, ten bit jest fajny! – rzucam, zaczynając kręcić jej biodrami.

Uśmiecham się na zachętę, a jej ciało stopniowo się rozluźnia. Zatracam się w naszym tańcu, delektując się rosnącym pożądaniem.

Kawałek się kończy i ku mojemu niezadowoleniu dziewczyna odwraca się przodem do mnie i oznajmia:

– Idę do pokoju.

Posyłam jej błagalne spojrzenie, które jednak na nią ewidentnie nie działa.

– Dziękuję za miły wieczór!

– Odprowadzę cię! – proponuję spontanicznie, po czym łapię ją za dłoń i wyprowadzam z głośnej sali, nie dając przy tym czasu na odmowę. – Na którym piętrze masz pokój? – pytam, wprowadzając nas do windy.

– Szóstym – mówi na wydechu.

Stoimy w zamkniętej klatce tylko we dwójkę, a atmosfera wyraźnie gęstnieje. Czuję, jakby między nami przeskakiwały jakieś iskry, i Laura też musi to czuć, bo na jej policzkach pojawiają się urocze rumieńce, a ona sama opiera się o ścianę i zamyka oczy. Korzystam z chwili, robię

krok w przód i składam na jej ustach pocałunek. Ciało kobiety w pierwszym momencie sztywnieje, jednak już po chwili chwytą się moich ramion niczym kotwicy i niepewnie oddaje pieszczotę.

Moje pożądanie rośnie.

– Znajdźcie sobie jakieś miejsce, a nie blokujcie windy! – burczy jakaś kobieta, a my odskakujemy od siebie niczym dzieciaki przyłapanie przez rodziców.

Dziewczyna spogląda na wyświetlacz, a upewniwszy się, że to właściwe piętro, wyskakuje na korytarz.

– Laura, czekaj! – wołam za nią, gdy przystaje przed swoimi drzwiami. – Nie uciekaj – proszę, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Chcesz wejść na chwilę? – pyta na wydechu, a ja w uszach słyszę fanfary.

– Jestem dżentelmenem, a kobietom się nie odmawia – mówię, kłaniając się w pas.

– Błazen – rzuca, przewracając oczami.

Przykłada kartę do czytnika i otwiera drzwi, po czym wchodzi pierwsza do pomieszczenia.

– Chcesz się czegoś napić? – proponuje, odwracając się w moją stronę, a ja wykorzystuję ten moment, by ponownie ją pocałować.

Kurwa, jej wargi są wręcz stworzone do całowania!

Z ust dziewczyny ucieka ciche westchnienie, a ona wtula się we mnie, więc nie tracę czasu i wsuwam dłonie pod jej bluzkę, chcąc pozbyć się tej niepotrzebnej bariery, jednak Laura zaskakuje mnie totalnie, bo odskakuje niczym oparzona. Spoglądam na jej twarz, na której maluje się czysta panika. Jej dłonie drżą, oddech jest płytki i przyspieszony, a oczy rozbiegane. Nie trzeba być szkolonym żołnierzem mafii, by odczytać te sygnały.

– Laura, popatrz na mnie. – Łapię ją delikatnie za policzki i zmuszam, by na mnie spojrzała. – Oddychaj – proszę łagodnie, skupiając się na jej pięknych oczach.

Po chwili ciało kobiety odrobinę się rozluźnia, a oddech wyrównuje. Niespodziewanie robi krok do tyłu, jakby była zawstydzona swoim zachowaniem, a ja warczę przez zęby:

– Powiedz mi, kto cię skrzywdził, a zabiję skurwiela własnymi rękoma.

*Spogląda na mnie wielkimi oczami, lecz już po sekundzie kręci głową, wycofując się o kolejny krok.*

*– Wiesz, przepraszam, ale nic z tego nie będzie... – mówi, krzyżując ramiona na piersi. – Wybacz, że zepsułam ci wieczór, ale jestem pewna, że jeśli pójdziesz teraz na dół, to znajdziesz jeszcze kogoś, kto...*

*W dupie mam innych na dole. W moim ciele niczym tajfun szaleje potrzeba rozlania krwi kanalii, który ośmielił się wyrządzić jej krzywdę. Widzę jednak, że w tym stanie nic mi nie powie, dlatego wpadam na spontaniczny pomysł.*

*– Masz ochotę na seans filmowy? – pytam, ruszając do jej łóżka.*

*Nie żebym sam miał na niego ochotę, ale nie chcę zostawiać dziewczyny w takim stanie. Poza tym mam nadzieję, że jednak mi się zwierzy, a ja wykorzystam nadchodzącą przerwę międzysemestralną, by odszukać jej oprawcę i pomścić jej cierpienie.*

*– C-co? – duka, spoglądając na mnie z konsternacją.*

*Mimowolnie uśmiecham się na widok jej miny.*

*– Komedia, dramat obyczajowy czy może sensacja? – dopytuję, włączając bibliotekę filmową w wiszącym na ścianie telewizorze.*

*– Dan, to chyba nie jest dobry pomysł – zauważa z wahaniem.*

*– Laura, przysięgam, że nie zrobię ci krzywdy – zapewniam z powagą. – Nie posunę się dalej, niż sama nie będziesz chciała. Nie musisz się mnie bać – dodaję.*

*Przez chwilę, która trwa chyba wieki, przygląda mi się z nieufnością, jednak chyba w końcu mi wierzy, bo podchodzi do łóżka i oznajmia:*

*– Komedia. Dramatów mam dość, a sensacji też w moim życiu nie brakuje.*

*Mimowolnie wybucham szczerym śmiechem. To dziwne, ale mamy podobną sytuację. Ani sensacji, ani dramatów nie brakuje w moim parszywym życiu, a studia to tylko chwilowa odskocznia od tamtego świata.*

*– Nic ci przy mnie nie grozi – zapewniam cicho wprost do jej ucha, gdy z głośników padają pierwsze słowa aktorów. – Co więcej, powiedz mi, kto cię skrzywdził, a dopadnę gnoja i go wypatroszę – dodaję surowszym tonem.*

*Odwraca twarz w moją stronę, a jej oczy robią się szkliste. Nagle bez uprzedzenia składa na moich ustach lekki pocałunek, który daje mi*

*nadzieję, że wszystko jeszcze przed nami.*

*– Dziękuję... – szepcze z wdzięcznością, a ja w odpowiedzi przytulam ją mocniej, oswajając jednocześnie ze swoim dotykiem...*

*– Jak długo tu siedzisz? – Ze wspomnień wyrywa mnie zaspany i jakże seksowny głos Laury.*

*– Chwilę – odpowiadam, nie ruszając się z miejsca.*

*Tak właściwie to nie mam pojęcia, ile czasu minęło, ale mam to gdzieś. Jak mówi powiedzenie: „Szczęśliwi czasu nie liczą”.*

*– Dołączysz do mnie? – pyta z figlarnym uśmiechem, klepiąc miejsce obok.*

*– Jeśli dobrze pamiętam, miałem cię oprowadzić po posiadłości – rzucam, walcząc z rosnącym pożądaniem.*

*– Ona może poczekać, ja nie – stwierdza zalotnie i tyle mi wystarcza do podjęcia decyzji.*

*Zrywam się z fotela i ruszam w jej stronę, a ona przeciąga się kusząco na materacu.*

*– Choć może jednak... – zaczyna z łobuzerskim uśmiechem, lecz przerywam jej niskim głosem:*

*– Za późno na zmianę zdania – oznajmiam, nakrywając jej ciało swoim. – Wszystko inne może poczekać.*

# Rozdział 11

## Laura

Choć pragnę Dantego, moje ciało mimowolnie spina się pod jego ciężarem. Ukochany od razu to wyczuwa, bo spogląda na mnie z lekką konsternacją, a ja robię wszystko, by nie zauważył szalejących we mnie emocji.

– Co się dzieje? – pyta, podpierając się na łokciu.

– Nic – zapewniam pospiesznie, a następnie próbuję przyciągnąć go do pocałunku, jednak mi na to nie pozwala.

– Bądź ze mną szczerą – prosi spokojnie, przyglądając mi się uważnie.

– To nic, po prostu przez chwilę poczułam się przytłoczona tym, jak nade mną górujesz – wyznaję z zażenowaniem. – Taki mimowolny odruch – dodaję już szeptem, odwracając wzrok.

Jestem na siebie zła, iż do mojego umysłu po raz kolejny wkradają się niechciane wspomnienia, a jednocześnie zawstydzona tym, że ukochany jest tego świadkiem i to akurat w takim momencie.

– Kochanie, spójrz mi w oczy – nalega spokojnie, a ja niechętnie spełniam jego prośbę. – Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

Jego słowa wywołują w mojej piersi przyjemne ciepło.

– Wiem i ja ciebie też kocham – wyznaję na wydechu.

– Nigdy cię nie skrzywdzę – zapewnia z przejęciem, opuszką palca przesuwając po moim policzku. – Prędzej bym zdechł, niż wykorzystał moją siłę przeciwko tobie – dodaje. – Pragnę cię jak nikogo innego na tym świecie, ale jeśli nie chcesz, powiedz słowo i...

– Chcę! – mówię pospiesznie. – Czekałam na tę chwilę od tak dawna i nie chcę przerywać – zapewniam z lekkim zawstyżeniem.

Taka jest prawda. Pragnę go, czekam na ten moment od tygodni, bo wizyty Dantego w Katanii zawsze były krótkie i tylko kilka razy udało nam się zostać sam na sam. Eva oczywiście wiedziała wszystko

na temat naszej relacji i wspierała nas na swój sposób, jednak nawet ona nie miała takich mocy, byśmy bez żadnych obaw pozostali w swoim towarzystwie na dłużej niż kilka minut, nie wzbudzając przy tym niczyich podejrzeń. Oficjalnie Dante przylatywał przecież do niej i Ivo, a nie do mnie.

To na moją wyraźną prośbę ukrywaliśmy naszą relację przed moim bratem, ograniczając się do długich rozmów przez telefon. Wiedziałam, że Ivo nie przyjmie dobrze wiadomości o naszym uczuciu i wolałam go jakoś przygotować na wieść o planach odnośnie do wspólnej przyszłości, jednak oczywiście Dante dał się podpuścić siostrze i wyszło jak wyszło.

– Więc skąd ta reakcja? – dopytuje ze spokojem. – Skąd to spięcie i obawa? Przecież sama mówiłaś, że od tamtego razu...

– Zawsze byłam pijana albo naćpana – przypominam ledwo słyszalnym szeptem. – To mi pomagało się wyłączyć na tyle, by znieść taką bliskość.

Na twarzy mojego narzeczonego pojawia się zrozumienie, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mija jednak kilka sekund, a Dante robi zwinny obrót, sprawiając, że teraz to ja unoszę się nad nim.

– Czy w ten sposób będzie ci łatwiej? – pyta, opierając dłonie na moich biodrach.

– Nie wiem, nigdy nie przejmowałam sterów – wyznaję, przygryzając wargę.

Ukochany uśmiecha się szelmowsko, a po chwili znów zmienia pozycję, bo siada, jednocześnie oplatając się moimi nogami w pasie.

– Ta pozycja w gabinecie twojego brata wydawała się dla ciebie w porządku – mruczy w moje usta, a ja przytakuję, bo rzeczywiście nie czuję już takiego spięcia, jak jeszcze kilka minut temu.

– Przepraszam – dukam zmieszana. – Sama nie rozumiem swoich reakcji...

– Nie przepraszaj – nalega, składając na moich ustach lekki pocałunek. – Mamy czas, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zarówno twoje ciało, jak i umysł, zaufały mi w stu procentach.

Jego słowa wywołują wzruszenie, dlatego przymykam oczy i całuję go namiętnie, wlewając w tę pieszczotę całą swoją tęsknotę

i wdzięczność. Nasz pocałunek początkowo jest leniwy i pełen czułości, jednak sunące po moich plecach dłonie ukochanego stopniowo wzbudzają coraz większy żar i pożądanie. W przypiływie odwagi zaczynam rozpinąć guziki jego koszuli, chcąc poczuć bijące od niego ciepło, a Dante wsuwa swoje palce pod moją bluzkę. I choć bardzo tego nie chcę, ponownie tężeję, czując jego dotyk na nagim ciele.

– Popatrz na mnie – nakazuje, więc otwieram oczy i zatracam się w zieleni jego tęczy. – To ja, pamiętasz?

Przytakuję lekkim skinieniem głowy, niezdolna do wypowiedzenia choćby jednego słowa.

– Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić – zapewnia spokojnie, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego. Jego dłonie w tym samym czasie masują delikatnie moją skórę na żebrach i plecach, oswajając mnie z bliskością. – W każdej chwili możesz powiedzieć: „nie”, a ja przestanę – dodaje spokojnie.

– Zdejmij ją – szepczę, a on powolnym ruchem pozbawia mnie bluzki, ściągając mi ją przez głowę.

– Jesteś piękna – mruczy, składając na moich ustach lekki pocałunek. – Moja Afrodyta – stwierdza, a ja ponownie zatracam się w pieszczocie jego języka, niwelując strach przed tak bliskim kontaktem.

Moim ciałem po raz kolejny wstrząsa dreszcz, lecz ten jest inny, zwiastujący nadchodzącą przyjemność. Gesty Dantego są pełne delikatności i czułości, co sprawia, że coraz bardziej się rozluźniam. Uśmiecham się do siebie w myślach, notując to małe zwycięstwo nad własnymi demonami.

Ponownie przymykam oczy i odchylam głowę, jednocześnie napierając biodrami na wypukłość w jego spodniach, a mój umysł po raz kolejny spowija fala wspomnień. Tym jednak razem dotyczą one naszej pierwszej wspólnej nocy i przyjemności, jaką ofiarował mi wtedy ten cudowny mężczyzna. Świadomość, że jesteśmy tu razem i to właśnie jego silne ramiona mnie obejmują, sprawia, że resztki mojego strachu wyparowują.

– Kocham cię – mówię, przyciągając jego usta do swoich. – Tak bardzo cię kocham...



Z gardła mojego narzeczonego ucieka seksowny pomruk, gdy po raz kolejny napieram na jego męskość. Popycham go na materac, a następnie sama zaczynam obsypywać jego cudownie wyrzeźbione ciało pocałunkami.

Podnoszę wzrok na jego twarz, a pożądanie, które maluje się w jego oczach, tylko dodaje mi odwagi. Bez pośpiechu wstaję z materaca, a następnie wolnym ruchem pozbywam się własnych spodni, stając przed nim jedynie w bieliźnie.

– Proszę, teraz twoja kolej – szepczę, bo ostatecznie tracę odwagę, by sama dokończyć dzieła.

Dante niemal natychmiast podnosi się do pozycji siedzącej, a następnie obejmuje mnie w pasie i składa na moim brzuchu delikatny, ale jakże rozpalający zmysły pocałunek. Wsuwam palce w jego włosy i delectuję się pieszczotą jego języka na swoim spragnionym ciele.

– Piękna – powtarza z uznaniem, zdejmując stanik.

Spoglądając w moją twarz, chwyta między wargi jeden sutek i przygryza go lekko, na co po moim ciele przechodzi prąd. Korzystając z chwili mojego rozkojarzenia, ukochany pozbawia mnie ostatniej części garderoby, po czym wsuwa dłoń w złączenie ud i zaczyna delikatnie pocierać ukryty tam punkt.

– Dante... – skomlę cicho, czując wzrastające w podbrzuszu napięcie.

– Wszystko okej? – pyta cicho, nie przestając mnie pieścić.

– Tak, proszę, nie przestawaj – jęczę, chwytając go mocniej za barki.

Rozsuwam minimalnie nogi, dając mu lepszy dostęp, a narzeczonego niemal natychmiast wykorzystuje ten fakt i zaczyna przesuwać palcami w szybszym tempie, posuwając się coraz dalej. Krzyczę z rozkoszy, gdy opuszka jego palca w końcu zagłębia się w moim wejściu, podczas gdy jego kciuk nadal naciska na spragnioną pieszczot łąchaczkę.

– Dante, proszę... – dyszę, choć sama właściwie nie potrafię określić słowami, czego tak właściwie od niego oczekuję.

Nagle tracę grunt pod nogami, a ukochany zwinnym ruchem kładzie mnie na materacu, klękając przed łóżkiem. Spoglądam na

niego lekko zamroczona, lecz nie mam czasu na jakiegokolwiek pytania, bo wsuwa głowę między moje nogi, a jego zachłanny język zaczyna wyprawiać jakieś cholerne czary, wznosząc mnie przy tym na wyżyny przyjemności. Krzyczę głośno, gdy spełnienie wstrząsa moim ciałem.

– Nawet nie wiesz, jaką odczuwam satysfakcję, widząc cię w takim stanie. – Z letargu wyrywa mnie niski szept tuż przy uchu.

Otwieram oczy, a leniwy uśmiech rozciąga się na mojej twarzy. Tak, Dante ma prawo do samozadowolenia, bo jest jedynym, który ma klucz do mojego ciała i duszy.

*Jest jednym z dwóch...*, poprawia mnie mój wewnętrzny głos, ale odsuwam od siebie tę myśl.

– Kochaj się ze mną – proszę cicho, muskając jego usta swoimi.

– Jestem cały twój – oświadcza, wciągając mnie na swoje nagie ciało.

*Cholera, nawet nie wiem, kiedy się rozebrał.*

– Chyba wolę, żebyś to ty był na górze – bąkam, odsuwając z jego twarzy moje długie włosy.

– Na wszystko przyjdzie pora – stwierdza, po czym podnosi nas do pozycji siedzącej. – Teraz nikt nie jest na górze – dodaje z figlarnym uśmiechem, a ja bez obaw oplatom go nogami.

Dante sięga do szafki nocnej, z której wyciąga paczkę prezerwatyw, lecz ja mam inny plan. Nigdy nie uprawiałam seksu bez zabezpieczenia, jednak ten mężczyzna to mój narzeczony. Chcę by ta chwila była inna, wyjątkowa zarówno dla niego, jak i dla mnie. Korzystam więc z jego rozkojarzenia i sprzyjającej pozycji, po czym nabijam się na niego wolnym ruchem, delektując przyjemnym uczuciem wypełnienia.

– Laura... – syczy na wydechu. – Gumka...

Ignoruję jego słowa. Przylegam do jego nagiej piersi, jednocześnie przyjmując go w siebie do końca.

– Kurwa, mała... – warczy gardłowo w moje włosy.

– Spokojnie, jestem na zastrzyku – wyznaję szeptem, podnosząc na niego wzrok.

Ku mojemu zaskoczeniu usta mężczyzny rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy – oznajmia, ugniatając moje pośladki.

– Ja też, ale właśnie dlatego chciałam, by teraz, z tobą – uściślam – było inaczej.

Ukochany składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– W takim wypadku żadnych barier – zarządza, sunąc dłońmi po moich żebrach, a ja jedynie uśmiecham się z wdzięcznością i przymykam oczy, poddając się pieszczotom jego rąk. – Patrz na mnie – szepcze w moje usta, więc natychmiast unoszę powieki.

Dante ponownie chwyta mnie za pośladki, wprawiając nasze ciała w ruch, a z mojego gardła ucieka cichy jęk przyjemności.

– Kocham cię – mówi między pchnięciami. – Jesteś moją przyszłą żoną... Należysz teraz do mnie – dodaje z pasją.

– Od dawna należę do ciebie – wyznaję z cichym westchnieniem.

– Tylko do ciebie – zapewniam, zatracając się w zieleni jego tęczywek.

I Bóg mi świadkiem, że nie kłamię. Przepadłam dla tego mężczyzny już kilka lat temu i nie ma siły, która zdoła nas rozdzielić. Nie teraz, gdy ponownie się odnaleźliśmy, i nie teraz, gdy możemy snuć plany na przyszłość bez obaw o ścigające mnie demony.

Dante Valenti to mój klucz do życia w upragnionym szczęściu i niech wszyscy święci mają w opiece tego, kto odważy się zaburzyć nasz spokój.

# Rozdział 12

## Angelo

– Jesteś niepoważny, skoro pozwoliłeś Laurze lecieć do Palermo, choć nie wiemy, czy stary Sedat nie rozpoczął poszukiwań syna – syczę do Ivo.

Właśnie zakończyliśmy kontrolę nowego towaru, który jeszcze tej nocy ma wyruszyć transportem do jednego z klientów, a ja korzystam z okazji, że mogę porozmawiać z przyjacielem na temat jego siostry.

– Tak uważasz? – pyta beznamiętnym głosem.

Normalnie słysząc ten ton, zawsze zapala mi się w głowie czerwona lampka, która każe wycofać się na bezpieczną odległość, jednak dziś, nawet jeśli się pojawia, to ją ignoruję, bo jestem zbyt nabuzowany z powodu tej sytuacji.

– Ja to wiem – warczę, idąc krok w krok z nim. – Na dodatek wysłałeś z nią tylko dwóch żołnierzy! Jak mogłeś?!

Jeżeli wcześniej zapaliła się czerwona lampka, tak teraz dołączyła do niej cała kakofonia syren przeciwlotniczych, aczkolwiek jest już za późno na jakąkolwiek reakcję. Nagle moją szczękę rozsadza potworny ból, a ja sam ląduję na plecach.

*Skurwiel ma parę w łapach.*

– Masz jeszcze jakieś zastrzeżenia odnośnie do podejmowanych przeze mnie decyzji? – pyta zimno, spoglądając na mnie z góry.

Tym razem mój instynkt samozachowawczy nie zawodzi.

– Nie – warczę przez zęby.

*No dobra, może jednak przydałby mu się jakiś serwis i naoliwienie niektórych klepek.*

Przyjaciel zaciska nerwowo pięści, a z oczu ciska gromy.

– Rozumiem, że jesteś zazdrosny, ale nie zapominaj, z kim, kurwa, rozmawiasz – syczy. – Okaż mi jeszcze raz brak szacunku, a cię

zdegraduję – ostrzega surowo.

– Jestem twoim przyjacielem – zauważam, zbierając się z ziemi. – Nie zrobiłbyś...

– Sprawdź mnie – cedzi, łapiąc mnie za poły skórzanej kurtki. – Już nadszarpnąłeś moje zaufanie, więc jesteś na dobrej drodze do odstrzału. Nie pogarszaj swojej sytuacji.

W duchu przyznaję mu rację, ale że jestem idiotą, to i tak warczę:

– Myślałem, że będziesz po mojej stronie – wyrzucam z siebie. – Że pomożesz mi się o nią starać! A ty pozwoliłeś jej lecieć do tego kutasa!

– Zrozum, że to jej życie i jej decyzje! – wrzeszczy wściekle, wyrzucając dłonie w powietrze, a furia, jaka od niego bije, stawia mnie do pionu. – Jeśli chce być z nim, to ja jej tego nie zabronię!

– Ale to pierdolony Valenti! Chcesz go za szwagra?!

– Już go mam! – cedzi, łapiąc mnie ponownie za kurtkę. – Diego Valenti jest bratem mojej żony, jakbyś zapomniał. Jest ojcem chrzestnym mojej córki! Już teraz wpasowuje się w ramy najbliższej rodziny!

– Ale tu chodzi o Laurę – oponuję spokojniej.

Mężczyzna odpycha mnie od siebie, jakby sam nie był pewny, czy mi przywalić, czy zostawić samemu sobie.

– W mojej ocenie żaden z was na nią nie zasługuje... Kurwa, znam cię od dziecka i wiem, że na nią nie zasługujesz! – krzyczy. – Valenti tak samo! Dlatego nie mam zamiaru nikomu pomagać! – Mierzy mnie pogardliwym spojrzeniem. – Niech sama wybierze tego, którego chce za męża. A ty zastanów się lepiej nad strategią, bo na chwilę obecną nie robisz nic, żeby ją zdobyć, ale za to wszystko, by mnie wkurwić. – Odwraca się do mnie plecami i rusza przed siebie, ale na odchodne rzuca jeszcze przez ramię: – Pomyśl też nad tym, czy chcesz poświęcić naszą przyjaźń w imię czegoś, co z góry może być przegraną sprawą.

Stoję w miejscu jak sparaliżowany, obserwując, jak Ivo wsiada do samochodu i odjeżdża, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem. Cholera, drań ma rację. Wyzywam się na nim, choć to nie jego wina, że Laura wybrała tamtego złamasa. Nic jednak na to nie poradzę. Całe popołudnie rozsadza mnie złość, bo myśli nieustannie krążą

wokół tej czarownicy i tego, co w tym momencie robi z pierdolonym Dantem Valentim. Chuj mnie strzela, gdy tylko pomyślę o niej w jego objęciach!

*Muszę rozładować to napięcie.*

Wyciągam z kieszeni telefon i wysyłam krótką wiadomość z godziną i miejscem spotkania. Następnie wsiadam do samochodu i wracam do mieszkania. Jeśli Laura pogardziła moim zaproszeniem na randkę, to jej strata.

\*\*\*

W mieszkaniu Beatrice pojawiaam się punktualnie, a ona, jak zawsze zresztą, czeka na mnie ubrana jedynie w zwiewny szlafrok i bieliznę. Taki jest warunek naszego układu – bez zbędnych ceregieli, bez złudzeń, że coś z tego będzie. Mam laskę na wyłączność, ale łączy nas jedynie dobry, mocny i ostry seks. I obojgu nam to odpowiada.

– Klękaj – mówię, rzucając klucze od samochodu na komodę w korytarzu.

– Wolę „sześćdziesiąt dziewięć” – mówi, zakładając ramiona na piersi.

– Nie zgrywaj się dzisiaj, Bea – warczę, zdejmując kurtkę, po czym rozpinam pasek spodni. – Dobrze wiesz, że im bardziej się postarasz, tym więcej przyjemności ci zafunduję, więc bierz się do roboty – dodaję kuszącym głosem, chcąc załagodzić wcześniejszy wybuch.

Kobieta zastanawia się dosłownie dwie sekundy. Ostatecznie pada przede mną na kolana i sięga do rozporoka, a ja opieram się plecami o ścianę i czekam, aż zejdzie pierwsze napięcie. Na szczęście znam umiejętności mojej kochanki, więc wiem, że gdy dostanie dobrą zachętę, wchodzi w nią prawdziwy demon seksu i dziś nie jest inaczej. Wsuwa mnie sobie do ust i zajmuje z taką uwagą, że pomruki przyjemności same opuszczają moje gardło.

*O tak, uwielbiam jej robótki.*

Nie mija chwila, a tryskam w jej usta, a wraz ze spermą schodzi ze mnie zarówno całe napięcie, jak i wkurwienie na Laurę oraz Valentiego.

– I jak pan to ocenia, panie Bionte? – szepcze uwodzicielskim tonem Beatrice, zlizując z mojego fiuta ostatnie krople nasienia.

– Na piątkę z plusem – oznajmiam, podciągając ją na nogi. – Wiesz, co to oznacza? – pytam, rozpinając jej stanik, a jej kuszący biust aż się prosi o pieszczoty.

– Pięć orgazmów – mówi z cichym westchnieniem przyjemności.

– Dokładnie, dlatego teraz zabierz mnie do sypialni, a następnie klęknij na skraju łóżka i wypnij się tak, żebym mógł posmakować twojej cipki – nakazuję, dając jej siarczystego klapsa w tyłek.

Bez wahania łapie mnie za dłoń i prowadzi przez mieszkanie, a ja nie myślę już o niczym innym, jak tylko o nadchodzącej nocy pełnej seksu. Planem zdobycia Laury zajmę się z rana.

# Rozdział 13

## Laura

Niewiele spaliśmy tej nocy, jakbyśmy próbowali wynagrodzić sobie stracone lata. Dante zatroszczył się o to, by gwiazdy nie znikwały spod moich powiek, a ja z kolei starałam się nauczyć, co sprawia mu największą przyjemność.

Mam za sobą kilka przelotnych przygód, ale prawda jest taka, że każdorazowy numerek pod wpływem alkoholu czy narkotyków daleki był od ideału. Przeważnie kończyło się na szybkim seksie w toalecie lub na zapleczu klubu, a poza tym nigdy nie interesowała mnie satysfakcja partnera. Nawet nie próbowałam udawać, że zależy mi, by było mu dobrze, bo szukałam własnej przyjemności czy ucieczki przed koszmarami. Z tego też powodu dopiero wczoraj miałam okazję po raz pierwszy w życiu przyjrzeć się męskiemu przyrodzeniu w pełnym wzwodzie czy też zrobić loda.

*A przynajmniej podjąć próbę, bo bezsprzecznie muszę jeszcze popracować nad umiejętnościami.*

– Kawy? – pyta mnie narzeczony, podstawiając pod nos filiżankę z gorącym napojem.

– Tak, błagam – jęczę, walcząc z ciężarem powiek. – Zasypiam na stojąco.

Mój partner w zbrodni uśmiecha się arogancko pod nosem.

– Mówiłem, że rano będziesz niewyspana.

Mówił. Powtarzał to za każdym razem, gdy budziłam go kolejnymi pocałunkami, ale zbywałam te ostrzeżenia machnięciem ręki, bo wstąpiła we mnie niewyżyta nimfomanka.

– Dlaczego ty nie odczuwasz zmęczenia? – burczę w odpowiedzi.

– Bywają noce, gdy sypiam po dwie godziny, więc jestem już zahartowany – wyjaśnia, podsuwając mi kanapkę od nos. – Uzupełnij siły – dodaje kuszącym głosem. – Mogą ci się przydać.



– Jakie mamy na dzisiaj plany? – pytam, biorąc kęs z jego ręki.  
Żrenice mężczyzny się rozszerzają, a ja już wiem, że *to* spojrzenie oznacza pożądanie.

*Od zawsze byłam pojętną uczennicą.*

– Po śniadaniu pokażę ci rezydencję i posiadłość. A po obiedzie zabiorę cię na wycieczkę.

– Dokąd? – dopytuję z zaciekawieniem.

– Niespodzianka – rzuca z tajemniczym uśmiechem.

– Błagam, tylko uwzględnij to, że nie wzięłam żadnej sukni wieczorowej – jęczę z frustracji. Wiedziałam, że miałam spakować dwie walizki, ale zwiększony bagaż oznaczałby konieczność przyjechania samochodem. – Zakładałam, że nie będziemy opuszczać rezydencji – wyjaśniam z zawstydzonym uśmiechem.

– Spokojnie, ja również nie mam ochoty dzielić się z kimkolwiek twoim towarzystwem – wyznaje konspiracyjnym szeptem. – Tam, gdzie cię zabieram, możesz chodzić nawet nago – dodaje, puszczając do mnie oczko.

*O rajusiu...*

Zaczynam się wiercić na krześle, a drań od razu to zauważa. Nachyla się w moją stronę i już myślę, że uraczy mnie jakimś zbereźnym opisem, gdy z jego ust pada jedno słowo:

– Jedz.

Z frustracją przygryzam wargę, ale posłusznie biorę w dłoń przygotowaną przez niego wcześniej kanapkę i zaczynam jeść.

*Przynajmniej senność mi przeszła.*

\*\*\*

– Rezydencja ma skrzydło prywatne, w którym jest łącznie dziesięć przestronnych sypialni, do tego część dzienna z dwoma salonami, jadalnią mniejszą i większą oraz oranżeria. W ostatnim skrzydle można znaleźć siłownię i kryty basen na parterze, a na piętrze są pokoje służby i ochrony – wyjaśnia Dante, oprowadzając mnie korytarzami.

– Muszę przyznać, że wnętrza są modnie urządzone – mówię cicho z zachwytem, bo właśnie wchodzimy do większego salonu.

Pomieszczenie jest duże i przestronne. W centralnej części znajdują się cztery kanapy ustawione w kwadrat, a pośrodku stoją małe stoliki. Na ścianach zamiast starych obrazów wiszą wielkie fotografie zachodzącego nad morzem słońca albo winnic na wzniesieniach. W kącie zaś stoi regał z książkami, a piękny czarny fortepian pod drzwiami prowadzącymi na taras cudownie zdobi całe pomieszczenie.

– Cała rezydencja przeszła generalny remont, gdy tylko przejąłem funkcję dona – informuje, wyglądając przez okno na ogród. – Nie chciałem, by ten dom do końca życia przypominał mi piekło, jakie ojciec zgotował mnie i mojej siostrze, dlatego kazałem wszystko pozmieniać.

Współczucie i żal ściskają mi serce. Ja przeszłam w dzieciństwie swój horror, ale Dante ze swoim zmagął się do śmierci Francesco. Choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że mój narzeczony to silny i bezwzględny mężczyzna, gdzieś tam za tą maską kryje się zraniony i skrzywdzony chłopiec, który od zawsze zdany był tylko na siebie.

– Masz choćby jedno szczęśliwe wspomnienie z dzieciństwa? – pytam cicho, kładąc dłoń na jego plecach.

Spogląda na mnie z zaskoczeniem, ale po chwili wraca wzrokiem do widoku za oknem i zastanawia się nad czymś, prawdopodobnie nad odpowiedzią.

– Jakieś dwa miesiące po pojawieniu się Evy i jej matki w rezydencji, spotkałem dziewczynkę z tyłu w ogrodzie, gdzie pielęła z resztą służby grządki i zbierała część dojrzałych owoców – wyznaje w końcu. – Do tej pory widzieliśmy się tylko kilka razy, bo ojciec stanowczo zakazał mi się do niej zbliżać – dodaje z kwaśnym grymasem. – Trzymałem się więc z daleka, gdyż wiedziałem, że jeśli nie posłucham papy, to oboje zostaniemy ukarani, ale wtedy... Wtedy nie mogłem się powstrzymać i do nich poszedłem. – Na ustach mężczyzny pojawia się lekki uśmiech. – Jak tylko ta mała mnie zobaczyła, podbiegła do mnie z garścią świeżych i soczystych malin... – urywa, a przez jego twarz przebiega cień. – To był tak właściwie pierwszy i jedyny raz, gdy ktoś dał mi coś ot tak, bezinteresownie – wyjaśnia. – Eva nie widziała we mnie syna szefa czy pracodawcy swojej mamy. W jej oczach byłem tylko innym

dzieckiem. Oboje wtedy łąknęliśmy towarzystwa tego drugiego, ale ojciec zdusił naszą przyjaźń w zarodku.

– Co się wydarzyło? – pytam ciekawa.

– Uderzył ją – mówi z poczuciem winy. – Uprzedzał mnie, że mam się trzymać od niej z daleka, ale gdy nakrył nas podczas wspólnej zabawy, podniósł na nią rękę i wiem, że to tak właściwie była kara i jednocześnie ostrzeżenie dla mnie. Byłem starszy, więc też przyzwyczajony do kar, ale Eva... Ona była niczemu winną dziewczynką, która nie zasługiwała na takie traktowanie. Wtedy zrozumiałem, że będzie dla niej lepiej, gdy nie będziemy się w ogóle widywać.

– Jaka jest między wami różnica wieku? – dociekam, skonsternowana.

– Trzy lata.

– I co, była bezpieczniejsza? – dopytuję cicho.

– Tak – stwierdza bez namysłu. – Z tego, co wiem, ojciec nigdy więcej jej nie tknął. Przynajmniej do momentu, gdy kazał Monte... – Zaciska nerwowo szczęki. – Nie było mnie wtedy na wyspie – syczy przez zęby. – Gdybym był... – cedzi wściekle, a jego ciało się spina. – A potem wszystko się zjechało – dodaje kwaśno.

– To nie twoja wina – przypominam.

– Nie musiałem wyjeżdżać na studia za granicę – oponuje. – Mogłem zostać na miejscu i mieć ją nadal na oku. Już wtedy podejrzewałem, że jest naszą siostrą. Te oczy... – Uśmiecha się arogancko. – To nieodzowna cecha Valentich. Nadal nie wiem, jak Diego mógł być tak głupi, żeby tego nie zauważyć.

Odwraca się znowu w stronę okna, a ja przytulam się do jego pleców, próbując dodać mu trochę otuchy. Wiem o męczących go wyrzutach sumienia. Wiem, jak bardzo obwinia się, że przez ostatnie lata miał klapki na oczach. Wiem, że skrycie się nienawidzi.

– Eva nie ma już do ciebie o nic żalu, więc może sam też powinieneś przestać się samobiczować... – sugeruję cicho.

Jego ciało momentalnie tężeje, a ja żałuję wypowiedzianych słów. To tak, jakby przyganiał kocioł garnkowi.

– Idź spakować trochę rzeczy, zabieram cię na wycieczkę – oświadcza w końcu, ale jego głos jest rzeczowy.

*Koncertowo spierdoliłam nastrój. Nie ma co...*

– Dokąd mnie zabierasz? – pytam, odrywając się od jego ciała. – Muszę wiedzieć, co spakować.

– Na jacht – odpowiada, nie odwracając się nawet w moją stronę.

Przełykam gorycz, choć z całych sił staram się nie brać sobie jego zachowania do serca. Bez słów opuszczam salon i ruszam do sypialni, dając mu potrzebną chwilę na uporządkowanie własnych emocji.

# Rozdział 14

## Dante

Choć powinienem iść za narzeczoną i przeprosić ją za swoje zachowanie, nadal stoję w miejscu, przyglądając się grasującej na tarasie wiewiórcy. Moje myśli cały czas krążą wokół wydarzeń z przeszłości, a w głowie nieustannie rozbrzmiewa głupie pytanie: „co by było, gdyby”? Gdyby matka Evy nie zginęła. Gdyby ojciec oficjalnie uznał istnienie córki. Gdyby pozwolił jej po prostu odejść z rezydencji, zamiast szkolić ją na własny użytek.

*Gdybym nie był tak zaślepiiony zazdrością...*

Wracam wspomnieniami do dnia, w którym Eva po trzech latach wróciła z Anglii. To było jej pierwsze pojawienie się na Sycylii, odkąd ojciec wysłał ją na studia. Razem z Diego i Sergio sądziliśmy, że pojechała zdobyć wykształcenie, ale wystarczyło tylko na nią spojrzeć, by wiedzieć, że to nie jest ta sama osoba, którą widywaliśmy do tej pory. Wszyscy zgodnie zapamiętaliśmy ją jako cichą, szarą myszkę, która nie zwracała na siebie niczyjej uwagi i była potulna do granic możliwości.

*Tak, proszę pana. Nie, proszę pana.*

A tu nagle do gabinetu podczas jednej z narad wmaszerowała pewna siebie młoda i nieziemsko atrakcyjna kobieta, która spoglądała na wszystkich z takim chłodem i wyższością, jakich nie spotykaliśmy nawet u ojca. Na dodatek jej wiedza z zakresu prowadzonych interesów, wykształcenie techniczne i postawa zimnej suki... To wszystko, plus zachwyty w oczach Francesco, dało naszej trójce mylne złudzenie, że Eva jest dla nas zagrożeniem. Że posiada niezbędną wiedzę i umiejętności, by zyskać w oczach ojca, a nas tym samym zdyskredytować.

*Idiota do nieskończoności.*

Gdybym tylko wtedy wiedział to, co wiem teraz... Ale czasu nie cofnę. Jedyne, co mogę zrobić, to cieszyć się, że mi wybaczyła i dała drugą szansę, nawet jeśli sam uważam, iż na nią nie zasługuję.

– Szefie – z rozmyślań wyrывa mnie głos u drzwi – samochody są gotowe do drogi.

– Ochrona?

– Ośmiu zaufanych i dwójka od Castillo – rzuca Alessio.

– Ruszamy za dwadzieścia minut – zarządzam, ruszając do wyjścia. – Wiadomo coś więcej na temat naszego śledztwa? – pytam szeptem.

– Jeszcze nie – odpowiada równie cicho.

– Oczy i uszy dookoła głowy – nakazuję. – Jeśli coś się stanie mojej narzeczonej, twoja głowa polecą jako pierwsza – syczę.

Przytakuje krótkim skinieniem, a ja – nie czekając na więcej – ruszam w stronę sypialni.

*Pora na obiecaną wycieczkę.*

\*\*\*

Upewniwszy się, że jacht jest pusty, wprowadzam narzeczoną na pokład, a część ochrony, która ma płynąć z nami, rozchodzi się na strategiczne pozycje, pilnując naszego bezpieczeństwa. Daję sygnał kapitanowi, po czym prowadzę Laurę schodkami pod pokład, dokładnie do naszej kabiny. Nim zdołamy dotrzeć na miejsce, naszych uszu dobiega cichy pomruk silnika, a za oknami da się dojrzeć oddalającą się przystań.

– Ładnie tu – stwierdza kobieta, rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu, które w większej części składa się z ogromnego łóżka.

– Kupiłem ten jacht miesiąc temu – przyznaję. Następnie biorę ją w objęcia i spoglądam w jej piękną twarz. – Jeśli chodzi o to, co miało miejsce wcześniej...

– Nie ma sprawy – mówi, wchodząc mi w słowo. – Nie mam prawa mówić ci, jak masz żyć albo, co gorsza, przeżywać dawne wydarzenia – wyjaśnia ze skruchą. – Sama nadal zmagam się z przeszłością,

więc tym bardziej hipokryzją z mojej strony jest sugerowanie tobie, jak radzić sobie z twoją.

Po moim ciele rozchodzi się poczucie ulgi i wdzięczności, że ukochana rozumie moje uczucia.

– Dziękuję – szepczę, kradnąc jej buziaka. – A teraz włóż bikini, idziemy na górny pokład skorzystać z pięknej pogody – zarządzam.

Laura uśmiecha się promiennie, po czym sięga do podręcznej torby, a ja wyczuwam w kieszeni spodenek wibracje komórki. Spoglądam na ekran i zaciskam zęby.

– Czego? – syczę cicho do swojego rozmówcy.

– Przechwyciliśmy fragment rozmowy – słyszę głos swojego zastępcy. – Wyślę ci zaraz w wiadomości. Obawiam się, że konieczna będzie konfrontacja – dodaje ciszej.

Ściskam nasadę nosa, jednocześnie obserwując, jak moja nieświadoma niczego narzeczona zakłada strój kąpielowy.

– Przemyślę to. Wyślij, co masz – nakazuję cicho i się rozłączam.

Narzucam na twarz swobodny uśmiech i jak gdyby nigdy nic, wyprowadzam Laurę na pokład. Następnie obserwuję, jak rozciąga na dziobie koc, sam jednocześnie czytając wiadomość od przyjaciela. Moje ciśnienie skacze do granic wytrzymałości.

Spoglądam ostatni raz na kobietę, a następnie wystukuję do swojego zastępcy krótką informację:

***Konfrontacja nic nie da. Musimy zwabić ich wszystkich w pułapkę.***

Odpowiedź przychodzi po kilkunastu sekundach.

***Wprowadzamy plan B?***

Zaciskam nerwowo szczęki.

***Ten plan został odrzucony. Wymyśl inny sposób, by się nam wystawili.***

Chowam telefon od kieszeni i skupiam się na Laurze. Choć w tej chwili powinienem opracowywać plan wyeliminowania zdrajców, postanawiam odłożyć to na później, a tym samym cieszyć się czasem spędzonym z ukochaną. W końcu przyleciała do mnie tylko na kilka dni i nie mam najmniejszej ochoty zajmować się teraz innymi sprawami.

*Jak to mówią, co się odwlecze, to nie uciecze.*

## Laura

– Wszystko w porządku? – pytam, gdy tylko Dante kładzie się obok mnie na kocu.

Ciało mojego narzeczonego jest wyraźnie spięte i choć jego twarz to pokerowa maska, dam sobie uciąć głowę, że coś jest na rzeczy.

– Zwykle problemy sycylijskiego szefa mafii – odpowiada zdawkowo. – Powinniśmy chyba wybrać datę ślubu – sugeruje, przesuwając opuszką palca po moim brzuchu.

Uśmiecham się szczerze na myśl, że niedługo zostanę jego żoną.

– Co proponujesz? – pytam, zsuwając nieco okulary przeciwsłoneczne z nosa.

Naręczony zaczyna w zamyśleniu trzeć dwudniowy zarost, a mnie się przypomina, jak jeszcze wczorajszej nocy ta broda cudownie ocierała się o moją kobiecość. Wspomnienia sprawiają, że pewne miejsca na moim ciele zaczynają przyjemnie pulsować.

*I pomyśleć, że wczoraj bałam się zbliżenia z tym mężczyzną.*

Moja wewnętrzna diablica unosi właśnie oba kciuki, dumna z moich postępów.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli urządzimy wesele tuż po Nowym Roku – mówi w końcu.

Dokonuję w myślach szybkich obliczeń.

– Nowy Rok mamy za niespełna cztery miesiące – zauważam.

– Wiem i wydaje mi się, że tyle czasu powinno wystarczyć, bym zdołał uporządkować resztę spraw po ojcu – wyjaśnia. – No chyba że chcesz wziąć ślub wiosną lub latem, to poczekam – zapewnia, całując moje knykie.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– Tak właściwie pora roku jest mi obojętna, ale musimy ustalić datę tak, by Victoria mogła spokojnie przylecieć ze Stanów – nalegam. – Nie wyobrażam sobie swojego ślubu bez niej.

– Bardzo się zżyłyście – zauważa z uśmiechem. – No i to podobieństwo między wami... – Urywa, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Zresztą, charakterem też od ciebie nie odstaje – dodaje, puszczając do mnie oczko.



– Uważaj, bo się jeszcze w niej zakochasz – burczę i pokazuję mu język.

Valenti wybucha głośnym, ale – co najważniejsze – szczerym śmiechem.

– To nam nie grozi. Mała jest bardziej postrzelona od nas wszystkich, o czym świadczy porwanie dziecka i jego transport prosto na Sycylię – stwierdza, nadal się śmiejąc.

Mimowolnie sama się uśmiecham.

– Walczy o tych, których kocha – wyznaję z nostalgią. – I tak, zżyłam się z nią, ale nie jest to jeszcze tak mocna więź, jakiej nam życzę. Zawsze chciałam mieć siostrę – przyznaję, spoglądając w niebo. – Ivo jest fantastycznym bratem, ale jednak różnica wieku między nami tworzy pewne problemy komunikacyjne – zauważam z lekkim uśmiechem. – Potem, gdy w rezydencji pojawiła się Eva... – urywam, przypominając sobie tamten dzień. – Choć nasze pierwsze spotkanie nie należało do przyjemnych, później ją po prostu pokochałam całą sobą – wyznaję. – Ona jest niesamowita. Silna z zewnątrz, jednak w środku... Cholera, tak wiele nas łączy, że zaraz znalazłyśmy nic porozumienia – wyznaję z zachwytem. – Niestety zgłupiała na punkcie mojego brata, co sprawiło, że zaczęłam wątpić w jej inteligencję – dodaję, a Dante ponownie wybucha śmiechem.

Po raz kolejny spoglądam na bezchmurne niebo, rozmyślając o mojej wspaniałej bratowej i o tym, ile jej zawdzięczam.

– A tak na poważnie, to twoja siostra jest dla mnie wzorem do naśladowania w walce z własnymi słabościami i wiem, że mogę przyjść do niej z każdym problemem, a jednocześnie nie bać się, że zdradzi komukolwiek, a przede wszystkim Ivo – zaznaczam – moje tajemnice. Nasza więź z Evą jest silniejsza niż ta, jaką mam z Victorią, i właśnie dlatego tak bardzo staram się zbliżyć do mojej młodszej siostry – oznajmiam z pasją. – Nie chcę, by lata, które zabrał nam ojciec, zaprzepaściły szansę na relację, jaka powinna nas łączyć od urodzenia – wyznaję szeptem. – Chcę z nią nadrobić ten czas, wymieniać się sekretami czy spostrzeżeniami. Chcę też wykorzystać to, że mam biologiczną siostrę, a tym samym nie muszę już z każdym problemem zwracać się do bratowej, tym bardziej że ta

ma teraz swoją małą rodzinę, na której powinna skupić uwagę – zauważam z uśmiechem.

Narzeczony przygląda mi się z takim zainteresowaniem, że mimowolnie na moich policzkach rozlewa się rumieniec.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – pytam, zawstydzona.

– Jesteś wyjątkową kobietą, Lauro Castillo – mruczy z zachwytem, całując ponownie moją dłoń. – Ustal datę ślubu tak, żeby pasowała zarówno Victorii, jak i Evie, a potem daj mi znać.

– Mam sama podjąć tak ważną decyzję? – upewniam się z konsternacją. – A co, jeśli Vica będzie mogła przylecieć ze Stanów dopiero późną wiosną?

– Poczekam – oznajmia ze swobodą. – Tyle lat na ciebie czekałem, to i kilka dodatkowych miesięcy nie zrobi wielkiej różnicy – dodaje, kładąc się na plecach.

Uśmiecham się, a następnie wtulam w jego silne ciało.

Przepadłam dla tego mężczyzny. Całkowicie.

# Rozdział 15

## Dante

Do rezydencji wracamy wieczorem następnego dnia. Oprócz krótkiego rejsu po naszych wodach, postanowiłem zafundować ukochanej również wycieczkę po prowincji i obiad w jednej z najlepszych knajp na nadbrzeżu. Ogromnie się cieszę, że zgodziła się przyjechać do mnie na kilka dni, dlatego też mam zamiar wykorzystać każdą minutę jej obecności, by udowodnić jej, że mi na niej zależy i że będzie tu bezpieczna.

Wchodzimy do budynku w całkowitej ciszy, dzięki czemu udaje mi się usłyszeć fragment rozmowy dwójki swoich żołnierzy.

– Nowa kurwa od Castillo. Najpierw ta suka Eva przeszła na ich stronę, a teraz szef sprowadził kolejną ich dziwkę do rezydencji – syczy jeden. – Stary don się w grobie przewraca, gdy widzi, jak nisko upadł jego młodszy syn.

Sztywnieję na te słowa, Laura zresztą też. Bez namysłu sięgam pod marynarkę po spluwę i cicho zakradam się w głąb korytarza, by zobaczyć, kto ośmielił się ją obrazić.

– Zamknij się, Flavio! – burczy drugi z żołnierzy. – Ona ma zostać jego żoną. Jeśli ktoś cię usłyszy i doniesie szefowi, to ten wyrwie ci język, wykastruje, a dopiero potem pośle kulkę między oczy.

– Może chcesz mi powiedzieć, że nie mam racji?! – warczy ten pierwszy.

Dochodzę do końca korytarza i spoglądam za róg. Na warcie stoi jeden z wiernych żołnierzy mojego ojca i drugi, dużo od niego młodszy.

– Żałuję, że staremu Valentiemu nie udało się ich wszystkich wybić, gdy zaatakowaliśmy Katanię! Byłoby lepiej i spokojniej! A teraz nawet świeżego towaru w naszych burdelach nie ma tak

często, jak kiedyś! A ja, kurwa, lubię dymać Murzynki! – rechocze pod nosem.

Wychodzę z za rogu i staję za plecami starszego mężczyzny. Oczy młodszego żołnierza chcą wyjść z orbit, jednak Flavio w ogóle tego nie zauważa.

– Ale poczekajmy... Kiedy szefowi znudzi się ta mała dziwka, to może pozwoli nam się z nią zabawić. Będę pierwszy chętny w kolejce! – dorzuca z obrzydliwym rechotem.

– Jak na razie jesteś pierwszy w kolejce do odstrzału – warczę groźnie, przez co idiota, przerażony, odwraca się w moją stronę.

Robię porządny zamach i uderzam go kolbą w szczękę. Flavio pada na podłogę, a ja oddaję cztery strzały – lewe, prawe kolano i oba ramiona. Hałas sprawia, że zbiega się dziesięciu innych żołnierzy.

– Zabrać go do piwnicy i pilnować! – wrzeszczę. – Zebrać tam wszystkich ludzi na jebany pokaz! Zaraz tam, kurwa, przyjdę!

Mężczyźni posłusznie zbierają postrzelonego kolegę z podłogi i zanoszą go w stronę zejścia do piwnicy, a ja zwracam się do pozostałego na straży wystraszonego żołnierza.

– Posprzątaj to – syczę, wskazując na plamy krwi na podłodze. – A potem masz zejść do piwnicy. Jasne? – cedzę.

– Tak, szefie – mówi pospiesznie i odchodzi, zapewne po środki czystości.

Odwracam się w stronę, z której przyszedłem, i napotykam spojrzenie Laury. Ma nieodgadniony wyraz twarzy, więc podchodzę do niej stanowczym krokiem, a następnie łapię ją za rękę.

– Wystraszyłem cię? – pytam cicho, patrząc jej w oczy.

Patrzy na mnie przez chwilę, ale w końcu odpowiada:

– Nie.

Czuję, że kamień spada mi z serca.

– Co masz zamiar z nim zrobić?

– Będzie przykładem dla innych – odpowiadam spokojnie, a następnie prowadzę nas do sypialni.

– Zabijesz go za to, że mnie obraził? – pyta zdumiona. – To tylko gadanie...

– To nie jest tylko gadanie, Laura – protestuję. – Bez względu na to, czy jesteś moją przyszłą żoną, czy zwykłym gościem, jesteś

kobietą i należy ci się szacunek – zaznaczam. – Nie będę stał beczynnie i słucał, jak ktoś obraża ciebie czy moją siostrę. Juź nie – odpowiadam z mocą.

Kiedyś nie mogłem nic poradzić na to, jak ojciec, Diego i Monte zachowywali się w stosunku do Ewy. Teraz sam jestem donem i nie pozwolę moim ludziom na takie zachowanie.

– Ponadto on nie obrażał tylko was – zauważam. – Podważał też moje rządy. Krytykował *mnie* – podkreślam. – A szefa się nie krytykuje. Jeśli to zignoruję, okażę słabość, a ja nie jestem słaby – dodaję spokojnie i składam na jej ustach delikatny pocałunek. – Poza tym tylko czekałem, by pozbyć się tego skurwiela. Był za bardzo oddany mojemu ojcu – zauważam z przekąsem.

Widzę, że Laura intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Co się dzieje w tej twojej ślicznej główce? – mruczę cicho.

– Mogę to zobaczyć? – pyta niepewnie.

– Chcesz zobaczyć, jak rozprawiam się z tym kutasem? – pytam totalnie zdumiony.

– Widziałam juź kilkukrotnie Ivo w akcji, więc to nie będzie pierwszy raz, gdy zobaczę czyjąś egzekucję – wyznaje swobodnie.

– Czemu chcesz być przy tym obecna?

– Z dwóch powodów – oznajmia, patrząc mi w twarz, a w jej oczach pojawia się pewien błysk. – Po pierwsze, chcę poznać cię całego, a nie tylko jako cudownego i troskliwego przyszłego męża – wyjaśnia, uśmiechając się lekko. – Po drugie, chcę, by twoi ludzie przekonali się, że „dziwki Castillo” są twardsze, niż myślą. – Wyraz jej twarzy robi się zacięty.

– Nie jesteś dziwką – warczę przez zęby.

– Ty to wiesz, ja to wiem... Pora, by twoi ludzie też się o tym przekonali – sugeruje, puszczając do mnie oczko.

*Moja kobieta ma pazurki...*

Przytakuję skinieniem głowy, ciekaw, co z tego wyniknie.

**Laura**

Schodzimy do piwnicy, gdzie czeka już na nas kilkudziesięciu ludzi. Co zastanawiające, podzielili się na dwie grupki – po prawej stoi dziesięcioro starszych mężczyzn. Takich w podobnym wieku, co żołnierz przywiązany do krzesła, czyli w okolicach czterdziestki. Zaś po lewej stoi reszta – zarówno młodszy i starsi. Dwa wyraźne fronty.

Wchodzę do pomieszczenia z wysoko podniesioną głową i z beznamiętnym wyrazem twarzy. Silna, zimna i dumna – oto, czego nauczyłam się od bratowej. Eva tylko raz okazała słabość przed ludźmi mojego brata – gdy roztrzęsiona przyjechała do Katanii, by pomścić śmierć kuzynki. To była jedyna chwila, gdy ludzie widzieli ją tak złamaną. Od tamtej pory zawsze jest przed nimi silna i niezniszczalna. I ja też teraz taka będę. Pokażę wszystkim, że nie jestem kruchą lalką z porcelany.

A co najważniejsze – nikt nie będzie mnie bezkarnie obrażać.

Zatrzymuję się trzy kroki za narzeczonym, ale tak, by nie wyglądało to na chowanie się za jego plecami, po czym spoglądam twardo na mężczyznę na krześle. Na moich ustach wykwita uśmiech, który nie wróży dla niego niczego dobrego. Wszyscy wiemy, jaki los czeka tego człowieka. Kwestia tylko, ile wycierpi przed śmiercią.

No i Dante wcześniej miał rację – został jawnie skrytykowany przez swojego żołnierza. To jak zdrada. A za zdradę płaci się najwyższą cenę.

– Flavio odważył się skrytykować moje rządy! Moje decyzje! Obraził moją kobietę! – warczy wściekle Valenti, rozglądając się po wszystkich mężczyznach. – Obraził również moją siostrę! – dodaje z groźnym pomrukiem.

Po pomieszczeniu roznosi się szmer. Chyba jeszcze nie wszyscy przywykli do świadomości, że Eva i Dante są rodzeństwem.

– Nikt z was nie będzie obrażać kobiet, a już szczególnie tych, którym powinniście lizać buty! Czy jest to dla was jasne?! – pyta swoich podwładnych. – Nie słyszę odpowiedzi! – wrzeszczy.

– Tak, szefie! – odpowiadają pospiesznie.

– Nikt z was nie ma też prawa krytykować moich rządów i decyzji! Nazywam się Dante Valenti i to ja jestem tu, kurwa, szefem! To ja mam władzę! A jak któremuś się to nie podoba, to niech mi to powie wprost, a nie obgaduje za plecami jak tchórz!

Wśród zebranych ponownie roznosi się szmer. Każdy rozgląda się wokół, szukając idioty, który odważy się wystąpić przeciwko donowi.

– Mnie się nie podobają pana rzędy. – Przed szereg wychodzi jeden z mężczyzn z tej mniej liczebnej grupki. – Stary don nigdy nie dopuściłby do połączenia rodzin Castillo i Valenti! Nie po tym, jak Eva wystąpiła przeciwko naszej Rodzinie!

W pomieszczeniu roznosi się huk wystrzału i mężczyzna, który przed chwilą odważył się skrytykować Dantego, leży na podłodze z dziurą w czole.

– Powiem wam to ostatni raz i albo przyjmiecie tę prawdę, albo ustawicie się w rzędzie do egzekucji – syczy do wszystkich zimno.

Ma tak surowy wyraz twarzy, że nawet mnie włoski stają dęba na karku.

– Francesco Valenti oszalał i tylko dlatego nie pochwalał ślubu swojej córki z katańskim donem! Ponadto Eva miała święte prawo postawić się naszemu ojcu, gdy ten złamał dane jej słowo!

– Zdradziła nas! Pomogła zabić Diego! – krzyczy następny z mniejszej grupki.

Kolejny strzał między oczy.

– Moja siostra nie mogła nas zdradzić, bo nie była wcielona w nasze szeregi i przysięgam, że zabiję każdego imbecyla, który będzie powtarzać te brednie!

Nikt się już nie odzywa. Dwa martwe ciała na podłodze i zapowiedź trzeciego czekająca na krzesło to chyba wystarczające oświadczenie.

Dante odwraca się w kierunku jeńca, a następnie przygląda mu się zimnym wzrokiem.

– Obraziłeś Laurę – zauważa groźnie. – Nico! – krzyczy na żołnierzy i przed szereg występuje mężczyzna, z którym biedak miał wartę. – Co mówiłeś, że mu zrobię, jeśli się nie zamknie? – pyta spokojnie, jednocześnie sięgając do kabury po nóż.

– Że szef mu obetnie język, wykastruje i strzeli między oczy – odpowiada niepewnie ten młodszy.

– Podoba mi się ten pomysł – mówi z uznaniem Dante.

Bez dalszych pytań podchodzi do krzesła, otwiera szerzej szczęki Flavio i łapie go za ożór. Ten, widząc, co się zbliża, zaczyna się kręcić

i wyrywać, dlatego Dante kiwa na dwóch ludzi, którzy już po kilku sekundach przytrzymują głowę skazańca w miejscu. Valenti ponownie łapie mężczyznę za język i sprawnym ruchem obcina jego końcówkę, a następnie rzuca na podłogę, tuż pod moje nogi.

Normalna kobieta uciekłaby w tym momencie z krzykiem, jednak ja już tyle w życiu przeszłam i widziałam, że nie robi to na mnie żadnego wrażenia. W końcu śmierć jest niczym w porównaniu do brutalnego gwałtu dokonanego przez trzech dorosłych mężczyzn.

Podchodzę do Dantego w momencie, gdy sięga do rozporka mężczyzny.

– Pozwól – szepczę cicho, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Ukochany spogląda na mnie z niemym zaskoczeniem, ale nie protestuje. Ja zaś sięgam do jego marynarki i wyciągam spluwę z przymocowanej do piersi kabury. Tą samą, którą jeszcze przed chwilą pozbawił życia dwóch mężczyzn. Valenti spina się na moment, lecz jego twarz to zimna i bezlitosna maska. Korzystam z tego niemego przyzwolenia, po czym odbezpieczam broń i odwracam się do Flavio.

– Nie jestem dziwką i moja bratowa też nią nie jest – oświadczam spokojnie, a następnie strzelam mężczyźnie prosto w krocze.

Po pomieszczeniu roznosi się wrzask i niezrozumiały bełkot. Oddaję broń ukochanemu, a ten, nie odrywając ode mnie wzroku, strzela w głowę swego jeńca.

– Mam nadzieję, że przekaz jest jasny – zwraca się w końcu lodowatym tonem do reszty mężczyzn w pomieszczeniu.

Wszyscy zgodnie kiwają głowami. Bez dalszych słów Dante bierze mnie za dłoń i ramię w ramię wychodzimy z piwnicy.

*Tak, to było nasze wspólne oświadczenie i tylko idiota by go nie zrozumiał.*



# Rozdział 16

## Dante

– Jesteś na mnie zły? – pyta cicho Laura, gdy tylko wchodzimy do sypialni.

– Raczej zaskoczony – przyznaję, przechodząc do łazienki, by zmyć z rąk krew. – Nie podejrzewałem, że masz w sobie tyle siły, by bez wahania do kogoś strzelić – wyjaśniam, spoglądając na jej odbicie w tafli lustra.

– To nie tak... – zaczyna tłumaczyć. – Obserwując Evę przez ostatnie miesiące, nauczyłam się jednego. Jeśli chcesz być w tym świecie naprawdę szanowana, musisz pokazać, że jesteś twarda. Nie możesz okazać słabości. Oglądanie czyjejś śmierci nie robi na mnie wielkiego wrażenia. Nie po torturach, które sama przeszłam – dodaje z kwaśnym grymasem, a ja instynktownie robię krok w jej stronę, by ją objąć. – Nie wiem, czy bez zawahania potrafiłabym kogoś zabić – wyznaje cicho. – W sytuacji zagrożenia życia pewnie tak, ale w innym wypadku? – Kręci głową. – To jednak było coś innego, bo wszyscy wiedzieliśmy, że on za chwilę zginie. Wykorzystałam więc szansę, by zyskać choć namiastkę respektu ze strony twoich ludzi – oznajmia, wzruszając ramionami.

Patrzę na nią z uznaniem. To, co mówi, ma sens i jestem zaskoczony jej podejściem do sprawy.

*Pozytywnie zaskoczony.*

– Ile razy obserwowałaś czyjeś tortury? – pytam ciekaw.

– Wiele. – Uśmiecha się pod nosem. – Jako nastolatka często zakradałam się do piwnicy, gdy Ivo lub ojciec kogoś przesłuchiwali. Wyobrażałam sobie wtedy, że ich ofiary to skurwiele, którzy mnie zgwałcili. Krew, śmierć, rozczłonkowane ciała... Nic z tych rzeczy nie jest mi obce – dodaje, swobodnym tonem.

– Evę też widziałaś w akcji? – Kręcę głową rozbawiony.

Tężeje na to pytanie.

– Jeszcze nie, ale zapowiedziałam, że chcę być obecna przy każdej sesji z Emirem Sedatem, więc to się niedługo zmieni – oznajmia, odwracając wzrok.

– Jak minęła wasza pierwsza konfrontacja? – Obejmuję ją w pasie.

Laura nie wspomniała do tej pory ani słowem o swoim spotkaniu z byłym oprawcą, a ja nie potrafię dłużej żyć w niewiedzy.

– Źle – przyznaje, krzywiąc się na samo wspomnienie. – Wszystko wróciło do mnie niczym tsunami i tylko wsparcie bliskich pomogło mi się pozbierać – mamrocze, wtulając nos w moją koszulę. – Nie wiem, co ty we mnie widzisz – burczy, nie podnosząc wzroku. – Niosę ze sobą taki bagaż, a ty i tak chcesz się ze mną ożenić – wytyka z niedowierzaniem.

– Każdy niesie ze sobą jakiś bagaż – zauważam, masując jej plecy.

– Ale na pewno nie taki jak ja – stwierdza, wyswobadzając się z moich ramion.

Jej smutek i wycofanie kazały mi wyznać jeden z moich największych sekretów.

– Chodź do sypialni, opowiem ci pewną historię – zarządzam.

Tak właściwie nikt nie ma pojęcia, jak wielkie piekło zgotował mi ojciec w dzieciństwie i jak bardzo odbiło się to na mojej psychice. Nikomu nigdy o tym nie mówiłem, nawet bratu, gdyż nasza więź została zdeptana, gdy tylko Diego rozpoczął proces wcielenia. Francesco liczył, że w ten sposób bardziej nas zahartuje i nauczy, iż w naszym świecie nie ma miejsca na sentymenty, przyjaźnie czy zaufanie, nawet w rodzinie.

– Miałem trzynaście lat, gdy ojciec po raz pierwszy zaciągnął mnie do burdelu... – zaczynam swoją historię, gdy leżymy nadzy, wtuleni w siebie w łóżku. – Niedługo miałem zostać wcielony do mafii, więc ten stary łajdak uznał, że najwyższa pora, bym został prawdziwym mężczyzną i przestał być prawiczkim.

Laura podnosi na mnie zaciekawione spojrzenie, ale nic nie mówi. Daje mi czas, tak jak ja zrobiłem to przy jej opowieści.

– Diego zaliczył swoją pierwszą dziwkę w tym samym wieku, ale z własnej, nieprzymuszonej woli. Wręcz rwał się do tego, by poznać, czym jest seks. Ja taki nie byłem. Oglądając naszego ojca i sposób,

w jaki traktował kobiety... – Kręcę zniesmaczony głową. – To mnie zniechęcało do jakichkolwiek kontaktów intymnych.

– Nie rozumiem... – mówi cicho z konsternacją.

– Mój ojciec był bezlitosnym sadystą. Niejednokrotnie brał moją matkę siłą. Poza tym zaczął sprowadzać tutaj do domu kochanki i prostytutki, nie licząc się z tym, jak to wygląda w oczach jego żony, a krzyki tych kobiet roznosiły się po całej rezydencji. To przez Francesco matka postanowiła się zabić, ale nie tyle z powodu strachu czy nieszczęśliwej miłości, co upokorzenia, w jakim ten drań kazał jej żyć.

Laura wciąga gwałtownie powietrze. Tak, wcale nie żałuję, że zawiązałem sojusz z Ivo, którego celem było wyeliminowanie starego dona. Żałuję jedynie, że zrobiłem to tak późno.

– No więc wracając do właściwej historii... – Przewracam się na plecy i patrzę w sufit.

Ona zaś opiera głowę na mojej piersi i spogląda na mnie wyczekująco.

– Będąc świadom, jakim skurwielem jest mój ojciec, postanowiłem nigdy nie stać się taki jak on. Nie chciałem więc iść do tego burdelu. Nie chciałem uprawiać seksu z jakąś dziwką, która miała za to płacone. Chciałem, żeby to się stało na moich, a nie jego zasadach.

– Udało ci się to? – pyta szeptem.

– Nie. Skurwysyn zamknął mnie z dwiema najładniejszymi prostytutkami na cały dzień w jednym z pokoi i rozkazał im pokazać mi wszystko, co jest związane z seksem – oznajmiam z kwaśnym grymasem. – Zagroził im przy tym, że jeśli na koniec dnia nie będę znał wszystkich tajników, to drań się osobiście z nimi rozprawi. A one... Cóż, znały już mojego ojca i jego umiejętności – rzucam z przekąsem. – Bały się go, więc bardzo skrupulatnie zabrały się za moją edukację. – Przymykam na chwilę oczy, przypominając sobie tamten dzień. – Początkowo się broniłem. Nie chciałem tego z nimi robić. Nie byłem ciekaw. Nie w taki sposób... – wyznaję. – Jednak ich determinacja była silniejsza niż protesty trzynastoletniego, pryszczatego dzieciaka. – Z mojego gardła wyrywa się gorzki śmiech. – Choć umysł się bronił, ciało reagowało na to, co robiły.

Spuszczałem się raz za razem, a jednak zamiast odczuwać satysfakcję, czułem do siebie tylko obrzydzenie.

– Dante, przecież to był gwałt – szepcze przerażona.

– W naszym świecie nie ma czegoś takiego jak gwałt na mężczyznę – odpowiadam ze śmiechem, zaskoczony jej naiwnością.

– My, faceci, powinniśmy być chętni na seks o każdej porze dnia i nocy. To my mamy decydować o tym, z kim i jak często się pieprzyć, Laura. Jesteśmy bezlitosnymi samcami alfa, którzy siłą biorą to, czego nikt inny nie chce im oddać dobrowolnie.

– Gwałt to gwałt – odpowiada cicho, ale stanowczo.

Postanawiam zostawić to bez komentarza.

– Po tamtym dniu znienawidziłem ojca jeszcze bardziej, ale sukinkot szybko mnie nauczył, że nienawiść do niego nie pomoże mi przetrwać w tym świecie.

– Co ci zrobił? – pyta przerażona.

– Czy ty wiesz, jak wygląda wcielenie w szeregi mafii? – pytam.

– Ivo kiedyś pokrótce mi to opowiadał. Zabicie jakiejś osoby, złożenie przysięgi i coś z obrazkiem świętego? – pyta, próbując sobie przypomnieć szczegóły.

– No to do mojej inicjacji doszedł jeszcze jeden punkt... – Biorę głęboki wdech. – Nienawidziłem ojca całym sobą i jawnie mu to okazywałem. Nie potrafiłem mu wybaczyć tego dnia w burdelu i on o tym dobrze wiedział – oznajmiam. – Wrzeszczał na mnie, że jestem mężczyzną, jestem Valenti i dymanie kobiet mam we krwi.

Urywam na moment, przypominając sobie tamte chwile.

– On chyba wtedy myślał, że ja po prostu wolę mężczyzn. Nie wiem zresztą... – Kręcę głową, bo to nie pora na analizy. – Bądź co bądź, osobą, którą miałem zabić, była młoda dziewczyna. Niewiele starsza ode mnie – precyzuję. – Byłem zaskoczony, bo wszyscy zabijali mężczyzn i to przeważnie takich, którzy zasłużyli na śmierć. Zdrajców albo wrogów. A mnie przyprowadzono dziewczynę – podkreślam z ironicznym uśmiechem. – Jednak to nie wszystko. Żeby pokazać mi, jak wielką ma władzę, ojciec przed wszystkimi zgromadzonymi nakazał mi ją najpierw zgwałcić.

Laura podnosi przerażony wzrok. Odwracam spojrzenie, by móc dokończyć swoją opowieść. Choć w tym momencie zdaję sobie

sprawę, że mogę ją do siebie zrazić, musi pojąć, że każdy w naszym świecie nosi na swoich barkach jakieś brzemie cierpienia.

– Zrobiłem to – wyznaję na wydechu. – Miałem wtedy wybór – wyjaśniam. – Albo ją zgwałcę, zostanę wcielony i ojciec da mi w końcu spokój, albo sam zostanę zabity i to najpewniej z rąk własnego brata, bo Francesco na pewno zrobiłby z tego przykład dla niego i reszty wcielanych żołnierzy.

– Dante... – Głos Laury jest pełen współczucia.

Ukochana, ku mojemu zdumieniu, zamiast się odsunąć i okazać obrzydzenie do mojej parszywej osoby, wtula się we mnie mocniej. Ja jednak nadal nie potrafię na nią spojrzeć.

– To była jedna z najokrutniejszych lekcji mojego ojca... I najbardziej wryła się w mój umysł – przyznaję szeptem. – Od tamtej pory nienawidziłem go jeszcze bardziej, choć tego nie okazywałem. Starłem się go zadowalać pod każdym jebanym względem, byleby nie otrzymać kolejnej bolesnej lekcji. Jednak w duchu przyrzekłem sobie, że w przyszłości nigdy nie będę taki jak on. Że będę traktować kobiety z szacunkiem. Nigdy nie wezmę ich siłą – wyliczam. – Że sam będę je sobie wybierać...

– Spójrz na mnie – nalega stanowczo, kładąc dłoń na moim policzku.

Odwracam więc twarz w jej stronę.

– Byłeś wtedy dzieckiem – zaznacza. – I udało ci się. Nie jesteś taki jak tamten bydlak. Jesteś jego totalnym przeciwieństwem.

– Tak, ale mimo wszystko nie udało mi się ochronić siostry przed jego zemstą. Mogłem postawić się wcześniej. Jestem już dorosłym i silnym mężczyzną – zauważam. – Mogłem sam posłać go wcześniej do piachu, a jednak się bałem. Zwlekałem tak długo, że Eva prawie przez to zginęła.

– Nie możesz się o to ciągle obwiniać. Nie, skoro twoja siostra ci wybaczyła.

– Nadal się dziwię, że dała mi szansę – stwierdzam. – Jestem jej starszym bratem i wiem o naszych więzach od dawna, a jednak nie ochroniłem jej przed krzywdami ze strony Francesco.

– Zmydlił wam oczy. Manipulował wami – przypomina spokojnie.

– Mogłem się domyślić! – wyrzucam z siebie. – Mogłem przewidzieć, że nie tylko ja jestem zmuszany do posłuszeństwa. Że nie tylko ja byłem uwiązany na niewidzialnej smyczy. Że ojciec wszystkich w jakiś sposób naginał do swojej woli... – Kręcę wściekle głową. – Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nie, gdy wiem, że przez te wszystkie chore gierki Francesco zginęło pięcioletnie dziecko. Nie, gdy widzę smutek w oczach Ewy za każdym razem, gdy spogląda na zdjęcie tej małej. Nie, gdy byłem świadkiem jej załamania po stracie własnego dziecka.

– Eva już się z tego otrząsnęła. Może pora, żebyś sam również spróbował? – sugeruje cicho.

*Gdyby to było takie proste...*

– Każdy ma jakieś swoje koszmary i demony z przeszłości, skarbie... Ty masz swoje, a teraz poznałaś moje.

– To i tak nie zmienia moich uczuć do ciebie, Dante – szepcze, uśmiechając się delikatnie. – Poradzimy sobie z naszymi demonami. Razem – zapewnia, składając na moim policzku delikatny pocałunek.

Spoglądam na nią z niedowierzaniem. Ta kobieta jest niesamowita. Choć sama została w przeszłości zgwałcona, zaakceptowała to, że i ja kiedyś kogoś skrzywdziłem w ten sposób. Wybaczyła mi moje winy w stosunku do siostry, a co najważniejsze oddała mi nie tylko swoją rękę, ale również duszę i ciało.

*Kocham ją nad własne życie.*

Muszę wymyślić plan, którego celem jest wytropienie zdrajców w moich szeregach. Muszę ich zlikwidować, bo zagrażają bezpieczeństwu Laury, ale jednocześnie muszę dopilnować, by nikt w międzyczasie nie próbował mi jej odebrać.

*Na przykład pierdolony Bionte, który tylko czeka na właściwy moment, by wykonać swój ruch.*

# Rozdział 17

## Laura

Dziś jest ostatni dzień mojego pobytu w Palermo. Ivo zapowiedział, że wieczorem zjawi się po mnie śmigłowiec, który ma zabrać mnie do domu, dlatego wraz z narzeczoną postanowiliśmy spędzić czas na zwiedzaniu okolicy. Już kilka lat temu wyznałam mu, że uwielbiam sztukę, a on postawił sobie za punkt honoru, by mi udowodnić, że w jego mieście jest więcej wartych mojej uwagi dzieł niż w Katanii.

– Dziękuję ci za te kilka dni – mówię, gdy wracamy samochodami do rezydencji. – Nawet nie wiesz, jak cudownie spędziłam tutaj czas.

– Cieszę się, bo już niedługo przeprowadzisz się tu na stałe – zauważa z uśmiechem. – Nie chciałbym, byś miała jakąś awersję do tego miasta czy domu – dodaje ciszej, całując moją dłoń.

Rozpływam się nad tym gestem.

Wyglądam przez okno na piękne tereny rozciągające się wokół. Rezydencja Valentich nie znajduje się w mieście czy na jego obrzeżach, a tuż za Palermo, schowana przed ciekawskimi oczami turystów i miejscowych. Domyślałam się, że taki stan rzeczy pomaga nie tylko w zachowaniu prywatności, ale również w prowadzeniu interesów. Zresztą nasza rezydencja w Katanii tak samo położona jest na uboczu.

– Szefie, mamy towarzystwo! – Moje rozmyślenia przerywa krzyk kierowcy.

Natychmiast spoglądamy przez tylną szybę, a naszym oczom ukazują się trzy ścigające nas wozy.

– Wezwij wsparcie! – krzyczy Dante, wyciągając broń z kabury przy pasku, akurat w momencie, gdy pierwszy samochód z naszą ochroną zostaje zepchnięty na drzewo.

– Laura, pochyl się i nie próbuj się podnosić! – warczy mój ochroniarz z przedniego siedzenia, a ja spoglądam z paniką na ukochanego.

– Pospiesz się! – poganiam mnie, a następnie otwiera szybę od swojej strony i wychyla się, by oddać kilka strzałów.

– Uwaga, wyprzedzam drugi wóz ochrony! – melduje nasz kierowca, szarpiąc kierownicą.

Instynktownie podnoszę głowę, by zobaczyć, co dzieje się za nami, ale silne ramię ukochanego znowu sprowadza mnie niżej.

– Nie ma co oglądać – stwierdza z przekąsem, a następnie znowu wychyla się przez okno. – Gdzie to wsparcie?! – krzyczy do kierowcy.

Nagle w samochodzie rozlega się huk, a ja odbijam się od drzwi i siedzenia, gdy nasz pojazd zaczyna koziółkować. Niespodziewanie wszystko cichnie, a potworny ból rozsadza moją głowę.

– Dante... – jęczę cicho.

Zdezorientowana, podnoszę wzrok i zauważam, że ktoś zbliża się do naszego auta, a następnie szarpie za drzwi od strony mojego narzeczonego. Próbuję się ruszyć, by pomóc nieprzytomnemu ukochanemu, ale nie potrafię, bo coś mnie blokuje. Ostatnie, co pamiętam, to dźwięk strzału, a potem już tylko krwistą czerwień...

## Eva

Siedzimy sobie z Ivo przy obiedzie, gdy rozdzwania się jego telefon, a na ekranie pojawia się imię jednego z ochroniarzy Laury. Mąż odbiera połączenie i od razu włącza zestaw głośnomówiący.

– Szefie, zaatakowano Valentiego, gdy wracaliśmy z miasta do rezydencji. – Wita nas podenerwowany głos Vincenzo.

– Co?! – Ivo natychmiast zrywa się z miejsca, ja tak samo. – Co z Laurą?!

– Właśnie jedziemy do szpitala. Pana siostra jest nieprzytomna, ale nie ma żadnych ran postrzałowych. Za to pan Valenti... – urywa, a moim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Co z moim bratem?! – syczę zimno, pochylając się nad telefonem.



– Oberwał trzema kulami – mówi na wydechu. – To było jak egzekucja – dodaje.

– Pilnuj Laury! Niedługo będę w Palermo! – krzyczy Ivo i kończy połączenie.

– Ja polecę – mówię, spoglądając na naszą córkę.

– Oszalałaś – cedzi mój mąż, mierząc mnie zimnym spojrzeniem.

– Nie puszczę cię tam samej! Zostaniesz w domu z naszą córką, a ja pojedę po Laurę!

– Nie rozumiesz?! – warczę wściekle. – Nie wiadomo, czy to był zamach na Dantego, czy na twoją siostrę! – wytykam. – A co, jeśli ten atak ma na celu wywabić nas z rezydencji, żeby odbić Sedata? – sugeruję zimno. – Albo żeby porwać naszą córkę w ramach jakiegoś odwetu?!

– No to tym bardziej ty zostajesz na miejscu, a ja lecę zobaczyć, co się stało – zarządza, robiąc krok w stronę wyjścia z jadalni.

– Jeśli Dante umrze, zanim się tam zjawisz, w mieście zapanuje anarchia – zauważam sucho, a moje słowa zatrzymują go w miejscu.

– Sojusz między Katanią i Palermo funkcjonuje tylko za sprawą mojego brata – przypominam. – Połączył z nami siły wbrew woli swoich ludzi i panującej między prowincjami nienawiści – dodaję, robiąc krok w jego stronę. – Oni nie tylko nie wpuszczą cię do miasta, ale również będą zdolni, żeby cię zaatakować.

– Jesteś moją żoną – wytyka, spoglądając na mnie surowym wzrokiem. – Jesteś donną – precyzuje. – Ciebie potraktują tak samo – zauważa, jakby to miało o wszystkim przesądzać. – Nie zaakceptują twojego powrotu do miasta po tym, jak ostatnio z niego uciekłaś – rzuca, spoglądając na mnie wymownie.

– I tu się mylisz – oznajmiam, zaciskając dłonie w pięści. – Muszą mnie zaakceptować, bo pełnię rolę Mędrca, a także jestem następną w kolejce do objęcia ich pierdolonego tronu.

Ivo zaciska zęby, wiedząc, że to argument nie do przebiccia. Podchodzę do niego i przytulam się do silnego ciała, szukając ukojenia dla własnych obaw.

– Ja lecę i sprzątam ten syf, a ty zostajesz w domu i pilnujesz, by naszemu dziecku nic się nie stało – oznajmiam spokojniej, nie chcąc się z nim kłócić. Prawda jest taka, że sama nie mam ochoty tam

lecieć i zostawiać Nadii, ale jak już wspomniałam, nie mamy pojęcia, czy to był zamach na mojego brata, czy Laure. – Sprowadzę twoją siostrę do domu i upewnię się, że mój brat się wyliże, dobrze?

Ivo łapie mnie brutalnie za włosy i odciąga moją głowę, by móc spojrzeć mi prosto w oczy.

– Masz na siebie uważać – syczy wściekle. – Żadnej brawury i pochopnych działań, bo musisz wrócić do nas cała i zdrowa – przypomina ze złością. – Przysięgam, że jeśli cię skrzywdzą, jeśli tylko spróbują – akcentuje – osobiście tam przyjadę i ich powybijam, a potem spiorę ci tyłek, że mnie nie posłuchałaś, jasne? – cedzi przez zęby.

– Będę grzeczna – obiecuję.

Mąż przyciąga mnie do mocnego pocałunku, przypominając mi o swojej sile i zawziętości.

– Idź się spakować, a ja ogarnę śmigłowiec i ludzi – nakazuje.

Pochyliłam się nad wózkiem i składałam na policzku naszej śpiącej królowny lekki pocałunek.

– Mama niedługo wróci, bądź grzeczna – szepczę cicho.

Następnie wybiegam z jadalni i pędzę do sypialni, zanim zdolałam się rozmyślić i wysłać na tę misję męża.

\*\*\*

Maszyna osiada na szpitalnym lądowisku dla helikopterów, a ja bezzwłocznie opuszczam ją wraz z ochroniarzami, których zadaniem jest nie spuszczać ze mnie wzroku – to rozkaz mojego męża. Ivo specjalnie wziął śmigłowiec z Cosimo di Palma<sup>2</sup>, by pomieścić mnie i moje wsparcie. Nasz helikopter może przewieźć jedynie trójkę pasażerów plus pilota, zaś to cacko służy do transportu piętnastu wojskowych i ich sprzętu.

Idealnie do naszej misji.

Z wysoko podniesioną głową wchodzę do budynku, a następnie rozglądam się za którymś z ochroniarzy Laury. Wiem, że obaj przeżyli, a ich obrażenia ograniczają się jedynie do złamań lub zadrapań.

– Szefowo! – Na horyzoncie pojawia się Camilo. – Panna Castillo jest na drugim piętrze – mówi natychmiast. – Vincenzo nie odstępował jej na krok.

– A co z moim bratem?

– Piętro wyżej na bloku operacyjnym – wyznaje z niepewnością w głosie.

– Kto tu rządzi? – pytam ciszej, wskazując głową na rozstawionych po szpitalu ludzi Valentiego.

– Buzzoli. Jest przed blokiem operacyjnym – dodaje, gdy ja szukam wzrokiem zastępcy brata.

– Dobrze. Angelo – odwracam się do mojej eskorty – weź trzech i idź na piętro Laury – rozkazuję. – Reszta idzie ze mną wyjaśnić kwestię dowodzenia. Spotkamy się za kilka minut na drugim piętrze.

Mężczyźni zgodnie przytakują i już po chwili ruszamy w stronę wind.

– Eva, czego ty tutaj szukasz? – syczy Alessio na mój widok.

Unoszę brew rozbawiona jego brawurą, a następnie mierzę zimnym spojrzeniem towarzyszących mu mężczyzn.

– Dla ciebie pani Castillo – oznajmiam chłodno, podchodząc do niego wolnym krokiem, a po korytarzu roznosi się stukot moich szpilek. – Kto was napadł? – pytam surowo, zakładając ramiona na piersi.

– Nic wam nie powiem – warczy. – Nie wiem, co tu robisz, ale skoro już się pofatygowałaś, to możesz zabrać szwagierkę i wracać do Katanii – cedzi. – Poradzimy sobie ze wszystkim bez ciebie.

Odwracam się do moich ludzi z porozumiewawczym uśmiechem, a następnie ponownie przenoszę wzrok na mężczyznę przede mną.

– Chyba się nie zrozumieliśmy, więc posłuchaj mnie teraz uważnie, bo nie lubię się powtarzać... – Mój głos jest zimny i twardy jak lód na Arktyce. – Jestem Mędrcom Cosa Nostry i mogę być, gdzie chcę i kiedy chcę. A na dodatek, jakbyś zapomniał, jestem siostrą twojego szefa – przypominam surowo. – Jeśli Dante się nie wyliże, jestem pierwsza w kolejce do przejęcia władzy – dodaję z naciskiem.

– Może i jesteś jego zastępcą, ale nie następcą – akcentuję wyraźnie.

– Dlatego weź mi, kurwa, nie podskakuj, bo mój braciszek będzie sobie musiał poszukać nowego protegowanego – syczę z cynicznym

uśmiechem. – Dopóki on jest nieprzytomny, ja tu dowodzę, a wy spełniacie moje polecenia, jasne?

Mężczyzna przede mną przełyka nerwowo ślinę, ale w końcu przytakuje skinieniem głowy. Nie chcąc przedłużyć tego cyrku, postanawiam dowiedzieć się więcej o ataku.

– Ilu ludzi ich napadło i kto ośmielił się to zrobić?

– Trzy samochody, łącznie piętnastu – wyznaje. – Nietutejsi – dodaje z kwaśnym grymasem.

– Co to znaczy? – pytam, choć i tak się domyślam, co za chwilę usłyszę.

– Nikt z Palermo, bo nie znam chujków – wyjaśnia. – Trzech przeżyło, muszę jechać ich przesłuchać, ale czekam, aż skończy się operacja.

– Nie zaczniesz przesłuchania beze mnie – warczę, przypominając mu o zmianie dowodzenia.

Niechętnie przytakuje kolejnym skinieniem głowy.

– Idę do Laury. Kiedy operacja się skończy, ktoś ma przyjść i mnie powiadomić – zarządzam, rzucając pozostałym żołnierzom Valentiego przelotnie spojrzenie.

– Niewdzięczna kurwa... – syczy ktoś za moimi plecami, ale zanim sama zdążę zareagować na tą zniewagę, po korytarzu roznosi się głośny jęk.

Zerkam przez ramię, by zobaczyć, co się stało. Z miłym zaskoczeniem zauważam u jednego z kurwiszonów Valentiego klingę niewielkiego noża na wysokości uda. Spoglądam z uznaniem na Ignazio.

– Obraż donnę jeszcze raz, szmaciarzu, a następną dziurę będziesz mieć w czaszce, a nie w nodze – syczy mój ochroniarz zimno do jednego ze starszych pacholków mojego brata.

Puszczam oczko do swojego obrońcy, dumna z jego postawy.

*Pora nauczyć tych w Palermo szacunku do kobiet.*

**Angelo**

Na niemal drżących nogach wchodzę do sali Laury, bojąc się tego, co zastanę w środku, ale już pierwszy rzut oka na nieprzytomną kobietę rozwiewa moje obawy. Poza licznymi zadrapaniami na skórze i już wykwitającymi sińcami nie widać, by coś jej dolegało. Spoglądam na kartę pacjenta, a następnie czytam pobieżnie zapisane tam słowa. Medyk ze mnie żaden, ale tyle razy odwiedzałem już naszych w szpitalu, że wiem, na co zwracać uwagę.

– Przepraszam, a pan to kto? – Do sali zagląda starszy mężczyzna, a po fartuchu się domyślałam, że jeden z lekarzy.

– Przyjaciół rodziny – wyjaśniam naprędce. – Co z nią? – pytam, wskazując na pacjentkę.

– Informacji mogę udzielać jedynie rodzinie – oznajmia kategorycznie.

– Rodzina również jest już na miejscu. – Za jego plecami pojawia się kobieca postać. – Nazywam się Eva Castillo, a Laura to moja szwagierka – przedstawia się z uprzejmym uśmiechem. – Proszę mi powiedzieć, co jej jest – nalega, ściskając dłoń staruszka.

– Pani Castillo, nazywam się Giotto i jestem lekarzem prowadzącym pani krewnej. Panna Castillo doznała poważnego urazu głowy – wyznaje, zabierając z moich rąk kartę. – Tomografia wykazała obrzęk, który musimy stale nadzorować, dlatego pacjentka pozostaje nieprzytomna.

– Kiedy się wybudzi? – pytam zaniepokojony.

– Nie jestem w stanie tego określić. Wszystko zależy od tego, w jakim tempie mózg będzie się regenerować.

– Czy jest możliwość, żeby ją przetransportować do Katanii? – pyta Eva, a lekarz posyła jej oburzone spojrzenie.

– Sugeruje pani, że nie potrafimy zająć się pacjentem?!

– Nie, po prostu mój mąż wolałby ją mieć pod nadzorem, a nie możemy przenieść się do Palermo na czas rekonwalescencji mojej szwagierki – wyjaśnia ze stoickim spokojem.

Mężczyzna zastanawia się chwilę nad czymś.

– Tylko fachowy transport medyczny, najlepiej śmigłowcem – oznajmia sucho.

– Załatwię wszystko. Kiedy możemy to zorganizować? – dopytuje kobieta, wyciągając jednocześnie z torby telefon.

Lekarz ponownie spogląda na kartę, a następnie na pacjentkę.

– Rano. W nocy zrobimy jej jeszcze raz tomografię, by zobaczyć, czy obrzęk ustępuje – decyduje surowo.

– Świetnie, proszę wszystko przygotować, a ja załatwię transport – oznajmia Eva i wychodzi, a lekarz zaraz za nią.

Nachylam się nad łóżkiem Laury, a następnie łapię ją za dłoń.

– Jutro już będziesz bezpieczna u nas w domu – zapewniam cicho.

– Tam nikt cię nie skrzywdzi.

– Na to nie ma żadnej gwarancji – odzywa się chłodnym głosem Eva.

*Kurwa, nawet nie słyszałem, kiedy ponownie weszła do sali.*

– Już załatwiłaś transport? – pytam, prostując się na siedzeniu.

– Ivo się tym zajmuje – wyznaje. – Ten atak mógł być zarówno atakiem na Dantego, jak i na Laurę – prycha, zaciskając dłonie na łóżku pacjentki.

– Co?! – syczę, zrywając się z miejsca.

– Według tego, co mówią ludzie Valentiego, skurwiele byli nietutejsi – oznajmia, a do mnie dopiero po chwili zaczyna docierać sens jej słów.

– Sedat kogoś wynajął? – cedzę przez zęby, a Eva przytakuje.

– Być może, ale równie dobrze może to być sprawka Hiszpanów, czy starych zatargów z innymi prowincjami – zauważa. – Jadę do rezydencji przesłuchać żywych – zarządza. – Zostajesz w szpitalu z piątką ludzi, reszta jedzie ze mną. Spuść ją z oczu, a ci je wydlubię, jasne? – grozi surowo.

– Nie odstąpię jej na krok – zapewniam.

W tym momencie rozlega się pukanie, a już po chwili do sali zagląda jeden z naszych ludzi.

– Szefowo, ktoś do pani – oznajmia, wskazując na jakiegoś fagasa.

– Alessio, operacja się skończyła? – Kobieta podchodzi do niespodziewanego gościa.

Mężczyzna przytakuje skinieniem głowy, a ja czuję na karku charakterystyczne mrowienie. Eva też musi coś przeczuwać, bo cofa się o krok i spogląda na zastępcę swojego brata surowym wzrokiem.

– Gadaj – zarządza.

– Don nie przeżył.

*O kurwa...*

# Rozdział 18

## Ivo

### *„Valenti nie żyje.”*

Wpatruję się w tę krótką wiadomość od Angelo, a z moich ust ucieka głośne przekleństwo. Zarówno Laura, jak i Eva się załamają, jestem tego pewny.

Najchętniej wybrałbym numer do ukochanej, żeby z nią porozmawiać i pocieszyć, ale nie robię tego. Skoro sama się nie odezwała, świadczy to jedynie o tym, że jest na skraju emocjonalnego załamania, a wśród ludzi brata nie może sobie pozwolić na okazanie choć odrobiny słabości.

Spoglądam na śpiącą w kołysce córkę, czując się, jakbym był między młotem a kowadłem. Z jednej strony potrzeba ochrony dziecka, z drugiej poczucie, że żona mnie potrzebuje. Po chwili namysłu podejmuję decyzję. Wybieram numer i czekam.

– Orazio, do mnie – zarządzam.

Zanim mężczyzna zjawia się w gabinecie, wybieram kolejny numer z listy kontaktów.

– Pani Amelio, tu Ivo – przedstawiam się na powitanie, nie będąc pewnym, czy kobieta nadal ma mój numer.

– Panicz Castillo! – woła uradowana. – Czy coś się stało? Coś z moim synem? – dopytuje z niepokojem.

– Nie, nie – zapewniam pospiesznie. – Angelo nic nie jest, jednak mam do pani ogromną prośbę... Czy może mi pani w czymś pomóc?

– Zawsze – odpowiada bez wahania.

Kamień spada mi z serca.

– A więc proszę posłuchać...

\*\*\*



Gdy kilka godzin później lądujemy śmigłowcem tuż za posesją Valentich, moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz. Panująca dookoła cisza jest wręcz niepokojąca.

Wraz z dziesięciorgiem ludzi opuszczam pokład kolejnej wypożyczonej na ten lot wojskowej maszyny, a następnie zbliżamy się do bramy, przy której wartę pełni zaledwie dwójka żołnierzy.

– Gdzie moja żona? – pytam zimno, czekając, aż wrota się otworzą.

– Pan Castillo – zauważa ten młodszy. – Szefowa jest w budynku za garażem – duka.

*Szefowa? Szybko ją zaakceptowali.*

– A czemu tu jest tak pusto? – dopytuję, gdy drugi z żołnierzy Valentich wprowadza nas na teren posesji, a następnie wskazuje we wskazanym kierunku.

– Bo reszta bierze udział w krwawym oświadczeniu – wyjaśnia z przestachem.

Te słowa dają mi pogląd na całą sytuację.

Po kilku minutach dochodzimy do budynku, który kiedyś zapewne pełnił funkcję stajni albo stodoły. Już od wejścia słychać głośne zawodzenia i jęki mężczyzny, a także tak znany mi groźny kobiecy syk:

– Jeśli ktoś jeszcze raz odważy się podważyć mój jebany autorytet, skończy tak samo!

Po budynku roznosi się huk wystrzału, a ja wraz ze swoją świętą przepychamy się naprzód zgromadzenia. Moim oczom ukazuje się czwórka zmasakrowanych trupów oraz moja wkurwiona do granic możliwości małżonka.

– Co oni tu robią? – warczy ktoś po przeciwnej stronie, dając tym samym Evie znać o mojej obecności.

Kobieta odwraca się w naszą stronę z zaciętym wyrazem twarzy, który na mój widok zmienia się w zaskoczenie, by już po sekundzie powrócić do zimnej maski stanowczej suki.

– Przyjechaliśmy pomóc ci posprzątać ten burdel – oznajmiam ze stoickim spokojem, nie zważając na pełne niezadowolenia miny niektórych z tutejszych żołnierzy. – Poza tym byłem nieco

zazdrosny, że omija mnie taka zabawa – wyznaję z cynicznym uśmiechem, wskazując na trupy dookoła.

Kobieta mruga do mnie porozumiewawczo, a w jej oczach pojawia się znajomy błysk wdzięczności.

– W samą porę – oznajmia, podchodząc do mnie pewnym krokiem. – Impreza dopiero się zaczyna.

Żona chwytą mnie za dłoń i prowadzi na sam środek okręgu zebranych żołnierzy, a następnie odzywa się donośnym głosem:

– Mojego męża nie muszę wam przedstawiać – zaczyna surowym, władczym głosem. – Skoro właśnie przejęłam funkcję szefowej tego zadupia, tak on jednocześnie staje się waszym szefem – akcentuje wyraźnie, a ja, nawet jeśli jestem w totalnym szoku, nie daję tego po sobie poznać. – W Katanii rządźmy razem i tu będzie tak samo, a jeśli komuś to nie pasuje, to już teraz radzę strzelić sobie w łeb, bo kolejna obraza w naszym kierunku zostanie nagrodzona – podkreśla z drwiną – serią bolesnych tortur.

Rozglądam się po zebranych tu mężczyznach z zimnym wyrazem twarzy. Większość drży, widząc naszą dwójkę, jednak są i tacy, którzy patrzą na nas z jawną pogardą.

*Zabawa faktycznie dopiero się zaczyna...*

– Kochanie... – zwraca się do mnie słodkim głosem żona, jednak ja wiem, że to nie przejaw czułości z jej strony, a jedynie chęć pokazania, iż jesteśmy jednością. – Czy zechciałbyś czynić honory i przesłuchać zamachowca, który przeżył, a jednocześnie tego, którego ci idioci nie zdążyli się jeszcze pozbyć? – pyta, wskazując na zabitych żołnierzy.

– Kolaboranci? – upewniam się z groźnym pomrukiem, a ona przytakuje skinieniem głowy.

Rozglądam się po żołnierzach, a następnie wybieram czterech stojących najbliżej.

– Wy macie tu posprzątać. – Wskazuję na trupy u swoich nóg. – A wasza trójka ma przygotować drania do przesłuchania – dodaję, celując palcem na stojących nieopodal.

– Gdzie ma się odbyć przesłuchanie? – dopytuje niepewnie jeden z wybrańców.

– Tutaj – oznajmiam zimno. – Przywiązać go do tej belki – zarządzam, wskazując drewniane podpory, na których opiera się konstrukcja stropu i dachu. – A reszta – przesuwam po nich zimnym spojrzeniem – będzie się przyglądać, by w przyszłości dwa razy pomyśleć, zanim postanowią nas zdradzić. Do roboty! – krzyczę, a ci natychmiast zabierają się za spełnianie poleceń.

– Co tu robisz? – pyta szeptem Eva, zachowując między nami właściwy dystans.

W Katanii w obecności swoich ludzi możemy sobie pozwolić na czułości, ale nie tutaj.

– Przyjechałem ci pomóc – mówię zgodnie z prawdą.

– A Nadia? – dopytuje ledwo słyszalnie.

– Z matką Angelo, w schronie, w otoczeniu pięćdziesięciu żołnierzy – oznajmiam. – Jest bezpieczna i nic jej nie będzie, czeka tam na twój powrót – zapewniam.

– Mój? – spogląda na mnie z konsternacją.

– Wracasz rano z Laurą do domu – zarządzam. – Ja tu zostanę i ogarnę tę kabałę – dodaję, wskazując na żołnierzy.

Moja żona przez chwilę zastanawia się nad czymś, ale w końcu przytakuje głową na znak zgody.

– Okej, ale najpierw musisz się o czymś dowiedzieć – stwierdza cicho, a następnie kiwa na jednego z mężczyzn. – Alessio, mój mąż mnie zastąpi.

Koleś spogląda na mnie nieufnie.

– Ale...

– Tak będzie lepiej – zapewnia go Eva, a ja zaczynam się zastanawiać, o co chodzi. – Potem ci wszystko wyjaśnię – dodaję, łapiąc mnie za dłoń.

Ściskam ją w porozumiewawczym geście i o nic więcej nie pytam. Pora przesłuchać zamachowców, a resztą zajmiemy się później.

# Rozdział 19

## Angelo

Stoję pod ścianą i spoglądam na naszych medyków, którzy dzisiaj postanowili podjąć próbę wybudzenia Laury ze śpiączki, w jaką została wprowadzona jeszcze w Palermo. Po pięciu dniach obrzęk mózgu ustąpił całkowicie, co daje podstawy, by wierzyć, że wszystko wraca do normy. A przynajmniej jej organizm, bo z psychiką będzie na pewno gorzej.

Wczoraj odbył się pogrzeb Valentiego. Skromna uroczystość dla niewielkiego grona żałobników, bo taką decyzję podjęła jego siostra. Bez zbędnego szumu i fanfarów, gdyż Dante by tego nie chciał. Na dodatek został pochowany na miejskim cmentarzu, a nie w rodowej krypcie.

*Z daleka od toksycznych krewnych nawet po śmierci.*

– Kiedy zaczęli? – Do sali niczym duch wkrada się Eva, po czym przystaje obok w oczekiwaniu.

– Dosłownie kilka minut temu – mówię, nie spuszczać wzroku z łóżka. – Jak się mają sprawy w Palermo? – pytam cicho, by nic w moim głosie nie zdradziło obaw o życie przyjaciela.

– Pod kontrolą – oznajmia spokojnie. – Ivo radzi sobie z nimi lepiej niż ja.

– Bo tamci nadal mają do ciebie żal, że od nich odeszłaś?

– Nie, bo ma fiuta między nogami – prostuje, patrząc wymownie.

– Nie wiem, jak Francesco wyobrażał sobie przejęcie przeze mnie władzy, ale jeśli dokładnie tak, jak to ma teraz miejsce, to nie wziął pod uwagę, ilu ludzi musiałabym zabić już w pierwszych dniach, by wypracować sobie wśród tych jełopów właściwy szacunek – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Tylko pierwszego dnia zabiłam czterech, kolejnego torturowałam wraz z Ivo przed wylotem, a nadal znajdują się tacy, którzy się buntują. Jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie

zacząć wcielać do służby dzieciaki poniżej piętnastego roku życia, bo zabraknie ludzi do pilnowania interesów – dodaje z przekąsem.

Uśmiecham się na tę myśl.

– Dacie sobie radę – stwierdzam bez wahania.

– Wiem. Kwestia czasu i liczby poćcinanych głów – kwituje.

Przez kolejne minuty przyglądamy się, jak dwójka lekarzy i dwie pielęgniarki spisują poszczególne parametry z aparatur, a także zdejmują część kroplówek.

– Panno Castillo, czy pani mnie słyszy? – Jeden z doktorków pochyła się nad pacjentką i pyta głośno i wyraźnie. – Proszę ścisnąć moją dłoń, jeśli tak – nakazuje, łapiąc ją za palce.

Wyciągam szyję, by zobaczyć więcej. Po kilku sekundach w naszą stronę odwraca się pielęgniarka i ledwo zauważalnie kiwa głową.

*Słyszy!*

– Lauro, otwórz oczy – prosi lekarz łagodnym tonem. – Powoli, bez pośpiechu... Tak, dobrze... Jak się czujesz? Możesz coś powiedzieć? – dopytuje, świecąc jej w oczy.

– C-co się stało...? – chrypi ledwo słyszalnie, a ze mnie schodzi całe napięcie.

– Jesteś w szpitalu – wyjaśnia jej medyk. – Pamiętasz, co się stało?

– J-ja pana znam – zauważa słabo. – Gdy Ivo był w szpitalu...

– Tak, cieszę się, że mnie rozpoznałaś – przyznaje mężczyzna z uśmiechem, wchodząc jej w słowo. – Twoja rodzina przetransportowała cię po wypadku do Katanii – tłumaczy spokojnie.

– A gdzie byłam? – słyszę kolejne pełne konsternacji pytanie.

Zamieram. Spoglądam na Evę, która również stoi niczym posąg.

– W Palermo – przypomina lekarz. – Nie pamiętasz?

– W Palermo? – Pełen zdumienia głos Laury daje nam do myślenia. – Co ja tam robiłam?

– Kochana – do akcji wkracza Eva – co pamiętasz jako ostatnie? – pyta, po czym przysiadła na łóżku.

– C-co? – mamrocze, ściskając dłoń bratowej.

– Jaką datę pamiętasz jako ostatnią, Laura? – pyta drugi z obecnych lekarzy.

– Eee... Nie wiem... – jęczy, a panika przebija się w jej głosie. – Dziecko! – rzuca nagle. – Powiedziałaś, że jesteś w ciąży – dodaje, spoglądając na żonę swojego brata.

Eva wymienia z lekarzami, a następnie ze mną zatroskane spojrzenia.

*Kurwa, zapomniała praktycznie osiem ostatnich miesięcy!*

\*\*\*

– To najprawdopodobniej amnezja pourazowa – stwierdza lekarz, rozmawiając z nami na korytarzu.

– Kiedy ustąpi? – pytam, przecierając twarz dłońmi.

– Trudno stwierdzić, bo każdy przechodzi przez to inaczej – wyjaśnia mężczyzna. – U jednych trwa ona kilka godzin, u innych dni... Bywają przypadki, gdy pamięć wraca dopiero po tygodniach, a nawet miesiącach, a i są też takie, gdy nigdy nie wraca, a przynajmniej nie całkowicie.

– Ja pierdolę... – syczę przez zęby.

– Co mamy robić? – dopytuje spokojnie Eva.

– Zachowywać się tak jak zawsze. Zabierać ją w miejsca, które lubi albo które mają jakieś szczególne znaczenie. Nie naciskać, nie przypominać na siłę, dać jej czas i spokój. Pamięć może wrócić za sprawą jakiegoś bodźca. To może być jakiś widok, osoba, zdjęcie albo słowo – tłumaczy. – Może napływać falami, a może uderzyć niczym tsunami. Ważne jednak, żeby cały czas miała wasze wsparcie.

Przytakujemy, a następnie obserwujemy, jak lekarz odchodzi.

– Nie mówmy jej o Dantem – rzucam ni to prośbę, ni to sugestię.

– Co masz na myśli? – Eva spogląda na mnie uważnie.

– Poczekajmy, aż sama sobie przypomni – sugeruję. – Nie mówmy jej, że była zaręczona. Nie wspominajmy o nim w ogóle. Przecież i tak nie pamięta, że spotkali się w szpitalu po zamachu na twoje życie – zauważam.

– Chcesz po prostu od nowa zacząć walkę o jej względy – wytyka zimno. – Bez żadnej konkurencji, nawet w postaci wspomnień.

– Nie, po prostu próbuję zaoszczędzić jej łez i żałoby – oznajmiam, próbując wyjść z twarzą, jednak kobieta ewidentnie mi

nie wierzy.

– Przegadam to z Ivo – mówi w końcu, po czym rusza w stronę drzwi. – Ale sprawę z ciążą i Nadią i tak muszę jej wyjaśnić, bo za kilka dni wróci do domu. Lepiej, żeby już teraz wiedziała.

Obserwuję, gdy znika w sali, a następnie przez przeszklenie przyglądam się obu kobietom. Amnezja Laury to moja szansa na zdobycie jej serca. Nowy, czysty start, choć tym razem bez konkurenta. Im dłużej pamięć będzie do niej wracać, tym lepiej dla mnie. Zrobię wszystko, by wyrzucić na niej jak najlepsze wrażenie, jednocześnie zacierając jakiegokolwiek ślady po uczuciu, jakie żywiła względem Valentiego. A jeśli szczęście mi dopisze, dziewczyna nigdy sobie o nim nie przypomni, co na zawsze wyeliminuje tego drania z naszego życia.

## Laura

W mojej głowie panuje chaos.

– Czekał, nie pamiętam ponad połowy ostatniego roku swojego życia? – upewniam się.

– Na to wygląda – odpowiada bratowa z bladym uśmiechem.

– Co jeszcze muszę wiedzieć? – pytam słabo.

Eva zastanawia się chwilę, jakby nie wiedziała, co mi powiedzieć, a co zataić.

– Ja straciłam ciążę, Francesco nie żyje – mówi w końcu spokojnym głosem. – Stery po nim przejął Dante, jego najmłodszy syn, ale on również niedawno zginął, dlatego to ja i Ivo przejęliśmy władzę w Palermo. Twój brat właśnie wprowadza tam nowe porządki, dlatego przez kilka najbliższych dni go nie zobaczysz – dodaje, ściskając lekko moją dłoń.

– O jaaa... – udaje mi się wydukać.

*Faktycznie sporo się działo.*

– No i mamy córkę – rzuca na koniec. – Nadia ma niespełna trzy tygodnie i to Victoria przywiozła ją ze Stanów, gdy jej przyjaciele zginęli w wypadku, osieracając przy tym małą. Adoptowaliśmy ją z Ivo.

– Żartujesz, tak? – rzucam w końcu, jednak ona kręci głową. – A jak doszło do mojego wypadku? – zadaję w końcu najważniejsze pytanie.

Bratowa przygląda mi się uważnie, przygryzając przy tym wargę. Ostatecznie pochyła się nade mną i całuje w czoło, szepcząc:

– Lepiej, jeśli sama sobie wszystko przypomnisz. Daj sobie czas, a wspomnienia wrócą – zapewnia. – A teraz wpuszczę do ciebie Angelo. Biedak martwił się o ciebie, więc bądź wyrozumiała – prosi, puszczając do mnie oczko.

W odpowiedzi posyłam jej blady uśmiech, a następnie czekam, aż warta przy moim łóżku się zmieni. Przymykam oczy, odczuwając dziwne zmęczenie.

– W tej szpitalnej koszuli wyglądasz paskudnie... – słyszę znajomy niski głos.

Uśmiecham się pod nosem.

– Tobie też daleko do tytułu mistera świata – rzucam, spoglądając na niego spod opuszczonych powiek. – Już szczególnie z tą obitą mordą. Kto cię tak urządził?

Mężczyzna uśmiecha się szeroko, a następnie przysiada na krzesło obok łóżka i łapie mnie za dłoń.

– Twój brat – odpowiada swobodnym głosem.

Nawet nie próbuję się zastanawiać, o co im poszło.

– Dobrze cię widzieć żywą – stwierdza cicho z wyraźnym przejęciem.

– Tak szybko się mnie nie pozbędziecie – stwierdzam, puszczając do niego oczko. – Najwyraźniej nie przeżyłam jeszcze wystarczająco wiele, by już zejść z tego świata.

Angelo parska śmiechem, kręcąc przy tym z niedowierzaniem głową.

– Wariatka – stwierdza, całując moje knykcie, a ja czuję przyjemne ciepło płynące z tego gestu. – Ale mnie wystraszyłaś...

– Uważaj, bo jeszcze się rozplaczesz – kpię, jednak ściskam jego rękę, by wiedział, że tylko się drocę.

Przymykam oczy, delektując się tą chwilą. Mam wrażenie, że mój wypadek zmieni nasze stosunki z Angelo. Nie chcę się z nim już dłużej kłócić. Nie, gdy właśnie otarłam się o śmierć. Nigdy bym sobie



nie wybaczyła, gdybyśmy rozstali się w gniewie, a on potem zostałby ranny przy jakiejś strzelaninie albo, co gorsza, zabity w ataku i mam wrażenie, że on w tej chwili myśli tak samo.

– Zawieszenie broni? – pytam słabo, bo zaczynam przegrywać ze snem.

– Mam nadzieję, że nie tylko – odpowiada, a ja już nie mam szans, by zapytać, co ma na myśli, bo zasypiam.

# Rozdział 20

## Laura

Z niemym zachwytem przyglądam się śpiącej w wózku kruszynce. Jest taka mała i bezbronna, a przy tym tak słodka i piękna, że żałuję, iż nie pamiętam dnia, gdy trafiła pod nasz dach. Niemniej jednak wszystko jeszcze przed nami.

Podnoszę wzrok i napotykam ciepłe spojrzenie starszej kobiety.

– Pani Bionte – witam się z uśmiechem, ściskając ją delikatnie. – Jak zdrowie?

– Na pewno lepiej niż twoje, drogie dziecko – stwierdza, gładząc mnie po policzku. – Jak się czujesz?

– Skołowana, ale na pewno z czasem to minie – zapewniam. – Awansowała pani na nianię? – Wskazuję na wózek.

– To tylko tymczasowe zajęcie, dopóki państwo Castillo nie uporządkują swoich spraw – rzuca, machając beztrosko dłonią. – Ale nie narzekam, bo to istny aniołek – zachwyca się maleństwem. – Tylko śpi i je.

– Naprawdę nie wiem, co byśmy bez pani zrobili – stwierdza Eva, ściskając kobietę z wdzięcznością. – Musimy chyba poszukać fachowej niani, ale to wszystko wydarzyło się tak nagle...

– Wiem, wiem – uspokaja ją. – W razie potrzeby jestem do waszej dyspozycji, w dzień i w nocy – zapewnia, łapiąc za torebkę. – Synu, wziąłbyś przykład z panicza Castillo – rzuca w stronę Angelo. – Jesteś już dość stary, by znaleźć sobie jakąś dziewczynę, ustatkować się i dać mi wnuki – dodaje, spoglądając wymownie na mężczyznę.

– Daj już spokój, mamó – jęczy przeciągle. – Chodź, odwiozę cię do domu – sugeruje przymilnie, wskazując dłonią drogę do wyjścia.

Pani Bionte po raz ostatni spogląda na śpiącą Nadię, a następnie zwraca się do Evy:

– Jeśli jutro znowu będziecie mnie potrzebować, to po prostu kogoś po mnie pošlijcie.

– Dziękujemy. Proszę odpocząć!

Opadam na kanapę i zaglądam do wózka, a w tym samym czasie dziewczynka zaczyna się kręcić i zawodzić.

– Pójdę po mleko – mówi Eva. – Zostaniesz z nią?

– Jasne! – zapewniam, biorąc naszą księżniczkę w ramiona. – Cześć... – mruczę cicho, kołysząc ją delikatnie przy piersi. – Podobno już się znamy, więc nie rób zbyt wielkiego rabanu, co? – proszę, muskając jej policzek opuszką palca. Niestety gest ten sprawia, że mała zaczyna mocniej płakać. – Ciii, mama zaraz przyjdzie – zapewniam, próbując ją uspokoić, ale Nadia ewidentnie mi nie wierzy, bo zawodzi coraz głośniej.

– *Smoczek! Poszukaj jej smoczka!*

– *Nie wiem, gdzie go dałaś, Vica! – jęczę, przeszukując pościel. – Może został na dole? – sugeruję.*

– *Dlaczego ona tak płacze? – Moja siostra sama jest bliska płaczu. – Przecież dopiero zjadła i ma świeżą pieluchę – zauważa.*

– *A skąd ja to mam wiedzieć? – pytam drżącym głosem.*

*Eva i Ivo zostawili nas z nią zaledwie pół godziny temu, a my już wpadamy w panikę.*

– *Jesteśmy fatalnymi ciotkami – burczę, walcząc ze łzami. – Mam! – krzyczę, a następnie podaję smoczek siostrze. – Może teraz się uspokoi?*

– *Laura, wszystko w porządku? – Z transu wyrywa mnie głos Evy.*

Oddaję jej dziecko, zastanawiając się nad tym wspomnieniem. Czy było ono prawdziwe?

– Czy zostawiliście kiedyś Nadię pod moją i Viki opieką? – pytam z konsternacją.

Bratowa spogląda na mnie wielkimi oczami, a na jej ustach pojawia się uśmiech.

– Tego samego dnia, gdy Victoria z nią przyleciała – mówi, karmiąc córkę. – Pojechaliśmy z Ivo po meble do pokoju i wszystkie potrzebne rzeczy. Pamiętasz to? – dopytuje z nadzieją.

– To tylko taki przebłysk... – dukam, masując skronie. – Chyba pójdę się położyć.

– A czy mogłabyś zadzwonić najpierw do Ivo? – prosi z bladym uśmiechem. – Martwi się i chyba przestał wierzyć w moje zapewnienia, że czujesz się lepiej.

– A gdzie jest mój telefon? – pytam, bo właściwie od wypadku nie miałam go w ręce.

– Uległ zniszczeniu. Zadzwon może z gabinetu? – sugeruje.

Przytakuję skinieniem głowy i wychodzę, a w myślach cały czas analizuję scenę, którą przed chwilą sobie przypomniałam. Może pamięć wróci mi szybciej, niż wszyscy zakładają?

\*\*\*

Leżę na łóżku i wpatruję się w sufit, nie wiedząc, co z sobą zrobić.

Po rozmowie z Ivo czuję się jeszcze bardziej skołowana niż tuż po przyjeździe do rezydencji. Brat powiedział wprost, że według niego najlepiej by było, gdyby opowiedzieli mi, co się działo przez ostatnie miesiące, jednak skoro lekarz kazał dać mi czas, to on niechętnie – podkreślił to dwa razy – się na to zgodzi. Dodał przy tym, iż ma nadzieję, że pamięć wróci mi szybciej niż później, bo coś mi obiecał i nie ma ochoty zwlekać z tym tygodniami. Za cholerę nie wiem, o czym mówił, ale domyślam się, że to coś, co dla nas obojga jest ważne.

Z rozmyślań wyrywa mnie głośnie pukanie do drzwi, więc odwracam głowę w tamtą stronę.

– Proszę!

– Jak się czujesz, mała? – Do środka zagląda Angelo.

– Sfrustrowana – wyznaję, wciskając głowę w poduszkę. – Przypomniałam sobie dzisiaj chwilę, gdy zostaliśmy z Vicą i Nadią same w rezydencji, ale na razie nic więcej.

– Daj sobie czas – prosi, przysiadając na materacu. – Nic na siłę. Pamięć sama wróci, nie wywieraj na sobie presji – dodaje z przejęciem.

– Zrobiłeś się bardzo miły – stwierdzam podejrzliwie.

– Cóż, o mało nie zginęłaś – mówi jakby na swoją obronę. – Masz, to prezent dla ciebie.

Siadam, a następnie spoglądam na niewielkie zawiniątko w jego dłoni. Po chwili wahania odbieram je i zaczynam rozpakowywać.

– Telefon – zauważam z uśmiechem na ustach.

– Wpisałem ci już numery Evy, Ivo, mój i Victorii – oznajmia, szczerząc się do mnie. – Nie wiem, jakich jeszcze potrzebujesz, więc skonfigurujesz resztę sama. Wysłałem już też do każdego wiadomość z informacją, że to twój nowy numer.

– Dziękuję ci – szepczę, spoglądając na niego z wdzięcznością.

Włączam komórkę, a tam wita mnie już kilka wiadomości od Victorii. Spoglądam na zegarek przy łóżku, a następnie wystukuję do niej SMS, żeby zadzwoniła, gdy będzie po zajęciach. Następnie odkładam telefon na szafkę i spoglądam na Angelo.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – pytam, widząc jego minę.

– Bo... – urywa, jakby sam nie wiedział, co powiedzieć. – Kurwa, miałem dać ci po wypadku czas, ale w sumie przed wypadkiem ociągałem się z tym za długo, więc teraz zrobię odwrotnie – stwierdza, pochylając się w moją stronę. – Pamiętasz naszą wspólną noc?

– Pamiętam – jęczę zażenowana, zakrywając twarz dłońmi. – Będziesz mi ją wypominać? Myślałam, że uzgodniliśmy, iż nie miała miejsca – przypominam, nie patrząc na niego.

– Ale ja nie umiem zapomnieć i wiem, że ty też – mruczy mi cicho do ucha, a ja niemal natychmiast podrywam głowę, po czym spoglądam na niego, jak na wariata.

– C-co?

– Twój wypadek i zdarzenia tuż przed nim uświadomiły mi, że jesteś dla mnie ważniejsza, niż sądziłem, i wiem, że ja też nie jestem ci obojętny – wyznaje spokojnie, kładąc swoją wielką dłoń na mojej.

– Już raz o mały włos cię nie straciłem i nie chcę tego przeżywać ponownie – dodaje ciszej.

– A-angelo, ja...

– Wiem, jesteś zdezorientowana, nie pamiętasz ostatnich miesięcy, nie chcesz wpakować się w jakieś bagno i ja to rozumiem.

– Urywa wypowiedź, a ja po jego minie wiem, że w tym momencie stara się jak najlepiej dobrać następne słowa. – Jednak nie

zamierzam dłużej się kryć ze swoimi uczuciami i co więcej, mam zamiar zrobić wszystko, byś odwzajemniła je z taką samą mocą.

– Ivo cię zabije, jeśli się dowie...

– Twój brat wie o naszym małym epizodzie – wchodzi mi w słowo, unosząc z rozbawieniem brew. – Nadal zresztą mam szwy na ramieniu po kulce, którą mnie poczęstował – dodaje wyluzowanym tonem. – Ale oświadczył też, że nie będzie ingerować w twoje życie miłosne i jeśli się w kimś zakochasz, to on pobłogosławi ten związek.

*Co, do cholery?!*

– Mam dość tej niewiedzy – warczę, przymykając oczy. – Masz mi w tej chwili opowiedzieć wszystko, co miało miejsce przez ostatnie...

Nie kończę, bo nagle jego usta zderzają się z moimi, a on sam całuje mnie tak, że gdybym nie siedziała, na pewno ugięłyby się pode mną kolana.

– Z jakiej okazji ten pocałunek? – dukam, skonsternowana, kiedy tylko wraca mi oddech.

– Bez okazji – mówi, wstając z mojego łóżka. – Przyzwyczaj się, bo mam zamiar tak robić częściej – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Obserwuję, jak wychodzi z pokoju, a gdy znika za drzwiami, opadam na materac z głośnym jękiem.

*Co to, do cholery, miało być?*

## Angelo

Z uśmiechem samozadowolenia wychodzę na korytarz, ale mina mi rzednie na widok Ewy.

– Jesteś jebanym skurwysynem – zauważa beznamiętnym tonem, z rękoma założonymi na piersi.

– Nigdy się z tym nie kryłem – odpieram na swoją obronę.

– Przeinaczasz historię na swoją korzyść, żeby ją sobie urobić wokół palca – zauważa, a jej oczy zwięzają się w wąskie szparki.

– Dostałem od losu drugą szansę i mam zamiar ją wykorzystać – stwierdzam swobodnym tonem, mijając ją w drodze do schodów.

– W piątek jedziesz do Palermo – oznajmia stanowczym tonem, a ja wracam, by na nią spojrzeć.

– Co?

– Pojedziesz tam na kilka dni pomóc Ivo – zarządza. – Zamienicie się z Valerio.

– Robisz mi na złość, bo tamten kutas był twoim bratem! – zarzucam wściekłym szeptem.

Nim zdążę mrugnąć, jej spluwa jest już przy moim czole. Skubana jest szybka.

*Albo mój refleks już nie ten.*

– To jest rozkaz i nie próbuj ze mną dyskutować – cedzi zimno, spoglądając na mnie z irytacją. – Poza tym Laura jest dla mnie jak siostra i nie zamierzam pozwolić, byś nią manipulował. Zaczynij, kurwa, być fair, jeśli nie w stosunku do mnie i Ivo, to przynajmniej w stosunku do kobiety, którą podobno kochasz – akcentuje z drwiną.

Jej słowa wywołują we mnie wściekłość, jednak nie mam ochoty skończyć jako pokarm dla rybek, więc robię dwa kroki w bok, by opanować emocje.

– Pojadę do Katanii i pomogę szefowi, ale twoje zabiegi nic nie dadzą, bo ja i tak zdobędę jej serce – zapewniam zimno.

– Nie będę się w to wtrącać, dopóki będziesz działać uczciwie – stwierdza, chowając gnata.

Bez dalszych słów mijam ją i zbiegam ze schodów, przeskakując po dwa stopnie naraz. Eva ma rację, naciągam historię i manipuluję Laurą, ale to tylko dlatego, że nie mam wiele czasu. Wystarczyła chwila w rezydencji, by przypomniała sobie jeden z zapomnianych epizodów, a nie wiadomo, ile z minionych zdarzeń wróci do niej w ciągu najbliższych dni. Muszę kuć żelazo, póki gorące.

*A jak już mówiłem, w miłości i na wojnie wszystkie chwytby są dozwolone.*

# Rozdział 21

## Laura

*Ciepło bijące od jego ciała sprawia, że robi mi się gorąco, jednak staram się zignorować to uczucie i skupić na filmie. Już raz spróbowałam i nie wyszło, więc nie będę robić mu więcej złudnych nadziei. Aczkolwiek delikatne muśnięcia palców na moim boku wywołują we mnie przyjemne dreszcze przeszywające całe moje ciało.*

*– Masz gęsią skórkę – zauważa szeptem wprost do mojego ucha. – Zimno ci?*

*Odwracam głowę w stronę chłopaka, rozbawiona tym pytaniem. Czyżby się nie domyślał, że to reakcja na jego dotyk, a nie na temperaturę w pokoju? Wystarczy jednak jeden rzut oka na jego szelmowski uśmiech, bym wiedziała, że tylko się ze mną droczy. Drań.*

*– Nie wiem, jaką ksywkę masz wśród kolegów, ale powinni zacząć nazywać cię „grzejnik” – rzucam, przewracając oczami.*

*– A wiesz, że to by nawet do mnie pasowało? – stwierdza w zamyśleniu.*

*– O, czyli nie jestem pierwszą, którą tak rozgrzewasz? – kpię, patrząc na niego wymownie.*

*– Nie, po prostu mam wypracowany kaloryfer na brzuchu, ale dobrze wiedzieć, że działam na ciebie rozgrzewająco – wytyka, unosząc brew.*

*Moje policzki oblewa rumieniec.*

*– Chcę cię pocałować – szepcze nagle, wpatrując się w moje usta.*

*Bezwiednie oblizuję wargi, na co z jego gardła ucieka cichy pomruk. Wbrew obawom i wcześniejszym założeniom kiwam delikatnie głową na zgodę, a następnie podnoszę minimalnie głowę, wychodząc mu na spotkanie.*

*W przeciwieństwie do wcześniejszego pocałunku ten jest delikatny i czuły, a przy tym cholernie zmysłowy. Nawet nie wiem, kiedy moje dłonie znajdują się na jego karku, a ja sama przyciągam go bliżej,*



pragnąc bliskości. Dan zaś kładzie dłoń na moim biodrze, w konsekwencji czego ponownie sztywnieję. Zażenowana, zaciskam powieki, bo choć z jednej strony chciałabym czegoś więcej, tak z drugiej nie potrafię się przełamać.

– Złap moją dłoń – mówi cicho, podnosząc wolną rękę.

Z konsternacją wykonuję jego prośbę, a następnie czekam na dalsze instrukcje.

– Teraz to nie jest mój, a nasz – akcentuje – dotyk. Połóż nasze dłonie na swoim brzuchu – nakazuje spokojnym głosem i po chwili spełniam także ten rozkaz. – Jest okej? – pyta, unosząc delikatnie kącik ust, a ja potakuję ruchem głowy. – Świetnie, więc teraz to ty sterujesz naszymi dłońmi – oznajmia cicho, zbliżając swoje wargi do moich. – Nie zrobię nic wbrew twojej woli – przypomina. – Nie dotknę cię nigdzie, gdzie sobie tego nie życzysz – zaznacza z cichym pomrukiem.

Jego usta stykają się z moimi, a ja po raz kolejny zatracam się w tańcu naszych języków. Ten mężczyzna jest pierwszym, z jakim mam kontakt od „tamtych” wydarzeń. Choć imprezuję z koleżankami, to nigdy nie pozwalam, by zbliżył się do mnie jakiś chłopak, a jednak dzisiaj... Dzisiaj chcę tego mężczyzny, a także chcę sprawdzić, czy potrafię więcej.

Z lekkim wahaniem zaczynam przesuwać nasze dłonie po brzuchu, oswajając się z ich obecnością w tamtym miejscu. Co dziwne, ten dotyk już nie kojarzy mi się źle. Czy to faktycznie dlatego, że to ja wprowadzam je w ruch? A może po prostu zaczynam ufać temu facetowi na tyle, by wiedzieć, że naprawdę się zatrzyma, gdy tego zażądam?

Nie wiem, ale nie chcę tego teraz analizować.

Wolnym ruchem przesuвам nasze palce na swoją pierś, chcąc poczuć tam jego dotyk. I choć podświadomie oczekuję kolejnego napadu paniki, on nie nadchodzi. Ulga rozchodzi się po moim ciele, ponownie rozbudzając nadzieję. Dan musi to wyczuwać, bo ściska delikatnie wzdórek, a ja jęczę mu w usta.

– Podoba ci się? – pyta cicho, przerywając na chwilę pocałunek.

– Tak – zapewniam, puszczając jego dłoń, a następnie wsuwam palce w jego włosy. – Nie przestawaj – proszę cicho, na co reaguje lekkim uśmiechem i po raz kolejny obejmuje spragniony pieszczot biust.

– Czy zgodzisz się zdjąć tę bluzkę? – pyta po jakimś czasie spokojnym głosem, lecz mój zamroczony pożądaniem mózg nie potrafi przetrawić jego prośby.

Musi to chyba zauważać, bo pociąga delikatnie za materiał na dekolcie, dając jaśniejszy sygnał, o co mu chodzi.

– J-ja sama – nalegam, jednocześnie odsuwając nawracające wspomnienia, kiedy to siłą zdzierano ze mnie ubrania.

Drżącymi rękoma rozpinam kolejne guziki jedwabnej bluzki, ale Dan powstrzymuje mnie przy trzecim.

– Wystarczy – szepcze cicho. – Tyle wystarczy – powtarza, gdy rzucam mu pytające spojrzenie.

Z niejaką ulgą kiwam głową na znak zrozumienia, a on po raz kolejny delikatnym ruchem przyciąga moją głowę do pocałunku. Bez najmniejszych obaw poddaję się pieścizocie, resztkami świadomości rejestrując, jak opuszka jego palca sunie po mojej skórze – od ucha do rowku między piersiami. Po raz kolejny tego wieczoru wstrząsa mną przyjemny dreszcz...

Budzę się, zaskoczona swoim snem. Już dawno nie śniłam o tamtej nocy i tym konkretnym chłopaku, który przez następne miesiące był lekarstwem na moje conocne koszmary. A dokładniej nie on, a wspomnienie o nim i tym, co dla mnie zrobił.

Spoglądam na zegar, a następnie schodzę z łóżka, owijam się szlafrokiem i siadam na szerokim parapecie, spoglądając w szare niebo. Czy to wieczorna rozmowa z Angelo i jego wyznanie sprawiły, że przyśnił mi się wypad do Szwajcarii sprzed kilku lat?

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na samą myśl o tej konkretnej nocy. Nocy, która w tamtym momencie była dla mnie wyzwoleniem, a jednak później okazała się gwoździem do trumny.

Facet, którego poznałam na imprezie w piwnicy pensjonatu, był inny niż reszta znanych mi chłopaków, ale to też może dlatego, że był starszy o dobrych kilka lat. Niemniej jednak jego sposób bycia, figlarny uśmiech i delikatność, z jaką do mnie podszedł po moim napadzie paniki... To z nim przeżyłam swój prawdziwy pierwszy raz. To on pokazał mi, że seks jest czymś cudownym i euforycznym, a nie bolesnym i krzywdzącym. Był czuły, cierpliwy i stale uprzedzał mnie, co ma zamiar zrobić, bym nie bała się kolejnego kroku. Po tym, jak

moje ciało całkowicie przyzwyczało się do jego bliskości i dotyku, panika więcej nie wróciła, a kluczem do sukcesu okazał się seans filmowy.

*Kto by pomyślał?*

Niestety chłopak zniknął z samego rana, zostawiając mnie z poczuciem goryczy i obawą, że ta noc nie stanowiła dla niego tak satysfakcjonującego i wyzwalającego zdarzenia, jak dla mnie. I choć więcej się nie spotkaliśmy, to właśnie wspomnienie tych chwil – pełnych napiętności i czułych gestów – ratowały mnie w momencie, gdy do moich snów wracały koszmary przeszłości i moment, gdy odbierano mi dzieciństwo.

Lecz moje życie to nie słodka bajka, a raczej niskobudżetowy horror, bo przecież każde wspomnienie kiedyś blaknie, stając się jedynie nikłym śladem w pamięci. Koszmary powróciły ze zdwojoną mocą i nawet leki nie pomagały zasnąć spokojnym snem. Z tego właśnie powodu postanowiłam w okolicznych klubach poszukać „drugiego Dana”, jak to zwykłam sobie wtedy wmawiać. Uznałam, że jeśli znowu się przełamie i dopuszczę do siebie mężczyznę, to tym samym zyskam kolejną porcję pozytywnych wspomnień do walki z tymi złymi.

Niestety, katanścy imprezowicze nie należą do typu romantyka, który ma cierpliwość do kobiety po przejściach. Szybko się zorientowałam, że nie będzie czułości czy komfortu, dlatego by otumanić własne zmysły i rozluźnić ciało, a przede wszystkim psychikę, w końcu zdecydowałam się najpierw upić i naćpać, a dopiero potem znaleźć faceta na jedną noc. To oczywiście nie pomogło. A przynajmniej nie tak, jak zakładałam. Tak, nie miałam napadu paniki, ale szybki numerek w toalecie czy na zapleczu nie był w stanie dać ukojenia dla męczących mnie demonów. Doznałam czegoś w stylu blokady, która uniemożliwiała mi spełnienie. Więc ja, idiotka, zamiast zrezygnować i pogodzić się ze swoim marnym żywotem, albo zamiast go po prostu zakończyć, piłam, ćpałam i imprezowałam dalej, szukając faceta, który mnie „odblokuje”. Korzystałam, że ojciec nie potrafił mi niczego odmówić i zatraciałam się w nałogach, chcąc go tym samym ukarać. Nie dość, że już byłam dla niego „uszkodzona”, to dodatkowo zyskałam łatkę puszczalskiej

upadłej mafijnej księżniczki. Większej hańby rodzinie nie mogłabym zafundować. A przynajmniej do czasu, aż ojciec zmarł i rządy przejął Ivo.

Do końca życia nie uda mi się odwdzińczyć bratu za to, co dla mnie wtedy zrobił.

Detoks, treningi samoobrony, dyscyplina i wyciszenie, a przede wszystkim jego obecność, wsparcie i zaparcie, by wyprowadzić mnie na prostą. Gdyby nie on, a potem również wsparcie jego żony, nie byłoby mnie tu dzisiaj.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz, bo nagle przypominam sobie o mojej prośbie względem bratowej. Czy to właśnie o to chodziło Ivo podczas naszej rozmowy?

*Muszę zapytać o to Evę.*

Czując, że już nie zasnę, przechodzę do garderoby i zaczynam się ubierać. Najchętniej poszłabym na siłownię pobiegać, ale jeszcze przez jakiś czas nie mogę uprawiać żadnego sportu – zalecenie lekarza. Nic mnie jednak nie powstrzymuje przed tym, by zaszyć się w bibliotece i poczytać książkę, jednocześnie czekając, aż moja bratowa wstanie.

# Rozdział 22

## Laura

– Czy znalazłaś jakieś informacje na temat moich oprawców? – pytam, gdy tylko moim oczom ukazuje się wchodząca do jadalni Eva, pchająca przed sobą wózek.

Kobieta spogląda na mnie z zaskoczeniem, a następnie zajmuje miejsce przy stole i nalewa sobie kawy.

– Tak.

Przełykam ślinę, czekając na więcej.

– Twój kat od ponad trzech tygodni siedzi w naszej piwnicy – dodaje spokojnym tonem, a ja z wrażenia krztuszę się sokiem.

– Co?

Bratowa unosi wymownie brew, dając jednocześnie znak, że nie będzie się powtarzać.

– Żyje? – dopytuję cicho.

– Tak. Ivo zapowiedział, że będzie go torturować przez najbliższe tygodnie, aby drań wycierpiał więcej niż ty w ciągu ostatnich lat przeżytych w cieniu koszmarów dzieciństwa, a ty kazałaś mu przysiąc, że będziesz obecna przy każdej sesji.

– A więc to o to mu wczoraj chodziło! – mówię, w końcu pojmując sens słów brata.

– Niestety mojego męża nie ma chwilowo w Katanii, dlatego jeśli poczujesz siły, by oglądać przedstawienie, musisz przyjść do mnie – mówi, smarując bułeczkę dżemem. – Zapewniam, że szumowina będzie cierpieć równie mocno, co z rąk Ivo – dodaje beznamiętnym tonem.

Zastanawiam się chwilę nad jej słowami.

– Czy możemy zejść do niego dzisiaj? – pytam na wydechu.

Eva spogląda na mnie, zaskoczona, ale po chwili na jej ustach pojawia się złowieszczy uśmiech.

– Oczywiście. Wydam tylko właściwe rozkazy i jestem do twojej dyspozycji.

\*\*\*

Schodzimy do piwnicy niemal dwie godziny później. Eva musiała rozmówić się z Angelo na temat wysyłki jakiegoś towaru oraz wysłać ludzi na kontrolę interesów, a ja w tym czasie doglądałam Nadii.

– Gotowa? – pyta mnie bratowa przed wejściem do pomieszczenia.

– Bardziej nie będę – oznajmiam zgodnie z prawdą.

– Kazałam go zakneblować, więc nie zdoła cię skrzywdzić ani słowem, ani czynem – zapewnia mnie, ściskając moją dłoń. – Jeśli będziesz mieć dość, po prostu wyjdź, okej?

– Okej.

Przekraczam za nią próg sali tortur, jak zwykłam nazywać akurat to miejsce. Gdy byłam młodsza, często podglądałam ojca i Ivo, a wszystko dlatego, że gdy drzwi zostawi się otwarte, ze schodów widać centralny punkt tego pokoju, czyli miejsce, gdzie zawsze umieszczano jeńca. Zauważam jednak, że Eva wprowadziła nowe zasady, bo teraz ofiary nie siedzą przywiązana do krzesła, a są podwiązane na specjalnych hakach, tuż pod wbudowaną w podłogę kratownicą z odpływem. Zapewne jest to praktyczniejsze w utrzymaniu porządku po torturach.

W końcu przestaję się rozglądać po pomieszczeniu, a mój wzrok zatrzymuje się na podwieszonym mężczyźnie. Jego żebra są sine, tak samo jak twarz, ale nawet opuchnięte powieki nie są w stanie przyćmić tego błysku, który pojawia się w oczach bydlaka na mój widok.

– Emir, dawno się nie widzieliśmy – wita go Eva zimnym, pustym głosem. – Pora, żebyś sobie o nas przypomniał – dodaje, sięgając do torby rozłożonej na stoliku nieopodal.

– Naucz mnie – wypalam drżącym głosem.

Bratowa odwraca się w moją stronę z zaciekawionym spojrzeniem.

– Czego mam cię nauczyć?

– Tortur – rzucam na wydechu. – Zrób mi szkolenie z tortur.

Spodziewam się szoku na jej twarzy, lecz ona jedynie uśmiecha się z triumfem.

– Widzę, że już o tym rozmawialiśmy? – zgaduję z przekąsem.

– Niezupełnie, ale to teraz nieważne. Chodź, pokażę ci swoje skarby. – Kiwa głową na torbę.

– Co to? – pytam z konsternacją.

– Moje zabawki – wyznaje z okrutnym uśmiechem. – Weź do ręki ten nóż – nakazuje, pokazując palcem taki mniejszy o zakrzywionym ostrzu.

– Co mam z nim zrobić?

– Będziemy nacinać skórę tego drania – informuje mnie, zbliżając się do mężczyzny.

– A co, jeśli wbiję go za głęboko? Sama mówiłaś, że ma umierać tygodniami.

Rozbawiona przewraca oczami.

– Nie martw się, zaczniemy od pleców – oznajmia, wskazując na wspomnianą część ciała. – Tu jest najmniej prawdopodobne, że przedobrzysz – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Bez dalszych pytań podchodzę do niej i według jej wskazówek, zaczynam wbijać ostrze w ciało mojego byłego oprawcy. Mojego kata.

– Role się odwróciły, bydlaku – warczę, prowadząc nacięcie przez całą długość pleców. – Teraz poczujesz, czym jest zemsta skrzywdzonej kobiety.

Ponawiam swoje cięcie po drugiej stronie kręgosłupa, obserwując spływającą z rany krew. Jej widok nie napawa mnie obrzydzeniem czy strachem, a wręcz przeciwnie, ekscytacją i spełnieniem.

– Chyba musimy zatamować ten krwotok – mruczy Eva, wracając do torby.

– Chcesz go pozszywać? – Czuję się skonsternowana.

Kobieta wraca do mnie z niewielkim palnikiem gazowym.

– Oszalałaś? Mam lepszy sposób – oznajmia, podkręcając płomień.

Z diabolicznym uśmiechem odbieram od niej sprzęt i zbliżam go do ran, delektując się stłumionymi wrzaskami i wierzganiem Turka.

– Świetnie, a teraz... – Moja mentorka zastanawia się chwilę nad dalszymi krokami. – Teraz może chciałabyś powbijać w jego ciało trochę igieł? – pyta ze słodkim uśmiechem.

– Rozumiem, że to specjalna forma relaksu? – drwię, a następnie odbieram od niej pojemnik z setkami długich szpilek.

– Tak, taka nowa akupunktura – wyjaśnia, puszczając do mnie oczko.

– Zawsze miałaś paskudną mordę – mówię zimno, spoglądając w twarz swojego gwałciciela. – Co ty na to, żeby spróbować ją upiększyć?

Bez zastanowienia wbijam pierwszą szpilę w czubek nosa tego drania, napawając się widokiem spływających po jego twarzy łez.

– Nie licz, że to mnie powstrzyma przed zadawaniem ci bólu – oświadczam zimno, wbijając kolejną szpilę, tym razem w jego policzek. – Moje łzy na ciebie nie działały, więc i ja będę bezlitosna.

## Ivo

– Jeśli ich pan wszystkich pozabija, nie dowiemy się, kto zdradził – słyszę zirytowany głos zastępcy mojego szwagra.

– Gównu mnie to obchodzi – warczę, mieszając w szklance bursztynowy płyn. – Nie będę się z nimi cackać. Albo zaczną mnie, kurwa, szanować, albo wszystkich powybijam, pozbywając się problemu na stałe.

– Ale plan zakładał...

– Plan nie zakładał – podkreślam, podnosząc głos – że jego ludzie zaatakują również moją siostrę! – gramię. – Gównu mnie obchodzi, w jaki sposób mieliście wytropić zdrajców. W tej chwili najważniejsze dla mnie jest to, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o zamiarach tej cholernejszej szajki, a tym samym ukarać drani, którzy ośmielili się podnieść rękę na Laurę, jasne?! – syczę.

Mężczyzna mierzy mnie zaciętym spojrzeniem, jakby nie chciał się zgodzić z moimi działaniami, ale jednak ma na tyle oleju w głowie, by nie mówić tego na głos.

– Przedyskutuję to jeszcze z...



– Zejdź mi po prostu z oczu – wchodzę mu w słowo, odprawiając go gestem ręki. – Opracujcie nowy plan, który jednocześnie będzie uwzględniać moje – akcentuję – plany – nakazuję sucho, widząc, że zbiera się z miejsca.

Potakuje sztywnym skinieniem głowy i wychodzi, a ja łapię za komórkę, a następnie wybieram numer do żony.

– Skarbie, coś się stało? – wita mnie jej cudownie spokojny i melodyjny głos.

– Mam już dość tej dziury – burczę, spoglądając w sufit. – Zabiję drani, a nie dowiem się, kto stoi na czele tej ich bandy.

– Mam cię zmienić? – pyta z powagą, a ja przez chwilę na serio zaczynam się nad tym zastanawiać.

– Nie, wolę, żebyś strzegła naszej córki i Laury – mówię ostatecznie.

– Angelo jutro do ciebie przyjedzie – informuje, jakby miało mnie to pocieszyć.

– Po co? Lepiej, żebyś miała go pod ręką, na wypadek gdyby...

– Jeśli będę mieć tego cymbała pod ręką, to go zabiję, Ivo – oznajmia bez ogródek, wprawiając mnie w osłupienie.

– Co ten idiota znowu zrobił? – warczę, zmęczony zachowaniem przyjaciela.

– Wykorzystuje amnezję Laury, żeby się do niej zbliżyć.

– Cwel... – cedzę przez zęby. – Ale w sumie na jego miejscu zrobiłbym podobnie – zauważam z przekąsem.

– Gównu mnie to obchodzi – syczy. – Kocham Laurę jak siostrę i nie pozwolę ani jej skrzywdzić, ani nią manipulować. Skoro ją kocha, to niech, do diabła, walczy o jej względy uczciwie, a nie w tak perfidny sposób.

Moja żona ma rację. Chyba muszę sobie uciąć pogawędkę z tym gagatkiem.

– A jak się miewa moja siostra? – pytam, by odrobinę zmienić temat.

– Och, nad wyraz dobrze – mówi, a oczami wyobraźni widzę, jak uśmiecha się tajemniczo.

– Rozwiniesz tę myśl? – dopytuję zirytowany.

– Twoja siostrzyczka odbyła dziś pierwszą lekcję z torturowania naszego gościa – oświadcza spokojnie, a szklanka z whisky wypada z mojej dłoni i z głośnym trzaskiem odbija się od podłogi.

– Co? – dukam, skonsternowany.

– Powiem ci tylko tyle: płynie w niej prawdziwa krew Castillo – dodaje, a we mnie rodzi się coś na kształt dumy.

– Kiedy planujecie następną sesję?

– Myślę, że damy gnojkwowi dwa dni na odpoczynek – oznajmia z zastanowieniem.

– Świetnie, przyjadę do Katanii i zabawimy się razem – decyduję.

– Angelo będzie na miejscu, więc dopilnują z giermkim twojego brata, by nic się nie stało podczas mojej nieobecności.

– Wysłać po ciebie śmigłowiec? – pyta z zainteresowaniem.

– Nie, stoją tu w hangarze dwa, z których mogę skorzystać – przypominam. – Ucałuj ode mnie naszą córkę i powiedz jej, że tata niedługo ją odwiedzi.

– Za jakiś czas wszystko wróci do normy – mówi cicho, jakby próbowała podnieść na duchu zarówno siebie, jak i mnie.

– Wiem, musimy po prostu uzbroić się w cierpliwość... – stwierdzam, odczuwając tęsknotę za bliskimi. – Kocham cię – żegnam się.

– My ciebie też. Uważaj na siebie.

Kończę połączenie, a następnie wpatruję się w roztrzaskane na podłodze szkło.

*Laura torturowała swojego oprawcę...*

Uśmiecham się pod nosem. Bez wątpienia płynie w niej krew Castillo, my przecież nie wybaczymy, my się mścimy. Pora, by moja siostrzyczka w końcu pokazała swoją wewnętrzną siłę.

# Rozdział 23

## Laura

Siedzę na podłodze oparta o drzwi w swoim pokoju i próbuję wyrównać oddech.

*Torturowałam człowieka. Torturowałam swojego oprawcę z dzieciństwa.*

Przysmykam oczy i staram się przeanalizować szalejące we mnie emocje. Czy czuję wstręt? Na Boga, nie! Obrzydzenie? Może trochę, widząc rdzawe ślady na moich dłoniach. Jednak to, co w chwili obecnej ogarnia mój umysł, to chora satysfakcja, granicząca z dziecinną euforią. W końcu mogę odpłacić bydlakowi za to, co mi zrobił. Za to, jak zniszczył mnie i moje życie.

Nie powiem, gdy dzisiaj zobaczyłam jego twarz, wszystkie wspomnienia wróciły. To było, jakbym weszła we własny koszmar, który dręczy mnie co noc od przeszło dekady. A jednak dzisiaj to ja mogłam decydować, jak ten koszmar się skończy. I to w dużym stopniu mnie uspokoiło. I fakt, że drań nie mógł się do mnie odezwać. Obawiam się, że gdybym usłyszała jego głos, uciekłabym z piwnicy w podskokach.

*Nie, jego drażniący głos to akurat jedna z rzeczy, których nie chcę sobie przypominać.*

Wstaję z podłogi i ruszam do łazienki, chcąc zmyć z siebie dowody minionej zbrodni. Eva powiedziała, że Sedat będzie umierać długo i boleśnie, a więc przede mną jeszcze sporo okazji, by wyżyć się na Turku za swoje cierpienia.

Odkręcam wodę w kranie łokciem, by nie ubrudzić armatury czerwoną cieczą, i wsadzam dłonie pod zimny strumień. Obserwując spływającą do białej umywalki krew, moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz, a umysł zatraca się w niewyraźnym wspomnieniu.

*Samochód koziółkuje, a ja żałuję, że nie zapięłam pasów bezpieczeństwa. Nagle ogarnia mnie przerażająca cisza.*

– Dante...

*Z trudem unoszę powieki, lecz obraz jest niewyraźny. Niespodziewanie gdzieś w pobliżu rozlega się huk wystrzałów, a ja widzę już tylko krew.*

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukam. Wszystko w porządku? – Z transu wrywa mnie głos Angelo.

Otrząsam się ze wspomnień, próbując włożyć ten fragment w odpowiednie miejsce ogarniającej mój umysł pustki.

– Skąd masz krew na rękach? – pyta przerażony, łapiąc mnie za nadgarstki. – Skaleczyłaś się?!

– To nie moja – mówię, szorując szkarłatne plamy.

– A czyja? – warczy cicho, przeszywając mnie wzrokiem.

– Sedata – wyjaśniam, spoglądając na niego w taflি lustra. – Torturowałam go wraz z Evą.

– Co?! Żartujesz?! – grzmi przez zęby. – Co ona sobie wyobraża?! Jak mogła cię do tego zmusić?! Totalnie jej odbiło czy co?!

– Ja tego chciałam – oznajmiam, przyglądając mu się zimno. – To ja ją o to poprosiłam.

– Nie wierzę... Ty nie jesteś taka...

– Jaka? – pytam butnie, chwytając ręcznik. – No jaka?!

– Ty jesteś czysta i dobra – wyjaśnia, kładąc delikatnie dłoń na moim policzku. – Nie musisz nic nikomu udowadniać, a już tym bardziej torturować tamtego sukinkota – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Zostaw to swojemu bratu, Evie, mnie – akcentuje – ale nie brudź sobie rąk. Po prostu o nim zapomnij. Zostaw tamten rozdział za sobą – prosi łagodnie.

Kręcę głową, zirytowana, nie chcąc się z nim kłócić. Angelo nigdy nie zrozumie moich uczuć i potrzeby, by widzieć upadek tamtego drania. Dla niego zawsze pozostanę kruchą i bezbronną, choć upadłą, mafijną księżniczką.

Podnoszę na niego wzrok i postanawiam zapytać o moje wspomnienie.

– Jak doszło do mojego wypadku?

Zaskoczony, otwiera szerzej oczy.

– Dlaczego o to pytasz? – rzuca z rezerwą.  
– Odpowiedz mi – nalegam.  
– To był zamach – mówi po chwili wahania. – Napadli na wasz konwój, taranując pojazd, w którym jechałaś. Samochód przekoziołkował, a ty straciłaś przytomność.  
– Był ze mną Dante? – pytam, obserwując uważnie jego reakcję na zadawane przeze mnie pytania.

Mężczyzna wyraźnie tężeje, ale tylko na sekundę.

– Co? Jaki Dante?  
– Nieważne, zapytam Evę – rzucam, wychodząc z łazienki.  
– Czeka! – Łapie mnie za łokieć i odwraca w swoją stronę. – Tak, jechałaś samochodem z bratem Evy – oznajmia, ale widzę, że uważnie dobiera słowa.

*Z tym Dantem?!*

– Z Valentim? Ale jak to? – dziwię się.  
– Najmłodszy z tej rodziniki pomógł w likwidacji starego dona, a potem postanowił naprawić rodzinne więzi z siostrą – wyznaje po chwili. – Eva mu wybaczyła, a w efekcie wraz z Victorią stali się rodzicami chrzestnymi Nadii.

Wybałuszam oczy. Eva pogodziła się z bratem?! Jak do tego doszło?

– Ale czekaj, ona mówiła, że Ivo jest w Palermo, bo wszyscy Valenti zginęli – zauważam z konsternacją.

– Tak, ty wyszłaś z wypadku bez większych obrażeń prócz tego. – Stuka mnie palcem w czoło. – Ale Dante zginął – dodaje ciszej, obserwując moją reakcję. – Ten wypadek był jego egzekucją, wymierzoną prawdopodobnie przez któregoś z wrogów tamtejszego rodu.

Opieram się o szafkę przy umywalce i składam wszystko do kupy, choć mój umysł się buntuje. Dante Valenti, brat Evy, zginął w wypadku, w którym ja straciłam jedynie pamięć. Mnie się upiekło, lecz moja bratowa znowu utraciła członka rodziny. A co, jeśli ona mnie skrycie nienawidzi, że ja wyszłam cała z opresji, podczas gdy brat, z którym dopiero co się pogodziła...

Nabieram głęboko powietrza, czując, że zaczynam się dusić.

– Laura! Laura, uspokój się! – Z daleka dochodzi mnie nawoływanie Angelo, ale nie potrafię się na nim skupić.

*Może to ja powinnam zginąć. Może...*

Lodowata woda zalewająca moją twarz sprowadza mnie na ziemię. Skupiam wzrok na mężczyźnie przede mną, łapiąc płytkie oddechy.

– Oddychaj – nalega, trzymając mnie za twarz. – Powoli i głęboko – instruuje.

Biorę głęboki wdech, a następnie robię wydech, kierując się jego wskazówkami, a mój umysł zaczyna się oczyszczać.

– Czemu stoimy pod prysznicem? – pytam cicho, ścierając z twarzy lodowate krople.

– Miałaś chyba jakiś napad paniki – wyjaśnia, zakręcając wodę w deszczownicy. – Nic innego nie przyszło mi do głowy – dodaje z bladym uśmiechem.

Przytakuję skinieniem głowy, a następnie próbuję go wyminąć i wyjść z kabiny, lecz mi na to nie pozwala.

– Przepuść mnie – burczę ze spuszczoną głową.

– Najpierw na mnie popatrz – nakazuje, a ja niechętnie podnoszę wzrok. – Wszystko w porządku?

Nie potrafię powstrzymać parsknięcia, słysząc to pytanie.

– Żartujesz? Nic nie jest w porządku! Nie pamiętam ostatnich miesięcy życia! Jak cokolwiek może być w porządku?! – krzyczę, waląc go pięściami w tors.

– Mała, uspokój się – prosi, przytulając mnie do swojego muskularnego ciała. – Daj sobie czas...

Odsuwam się od niego, żeby go ochrzanić za takie głupie rady, ale nim zdołam wypowiedzieć chociażby słowo, jego usta lądują na moich w mocnym, brutalnym pocałunku. W pierwszym momencie mam ochotę go odepchnąć, jednak drań zaczyna drażnić mój język swoim, przez co niechętnie kapituluję. Poddaję się pieścizom, przywierając na nowo do jego klatki, a Angelo bezwstydnie wykorzystuje chwilę mojej słabości i pogłębia pocałunek.

Z gardła ucieka mi ciche westchnienie, gdy usta mężczyzny zaczynają błędzić po mojej szyi i dekolcie, skupiając się ciut dłużej za wrażliwym miejscem za uchem. Nie mam ani siły, ani ochoty, by się przed tym bronić. Diabeł musi to wyczuwać, bo już po chwili

podnosi mnie za pośladki, dociska do ściany i zaczyna błędzić dłońmi po moim ciele, a ja nie pozostaję mu dłużna. Drapię go po plecach, wydobywając z jego ust ciche pomruki aprobaty, a on w odpowiedzi napiera biodrami na moją kobiecość, pokazując mi, jak bardzo mnie pożąda.

W pewnej chwili mój mózg rejestruje, że mężczyzna próbuje zdjąć ze mnie przemoczoną bluzkę, a moje ciało natychmiast się spina w obawie. Przed oczami stają mi niechciane obrazy z przeszłości, a panika na nowo zaczyna ogarniać mój umysł.

– Nie! – krzyczę, powstrzymując jego dalsze działania.

Angelo spogląda na mnie z konsternacją, a ja spuszczam wzrok, usiłując na nowo wyrównać oddech i uspokoić nerwy.

– O co chodzi? Myślałem, że chcesz... – mruczy cicho, przesuając ustami po mojej szyi.

*Tak, sama też tak myślałam.*

Zastanawiam się chwilę nad własną reakcją.

– N-nie mogę – dukam. – Cholera, chyba nigdy nie wrócę do normalności... – syczę zażenowana, chowając twarz w dłonie.

– Nie rozumiem, przecież już uprawialiśmy seks – zauważa cicho, opierając swoje czoło o moje. – Skąd ta obawa?

Wracam wspomnieniami do tamtej nocy, gdy wylądowałam z Angelo na kanapie w gabinecie mojego brata.

– Byłam wtedy pijana – przypominam cicho. – Alkohol i dragi zawsze pomagały mi otępić umysł na tyle, bym zniosła dotyk męskich dłoni na swojej skórze – dodaję ledwo słyszalnym szeptem.

– Czy byłeś kiedykolwiek z jakimś facetem bez takich wspomagaczy? – pyta z napięciem w głosie.

Odpycham się od jego klatki, dając mu znak, by wypuścił mnie ze swoich ramion. Mężczyzna niechętnie spełnia moją prośbę, a ja ześlizguję się po ścianie i wychodzę z kabiny.

– Raz, kilka lat temu – dukam, łapiąc za ręcznik.

Nie czekając na jego odpowiedź, wypadam z łazienki i zamykam się w garderobie, nie mogąc spojrzeć Angelo w twarz. W tym momencie zaczynam tracić wiarę w to, że mogę znaleźć w przyszłości szczęście przy jego boku.

# Rozdział 24

## Angelo

Zachowanie Laury, a raczej jej reakcja na mój dotyk i późniejsza ucieczka doprowadziły mnie na skraj wybuchu. Nie rozumiem, dlaczego nagle się wycofała. Przecież mnie zna i wie, że nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy.

Przebijając się w skrzydle ochrony w suche ubrania, dochodzę do wniosku, że jej zachowanie na pewno zostało spowodowane rozstrojeniem po torturach Sedata. Postanawiam uciąć sobie pogawędkę z Evą i przemówić jej do rozumu.

Przemierzam korytarze rezydencji, ignorując ciekawskie spojrzenia mijanych żołnierzy. Bez pukania wchodzę do gabinetu kobiety, wrzeszcząc na nią od drzwi:

– Coś ty sobie myślała, zabierając ją do tej pierdolonej piwnicy?!

Eva spogląda na mnie zimno zza swojego biurka, a ja dopiero po chwili orientuję się, że nie jest sama w pomieszczeniu.

– Don De Niro – witam się, zbity z tropu. – Proszę wybaczyć, że wam przerwałem – kajam się, odnajdując w sobie resztki rozumu.

Szef sąsiedniej prowincji spogląda na mnie z oburzeniem, a następnie przenosi wzrok na donnę, która patrzy na mnie tak, że gdyby mogła zabijać wzrokiem, to właśnie wydawałbym ostatnie tchnienie.

*Mam przejebane.*

– Cóż, widzę, że masz nowy problem do ogarnięcia, więc będę się już zbierać – mówi mężczyzna, wstając z krzesła. – Tak, jak obiecałem, popytam wśród znajomych, ale nie mogę nic obiecać. Wydaje mi się, że najlepszą opcją będzie zwołanie Komisji i przedyskutowanie tematu w większym gronie. W końcu nie tylko ja mam kontakty z turecką nacją w Europie – zauważa.



– Dziękuję, Antonio. Będziemy czekać na jakiegokolwiek wieści – żegna się z nim Eva, a następnie gestem wskazuje, iż odprowadzi go do wyjścia. – Zaczekaj tu na mnie – syczy zimno, mijając mnie w drodze do drzwi.

Nigdy nie przywykłem do słuchania jej rozkazów, dlatego nawet teraz zaciskam dłonie w pięści, by przełknąć palące mnie wewnątrz bliżej nieokreślone uczucie. To nie tak, że mam z donną jakiś problem, czy podważam jej rządy, ale jednak zawsze podlegałem Ivo. Jako jego prawa ręka i zastępca nigdy nie musiałem wykonywać poleceń innych osób, a i Eva rzadko kiedy wydawała mi jakiegokolwiek komendy, oddając mężowi pierwsze skrzypce w zarządzaniu Rodziną.

– Podaj mi choć jeden, kurwa, powód, dla którego powinieneś ujść z życiem – warczy po kilku minutach, przystając w progu.

Spoglądam na nią, próbując przywołać na twarz maskę skruchy, ale to cholernie trudne.

– Dlaczego kazałaś jej torturować tamtego bydlaka? – pytam w odpowiedzi.

Kobieta przekrzywia głowę i przygląda mi się, jakbym właśnie oznajmił, że mam zamiar wstąpić do klasztoru.

– Ewidentnie potrzebny ci przeszczep mózgu, bo obecny, wielkości orzeszka, już jakiś czas temu odmówił posłuszeństwa – rzuca kwaśno, przyglądając mi się ze złością.

– Skończ pierdolić, tylko odpowiedz na moje pytanie! – krzyczę, robiąc krok w jej stronę.

W pomieszczeniu rozlega się huk wystrzału, który alarmuje rozstawionych na korytarzu ochroniarzy. Ze zdumieniem spoglądam na przestreloną stopę, zaciskając usta, by nie stęknąć z przeszywającego bólu.

– Jeszcze raz okaż mi brak szacunku, a na własnej skórze poznasz nowe metody tortur – cedzi beznamiętnie, mierząc mnie zimnym wzrokiem.

Przytakuję sztywno, wiedząc, że zjechałem. Spoglądam ponad jej ramieniem, na tłoczących się w wejściu żołnierzy. Jedni patrzą na mnie ze zdumieniem, inni ze zmartwieniem. Chyba myślą, że

postradałem rozum, skoro na własne życzenie podpadłem donnie, i na pewno mają rację.

– To się więcej nie powtórzy – mówię przez ściśnięte gardło.

– Nie chcę cię więcej widzieć na oczy. Pakuj się i jedź do Palermo – nakazuje sucho, siadając za biurkiem.

– Co? Ale mówiłaś, że jutro...

Kobieta ponownie łapie gnata w dłoń i celuje we mnie, a przez moje ciało przechodzi zimny dreszcz.

– Zaczynasz mnie irytować – syczy. – Przysięgam, że jeśli jeszcze raz podważysz mój autorytet, to cię po prostu zabiję – grozi zimno.

– A teraz wypierdalaj!

Kuśtykam do drzwi, jednak w progu zatrzymuje mnie jeszcze jej surowy głos:

– Angelo, jeszcze raz wejdź do mojego gabinetu bez pukania, a odrąbię ci dłoń – obiecuje.

– Tak jest, szefowo – dukam, wychodząc na korytarz.

Spoglądam ostatni raz na schody prowadzące na piętro, zastanawiając się, czy iść się pożegnać z Laurą, czy też nie, ale porzucam ten pomysł. Lepiej na nią nie naciskać, bo tylko ją od siebie odstraszę. Przez te kilka dni na pewno zdąży za mną zatęsknić, a to da mi większe szanse na zdobycie kobiety.

\*\*\*

Późnym popołudniem wjeżdżam na podjazd Valentich, rozglądając się uważnie dookoła. Od mojego pobytu w tym przybytku ponad dwa tygodnie temu niewiele się zmieniło. Może tylko tyle, że dzisiaj w rezydencji jest więcej ludzi.

Wysiadam z samochodu, uważając na stopę. Eva kazała przygotować dla mnie jeden z wozów, który należy do Ivo i który ma automatyczną skrzynię biegów, bylebym nie miał wymówki, by wymigać się od wyjazdu. Nie mam pojęcia, czemu zrobiła się taka surowata w ostatnich dniach. Może to za sprawą straty brata albo przedłużającej się rozłąki z mężem? W sumie jebie mnie to, ale na wszelki wypadek uprzedzę przyjaciela, by sam nie podpadł czymś żonie.

– Gdzie znajdę szefa? – pytam mijanego na podjeździe przydupasa nieżyjącego Valentiego.

– Na tyłach, w ogrodzie – mówi, wskazując kierunek.

Bez słowa odchodzi, a mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko poczłapać na tyły posesji.

Po kilku minutach docieram pod niewysoki budynek gospodarczy, a następnie przeciskam się przez zgromadzony tutaj tłum ludzi. W końcu przystaję przy Valerio i przyglądam się rozgrywającej się przed nami scenie, a dokładniej opętanemu żądzą mordy Ivo, który właśnie odcina po kolei palce mężczyźnie przywiązanemu do pnia pobliskiego drzewa.

– Co zrobił? – pytam cicho stojącego obok chłopaka.

– Pozwolił dealerowi spierdolić z towarem – wyjaśnia cicho w tym samym momencie, w którym powietrze przeszywa dźwięk wystrzału kończącego egzekucję.

– Posprzątać tu, a potem znaleźć tego szczyła i mi go przyprowadzić! – wrzeszczy Ivo do zgromadzonych mężczyzn, którzy na dźwięk furii w jego głosie zaczynają się niespokojnie poruszać. – Jazda!

Zgromadzenie się przerzedza, a przyjaciel w końcu mnie dostrzega. Uśmiecham się na powitanie, jednak w odpowiedzi posyła mi kwaśny grymas.

*Ktoś ma chyba gorszy dzień.*

Castillo kiwa na mnie dłonią, bym podszedł bliżej, więc kuśtykam w jego stronę, a ten spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Co mnie ominęło? – pyta, wskazując na moją stopę.

– Twoja żona w złym humorze – odpowiadam zdawkowo.

– Doprawdy? – Unosi brew w oczekiwaniu, aż rozwinę temat, ale ubiega mnie Valerio.

– Zdiskredytował donnę – oznajmia, stając przy boku szefa.

Ivo posyła mi mordercze spojrzenie, ale ignoruję je, wpatrując nienawistnym wzrokiem w chłopaka.

– Skończ pierdolić głupoty – cedzę, ale tuż obok szczyła przystaje drugi z naszych żołnierzy, tym razem Enzo.

– To ty skończ robić z siebie debila – prycha ten drugi. – Mamy stały kontakt z rezydencją i wiemy o wszystkim na bieżąco. Masz

szczęście, że odesłała cię tutaj, a nie do piachu.

Ivo spogląda na mnie surowo, ale zaciskam usta, nie chcąc opowiadać o powodzie swojego wcześniejszego przyjazdu. Mężczyzna musi zauważać to w mojej postawie, bo łapie Vincenzo za poły kurtki i syczy wściekle:

– Gadaj, co odpierdolił.

– Z tego, co wiemy, wlaźł do gabinetu donny bez pukania, wrzeszcząc na nią, gdy ta miała spotkanie z innym szefem, a potem, zamiast przeprosić, znowu na nią naskoczył, okazując jej całkowity brak szacunku – wyjaśnia pospiesznie, spoglądając na naszego pracodawcę z przerażeniem.

Castillo luzuje uchwyt i puszcza chłopaka, a następnie odwraca się w moją stronę z taką miną, że mimowolnie robię krok do tyłu.

– Kazała Laurze torturować Sedata! – rzucam wściekle na swoją obronę. – Stałem w obronie twojej siostry!

– Laura cię o to prosiła? – cedzi, zbliżając się do mnie.

– Nie musiała! Wystarczyło na nią spojrzeć, by wiedzieć, jak to przeżyła! – odparowuję.

Nie mam szansy na unik, bo jego pięść ląduje na mojej twarzy w tak szybkim tempie, że nawet nie wiem kiedy, a leżę na trawniku.

– Laura sama powiedziała, że chce być obecna przy torturach tamtego skurwiela. Ona o to nie poprosiła, ona tego zażądała – akcentuje wściekle, mierząc mnie surowym spojrzeniem. – Moja siostra zasłużyła, by móc odpłacić bydlakowi za to, co przez niego przeszła, i nikt nie ma prawa jej przed tym powstrzymać!

– Być obecnym przy torturach, a samemu torturować to dwie różne kwestie – zauważam, ścierając z ust strużkę krwi. – Może i Eva była szkolona do zadawania bólu, ale nie pozwolę jej zmuszać Laury do takich działań!

Przyjaciel wybucha głośnym, szyderczym śmiechem.

– Kurwa, mam nadzieję, że moja siostra cię nie wybierze, bo nic o niej nie wiesz...

Spoglądam na niego osłupiały, bo jego słowa ubodły mnie do żywego.

– Taki z ciebie rycerz w lśniącej zbroi, a nawet nie wiesz, że twoja krucha księżniczka nie potrzebuje tarczy, a jedynie miecza, by móc

samej się rozprawić ze złym smokiem – drwi, mierząc mnie zimnym jak lód spojrzeniem.

– Laura nie jest taka, jak my... – wytykam wściekłym sykiem.

– Nie, bo jest silniejsza – oświadcza, pochylając się w moją stronę.

– Jest twardsza niż pierdolona stal, tylko musi odkryć w sobie tę siłę. Musi sobie przypomnieć, czyja krew w niej płynie, a potem raz na zawsze pokonać swoje demony z przeszłości.

Spoglądam na niego oniemiały.

– Ty chcesz – akcentuję z naciskiem – żeby ona go torturowała...

– Oczywiście – wyznaje bez jakiegokolwiek skruchy. – Jeśli sama tego pragnie, ja nie będę jej powstrzymywać, a wręcz przeciwnie, pomogę.

Zaciskam szczęki i zbieram się z ziemi, spoglądając na przyjaciela spod byka.

– Enzo, zaprowadź go do pokoju i oprowadź po rezydencji, żeby się nie zgubił – zarządza, nie spuszczać jednak ze mnie wzroku. – Za dwie godziny masz na mnie czekać na podjeździe, bo chcę ci coś pokazać – dodaje zimno, zwracając się bezpośrednio do mnie.

Kiwam głową na zgodę i odwracam się w stronę domu, lecz zatrzymuje mnie jeszcze zimny głos dona:

– Angelo, jeśli jeszcze raz okażesz mojej żonie choćby minimalny brak szacunku, pożałujesz.

– Spuścisz mi łomot? – drwię, bo ewidentnie musiałem gdzieś rano przypierdolić głową i zgubić mózg.

Ivo podchodzi do mnie w dwóch krokach, łapie za gardło i ściska mocno, odcinając mi dopływ tlenu.

– Nie, następnym razem cię zabiję – syczy cicho, patrząc wprost w moje oczy. – Jesteś moim przyjacielem i znamy się od dzieciństwa, ale Eva to moja żona – podkreśla – a twoja szefowa – zaznacza wymownie – i należy jej się maksymalny szacunek, jasne?

Odpycha mnie od siebie, a ja ponownie tracę równowagę, przez co padam tyłkiem na trawnik.

– Jasne – charczę ze skruchą.

*Tym razem tą prawdziwą.*

– Valerio, pakuj się i wracaj do Katanii. Skoro Angelo jest w tutaj, ty wracasz do swoich normalnych zajęć – rozkazuje podwładnemu,

nie zaszczycając mnie ponownie spojrzeniem.

– Tak jest, szefie. A pan wraca do domu dzisiaj czy jutro? – dopytuje, a ja nasłuchuję, bo nic nie wiem, by Ivo wybierał się do Katanii.

Castillo spogląda na mnie przelotnie, po czym łapie za marynarkę i rusza w stronę rezydencji.

– Jutro – dochodzi mnie jego odpowiedź. – Dzisiaj jeszcze muszę coś tu załatwić.

# Rozdział 25

## Angelo

Bez słowa wsiadam do samochodu Ivo, a następnie daję się wywieźć z rezydencji Valentich. Od naszej scysji w ogrodzie nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa i przedłużająca się cisza wprowadza mnie w dyskomfort.

– Jak ci idzie zarządzanie burdelem Valentiego? – pytam, by przełamać jakoś wiszące między nami napięcie.

Przyjaciel zaciska usta w wąską kreskę, a kiedy już myślę, że mnie oleje, odpowiada:

– Zabijam średnio jednego żołnierza na dwa dni, więc statystyka nie jest najgorsza i daje nadzieję na progres.

Uśmiecham się pod nosem. Sporo trupów ma już na koncie.

– Nie akceptują cię? Może mieliby większy posłuch u Ewy? – sugeruję. – W końcu plan starego Valentiego zakładał, że to ona przejmie władzę.

– Nie chcę jej rozdzielać z naszą córką, a tu nie jest wystarczająco bezpiecznie, by sprowadzić Nadię – wyjaśnia. – Poza tym Eva tuż po moim przyjeździe ogłosiła, że staje się donem na równi z nią – dodaje. – Skoro nie akceptują mnie, a jestem mężczyzną, to i jej nie zaakceptują.

– Ale chyba nie wszyscy mają z tym problem? – dopytuję.

– Nie, tylko pewna grupa starszych żołnierzy, z którymi sam Dante miał na pieńku.

– To jaki problem ich po prostu zabić i zrobić tym samym porządek? – rzucam z konsternacją.

Ivo kręci głową, ale nie do końca wiem, czy z rozbawienia, czy frustracji.

– W jakim świecie ostatnio żyjesz? Masz w ogóle pojęcie, co się dzieje? Czy zagiąłeś po prostu parol na moją siostrę i niczego innego

nie przyjmujesz do świadomości? – Obraca głowę w moją stronę i spogląda z odrazą. – Wiem, że wykorzystujesz jej amnezję do własnych celów – wyrzuca z siebie. – Zapominasz jednak, że jej pamięć wróci, a wtedy ona cię znienawidzi za te twoje chore gierki.

– To nie są chore gierki – cedzę. – Ona go nie pamięta i to akurat jest plus, bo nie przeżywa po nim żaloby – zauważam. – I tak, mam zamiar wykorzystać te chwile, by ją do siebie przekonać, by w momencie, gdy odzyska pamięć, nie płakała po tamtym kutasie, a dziękowała niebiosom, że los dał jej drugą szansę na zmianę decyzji, bo to ja jestem tym jedynym.

Castillo uśmiecha się kwaśno pod nosem i przystaje na światłach na skrzyżowaniu. Nawet nie wiem, dokąd jedziemy. Może donikąd, a ta wycieczka ma jedynie na celu rozmowę w cztery oczy, bez żadnych gapiów czy gumowych uszu.

Niespodziewanie przyjaciel łapie mnie za kołnierzyk kurtki i szarpie za niego, odsłaniając bardziej moją szyję.

– Masz malinkę – syczy.

Odruchowo kładę dłoń na wspomnianym śladzie, próbując ukryć dowód zbrodni.

– Uspokój się – jęczę, ale on jedynie zacieśnia uchwyt i patrzy na mnie z mordem w oczach.

– Znowu dobiełaś się do mojej siostry?!

– Nie – zaprzeczam pospiesznie. – Przysięgam, że to nie Laura – zarzekam się zgodnie z prawdą, nieświadomie kopiąc sobie grób.

Za nami rozlega się dźwięk klaksonów, ale Ivo je ignoruje, przesywając mnie spojrzeniem.

– Zalecasz się do mojej siostry, ale nadal dymasz na boku swoją kochankę?! – grzmi z niedowierzaniem.

– Nie jesteśmy jeszcze z Laurą po słowie, a ja mam swoje potrzeby – mówię na swoją obronę.

Mężczyzna nabiera głęboko powietrza, a następnie wypuszcza je przez nos, chwytając kierownicę w żelazny uścisk. Domyślam się, że oczami wyobraźni właśnie ściska moją szyję...

Dobra, może spierdoliłem, ale jestem tylko facetem lubiącym seks, a Laura mnie dzisiaj rozochociła. Nie mogłem pojawić się w Palermo tak nabuzowany, więc zadzwoniłem do Beatrice, żeby przyjechała



mnie szybko obsłużyć, zanim zdążę się zapakować w podróż na drugi koniec wyspy.

– Stary, zachowujesz się, jakbym był poligamistą, a przecież to tylko nic nieznaczący numerek – zauważam cicho, próbując go uspokoić.

Niestety moje słowa dają efekt odwrotny do zamierzonego, bo ten nagle z całej siły zaczyna walić w kierownicę, a ja tylko czekam, aż poduszka powietrzna wypierdoli mu prosto w nos.

*Kurwa, ewidentnie nie wiem dzisiaj, kiedy lepiej dla mnie byłoby siedzieć cicho.*

– Dość tego – syczy, po czym wrzuca bieg i zawraca na skrzyżowaniu. – Coś ci, kurwa, pokażę.

– Ale chyba nie dno morza w tutejszym porcie? – próbuję zażartować, lecz mnie ignoruje.

W odpowiedzi jedynie dociska mocniej pedał gazu.

– Może i ja zasługuję na śmierć, ale na ciebie w domu czeka żona i córka – przypominam cicho, a on ostatecznie zmniejsza prędkość.

Opieram się głową o zagłówek i nic więcej nie mówię. Po prostu czekam na dalszy rozwój wydarzeń.

## Ivo

Upewniwszy się, że nie mam ogona, podjeżdżam pod dawne mieszkanie Ewy, a następnie parkuję samochód na wewnętrznym dziedzińcu zadbanej kamienicy i opuszczam pojazd. Na szczęście Angelo nie czeka na specjalne zaproszenie i podąża moim śladem.

Idiota ma fart, że jeszcze żyje. Albo że nadal nosi w spodniach kutasa, bo w tym momencie mógł się już nim dławić.

Bez słowa wpisuję kod do drzwi prowadzących na klatkę schodową, a następnie omijam windę i ruszam po schodach na najwyższe piętro budynku. Mógłbym jechać dźwigiem, ale kretynowi przyda się bolesny marsz przez kilkadziesiąt stopni za swoje grzechy. W sumie może powinienem go zmusić, żeby zapierdalał po tych schodach na klęczkach za to, co odpierdala.

Krew mnie zalewa, gdy widzę jego zachowanie, jednak jest za stary, bym mógł prawić mu morały. Nie mam prawa się wtrącać w jego życie i podejmowane przez niego decyzje, dopóki nie dotyczą mnie lub mojej rodziny. I choć mógłbym kazać mu odczepić się od Laury, to wyraźnie kilka tygodni temu zapowiedziałem, że wiedźma sama ma wybrać, z kim chce spędzić resztę życia, i muszę dotrzymać słowa.

Niemniej jednak, spoglądając na to wszystko z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że Dante był w chuj lepszym kandydatem do jej ręki niż Angelo. I to mnie boli, bo właśnie ten mężczyzna od dziecka był dla mnie jak brat, a jednak teraz mnie zawodzi.

Ostatecznie docieramy na właściwe piętro, a ja wyciągam klucz z kieszeni i wsuwam go w zamek pobliskich drzwi. W przedsionku natychmiast witają mnie dwie znajome twarze, a ja jedynie kiwam im głową na powitanie i ruszam w głąb mieszkania.

– Szefie, nie dzwonił pan, że przyjedziecie. Wszystko w porządku?

– Tak, Matteo. Bionte przyjechał do Palermo i postanowiłem go wtajemniczyć w sytuację, tym bardziej że jutro jadę do Katanii i wrócę dopiero w sobotni wieczór – mówię, rozglądając się po mieszkaniu. – Jakies niepokojące sygnały?

– Nie, lekarz był i stwierdził, że wszystko jest w porządku. Pacjent też ma coraz więcej sił – dodaje z wymownym uśmiechem.

Bez dalszych słów przemierzam niewielki korytarz, kierując się do sypialni. Zauważam, że mój zastępca posłusznie podąża za mną.

*To za chwilę będzie mieć niespodziankę.*

Pukam do drzwi i wchodzę, nie czekając na zaproszenie. Z zadowoleniem stwierdzam, że mężczyzna nie śpi, a siedzi w łóżku z laptopem na kolanach i coś przegląda.

– Castillo, dobrze, że jesteś, bo chyba udało mi się znaleźć powiązanie – mówi, notując moją obecność.

– Świetnie, ale to musi poczekać, bo przyprowadziłem ci gościa.

Otwieram szerzej drzwi i wchodzę do środka, a następnie odwracam się w stronę Angelo, delektując się jego miną.

– Dante?! To ty, kurwa, żyjesz?!

# Rozdział 26

## Dante

Widząc gębę parszywego Bionte, niemal natychmiast chwytam w dłoń leżącą na materacu broń i celuję w drania, nie zważając na spowodowany tak nagłym ruchem ostry ból w boku. Chuj ze szwami i poważnymi ranami, gdy oto mam możliwość odstrzelić sukinsyna, który dobiera się do mojej kobiety.

– Daj mi choć jeden powód, dla którego nie powinienem cię zabić za to, co robisz mojej narzeczonej – syczę wściekle, delektując się jego miną. – Jeden powód, dla którego mam ci darować twoje jebane życie!

Mężczyzna otrząsa się z zaskoczenia i mierzy mnie zimnym, surowym spojrzeniem, które tylko bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Jestem ważny dla Laury i będzie się martwić, gdy coś mi się stanie – oświadcza arogancko, zakładając ramiona na piersi.

– Kiedy tylko przypomni sobie zdarzenia sprzed wypadku, sama będzie chciała cię odstrzelić za to, jak z nią teraz pogrywasz – zauważam z okrutnym uśmiechem.

Angelo opuszcza ramiona wzdłuż tułowia i zaciska dłonie w pięści, a na jego twarzy, dosłownie na sekundę, pojawia się totalne zaskoczenie. Szybko jednak bierze się w garść i wykrzywia usta w kwaśnym grymasie.

– Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego Eva jest tak negatywnie do mnie nastawiona – cedzi chłodno. – Trzyma ci miejsce, byś miał do czego wracać, kiedy już skończysz się bawić w ducha. Dlatego też wysłała mnie tutaj, oddzielając od Laury. Żeby zniszczyć to, co już udało mi się wypracować – wypluwa z siebie. – Żmija...

Już mam pociągnąć za spust, gdy Ivo chwytą swojego zastępcę za gardło i przyciska go do ściany. Skubany ma parę w łapie, bo choć

Bionte nie jest wiele niższy od swojego szefa, to ewidentnie nie ma tyle siły, by się obronić przed śmiertelnym uściskiem.

– Sam się, kurwa, prosisz o śmierć – syczy wściekle, a jego druga dłoń zaciska się w pięść i łąduje na brzuchu mężczyzny. – Staram się być wobec ciebie cierpliwy i wyrozumiały, ale zaczynasz mnie za bardzo wkurwiać, więc albo się ogarniesz, albo naprawdę cię zabiję.

*Osobiście wolę opcję numer dwa.*

Castillo robi krok w tył, darując życie swojemu zastępcy, a ja mimowolnie krzywię się na widok tego aktu łaski. No ale w sumie mnie też niedawno oszczędził, gdy zaraz po moim wybudzeniu chciał mnie udusić poduszką za to, że zaprosiłem do Palermo jego siostrę, wiedząc, że mam w szeregach grono „problematycznych” żołnierzy.

*Uznajmy zatem, że traktuje nas obu na równi.*

– Tak jest, szefie – chrypi Bionte, masując ślad po palcach na szyi.

Kutas chyba znalazł w sobie resztki rozumu, bo nawet jego postawa wskazuje na skruchę.

– O jakim powiązaniu mówiłeś, Valenti? – zwraca się już do mnie Ivo, ignorując przyjaciela.

Ponownie spoglądam w ekran leżącego na moich nogach komputera i skupiam się na informacjach, jakie zebrał dla mnie program szpiegowski, który zresztą pożyczyła mi Eva i który jeden z jej pacholków pomagał mi przez ostatnie dwa dni ogarnąć.

– Dokładnie dwunastu żołnierzy jest zamieszanych w atak, ale tylko jeden kontaktuje się regularnie z jakimś zagranicznym numerem. Sam jednak nie jestem w stanie zidentyfikować, do kogo należą te numery – dodaję ze złością. – Wziąłeś ze sobą tego młodego geniusza? – pytam z nadzieją.

– Valerio jest już w drodze do Katanii, więc po prostu wyślij wszystko Evie – nakazuje. – Może w końcu się dowiemy, kto sprzysiągł się przeciwko tobie i mojej siostrze. A gdy już odkryjemy właściwe nazwiska, nic mnie nie powstrzyma przed likwidacją tych szczurów.

Przytakuję skinieniem głowy, zgadzając się z nim w stu procentach.

– Po co go tu ściągnąłeś? – pytam, kiwając głową na kurwiszona za jego plecami.

– Eva wysłała go do Palermo w nadziei, że jeśli zniknie jej z oczu, to przeżyje na tyle długo, by zmądrzeć, ale zaczynam wątpić w powodzenie tego pomysłu – rzuca kwaśno. – Niemniej jednak postanowiłem go wtajemniczyć w plan, bo liczę, że jeśli się skupi na prawdziwych problemach, to w końcu się ogarnie – dodaje kąśliwie, spoglądając przez ramię na zastępcę.

– Jak to w ogóle możliwe, że ty żyjesz? – syczy Bionte, robiąc krok w stronę łóżka. – Przecież niedawno był twój pogrzeb!

Przewracam oczami, słysząc jego ton.

– Już tak jest w naszej rodzinie, że w trumnach nigdy nie ma właściwego ciała – wyjaśniam z kpiącym uśmiechem.

Spoglądam na szwagra, który uśmiecha się pod nosem. Tak, drań równie dobrze co ja wie, jak się sprawy mają. Trumna Diego była pusta, a w jej środku znalazły się jedynie zęby nieboszczyka, które Castillo wziął sobie na pamiątkę, zanim postanowił rozpuścić ciało mojego brata. Z kolei w grobie ojca leżą zwłoki jakiegoś bezdomnego, gdyż sam Francesco został ostatecznie rozczłonkowany i rzucony na pożarcie zwierzętom w katańskim ZOO. W mojej trumnie zaś znalazł się jeden z naszych dłużników.

– Sfingowałeś własną śmierć – wytyka z niedowierzaniem. – Atak na konwój też sam zorganizowałeś?! – cedzi, zaciskając dłonie w pięści. – Ona mogła zginąć w tym wypadku! – krzyczy, celując we mnie palcem.

Po raz kolejny podnoszę spluwę i mierzę w skurwysyna. Najchętniej zerwałbym się z materaca i mu po prostu wpierdolił za brak należytego szacunku, ale jestem uziemiony w tym łóżku jeszcze przynajmniej przez następnych kilka dni.

– Stul pysk, psie – syczę zimno. – Zapominasz, że rozmawiasz z donem i w każdej chwili mogę cię odstrzelić za takie zachowanie!

Bionte spogląda to na mnie, to na Ivo, a na jego ustach pojawia się kpiący uśmiech.

– Z tego, co wiem, obecnie rządy w Palermo sprawują don i donna Castillo – wyrzuca z siebie, ignorując moje groźby.

*1:0 dla Bionte.*

– To tylko tymczasowe rozwiązanie, na dodatek w ogóle nieplanowane – warczę, odkładając broń.

– Wprowadź go w sytuację, a ja jadę do rezydencji sprawdzić, czy twoi ludzie dla odmiany nie zdołali spierdolić któregoś z powierzonych im zadań – nakazuje Ivo, obracając się w stronę drzwi. – Ale najpierw wyślij mojej żonie te cholerne numery, żebym wiedział, na których idiotów mieć baczniejsze oko – zaznacza i opuszcza pomieszczenie.

Przełykam gulę irytacji, spowodowaną jego rozkazującym tonem, po czym otwieram skrzynkę mailową i wystukuję szybką wiadomość do siostry.

– Dajesz, Valenti – pospiesza mnie zastępca Castillo, kuśtykając do fotela w rogu pomieszczenia. – Uracz mnie jakąś bajką na dobrą noc – dorzuca z drwiną.

– Na dobrą noc mogę ci posłać kulkę między oczy – syczę, odkładając laptopa. – Chcesz? – dopytuję z fałszywym uśmiechem.

– Wiesz, biorąc pod uwagę, że jesteś duchem i w dodatku pod ochroną naszych ludzi, jesteś zbyt pewny siebie – wytyka z uśmiechem.

– To nie są twoi ludzie, a mojej siostry i jej męża – zauważam, chcąc mieć ostatnie słowo. – I dodam tylko mimochodem, że masz z nimi ostatnio gorsze stosunki niż ja.

Mina mężczyzny tężeje, a ja cieszę się swoim zwycięstwem.

*1:1, chujku!*

– Zamach był prawdziwy? – pyta, rozsiadając się wygodniej.

– Tak – potwierdzam, wracając wspomnieniami do tamtego dnia.

– Pojawili się z zaskoczenia, a to znaczy, że musieli mieć pomoc wśród moich ludzi, bo to nie jest możliwe, by nagle w Palermo pojawiło się piętnastu obcych i uzbrojonych mężczyzn, a ja bym o tym nie wiedział – wyjaśniam.

Bionte przytakuje w zamyśleniu, zgadzając się z moją dedukcją.

– A śmierć? Po co ten cyrk? Nie myślałeś o tym, jak Laura to przyjmie? – cedzi.

– Sfingowanie własnej śmierci było jednym z pomysłów, jak wytropić zdrajców, którzy kręcą się wokół mnie od śmierci Francesco – wyrzucam z siebie. – Miał na celu pokazać, kto będzie walczyć

o przejęcie władzy w Rodzinie, jednak porzuciłem ten plan na krótko przed tym, jak Laura przyjęła moje oświadczenia.

– No chyba jednak nie – wytyka, wskazując na łóżko i mój stan.

– Mój zastępca się zbyt rozpuścił, podejmując decyzję za mnie, gdy byłem jeszcze operowany – tłumaczę sucho. – Kretyn nie wziął jednak pod uwagę, że do sprawy wtrąci się Eva i jej mąż.

Angelo przez chwilę analizuje moje słowa. Tak, sam również nie zakładałem, że siostra zdecyduje się przejąć stery w Palermo, czym mnie kompletnie zaskoczyła. Zresztą nie tylko mnie. Z opowiadań Alessio jasno wynika, że nie dała sobie łatwo wmówić mojej śmierci.

Po tym, jak mężczyzna poinformował ją, iż nie przeżyłem, kategorycznie chciała mnie zobaczyć, grożąc przy tym wszystkim lekarzom, którzy prowadzili operację. Jak sama później wyjaśniła, chciała się tylko ze mną pożegnać, jednak dziwne zachowanie zarówno personelu szpitalnego, jak również mojego zastępcy wzbudziły w niej słuszne podejrzenia. Ostatecznie została wtajemniczona w plan zdemaskowania zdrajców, a późniejsze wydarzenia związane z niewyjaśnioną śmiercią dwóch z trzech pojmanych zamachowców tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że plan Alessio kuleje i potrzebna będzie mu jej pomoc. Sam wybudziłem się ze śpiączki praktycznie w dniu swojego oficjalnego pogrzebu, nie mogąc już powstrzymać całej tej maszyny.

– *Gdzie jestem? – mamrocze, uchylając nieco powieki.*

– *Obudził się! Wezwij doktora! – dociera do mnie znajomy męski głos.*

*Szybki stukot szpilek każe mi nieco odwrócić głowę i spojrzeć na idącą w moją stronę siostrę.*

– *Eva... – szepcze z trudem. – Co się stało?*

– *Ktoś napadł na wasz konwój, gdy wracaliście do rezydencji – wyjaśnia, pochylając się nad moim łóżkiem. – Ty też nic nie pamiętasz?*

*Próbuję skupić myśli i poskładać historię w całość, lecz jej ostatnie słowa wzbudzają mój niepokój.*

– *Jak to „też”? – dociekam, rozglądając się wokół. – Gdzie Laura? Co z nią? Wyszła z tego cało? – rzucam serią pytań, a aparatura przy moim łóżku zaczyna głośno piszczeć.*

– Pani Castillo, to nie pora... – odzywa się jakiś mężczyzna za jej plecami.

Siostra już ma się odsunąć, prawdopodobnie, by zrobić mu miejsce, ale chwytam jej nadgarstek w żelazny uścisk.

– Eva... – Wcale nie próbuję ukryć napięcia i obaw w swoim głosie.

Zresztą nawet gdybym chciał, nie potrafię. Nie, gdy chodzi o miłość mojego życia.

– Jest w Katanii, bezpieczna. Nie odniosła poważniejszych obrażeń – odpowiada, a po moim ciele spływa fala ulgi. – Niestety uraz głowy sprawił, że częściowo straciła pamięć.

Po wcześniejszym uczuciu ulgi nie ma już nawet śladu.

– Pamięć? – mamroczę. – I-ile? – dukam z niepewnością.

Kobieta przygryza wargę, a do mnie dopiero po chwili dociera, że jest zdenerwowana.

– No mów! – ponaglam.

– Jej ostatnim wspomnieniem jest informacja o tym, że jestem w ciąży – oznajmia w końcu.

Przełykam z trudem ślinę. Okej, nie jest dobrze. Ukochana nie pamięta praktycznie wszystkich tych miesięcy, gdy na nowo pojawiłem się w jej życiu. Na dodatek jest w Katanii i to zapewne z pierdolonym Bionte, który tylko czekał na taki dar od losu.

– To nic, przypomni sobie – oznajmiam z pewnością w głosie. – Pamięć przecież zawsze wraca – dodaję, potrzebując otuchy. – Gdy tylko wygrzebię się z tego łóżka, pojedę do Katanii i z nią porozmawiam.

– Z tym akurat będzie problem – mamrocze niespodziewanie Alessio, stając w nogach medycznego łóżka.

– Ponieważ? – dociekam zimnym głosem, bo sama jego postawa wzbudza we mnie czujność.

– Cóż, jakby ci to powiedzieć... Dwie godziny temu miał miejsce twój pogrzeb.

Kurwa, mam chyba jakieś pierdolone déjà vu. Podobną rozmowę miałem z ojcem tuż przed jego egzekucją.

– Gadaj, kurwa, jaśniej – cedzę, choć już się domyślam, co ten idiota odpierdolił.

– Wprowadziłem plan B – wyjaśnia, drapiąc się po głowie. – Niestety, nie wyszło tak, jak zakładałem, bo twoja siostra...



*Dziki ryk opuszcza moje gardło, a sprzęt przy łóżku zaczyna wariować. Przez tego debila moje szanse na odzyskanie Laury spadają do zera.*

*– Bionte... – syczę w stronę siostry. – Ten chuj...*

*– Już zaczął swoją grę – Eva wchodzi mi w słowo. – A ja mam związane ręce...*

*Zabiję skurwiela! Rozpierzolę go, jeśli tylko tknie moją kobietę! Kawalek po kawałku, będę go skórować, aż...*

*– Nie zamierzam przestać walczyć o jej serce – odzywa się nagle ten chuj, wyrywając mnie ze wspomnień. – W końcu ciebie nie ma – dodaje, wstając z miejsca. – Ba, nawet cię nie pamięta! – dorzuca, podnosząc moje ciśnienie.*

*– Laura cię nie kocha – wytykam. – Nigdy cię nie kochała. Jej serce od kilku lat należy tylko do mnie i nawet chwilowa amnezja tego nie zmieni – oznajmiam z pewnością w głosie.*

*Bionte uśmiecha się zarozumiale, a ja na karku czuję nieprzyjemny dreszcz połączony z obawą o to, co zaraz usłyszę.*

*– Znamy się praktycznie od dziecka – zauważa. – I od dawna jest między nami silne napięcie seksualne, które bardzo łatwo może ewoluować w coś większego. A ja mam zamiar kuć żelazo, póki gorące, tym bardziej że nie wiem, kiedy masz zamiar wyskoczyć z zaświatów – dodaje, ruszając do drzwi. – A teraz wybacz, ale idę do niej zadzwonić i zapytać, jak się czuje. Kto wie, może uda nam się nawet trochę poświntuszyć przez telefon... – rzuca z aroganckim uśmiechem i nie czekając na moją odpowiedź, wychodzi z sypialni.*

*– Przysięgam, Bionte, że tego pożałujesz! – krzyczę za nim wściekle.*

*Zaciskam zęby i zaczynam liczyć, próbując się uspokoić. Bydlak ma nade mną przewagę. I to podwójną, bo nie dość, że może się swobodnie kontaktować z moją narzeczoną, to na dodatek pomaga mu jej amnezja. Pozostaje mi tylko wierzyć, że rozwiązanie sprawy zdrajców jest kwestią dni i że ten pierdolony cwel pozostanie tu na dłużej, by nie mógł dobrać się do mojej niczego nieświadomej kobiety.*

# Rozdział 27

## Laura

Z dziecięcą niecierpliwością czekam, aż śmigłowiec wyląduje na pobliskim lądowisku, a ja w końcu zobaczę się z bratem. Nie widziałam go od tak dawna, że zaczynam za nim poważnie tęsknić.

– Zaraz będzie – zapewnia mnie Eva, wracając z wózkiem z krótkiego spaceru po ogrodzie. – Uspokój się albo wydepczesz dziurę na tych schodach – dodaje, szeroko się uśmiechając.

– Czy to nie dziwne, że tęsknię za draniem, choć przez większość czasu działa mi na nerwy? – pytam w zamyśleniu.

– A mowa teraz o Ivo czy Angelo? – upewnia się, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

W odpowiedzi przewracam oczami.

– Ivo oczywiście – fukam. – Po mojej ostatniej rozmowie z tym drugim cieszę się, że przez jakiś czas nie będzie mi się pokazywać na oczy – dodaję ciszej, spoglądając do wózka na naszą słodką kruszynkę pogrążoną we śnie.

– A o co dokładnie poszło tym razem? – pyta z troską.

Opieram się o ścianę budynku i szukam w głowie właściwych słów.

– On nie potrafi zrozumieć mojej potrzeby zemsty – dukam w końcu szeptem. – Kazał mi zostawić Sedata wam, a ja mam mieć czyste ręce... Dał mi jasno do zrozumienia, że w jego oczach jestem piękną i delikatną mafijną księżniczką, a nie potworem zdolnym do odwetu.

– A kim jesteś?

Podnoszę na nią wzrok i nim zdążę się ugryźć w język, wypalam:

– Jednym i drugim. Nie pamiętam kto, ale ktoś mi kiedyś powiedział, że im gorszy potwór, tym piękniejszą maskę musi przywdziać, by ukryć swoje oblicze – dodaję.

Eva wytrzeszcza oczy, a jej reakcja mówi mi wszystko.

– Ty mi tak powiedziałaś? – upewniam się.

Przytakuje skinieniem głowy.

– W Toskanii, gdy pytałaś o Maxwella, obecnego opiekuna Victorii w Stanach – wyjaśnia.

– Jak widzisz, te słowa idealnie pasują również do mnie – zauważam ironicznie, rozkładając ręce. – Jestem takim samym potworem jak on, Ivo czy...

– Co znowu zrobiłem nie tak, że nazywasz mnie potworem? – dochodzi nas gdzieś z boku znajomy męski głos.

– Ivo! – krzyczę, biegnąc w jego objęcia.

– Młoda, jak dobrze cię widzieć w takim stanie... – mruczy wprost w moją szyję, kręcąc się ze mną wokół własnej osi. – W szpitalu nie wyglądałaś najlepiej – dodaje surowszym tonem.

– Nikt w szpitalu nie wygląda dobrze – zauważam na swoją obronę. – Tęskniłam – wyznaję ciszej, wtulając się w jego silne i bezpieczne ramiona.

– O dziwo, ja za tobą też – rzuca, ściskając mnie mocniej. – Jak się czujesz?

Odsuwa mnie od siebie na odległość ramion i przygląda znikającym zadrapaniom i siniakom.

– Dobrze, ale nadal niewiele sobie przypomniałam – burczę zażenowana.

– Daj sobie czas – prosi, składając pocałunek na moim czole. – A teraz pozwól mi się przywitać z małżonką i córką, okej?

Odsuwam się od niego i obserwuję, jak podchodzi do Evy, po czym składa na jej ustach namiętny pocałunek, od którego mnie samej robi się gorąco. Następnie pochyla się nad wózkiem i szepcze coś do córki.

– Na długo przyleciałaś? – pytam, podchodząc bliżej.

– Jutro wieczorem muszę wracać – wyznaje z grymasem frustracji.

– Jednak nie mogłem przegapić kolejnej rundki z Sedatem – dodaje, a ja mimowolnie spuszczam wzrok, bo nie wiem, czy Eva wspomniała mu o moim udziale w poprzednich torturach.

– Może więc zacznijcie od wizyty w piwnicy, żebyśmy mogli spędzić spokojny wieczór w rodzinnym gronie? – sugeruje moja

bratowa, wpychając wózek do rezydencji. – Ja w tym czasie zajmę się papierkami.

Spoglądam niepewnie na brata, który przygląda mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– No co? – burczę cicho.

– Nic, wypadaloby się przebrać – mówi, wskazując na moją jasną bluzkę. – Proponuję coś czarnego, wtedy nie widać tak plam krwi – dodaje i wchodzi do budynku.

Spoglądam na jego strój i uśmiecham się kwaśno.

– Ty, jak mniemam, przygotowałeś się do tej zabawy już przed wyjazdem?

W odpowiedzi puszcza do mnie oczko.

– Nie chciałem tracić czasu. Leć się przebrać, bo nie będę wiecznie czekać – rzuca, spoglądając na zegarek. – Wydam rozkazy, by przygotowali drania.

– Ma mieć zaklejone usta – przypominam na odchodnym.

– Dlaczego? – pyta, zmuszając mnie do spojrzenia na niego przez ramię. – Lubię słuchać jęków pełnych bólu – dodaje, wzruszając ramionami.

– Ale ja jeszcze nie jestem zaawansowana w takim stopniu – wytykam, pokazując mu język.

– Jeszcze? – akcentuje, unosząc wymownie brew.

– Jeszcze – potwierdzam z naciskiem i ruszam do sypialni.

\*\*\*

Dzisiaj wchodzę do piwnicy z mniejszą obawą. Tak właściwie, to w moich żyłach płynie raczej ekscytacja, a nie strach. Zdumiona tym odkryciem, przystaję w miejscu.

– Nie bój się – mówi Ivo, źle interpretując moje zachowanie. – Z torturami jest jak z utratą dziewictwa, pierwszy raz wiąże się ze strachem, niepewnością, jakimś dyskomfortem, ewentualnie przykrymi wspomnieniami przez nieudolność kochanka, ale za to każdy kolejny raz jest tylko przyjemniejszy i łatwiejszy – zapewnia swobodnie.

Piorunuję go wzrokiem.

– Czy ty właśnie przy mnie – akcentuję z naciskiem – porównałeś tortury do utraty dziewictwa? – syczę przez zęby.

– Tak i zrobiłem to z premedytacją, bo dla ciebie to była tortura – zauważa spokojnie, robiąc krok w moją stronę. – Dlatego to porównanie zrozumiesz najlepiej – dodaje.

Spoglądam na niego, skonsternowana, analizując szybko jego słowa. Kretyn oczywiście ma rację. Pierwszy raz był koszmar, ale drugi, wtedy w Szwajcarii... Mimowolnie rumienię się na to wspomnienie. I choć kolejne, imprezowe, wysoki nie były godne zapamiętania, winę mogę zwalić jedynie na słabych kochanków, czego zresztą dowiódł epizod z Angelo.

Na myśl o tym diable w moim ciele na nowo rodzi się irytacja.

– Wolę nie wiedzieć, co teraz tak analizujesz w tej swojej pogruchotanej głowie – rzuca mój brat z rozbawieniem, przyglądając mi się uważnie. – A teraz może już przejdziemy do właściwej sali? – proponuje, kiwając głową w stronę korytarza za sobą.

Przytakuję i ruszam za nim, starając się oczyścić umysł przed nadchodzącą sesją tortur, ale rozprasza mnie wibracja komórki w tylnej kieszeni spodni. Nie zwalniając kroku, wyciągam telefon i zauważam wiadomość od Bionte. Przewracam oczami.

*Chyba go wywołałam myślami...*

**„Mam nadzieję, że stęskniłaś się za mną równie mocno, co ja za Tobą”.**

W odpowiedzi robię zdjęcie charakterystycznych kafelków na podłodze, dając tym samym znać, dokąd właśnie zmierzam. Do tego dopisuję krótką notkę:

**„Nie miałam czasu i teraz raczej też go nie znajdę”.**

Wysłałam wiadomość i wyłączam telefon, po czym chowam go do kieszeni. Niech się drań oswoja z tą nową wersją mojej osoby, bo bezbronna i delikatna Laura Castillo już nie wróci. Jeśli Angelo faktycznie chce zbudować ze mną jakiś związek, musi być świadomy, że jestem takim samym potworem jak on. A może nawet gorszym, bo nie ma na świecie większego zła niż żądza krwi skrzywdzonej kobiety.

## Ivo

Za namową żony dałem Laurze pierwszeństwo w torturach i teraz z niejaką dumą obserwuję, jak nacina skórę swojego oprawcy. Skupia się na zadaniu, a ja podziwiam fakt, iż już podczas jednej sesji z Evą zdążyła się zorientować, jak głęboko powinna wbić nóż w ciało, by nie narobić większych szkód. Z ekscytacją przyglądam się, jak właśnie zatacza ostrzem okrąg wokół jednego z sutków mężczyzny, by ostatecznie złapać w palce małą brodawkę i odciąć ją wraz ze sporym fragmentem skóry.

– Cholera, przesadziłam – burczy pod nosem, spoglądając na ściekającą z rany krew. – Podasz mi palnik? – rzuca w moją stronę przez ramię.

Z lekkim zdziwieniem przytakuje i przynoszę jej właściwy sprzęt, odpalając po drodze płomień.

– Mógłbyś? – pyta, wskazując głową na ranę. – Nie chcę go ubabrać krwią, bo będę musiała go potem umyć – dodaje, wskazując na swoje dłonie odziane w zakrwawione niebieskie rękawiczki chirurgiczne.

– Jak pani sobie życzy – mruczę z rozbawieniem i zbliżam płomień do piersi wiszącego mężczyzny, delektując się jego krzykiem stłumionym przez taśmę i znajdującym się na jego głowie workiem. – Wystarczy? – pytam, spoglądając na siostrę.

Dziękuję mi skinieniem głowy, więc odchodzę dwa kroki w bok, dając jej potrzebną przestrzeń. Przez następne kilkadziesiąt minut obserwuję, jak na przemian nacina skórę na torsie i brzuchu mężczyzny, a także wbija w niego setki długich szpilek. W końcu jednak wyrywa ostatnią z igieł, wkładając ją z powrotem do niewielkiego pojemniczka, a następnie rozgląda się po pomieszczeniu.

– Czego szukasz? – pytam, chcąc jej pomóc.

– Już znalazłam – zapewnia z szerokim uśmiechem i rusza pod ścianę, na której wisi metalowa pałka.

– Nie zabij go – przypominam, gdy robi zamach.

– Spokojnie, jeszcze nie jestem na to gotowa – zapewnia, a następnie z całej siły uderza w kolano Turka. – Teraz jest twój – mówi, odkładając narzędzie na miejsce.

– Tylko tyle? – pytam, wskazując na całokształt jej pracy.

– Podobno ból trzeba dozować – stwierdza, przystając pod ścianą.

W duchu przyznaję jej rację. Bez dalszych słów podchodzę do jeńca i zrywam z jego głowy worek, przyglądając się jego parszywej mordzie. O tyle, o ile Laura nie była w stanie stać przed mężczyzną i zadawać bólu, patrząc mu prosto w oczy, tak ja właśnie tego potrzebuję, by znaleźć własne ukojenie. Skoro nie mogę zerwać z jego ust taśmy, by napawać się jego krzykami, będę go torturować, delektując się cierpieniem widocznym w jego oczach.

– Tęskniłeś, Emirze? – pytam złowieszczym szeptem. – Bo ja bardzo... Jednak wiem, że poznałeś już umiejętności mojej żony i siostry – dodaję, wciskając palec w świeżą ranę na jego piersi.

Krzywi się z bólu i wyrywa, ale nie ma szans na ucieczkę.

– Jakie to ironiczne, nieprawdaż? Skurwysyn, który uznaje kobiety za gorszą rasę i nie docenia ich wewnętrznej siły, cierpiał z rąk dwóch pięknych i jakże niebezpiecznych dam... – syczę z zadowoleniem, widząc wzbierające w jego oczach łzy. – Zdradzę ci tajemnicę – mruczę mu wprost do ucha zimnym głosem. – Moja żona to mistrzyni w zadawaniu bólu. Była szkolona na najlepszego mordercę w dziejach Cosa Nostry... A Laura... – uśmiecham się sam do siebie – ...jak zdążyłeś pewnie zauważyć, ma aspiracje, by dorównać bratowej.

Odchodzę od niego o krok i robię zamach wprost w jego szczękę. Może jak mu ją wystarczająco obiję, to przy następnej rundzie Laura nie będzie potrzebować worka, by zbliżyć się do tego drania.

\*\*\*

– Nie jesteś na mnie zły? – pyta mnie siostra z wahaniem, gdy tylko opuszczamy salę tortur.

Spoglądam na nią, skonsternowana.

– Zły?

– O to, że go torturowałam – wyjaśnia, spoglądając na mnie, niepewna. – Że mam na rękach jego krew.

Opuszczam wzrok na jej czyste dłonie, gdyż dosłownie przed chwilą wyrzuciła do kosza zakrwawione rękawiczki. Musi to zauważać, bo dziobie mnie palcem w pierś i przewraca oczami.

– Wiesz, o co mi chodzi – fuka.

– Nie mogę być na ciebie zły – mówię szczerze, pochylając się nad nią odrobinę. – Jestem cholernie dumny, że w końcu odnalazłaś w sobie siłę, by zemścić się za swoje krzywdy – wyznaję cicho. – Gdybyś nie chciała tego robić, też nie miałbym do ciebie o to pretensji, ale ja zawsze gdzieś tam w środku wiedziałem, że ty nie jesteś krucha czy delikatna i że wydarzenia z przeszłości tylko na chwilę cię złamały, by ostatecznie zrobić cię silniejszą.

– Tak właściwie to zdałam sobie z tego sprawę dopiero po tym, jak poznałam Evę – mówi, spuszczaając wzrok. – Jej siła i sposób, w jaki stanęła po tym wszystkim na nogi, dały mi nadzieję, że i mnie się uda... A jednak bałam się, że nie dam rady, kiedy go zobaczę. Że ponownie się złamię.

– Lecz tak się nie stało – stwierdzam, kładąc dłonie na jej ramionach. – I wiedz, że nigdy więcej nie pozwolę cię złamać – zapewniam. – Zawsze znajdziesz oparcie we mnie i w Evie. ZAWSZE – akcentuję z mocą.

– A więc nie straciłam w twoich oczach? – upewnia się cicho.

Wybucham szczerym śmiechem.

– Wręcz przeciwnie, tylko w nich zyskałaś. Nie mogłem się doczekać, kiedy w końcu zdejmiesz tę swoją maskę i pokażesz nam prawdziwą siebie.

– Prawdziwą siebie? – duka z bladym uśmiechem.

– Jesteś Castillo – przypominam. – Castillo nie wybacza, Castillo się mści – zaznaczam. – W naszych żyłach płynie żądza mordy i jestem kurewsko szczęśliwy, widząc cię w takim wydaniu. – Lustruję ją od stóp po czubek głowy. – Silną, niezłomną, mściwą. To twoje prawdziwe oblicze – stwierdzam. – Nikt nie może cię już nazwać mianem złamanej księżniczki.

– Wybacz zatem, że tak długo się ukrywałam – rzuca, swobodnie wzruszając ramionami.



– Jutro rano zrobimy sobie sesję we trójkę – zarządzam. – Eva nam nie podaruje, jeśli odbierzemy jej część zabawy – dodaję, puszczając do siostry oczko.

Jej uśmiech się poszerza, a oczy ciemnieją z ekscytacji. Bez problemu rozpoznaję te objawy. Laura, podobnie jak nasi żołnierze, jest oczarowana umiejętnościami mojej żony. Wzdycham w duchu na tę myśl.

*Nie pozostaje nam nic innego, jak zapisać się do jej oficjalnego fanklubu.*

# Rozdział 28

## Laura

Dochodzi już północ, gdy rozchodzimy się do swoich sypialni. O dziwo, cała kolacja, jak również późniejsze wieczorne posiedzenie na tarasie, upłynęły nam swobodnie i w dobrych humorach. Nikt ani słowem nie wspomniał o siedzącym w piwnicy Sedacie czy wcześniejszej sesji tortur. Zachowywaliśmy się tak, jakby ostatecznie wydarzenia, a dokładniej wypadek, moja amnezja i chwilowa wyprowadzka Ivo po prostu nie miały miejsca.

*A więc dokładnie tak, jak tego potrzebowaliśmy.*

Spoglądam na telefon, na którym widnieje kolejna wiadomość od Angelo:

**„Jak się trzymasz?”**

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

**„Lepiej niżbyś chciał”** – odpisuję i odkładam komórkę na szafkę.

Już po chwili leżę w łóżku, otulona kołdrą, i odpływam w upragniony sen.

\*\*\*

Przerażający krzyk i rozdzierający moje ciało ból każą mi otworzyć powieki. Zrywam się do pozycji siedzącej, z trudem łapiąc oddech.

*To tylko sen, to tylko zły sen...*, powtarzam sobie pod nosem, próbując otrząsnąć się z nieprzyjemnych wspomnień. Chwytam za stojącą na stoliku nocnym szklankę z wodą i upijam łyk, jednak mrugająca dioda smartfona każe mi spojrzeć na powiadomienia. Odblokowuję ekran i zauważam kolejną wiadomość od Angelo:

**„Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Ze mną możesz być szczerą”.**

Uśmiecham się, czując bijącą z tej wiadomości troskę. Wiedząc, że odczyta moją odpowiedź dopiero rano, wystukuję krótkie:

**„Jest okej :)”.**

Kładę się ponownie na łóżku, próbując wskrobać z pamięci jakiegokolwiek wspomnienie, które przegoni moje nocne koszmary. Nie wiem czemu, ale pierwsze, na czym skupia się mój umysł, to właśnie Angelo i nasza pokręcona relacja. Znam go, odkąd tylko sięgam pamięcią. Zawsze też traktował mnie jak młodszą siostrę swojego kumpla. Tak właściwie to nigdy nie był dla mnie zły czy chamski, a nasze stosunki popsuły się w tym samym czasie, gdy odsunęłam się od Ivo. I choć skrycie zawsze fascynowała mnie aura, jaką roztaczał wokół siebie Bionte, tak nigdy mu tego nie pokazałam, bo wiedziałam, że ten mężczyzna i tak nie zdoła przepędzić moich demonów.

A jednak jedna wspólna noc stała się dla nas niejakiem punktem kulminacyjnym. Nie dość, że ja wyjawiałam mu wtedy prawdę na temat swojej słabości do jego osoby, tak i on nie omieszkał wspomnieć, że od dawna postrzega mnie w kategorii atrakcyjnej, choć zbyt pyskatej kobiety, a nie uciążliwej młodszej siostry kumpla. I choć, gdy rano emocje opadły, a my wytrzeźwieliśmy, uzgodniliśmy, że puścimy tamten epizod w niepamięć, tak napięcie seksualne między nami pozostało. Nawet Eva je zauważyła, choć знаła nas tak właściwie pięć minut.

*W tej chwili żałuję, że nie widziałam miny Ivo, gdy się dowiedział o naszej przygodzie.*

Uśmiecham się pod nosem. Czy mój brat zaakceptowałby Angelo jako mojego chłopaka? W końcu przyjaźnią się od dziecka i nikt inny nie zna Bionte tak jak on.

Z rozmyślań wyrywa mnie dzwonek komórki. Z zaskoczeniem spoglądam na imię wspomnianego diabła na ekranie mojego telefonu.

– Angelo, coś się stało, że dzwonisz o tej porze? – pytam z przejęciem.

– To ja pytam, dlaczego nie śpisz, choć zegar pokazuje drugą w nocy – mruży cicho. – Wszystko w porządku?

– Tak... – zapewniam, opadając na poduszki. – Obudził mnie koszmar i tyle – wyjaśniam.

– Nadal cię męczą? – pyta z troską. – Myślałem, że już przeszły.

– Wróciły – rzucam krótko, nie chcąc roztrząsać tego tematu.

– Cóż, gdybym tam był, mógłbym zrobić coś, by odgonić od ciebie złe wspomnienia, ale jednak dzielą nas setki kilometrów... – burczy zawiedziony, lecz bez problemu wyczuwam ukryty podtekst.

Uśmiecham się od ucha do ucha.

– Doprawdy? A niby jak byś sobie z nimi poradził? – dopytuję.

– Chcesz posłuchać? – pyta niskim głosem, a po moim ciele mimowolnie przechodzi dreszcz.

– Być może... – mówię na wydechu, czując, że mój puls przyspiesza.

– Słodka diablina... – mruczy z rozbawieniem. – Opowiem ci, ale musisz mi pomóc.

– Jak? – pytam szeptem, starając się zapanować nad głosem.

– Twoje dłonie muszą zastąpić moje – odpowiada seksownym tonem. – Zrobisz to dla mnie? – upewnia się.

– Tak – odpowiadam bez zastanowienia.

– Zatem połóż się wygodnie na łóżku i włącz zestaw głośnomówiący – nakazuje, a ja z głupim uśmiechem spełniam jego polecenie, jednocześnie ścisząc głośność rozmowy na tyle, by przechodzący korytarzem ochroniarz nie usłyszał przypadkowo naszych pogaduszek. – Już? – poganiam mnie.

– Już.

– A więc zamknij oczy i słuchaj. I pamiętaj, twoje dłonie to teraz moje dłonie, a więc muszą podążać za moimi słowami. Jasne?

– Mhm – mruczę i czekam.

– Gdybym był teraz przy tobie, w pierwszej kolejności zacząłbym obsypywać twoje usta delikatnymi pocałunkami, byś poczuła, że sam nigdy nie byłbym w stanie cię skrzywdzić. Wydobywałbym z ciebie tę pieszczotą słodkie westchnienia, czekając, aż twoje ciało pragnęłoby więcej i więcej.

Bezwiednie przykładam palce do ust, które nagle zaczynają mrowić. Już poznałam smak ust Angelo. Drań musiał dużo

praktykować, skoro przy każdym jego pocałunku uginają się przede mną kolana.

– Następnie zacząłbym delikatnie skubać twoją szyję i to wrażliwe miejsce tuż pod uchem – mówi dalej, a mój puls ponownie przyspiesza. – Za każdym razem tak cudownie jęczysz, gdy tylko muskam to miejsce językiem...

Jego głos jest tak niski, cichy i piekielnie seksowny, że w moim brzuchu zaczyna fruwać stado wściekłych motyli. Przemykam oczy, wyobrażając sobie Angelo tuż obok mnie na łóżku.

– Kotku, gdzie są twoje dłonie? – mruczy cicho, wywołując mój uśmiech.

– Na moim brzuchu – szepczę zgodnie z prawdą.

– W takim wypadku przesunij obie na piersi, bo moje właśnie w tym miejscu by się teraz znajdowały – oznajmia ze swobodą, a ja gwałtownie wciągam powietrze, poruszona tym bezpośrednim wyznaniem. – No dalej, mała – pogania mnie.

Z lekkim wahaniem przesuwam dłonie na piersi i zaczynam je delikatnie ugniatać przez materiał cienkiej piżamy. Nigdy się nie dotykałam. To znaczy, kiedyś próbowałam, lecz nie potrafiłam pobudzić wyobraźni na tyle, by sprawiało mi to przyjemność, dlatego ostatecznie poddałam się przy trzeciej próbie. Jednak teraz... Nie, teraz nie mam żadnego problemu z wyobraźnią. Cichy jęk opuszcza moje usta, gdy chwytam między palce sterczące brodawki i delikatnie je ściskam.

– Kurwa, słonko, nawet nie wiesz, jak żałuję, że mnie tam teraz nie ma – wzdycha, a ja oczami wyobraźni widzę zawód wymalowany na jego twarzy.

– Skoro ja się dotykam, to ty też masz się dotykać – nakazuję stanowczo.

– Za późno, bo już to robię – wyznaje ze śmiechem.

Mimowolnie czuję na twarzy palący rumieniec.

*Świntuszę z Angelo przez telefon. Ivo by mnie chyba zabił!*

– Jest ci dobrze? – pytam na wydechu.

– Lepiej by mi było w tobie – stwierdza gardłowo. Po chwili jednak nakazuje: – Rozbierz się, bo to, co w mojej wyobraźni za chwilę z tobą zrobię, wymaga pozbycia się wszelkiej odzieży.

W ekspresowym tempie zdejmuję koszulkę i spodenki, po czym naga opadam na materac.

– Gotowa na ciąg dalszy? – pyta zmysłowo, wywołując we mnie dreszcz podniecenia.

– Tak – szepczę.

– Zatem wyobraź sobie, jak moje usta zaczynają sunąć po dolinie między twoimi piersiami, podczas gdy dłonie delikatnie ugniatają te cudownie jędrne i seksowne wzniesienia... – kontynuuje. – Ostatecznie mój język zaczyna krążyć wokół pierwszego, a następnie drugiego sutka, a ty jęczysz głośno, przyciągając moją głowę bliżej do swojego spragnionego piśniczot ciała...

Ciche westchnienie ucieka z moich ust, gdy wyobrażam sobie tę scenę. Tak właściwie to nie muszę sobie jej zbyt wyobrażać, bo tak samo wyglądało to podczas wspólnej nocy. Przyjemne pulsowanie w dole brzucha sprawia, że zaciskam mocno uda, pragnąc czegoś więcej.

– Przesuń jedną dłoń wolnym ruchem w dół brzucha, a drugą całą czas ugniataj pierś, skarbie – dochodzi mnie jego gardłowy pomruk.

Nie umyka mi, że sam ma przyspieszony oddech.

– Zaczynaj się pieścić tak, jak ja to robiłem jeszcze nie tak dawno temu – nakazuje z napięciem w głosie. – Dotknij się, Laura – pogania mnie, więc ostatecznie dotykam pulsującego miejsca, pojękując przy tym cicho. – Tak, właśnie tak, mała... Wyobraź sobie, że to mój język daje ci taką przyjemność. Przypomnij sobie, jak zatraciłaś się wtedy w piśniczocie. Poddaj się temu i nie przerywaj...

Urywa na moment, lecz nawet nie zwracam na to uwagi. Pojękując cicho, zwiększam nacisk palców na swoją kobiecość, a moje biodra mimowolnie zaczynają się poruszać, szukając kolejnego bodźca. Jęczę z frustracji, czując się niekompletnie.

– Zanurz jeden palec wewnątrz, skarbie – rozkazuje Angelo, jakby domyślając się, czego mi potrzeba. – Nie bój się, po prostu drugą rękę przesuń do wejścia i zacznij rozsmarowywać własną wilgoć, jednocześnie wsuwając i wysuwając palec we własnym tempie.

Podążam śladem jego słów, a głośny pomruk aprobaty opuszcza moje usta, gdy palce drugiej dłoni zaczynają zanurzać się we wejściu.

– Tak, nie przerywaj. – Mężczyzna dyszy w słuchawkę tuż przy moim uchu. – Myśl o mnie, gdy będziesz dochodzić, tak jak ja będę myśleć o tobie, gdy sam... – urywa, a z jego gardła ucieka seksowny jęk.

Sama również mocniej zaciskam powieki i przyspieszam ruchy dłoni, by po chwili wygiąć plecy w przechodzącej po moim ciele ekstazie.

– Och Dan... – szepczę w euforii, czując wszechogarniającą przyjemność.

Gdy ja próbuję zejść z obłoków na ziemię, w słuchawce pada siarczyste przekleństwo.

– Kim, do chuja, jest Dan?!

Przerażona własną gafą, rozłączam się i od razu wyłączam telefon. Ale wstyd...

# Rozdział 29

## Angelo

Wraz z przydupasem Valentiego nadzorujemy przerzut alkoholu i tytoniu do nowego klienta, co daje mi możliwość zagłębienia się w bieżące biznesy Rodziny z Palermo.

O dziwo, Dante pozamykał praktycznie wszystkie interesy ojca, a przynajmniej te najbardziej hańbiące. Zdążyłem się dziś zorientować, że handel żywym towarem zakończył się na dobre wraz ze śmiercią starego dona, tak samo jak porywanie kobiet do tutejszych burdeli. Teraz można w nich znaleźć jedynie dłużniczki lub prostytutki, które chcą dobrowolnie zarobić w ten sposób.

– Co jest? – syczy mój towarzysz do telefonu, kiedy tylko opuszczamy jeden z magazynów w tutejszym porcie. Kątem oka spogląda na mnie, a jego usta wykrzywiają się w kwaśnym grymasie.

– Załatwię to, zaraz tam będę – rzuca do słuchawki i się rozłącza.

– Znowu jakiś problem? – zagaduję, bo nie po to tu jestem, by sukinkot miał przede mną tajemnice.

– Jeden z nowych restauratorów nie chce płacić. Muszę złożyć mu wizytę – mówi, skręcając w jakąś uliczkę. – Odwiozę cię i...

– Jadę z tobą – stwierdzam kategorycznie. – W końcu mieliśmy współpracować – dodaję z ironicznym uśmiechem.

Koleś zaciska zęby i niechętnie przytakuje skinieniem głowy, po czym zawraca w niedozwolonym miejscu, a następnie rusza na nadbrzeże.

– Ja gadam, ty siedzisz cicho, jasne? – syczy wściekle, parkując przed ładną knajpą. – Wasza obecność w Palermo jest tymczasowa, więc nie pozwolę ci się wtrącać do naszych interesów, tak jak ty nie pozwoliłbyś na to naszym ludziom w Katanii – nadmienia i nie czekając na moją odpowiedź, otwiera drzwi samochodu.



Przybieram zblazowaną maskę, po czym opuszczam pojazd, rozglądając się dookoła. Nie możemy być pewni, czy nagłe zachowanie właściciela lokalu nie jest związane z jakąś pułapką, tym bardziej że nadal nie wiemy wiele więcej na temat zamachu na Laure i Valentiego.

– My do szefa – odzywa się Buzzoli do kelnera za barem.

Mężczyzna mierzy nas przestraszonym spojrzeniem, po czym podnosi słuchawkę telefonu i wykonuje szybkie połączenie.

– Szefie, ma pan gości. To ludzie od Valentiego. – Drugą część zdania wypowiada ciszej.

Przewracam oczami, bo technicznie rzecz biorąc, teraz jesteśmy ludźmi Castillo, ale nie wyprowadzam kelnera z błędu. W końcu miałem siedzieć cicho.

Po chwili z zaplecza wyłania się na oko czterdziestoletni mężczyzna, a jego błada karnacja już na pierwszy rzut oka zdradza, że nie jest tutejszy. Alessio uśmiecha się pod nosem, a następnie rozgląda po zatłoczonym lokalu.

– Porozmawiamy gdzieś w ustronnym miejscu? – pyta spokojnie, a do twarzy cały czas ma przyklejony fałszywy uśmiech.

– Nie mamy o czym rozmawiać – odpowiada butnie właściciel knajpy. – Powiedziałem, że nie zamierzam wam płacić i zdania nie zmieniłem – syczy cicho. – A teraz opuśćcie mój lokal – dorzuca stanowczym głosem i gdyby nie drgająca nerwowo powieka, nie domyśliłbym się, jak bardzo jest w tym momencie przerażony.

Buzzoli wymienia ze mną rozbawione spojrzenie.

– Jak długo mieszkasz w Palermo? – pytam, choć przecież miałem się nie odzywać. – Wybacz moją ciekawość, ale sam jestem tu nowy i tak po prostu się zastanawiam – dodaję, widząc minę kolesia.

– Trzy miesiące, a od dwóch prowadzę ten lokal – wyznaje, zataczając ręką koło.

– Trzy miesiące i jeszcze nie wie? – zagaduję Alessio, a ten jedynie wzrusza beztrząsramionami.

– Trafił na trochę chaotyczny czas – stwierdza, a następnie odwraca się do mężczyzny i szepcze złowrogo: – Posłuchaj, ja się ciebie nie pytam, czy chcesz płacić. Ja ci mówię, że MASZ płacić – akcentuje wyraźnie. – Nie ma żadnej taryfy ulgowej. Jesteś

w naszym mieście i sprawa ochrony nie podlega jakiegokolwiek negocjacji.

– Trzeba było się najpierw rozeznać w terenie, a dopiero potem otwierać biznes – wytykam.

– Nic mi nie możecie zrobić! – warczy nerwowo właściciel. – Pójdę na policję!

Buzzoli wybucha głośnym śmiechem, zwracając tym uwagę siedzących w lokalu gości.

– Jak już tam będziesz, proszę, pozdrów ode mnie komendanta. Vittorio to fantastyczny facet – stwierdza, klepiąc przyjacielskim gestem właściciela po plecach. – Ale zdradzę ci sekret – dodaje konspiracyjnym szeptem. – Jego żona to prawdziwa diablica, jeśli wiesz, co mam na myśli... Gdybyś kiedyś szukał rozrywki, mogę dać ci na nią namiar.

Oczy przedsiębiorcy chcą wyjść z orbit na tę aluzję, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Nie opluj się, jesteś w porządnej knajpie – strofuje mnie z udawanym oburzeniem Alessio. – A jeśli chodzi o ciebie... – zwraca się do towarzyszącego nam mężczyzny. – Masz czas do piątku, by uregulować zaległe należności – informuje rzeczowym tonem, a całe rozbawienie znika niczym bańka mydlana. – Jeśli mój szef nie otrzyma kasy w terminie, w ciągu kilku dni zamkniemy ci ten interes.

– Nie macie takiej mocy – pada wściekła odpowiedź, jednak Alessio niemal natychmiast sprowadza przedsiębiorcę na ziemię.

– Tak? No to dam ci przedsmak tego, jaką mamy moc – mówi surowo i wyciąga z kieszeni komórkę. Po chwili wybiera właściwy numer i przykłada telefon do ucha. – Tu Buzzoli. Knajpa na nadbrzeżu, Dolce Ricotta, zakaz odbioru śmieci – wydaje polecenie. – Na razie najbliższy tydzień, potem zobaczymy – dodaje i kończy połączenie. – Latem przy naszych upałach śmieci muszą być wywożone z restauracji co drugi dzień, zapobiegawczo, by szczury się nie zaległy – wyjaśnia cicho przerażonemu właścicielowi. – Zimą wystarczy raz w tygodniu, jednak jesienią i wiosną każda restauracja jest zobowiązana, by wywozić swoje śmieci przynajmniej dwa razy na tydzień... Zobaczymy, jak sobie poradzisz przez najbliższe dni,

tym bardziej że zapowiadają naprawdę przyjemnie ciepłą – akcentuje – pogodę.

Alessio bez dalszych słów opuszcza klimatyzowany lokal, a ja rzucam ostatnie spojrzenie na wnętrze restauracji.

– Ładna knajpka. Na pewno trochę kosztowało, by ją otworzyć, w dodatku w takim miejscu... Szkoda by było stracić wszystko przez własną głupotę – mruczę, ruszając do wyjścia.

– Miałeś się nie odzywać – syczy Buzzoli, gdy wsiadam do jego auta.

– Nie pamiętam, byś awansował na mojego szefa – rzucam złośliwie, sprawdzając, czy mam jakąś wiadomość od Laury.

– Bionte, zaczynasz mnie wkurwiać – warczy, jadąc przez miasto. – Następnym razem...

– Też będę robił to, na co mam ochotę – wchodzę mu w słowo. – A teraz zawieź mnie do Valentiego. Muszę z nim pogadać.

– Nie możesz teraz do niego jechać – cedzi zimno. – Jesteś tu nowy i ktoś cię może obserwować. Nie pozwolę, by nasz plan poszedł w diabły przez twoją nieostrożność! Chcesz z nim pogadać, to sobie do niego zadzwoń albo pojedź do mieszkania w nocy, ale do kurwy nędzy, zacznij działać z rozumem!

W dupie mam bezpieczeństwo Valentiego i dla mnie lepiej by było, gdyby ktoś go skasował, ale niech im będzie. Złożę mu wizytę późnym wieczorem, a jeśli zasłuży, opowiem mu nawet bajkę na dobranoc, jak poprzedniej nocy zabawiałem się z jego słodką narzeczoną.

*Najpierw jednak muszę z niej wyciągnąć, kim, do chuja, jest Dan.*

## Laura

Dzisiejsza seria tortur wyglądała inaczej niż dwie poprzednie. Przez większość czasu obserwowałam Ivo i Evę w akcji, zafascynowana ich technikami i opanowaniem. Tak, jak mój brat wczoraj wspominał, z każdym kolejnym razem tortury na Sedacie przychodzą mi łatwiej i nie wiem, czy jest to związane z tym, że odpłacam się mężczyźnie odpowiedzialnemu za moją krzywdę, czy faktycznie żądza krwi jest

wpisana w moje DNA. Nie mam jednak zamiaru zagłębiać się w ten temat, bo w chwili obecnej jedyne, czego pragnę, to cierpienie tego konkretnego Turka.

– Kiedy znowu przylecisz? – pytam brata tuż przed jego odlotem do Palermo.

– Mam nadzieję, że za kilka dni uda mi się wpaść do Katanii – mówi, całując mnie w czoło.

– A długo to się jeszcze będzie ciągnąć? – dopytuję z kwaśną miną. – Ta rozłąka – uściślam. – Jak macie zamiar prowadzić dwie prowincje?

Brat przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy i wiem, że dla niego te wyjazdy są równie męczące. Jestem pewna, że wolałby spędzać czas z rodziną, a nie na drugim końcu wyspy.

– Już niedługo – zapewnia. – Jeszcze trochę i wszystko wróci do normy.

Na podjeździe pojawia się Eva z Nadią w ramionach. Uśmiecha się do nas, jednak znam ją już na tyle, by rozpoznać tęsknotę na jej twarzy.

– Jeszcze kilka, maksymalnie kilkanaście dni i wszystko wróci do normy – przypomina jej Ivo, jednocześnie całując czule na pożegnanie.

– Wiem, ale po prostu mam dziwne przeczucie, że coś nam umyka... – odpowiada z napięciem w głosie.

– Skup się na naszej córce i swoich zadaniach, a ja pomogę ogarnąć ten syf w Palermo. Laura pomoże ci z Sedatem, ale nie zabijajcie go beze mnie – dorzuca stanowczo i całuje żonę po raz ostatni.

Następnie nachyla się nad córką i szepcze coś do niej, po czym odwraca się w moją stronę. Bez namysłu wpadam w jego ramiona, już za nim tęskniąc.

– Nie przesadzaj z wizytami w piwnicy – nakazuje cicho. – Jeszcze nie odzyskałaś pełni sił i nie chcę, by coś ci się stało.

– Za trzy dni mam wizytę kontrolną w szpitalu i wtedy się okaże, jak długo powinnam się oszczędzać – przypominam, puszczając do niego oczko.

– Bądź grzeczna – prosi i całuje mnie w czoło. – Gdyby coś się działo, po prostu dzwoń.

Następnie bez oglądania się za siebie rusza w stronę czekającego śmigłowca, a ja przytulam się do bratowej i bratanicy, szukając w nich bliskości. Z zadumy wyrywa mnie dźwięk własnej komórki, a widząc na ekranie imię Angelo, przewracam oczami.

– Nie daje ci spokoju? – pyta Eva, wskazując na telefon.

– Nie, nie o to chodzi – burczę zawstydzona. – Pójdę do siebie – mówię i znikam w budynku. – Cześć – rzucam do słuchawki, jednocześnie wspinając się po schodach.

– Myślałem, że mnie unikasz – mamrocze zły.

– Bo unikam – przyznaję zgodnie z prawdą, zamykając się w sypialni. – Przepraszam za to, co miało miejsce w nocy – szepczę na wydechu. – Nie powinnam w ogóle zgadzać się na tą głupią zabawę w sekstelefon – szepczę zażenowana.

– Ale mnie się podobała ta nasza zabawa – oponuje z rozbawieniem. – Tylko chciałbym się jednak dowiedzieć, kim jest Dan – dodaje beznamiętnie, a pode mną uginają się nogi.

– No cóż, nie wiem, o czym mówisz – bąkam, udając głupią. Nie przyznam się przecież, że zabawiając się z Angelo, do moich myśli nagle wkradł się dawny znajomy. – Co tam w Palermo? – próbuję zmienić temat.

– Mała...

– Odpuść – warczę sucho, ucinając jakiekolwiek próby nacisku z jego strony.

Na linii nastaje pełna napięcia cisza i już mam ochotę się rozłączyć, gdy zaskakuje mnie nietypową prośbą.

– Chciałbym być przy następnych torturach Turka.

Wciągam głęboko powietrze, nie wierząc własnym uszom.

– Przecież sam mówiłeś, że nie powinnam go torturować, a teraz chcesz to oglądać?

– Chcę cię w tym wspierać – wyjaśnia cicho, a ja mimowolnie się uśmiecham, słysząc te słowa.

– Porozmawiaj więc z Ivo i przyjedźcie razem – proponuję. – Choćby tylko na jeden wieczór.

– Zobaczę, co powie, gdy się pojawi. Muszę kończyć – dodaje, a ja słyszę jakieś poruszenie po drugiej stronie. – Zadzwoń później – obiecuje i się rozłącza.

Chowam telefon do kieszeni, czując się źle. Skoro Angelo chce mnie wspierać, to może jednak nie powinnam go skreślać?

# Rozdział 30

## Dante

Przeoglądam listę, na której figurują nazwiska osób zamieszanych w plan przewrotu w Rodzinie i zastanawiam się nad dalszymi krokami. Najlepiej byłoby się po prostu na nich zasadzić, a następnie zlikwidować. I też tak bym zrobił, gdyby w sprawę nie został zaangażowany ktoś trzeci. Nadal nie wiem, kto się z kim skontaktował i kto jest mózgiem całego spisku, ale się dowiem, i to już niedługo.

Choć lekarz jeszcze przez tydzień kazał mi leżeć w łóżku, zwlekam tyłek z materaca, po czym wciągam na siebie jeansy i ciemną koszulę, a do paska spodni przypinam kaburę na spluwę i nóż. Następnie zaciskając zęby, opuszczam sypialnię, a jednocześnie wystukuję wiadomość do Alessio, by po mnie przyjechał.

– Dokądś się pan wybiera? – duka z konsternacją jeden z ludzi Castillo.

– Muszę dowiedzieć się czegoś więcej na temat zamachu – odpowiadam zdawkowo. – Wrócę za kilka godzin – dodaję mimochodem, gdy zauważam obszerną dresową bluzę z kapturem. – Mogę pożyczyć? – pytam uprzejmie drugiego z żołnierzy.

– Don mówił, żeby nie odstępować pana na krok – mamrocze niemrawo.

– Zapominasz, że ja też jestem donem i w dodatku przebywamy na moim terenie, a nie w Katanii – przypominam znudzonym głosem. – Nie będę leżeć w łóżku, a także czekać, aż rozwiążecie moje problemy – dodaję z irytacją i naciągam kaptur na głowę. – Niedługo wrócę – rzucam przez ramię, a następnie wychodzę na korytarz, zabierając jeszcze z garderoby czapkę z daszkiem.

Wolnym krokiem schodzę po schodach, obmyślając plan działania, gdy na półpiętrze zauważam pierdolonego Bionte z telefonem przy

uchu.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syczę zimno.

– Zobaczę, co powie, gdy się pojawi. Muszę kończyć – rzuca do telefonu, zauważając mnie obok. – Zadzwonię później – dodaje pospiesznie i się rozłącza. – Wybierasz się na spacer? – pyta z drwiną, spoglądając na mój strój.

– Uważaj, Bionte, bo kręcisz sobie sznur na własną szyję – cedzę i go mijam.

– Przyszedłem do ciebie w odwiedzin, ale po drodze musiałem jeszcze wykonać telefon do mojej dziewczyny – rzuca swobodnym tonem, a ja natychmiast przystaję w miejscu.

Obracam się przez ramię, by zauważyć jego bezczelny uśmiech.

– Wiesz, jak to jest z kobietami. Lubią, gdy jest się z nimi w stałym kontakcie, zapewnia o uczuciach i okazuje wsparcie w trudnych chwilach – oznajmia, przystając stopień wyżej. – Muszę więc dbać o moją pannę, by wiedziała, że zawsze i we wszystkim może na mnie liczyć. Nie tylko w nocy, gdy dręczą ją koszmary, ale również w trakcie torturowania jej byłego oprawcy, rozumiesz? – drwi, podnosząc mi ciśnienie. – A nie, nie rozumiesz, bo ty w sumie nie masz żadnej kobiety – dodaje, zakładając ramiona na piersi.

Bez zastanowienia szarpnię go za poły kurtki i zrzucam ze schodów, z satysfakcją obserwując, jak zlatuje na łeb. Na moje nieszczęście zatrzymuje się na półpiętrze i nie widać po nim, by miał zaraz zdechnąć. Chuj jest chyba niczym jakiś kot i ma dziewięć żyć, ale to nic, bo i tak go dobiję. Jak nie dziś, to następnym razem, ale na pewno skurwysyn zdechnie z mojej ręki.

– Ty pierdolony szczurze... – syczy wściekle, zbierając się na nogi, jednak nawet nie rusza w moją stronę, bo już celuję do niego z broni.

– Zastrzelisz mnie? – pyta z kpina. – Ivo ci tego nie podaruje.

– W dupie mam, jak zareaguje Castillo, choć podejrzewam, że przyjmie to z ulgą – stwierdzam, odbezpieczając broń. – Sam ostatecznie będzie zmuszony cię zabić, więc niejako wyświadczę mu przysługę – zauważam, na co w odpowiedzi zaciska zęby.

– Szefie, wszystko w porządku? – pyta Alessio, pojawiając się w zasięgu wzroku.



– Tak, mieliśmy małą scysję, jednak musi ona poczekać na dogodniejszy moment. Wybacz, Bionte, ale w tej chwili mam na głowie ważniejsze sprawy niż twoje głupie pierdolenie – oznajmiam beznamiętnie, po czym zabezpieczam broń i chowam ją do kabury.

Schodzę po schodach, ignorując jego wściekłe spojrzenie, a następnie daję się zaprowadzić do podstawionego przez mojego zastępcę samochodu.

– Dokąd jedziemy? – pyta, odpalając silnik.

Przebiegam szybko w myślach listę nazwisk.

– Giago – decyduję. – Zorientuj się, gdzie jest, i ściągnij go do portu. Jeśli nic mnie nie ominęło, dzisiaj nikt się tam nie powinien kręcić – dodaję, spoglądając na niego kątem oka.

– Nie, o tej godzinie powinno być czysto – zapewnia. – Co planujesz?

– Przesłuchamy go, dowiemy się więcej na temat ich kółka wzajemnej adoracji, a potem go zabijemy.

– Czy jego zniknięcie nie wzbudzi żadnych podejrzeń? – pyta z powątpiewaniem, skręcając w drogę prowadzącą na tyły portu.

– Ilu ludzi mój szanowny szwagier zdążył już zabić w trakcie tego nieplanowanego zastępstwa? – Spoglądam na niego wymownie.

– Wraz z Evą łącznie dwunastu – odpowiada bez namysłu.

– Jeden więcej na ich koncie nie robi różnicy – stwierdzam spokojnie. – Wybadałeś dla mnie, co się dzieje w Katanii? – Z całych sił staram się zapanować nad głosem.

– Nie opuszcza rezydencji, gdzie jest pod ścisłą ochroną Ewy i ludzi Castillo – wyznaje niemal natychmiast, dobrze wiedząc, co mnie interesuje. – Według moich informacji nadal nic sobie nie przypomniła.

– Kogo przekupiłeś? – zagaduję.

– Jeden z naszych poderwał pokojówkę – rzuca z uśmiechem.

Przytakuję skinieniem głowy. Może i jestem hipokrytą, ale ostatecznie zamierzam poinformować Castillo o długich językach jego służby. Takie z pozoru błahе informacje w niewłaściwych rękach mogą być śmiertelnie niebezpieczne. Niemniej jednak zrobię to dopiero wtedy, gdy sam nie będę potrzebować szpiega w ich

rezydencji, a więc za kilka dni, gdy w końcu wyjdę z ukrycia i powrócę do świata żywych.

\*\*\*

Ukryty w cieniu pomieszczenia na tyłach naszego magazynu obserwuję, jak jeden z moich młodszych żołnierzy wchodzi do środka i rozgląda się za moim zastępcą.

– Buzzoli, po co mnie tu ściągnąłeś? – warczy, zirytowany. – Miałem dzisiaj wolny wieczór i plany z kilkoma panienkami w burdelu.

– Ktoś chciał z tobą porozmawiać... – wyjaśnia Alessio, podchodząc do niego spokojnym krokiem.

Korzystając z chwilowego rozkojarzenia tego szczura, mój przyjaciel doskakuje do niego w dwóch szybkich krokach, a następnie ogłusza, a także zabiera wszelaką broń. Dopiero w tym momencie wychodzę ze swojej kryjówki i przystaję nad bezwładnym ciałem.

– Przyjechał sam? – pytam, bo mój zastępca obserwował przyjazd tego gnoja na umieszczonych w pobliżu kamerach.

– Tak, nikt się tu nie kręci – zapewnia mnie, krępując ręce i nogi naszego gościa.

– Obudź się, Giago, nie mamy wiele czasu na rozmowę – warczę, kopiąc go w brzuch.

Chłopak jęczy, wybudzając się z chwilowej drzemki, a następnie spogląda na mnie z przerażeniem.

– D-don Valenti!

– Akuku! – wołam z udawanym entuzjazmem. – Wróciłem z piekła, bo było nam tam za ciasno z Diego i Francesco – wyznaję, wykrzywiając usta. – A teraz opowiesz mi, kto wpadł na ten idiotyczny pomysł przewrotu w Rodzinie i kto wam w tym pomaga – nakazuję surowo.

– Nic ci nie powiem! – syczy odważnie. – Nie zasługiwałeś na pozycję dona! Są wśród nas ludzie, którzy z dumą poprowadzą naszą Rodzinę na szczyt i nie będą się kłaniać szczerom Castillo – cedzi, plując pod moje nogi.

Wybucham gromkim śmiechem, a następnie z całej siły kopię gnojka w brzuch, a on cicho skomle.

– Wszystko mi powiesz – uprzedzam złowieszczo, wyciągając z kabury przy pasku splotkę. – Ojciec dużą uwagę przykładał do tego, byśmy potrafili wydobywać informacje z jeńców – wyznaję, strzelając w jego oba kolana. Krzyk jest niczym muzyka dla moich uszu. – Dlatego możesz wypowiadać się po dobroci albo pokażę ci, do czego zobowiązuje mnie nazwisko Valenti...

– Pierdol się – charczy w bólu.

Uśmiecham się, doceniając ten przejaw odwagi.

– Jak wolisz, ale potem nie mów, że nie uprzedzałem...

\*\*\*

Dwie godziny później wiem już wszystko, co powinienem. Bez ociągania wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię do Castillo.

– Jesteś już w Palermo? – upewniam się, darując sobie powitanie.

– Tak, właśnie dotarłem do tego twojego burdelu, który nazywasz rezydencją. A co?

– Przesłuchałem właśnie Giago. Możesz zebrać resztę szcurów, rano zrobimy wielki pokaz.

– Jesteś pewien? – pyta beznamiętnie.

– Tak, pora wrócić na tron.

*I odzyskać ukochaną.*

# Rozdział 31

## Dante

Z workiem na głowie i skrępowanymi rękoma Alessio wraz z ludźmi Castillo wprowadza mnie do gabinetu rezydencji, gdzie czeka już na mnie Ivo. Następnie mój zastępca pomaga mi się doprowadzić do porządku i zostawia ze szwagrem, który spogląda na mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Czego się dowiedziałeś? – pyta zza biurka.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby to nie było *moje* biurko, *mój* gabinet i *moja* rezydencja. W chuj nie podoba mi się to, że drań czuje się tu tak swobodnie. Niemniej jednak mogę podziękować za to jedynie Alessio, a dokładniej, że bez konsultacji ze mną czy właśnie z Evą i Ivo wprowadził ten niedopracowany plan w życie.

*Jak to mówią, dobrymi chęciami piekło wybrukowano.*

– Nie jest ci tu zbyt wygodnie? – pytam sucho, wskazując na jego pozycję.

Uśmiecha się drwiąco pod nosem.

– Cóż, oficjalnie ty nie żyjesz, a ja przejąłem stery nad tym głównem... – zauważa, rozsiadając się wygodniej w fotelu. – Gdyby nie fakt, że jednak wolę wrócić do rodziny, udusiłbym cię tą poduszką w mieszkaniu Evy, a następnie zaczął wprowadzać swoje porządki w prowincji.

Niechciany dreszcz przechodzi przez moje ciało na samo wspomnienie chwili, gdy leżałem bezbronny w dawnym łóżku siostry, a ten skurwysyn na przemian dusił mnie i cucił, chcąc mnie ukarać za narażenie mojej narzeczonej, a jego siostry na utratę życia. Gdyby nie Alessio...

*Nigdy więcej nie będę tak bezbronny.*

– Skoro już się poużalałeś, to może jednak porozmawiamy na temat likwidacji szcurów? – pytam, siadając wygodnie na kanapie

w kącie pomieszczenia.

– Czego się dowiedziałeś? – powtarza surowo wcześniejsze pytanie, bębniąc palcami w blat biurka.

– Głową spisku jest Riccardo – wyznaję z kwaśnym grymasem. – To jeden z najwierniejszych ludzi mojego ojca. Po kolei przekonywał do siebie starszych żołnierzy, a także kilku żółtodziobów. A gwoździem do trumny lojalności wobec mnie było ogłoszenie współpracy między Palermo a Katanią.

Tak, tym działaniem nacisnąłem na odcisk wielu ludziom i to nie tylko moim żołnierzom. Nasze prowincje nienawidzą się od zarania dziejów i jeśli mam być szczery, nawet nie mam pojęcia, z czym to jest związane. Chyba jest to wpisane w kod genetyczny zarówno każdego mieszkańca Palermo, jak i Katanii – wzajemna silna nienawiść.

– Najprościej po prostu byłoby zerwać porozumienie i wrócić na stare tory – zauważa chłodno Ivo.

– Ale my nie należymy do osób, które lubią iść na łatwiznę, dlatego nie dość, że utrzymamy współpracę, to jeszcze zacieśnimy ją kolejnym rodzinnym ślubem – oznajmiam z pewnością w głosie.

Spojrzenie mojego szwagra robi się chłodne.

– To dlatego oświadczyłeś się Laurze?

– Nie – mówię szczerze. – Kocham twoją siostrę tak właściwie od naszego pierwszego spotkania – wyznaję, nie owijając w bawełnę. – Choć wtedy jeszcze nie zdawałem sobie z tego sprawy – dodaję w zamyśleniu. – Miałeś tak kiedyś, że wystarczyło ci jedno spotkanie, jedna krótka rozmowa z kobietą, by wiedzieć, że to „ta”? – pytam, na co on w odpowiedzi jedynie unosi wymownie brew.

*No tak, Eva i początki ich znajomości.*

– No więc ja też tak mam, z tym że mnie Laura nie urzekła zabójczymi umiejętnościami, a cierpieniem, jakie od niej wtedy było... – dodaję z pasją. – Tak dobrze ją wtedy rozumiałem, że po prostu wiedziałem... Wiedziałem, że nasze spotkanie nie było przypadkowe. I choć nasz kontakt urwał się na kilka lat, to jednak los nas znowu połączył i prędzej zdechnę, niż pozwolę jej od siebie odejść – zapowiadam stanowczo.

– Ona cię nie pamięta – przypomina sucho. – W tej chwili na twoje miejsce wskoczył Angelo, który wykorzystał podarowaną mu okazję.

Zaciskam nerwowo szczęki, przypominając sobie słowa skurwysyna wczorajszego wieczora.

*Że też pajac nie skręcił karku, gdy leciał z tych schodów!*

– Wierzę, że w ciągu kilku dni Laura sobie o mnie przypomni – mówię z pewnością w głosie. – A jeśli nie, to po prostu od nowa ją w sobie rozkocham – dodaję. – Zdobywałem ją przez ostatnie miesiące i nie mam nic przeciwko, by robić to codziennie od nowa, bo tak powinno się okazywać swojej ukochanej uczucia. Zdobywając jej serce każdego dnia na nowo – zauważam z przekonaniem.

Usta Ivo drgają, jakby powstrzymywał się od uśmiechu, ale mam w dupie to, co sobie teraz o mnie myśli. Nie mam zamiaru wstydić się swoich uczuć do jego siostry, a już na pewno przed nim, bo wiem, że to jemu najbardziej zależy na jej szczęściu. Nie wiem tylko, ile Laura zdążyła mu powiedzieć na temat naszego związku, zanim przyjechała do Palermo.

– Jak to jest, że nie wiedziałem, że coś się między wami dzieje? – pyta po chwili.

*No i mam odpowiedź na swoje pytanie – siostra nic mu nie mówiła.*

– Ograniczaliśmy się do rozmów przez telefon i kradzionych chwil, gdy pojawiałem się w Katanii – wyznaję zgodnie z prawdą. – Poleciałem też raz do Stanów, gdy była u Victorii – dodaję.

Pomijam fakt, że było to wtedy, gdy on i Eva przechodzili kryzys, a Laura musiała szybko wrócić do Europy, by porozmawiać z bratową. Moja wycieczka na odległy kontynent ograniczyła się jedynie do siedzenia w odrzutowcu i dotrzymaniu towarzystwa ukochanej, aczkolwiek te kilka godzin, jakie poświęciliśmy na rozmowę i wyjaśnienie wielu kwestii, pomogły nam przejść w naszej relacji na kolejny poziom.

Castillo spogląda na zegarek, a następnie uśmiecha się złowieszczo.

– No cóż, twoi zdrajcy powinni już być w podziemiach budynku – oznajmia, wstając z miejsca. – Pora dowiedzieć się więcej na temat zamachu na wasze życie.

\*\*\*

Po raz kolejny z workiem na głowie przemierzam korytarze rezydencji, idąc do piwnicy w towarzystwie zaufanych ludzi Castillo. Tu nie chodzi teraz o obawy o moje życie, a o efekt niespodzianki, jaki chcę wywołać w grupie moich nielojalnych żołnierzy.

Schodzimy po schodkach do ciemnego i wilgotnego podziemia budynku, a ja zaczynam odczuwać krążącą w żyłach adrenalinę. Lubię torturować. Kurwa, ja to wręcz uwielbiam. To jedyne, czego chętnie uczyłem się od Francesco i w czym osiągnąłem perfekcję. Nie mogę się doczekać, aż po raz kolejny będę mógł ubabrać swoje dłonie krwią. Krwią zdrajców.

Przez cienki czarny worek widzę niemal wszystko, co mnie otacza, dlatego bez problemu doliczam się w piwnicy dwudziestu ludzi, w tym dziesięciu Katańczyków. Zważywszy, iż grupa zdrajców liczyła dwunastu, a jednego sam wczoraj zabiłem, nadal nie jesteśmy w komplecie.

– Szefie, proszę wybaczyć nam spóźnienie! – Do pomieszczenia wpada kolejna dwójka żołnierzy. – Musieliśmy dokończyć coś w porcie – wyjaśnia przydupas Castillo.

Ivo przytakuje skinieniem głowy i każe im się ustawić pod ścianą. Zauważam, że ludzie mojego szwagra swobodnym, niemal niezauważalnym ruchem, ustawiają się za moimi, by mieć ich na oku. Musieli chyba wcześniej to przegadać albo nawet przećwiczyć, bo ich synchronizacja jest tak idealna, że nie da się jej wręcz wychwycić.

– Po co tu jesteśmy? Mamy go przesłuchać? – pyta zimno Riccardo, wskazując na mnie głową.

– Niezupełnie... – mówi z lekkim rozbawieniem Ivo, a następnie staje na wprost mnie i sięga do worka na mojej głowie. – Chciałem, byście się z kimś przywitali – oznajmia swobodnie, po czym robi krok w bok, by wszyscy zebrani mogli zobaczyć mój złowieszczy uśmiech.

– Co tam, skurwysyny? – pytam zimno, delektując się ich minami.  
– Niespodzianka się udała?

– Ani się waż! Ręce do góry albo cię odstrzelę! Padnij! – padają komendy ludzi Castillo, gdy w mgnieniu oka rozbijają zdrajców.

Spoglądam na wszystkich z góry, obserwując, jak są przeszukiwani i krępowani na zimnej posadzce. Niektórzy patrzą na nas ze strachem, inni z żądzą mordy, a jeszcze inni z czystym zrezygnowaniem. Tak, oni już przegrali i właśnie zaczyna to do nich docierać.

– Chyba nadeszła pora, byśmy sobie pogawędzili, Riccardo – mówię, przykucając przy herszcie ich bandy.

– Pierdol się, Valenti! Nie wiem, jak to się stało, że nie gryziesz piachu, ale to tylko kwestia tygodni, gdy w końcu znajdziesz się pod ziemią!

Uśmiecham się, słysząc pewność w jego głosie.

– No cóż, wychodzi na to, że najpierw sam wybierzesz się na spotkanie z samym Lucyferem – zauważam. – Na stół z nim! – nakazuję, kiwając głową na specjalny metalowy blat pośrodku pomieszczenia. – Wszystko mi dzisiaj, skurwysyny, wyśpiewacie – uprzedzam zimno. – Poznam każdy pierdolony szczegół waszego planu i każde nazwisko albo nie nazywam się Dante Valenti!

Już po chwili mężczyzna leży na podwyższeniu, przypięty kajdankami do metalowych obręczy, a ja, nie tracąc czasu, chwytam za leżącą na szafce nieopodal foliową reklamówkę i zakładam ją na głowę drania. Szamocze się i wierzga, gdy odcinam mu dopływ tlenu, lecz ignoruję go. Wiem, że wszyscy moi ludzie są wytrenowani, by wytrzymać bez złapania oddechu dobrych kilkadziesiąt sekund, więc czekam i odliczam w myślach kolejne tyknięcia pobliskiego zegara.

Czując, jak ciało pode mną zaczyna wiotczeć, luzuję chwyt i zdejmuję folię, by Ric mógł zaczerpnąć tchu. Spogląda na mnie z wymalowanym na twarzy przerażeniem, jednak jego czas na polubowne wyznanie prawdy już minął. Napaliłem się na te tortury jak mało kiedy, a wszystko za sprawą świadomości, że nie tylko ja mogłem zginąć, ale również moja przyszła żona. Rozpierdolę całą Sycylię, jeśli z mojego powodu stanie jej się jakakolwiek krzywda. Jeśli z *jakiegokolwiek* powodu stanie jej się krzywda!

– Nadal wątpisz, że wszystkiego się dowiem? – syczę zimno, chwytając za korbę pod blatem. – Myślałem, że znasz mnie lepiej.



Ale jak widać, wam wszystkim należy przypomnieć, z kim, kurwa, zadarliście! – krzyczę, spoglądając na mężczyzn na podłodze. – Każdego z was dzisiaj wypatroszę i Bóg mi świadkiem, że będziecie przykładem dla kolejnych idiotów!

Rozglądam się po pomieszczeniu, szukając wiadra, które zawsze stoi w pobliżu umywalki. W końcu dostrzegam je w drugim kącie sali. Nie chcąc tracić sił na takie pierdoły, kiwam na Alessio głową i ten już po chwili napełnia je zimną wodą, a następnie pochyła się nad stołem. Sam kręcę korbą jeszcze kilka razy, ustawiając blat pod odpowiednim kątem. Teraz Riccardo zsuwa się delikatnie po metalowym stole głową w dół, a w miejscu trzymają go jedynie kajdanki na nogach i nadgarstkach. Chwytam sukinsyna za czuprynę, unieruchamiając głowę w miejscu, po czym daję znak swojemu zastępcy, a ten wolnym strumieniem zaczyna zalewać twarz zdrajcy zimną wodą.

Ta tortura to jedna z ulubionych mojego ojca. Ofiara odnosi wrażenie, jakby się topiła, a wszystko przez wodę wdzierającą się do nosa, gardła, zatok i oczu, gdy w rzeczywistości nie może się ani utopić, ani udusić, bo przez grawitację ciecz nie dochodzi do płuc. Bulgot wydobywający się z ust mężczyzny poprawia mi nastrój.

– Z kim się dogadaliście, Ricci?! – warczę, gdy Buzzoli odstawia puste wiadro. – Kto pomagał wam w zamachu?!

– Idź do diabła... – charczy, a ja biorę kleszcze wiszące na haczyku na pobliskiej ścianie i chwytam między nie jeden z jego zębów.

– Już u niego byłem i kazał cię pozdrowić – warczę, ciągnąc mocno za jedynekę.

W akompaniamencie wrzasków przymierzam się do złapania drugiego zęba, gdy jeden z żołnierzy leżących na podłodze zaczyna krzyczeć:

– Turcy! Pomagali nam Turcy! Sami się do nas zgłosili!

Zastygam w miejscu i wolnym ruchem obracam się w stronę Ivo. Jego twarz to maska wyciosana z kamienia, ale oczy... Nie, oczy wręcz płoną ogniem piekielnym. Zaciska dłonie w pięści i wciąga powietrze przez nos, jakby próbował się uspokoić, lecz wiem, że to daremny trud, bo ten wulkan zaraz wybuchnie i wcale mu się nie dziwię, gdyż sam mam ochotę rozpierdolić wszystko dookoła.

Zamach nie był wycelowany tylko we mnie, ale również w Laurę. Ingerencja Turków oznacza, że Barbas wie, kto stoi za zniknięciem młodszego Sedata i nie zamierza nam tego puścić płazem.

Nadchodzi wojna.

# Rozdział 32

## Angelo

Na rozkaz Ivo późną nocą wróciłem do Katanii. Swoją decyzję wyjaśnił jedynie informacją, że sam zamierza jak najszybciej wrócić do domu i nie jestem mu potrzebny w Palermo, dlatego też bez większego marudzenia zapakowałem się w samochód i ruszyłem na drugi koniec wyspy, odliczając minuty do spotkania z Laurą. Mam nadzieję, że ucieszy się na mój widok.

Przed południem wkraczam do rezydencji z szerokim uśmiechem, w dłoni niosąc ogromny bukiet kwiatów, w jaki po drodze zaopatrzyłem się w kwiaciarni matki. Przechodzę przez hol i niemal natychmiast wpadam na moją kobietę.

*Tak, moją, bo nie oddam jej Valentiemu.*

– Słonko, tęskniłaś za mną? – pytam, zbliżając się do niej małymi kroczkami.

Robi wielkie oczy na mój widok, a ja bez zwłoki wręczam jej bukiet. Uśmiecha się pod nosem i spogląda na mnie z figlarnym błyskiem w oku.

– Nie zdążyłam się za tobą stęsknić, bo non stop zasypywałeś mnie wiadomościami – odpowiada zaczepnie. – A tak właściwie, co tu robisz? – dopytuje z podejrzliwością w głosie.

– Ivo kazał mi wracać – mówię zgodnie z prawdą. – Masz chwilę? Może wyskoczymy gdzieś na miasto? – sugeruję, zbliżając się na odległość mniejszą niż metr.

Dziewczyna zadziera głowę, by na mnie spojrzeć, a ja korzystam z chwili i składam na jej ustach namiętny pocałunek. Kurwa, tęskniłem za nią i mogę przysiąc, że ona za mną również.

– Powiem tylko Evie, że wychodzę – mruczy, spoglądając na mnie lekko zamglonym wzrokiem. – Poczekasz tutaj?

– Muszę się u niej zameldować – wyznaję z kwaśnym grymasem.

– No to chodźmy do niej razem – stwierdza, po czym łapie mnie za dłoń i prowadzi w stronę gabinetu donny. – Jesteś zajęta? – pyta, wsadzając głowę w szparę w drzwiach.

*Jak to jest, że ona nie musi pukać, wchodząc do tego pomieszczenia, a ja tak?!*

– Nie, wejść. O co chodzi?

Razem wchodzimy do pokoju, a mina Ewy, a raczej brak zaskoczenia na jej twarzy, jasno daje mi do zrozumienia, że Ivo poinformował ją o moim powrocie.

– Wybieram się z Angelo do miasta na jakąś kawę i ciastko – oznajmia ze swobodą. – Chyba że go do czegoś potrzebujesz?

– Nie, mam dość ludzi pod ręką – oznajmia spokojnym głosem. – Jednak macie wziąć ze sobą pięciu ochroniarzy – zarządza, a moje oczy chcą wyjść z orbit.

*Pojebało ją?!*

– Co? – duka z konsternacją Laura. – A-ale czemu?

– Załatwię to, a ty idź się wyszykować – mówię, całując jej skroń.

Kobieta opuszcza pomieszczenie, a ja spoglądam z wściekłością na Ewę.

– Sama nie możesz być przyzwoitką, więc wyśłasz z nami pięciu przydupasów? – syczę, niezrażony jej morderczym wzrokiem.

– Nie chodzi o ciebie, a o jej bezpieczeństwo – stwierdza suchym, beznamiętnym tonem.

– Akurat! Potrafię ją ochronić! Będzie ze mną bezpieczna, jak zawsze zresztą, więc o co ci chodzi, do kurwy nędzy?! Myślisz, że cię nie przejrzałem?! – syczę, a następnie pochylam się nad jej biurkiem i patrzę na nią z góry. – Nie dopuszczasz mnie do niej, bo czekasz, aż twój braciszek wyjdzie z grobu – szepczę zimno. – Ale wasze niedoczekanie, bo ja i tak ją zdobędę i nic mnie nie powstrzyma!

Eva spogląda na mnie znudzonym wzrokiem, jednocześnie zakładając ramiona na piersi. Jej postawa wprawia mnie w konsternację, bo spodziewałem się po niej wybuchu gniewu.

– Jesteś za bardzo zapatrzonej w siebie, Bionte – stwierdza spokojnym, melodyjnym głosem. – Nie wiem, co w ciebie ostatnio wstąpiło, ale cię nie poznaję – dodaje, a w jej głosie przebija szczere zdumienie. – Zawsze miałaś głowę na karku, a jednak teraz... Teraz

zachowujesz się jak rozkapryszony gówniarz, który nie widzi niczego poza czubkiem własnego nosa – zarzuca.

Kurwa, nawet nie podnosząc głosu, potrafi sprawić, bym czuł się jak karcony przez matkę dzieciak, a to mi się nie podoba.

– Zmieniłam zdanie, macie wziąć ze sobą dziesięciu ludzi, bo w tym stanie jesteś dla Laury jedynie zagrożeniem, a nie ochroną – stwierdza, wstając z miejsca.

– No teraz to już przesadzasz! – warczę, zaciskając dłonie w pięści.

– Jesteś tak zaślepiiony swoją wizją rywalizacji, że nie dostrzegasz zagrożeń, jakie czyhają na nas dookoła – wyjaśnia zimno, a jej oczy zaczynają ciemnieć ze złości. – Nie narażę życia mojej przyjaciółki, mojej siostry – akcentuje – tylko dlatego, że ty zidiociałeś i nie interesujesz się nikim i niczym poza sobą!

– Interesuję się Laurą i jej szczęściem! – oponuję.

– Gdyby tak było, to wiedziałbyś, że jakiegokolwiek wyjście poza mury posiadłości jest dla niej ogromnym niebezpieczeństwem, bo za sprawą zamachu w Palermo stoi Barbas – cedzi, a pode mną uginają się kolana.

– Skąd masz takie informacje? – pytam, zbity z tropu.

– W przeciwieństwie do ciebie bardziej interesuje mnie, by Laura przeżyła, a nie wyszła za mąż za jednego z was, bo ani ty, ani mój brat nie zasługujecie, by oddać wam jej rękę – syczy wściekłym szeptem.

Przymykam oczy, słysząc po raz kolejny stwierdzenie, że nie zasługuję na Laurę. Dobra, nie jestem święty, ale dla niej chcę się zmienić. Chcę dać nam szansę, którą kutas Valenti nam odebrał. Czy to takie złe?!

Spoglądam na donnę, która mierzy mnie surowym, wściekłym wzrokiem. Zastanawiam się, dlaczego nasze stosunki się tak popsuły, skoro jeszcze niedawno bez problemu się tolerowaliśmy, a nawet współpracowaliśmy. Moje starania o małą Castillo rozwalają nie tylko przyjaźń z Ivo, ale również tę nić wzajemnego szacunku, jaka łączyła mnie z jego żoną.

*Kurwa, wszystko jest nie tak, jak powinno.*

Odwracam się i opuszczam gabinet, jednocześnie zbierając ludzi na moją randkę z Laurą. Mam nadzieję, że z czasem jednak wszystko samo się naprawi, a moje relacje z przyjacielem i Evą wrócą na stare, dobre tory.

## Laura

– Dopiero zniknęły siniaki z twojej twarzy, a ty znowu oberwałeś, tym razem w nogę – wytykam rozbawiona, widząc, że Angelo utyka w drodze do samochodu. – Powiesz mi, kto tym razem cię tak urządził?

– Eva – odpowiada z łobuzerskim uśmiechem, otwierając mi drzwi.

– Skoro podpadłeś obojgu, to nie wróżę ci długiego życia – stwierdzam, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Przejdzie im – zapewnia, zajmując miejsce kierowcy. – Jakieś specjalne życzenia? – pyta, a ja dopiero po chwili się orientuję, iż nawiązuje do wspólnego popołudnia.

– Mam ochotę na lody – odpowiadam bez zastanowienia.

Angelo niemal natychmiast unosi sugestywnie brwi, a ja przewracam zażenowana oczami.

– Głodnemu chleb na myśli... – burczę pod nosem.

– Głodny głodnego zrozumie – pada wesoła odpowiedź, a on sam łapie mnie za dłoń i całuje moje knykie. Płynie z tego gestu przyjemne ciepło. – Jeśli masz ochotę na figle, to powiedz to wprost, a nie rzucaj takimi aluzjami – dodaje, jakby z napomnieniem. – Dam ci wszystko, o co poprosisz – zapewnia z wymownym uśmiechem.

Niekontrolowane dreszcze rozchodzą się po moim ciele na samą myśl, że ja i Angelo... Oczywiście pod warunkiem, że moje ciało nie zareagowałoby paniką. W przyпіływie odwagi postanawiam sprawdzić, czy nasz ostatni sekstelefon zdołał coś we mnie odblokować.

– W takim wypadku zabierz mnie do siebie – mówię na wydechu.

Spogląda na mnie z zaskoczeniem, które jednak szybko przechodzi w zadowolenie.

– Jesteś pewna?

– Nie, ale wierzę, że nie przekroczysz wyznaczonych przeze mnie granic – szepczę cicho.

– Nigdy nie zrobię ci krzywdy – zapewnia, po raz kolejny całując moje knykie. – W żaden możliwy sposób – zaznacza stanowczo.

– Wiem – dukam z zawstydzeniem.

Reszta drogi upływa nam w przyjemnej ciszy, a ja podziwiam widoki za oknem. Choć mamy środek jesieni, Sycylia nadal jest wypełniona tłumem turystów, a przez ostatnią aktywność Etny większość przyjezdnych skumulowała się właśnie w Katanii.

– Myślisz, że będzie jakiś mocniejszy wybuch? – pytam, zapatrując się w migoczącą sylwetkę wulkanu.

– Na to się zapowiada – mruczy zamyślony, po czym parkuje na ulicy, a wraz z nim trzy towarzyszące nam samochody z obstawą. – Zostajecie na dole – nakazuje mężczyznom i kieruje mnie do ładnej kamienicy. – Gdyby coś się działo, od razu dzwońcie.

– Tam jest kawiarnia – zauważam, wskazując na lokal po drugiej stronie. – W końcu obiecałeś mi kawę i ciastko – przypominam.

Mężczyzna mierzy mnie rozbawionym spojrzeniem.

– W samochodzie mówiłaś o lodach – przypomina szeptem, ale posłusznie przechodzi przez jezdnię, zostawiając mnie pod opieką ochroniarzy.

Po kilku minutach wraca do nas z dwoma kubkami kawy i papierową torebką wypchaną łakociami.

– Teraz zadowolona? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Jeśli jeszcze znajdziesz wygodne miejsce, żeby to skonsumować, będę bardziej niż zadowolona – wyznaję, wiedząc, że wykryje w moich słowach ukrytą tam dwuznaczność.

– Panie przodem – zaprasza teatralnym gestem, wskazując drzwi do kamienicy.

# Rozdział 33

## Laura

Z lekkim wahaniem przekraczam próg mieszkania Angelo. Zdaję sobie sprawę, że moja relacja z tym mężczyzną ewoluuje w ekspresowym tempie, i nie wiem, czy to właściwe. Jeszcze niedawno tylko sobie dokuczaliśmy, a teraz tworzymy załączek prawdziwego związku.

Z jednej strony nasz pośpiech jest logiczny, bo w końcu żyjemy w takim, a nie innym świecie i nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro. Zarówno jego obrażenia, jak i mój niedawny wypadek dają podstawy, by wierzyć, że w każdej chwili możemy zginąć, a bezsensowne kłótnie i sprzeczki są tylko stratą czasu, jaki możemy poświęcić na coś głębszego. A jednak moja amnezja i jego nagła zmiana postawy wzbudzają moją niepewność.

– Czy coś się między nami wydarzyło w ostatnich miesiącach? – pytam zniecierpliwiona, odbierając z jego rąk kubek z cappuccino.

– Co masz na myśli? – Spogląda na mnie, skonsternowany.

– Próbuję poskładać nasze zachowanie do kupy – przyznaję z westchnieniem, opadając na ogromną sofę. – Staram się zrozumieć, jak z relacji, którą pamiętam, znaleźliśmy się tu i teraz, w twoim mieszkaniu.

Mężczyzna uśmiecha się czule i przysiadła obok, kładąc dłoń na moim kolanie.

– Nic się między nami nie wydarzyło – zapewnia. – Twój wypadek uświadomił mi, że nie mogę cię stracić. Że jesteś dla mnie ważna. Że nie chcę marnować naszego czasu na niepotrzebne sprzeczki i przekomarzanki, gdy wiem, że ja też nie jestem tobie obojętny.

*A więc jednak myśli tak samo jak ja...*

Wolnym ruchem odstawiam kubek z kawą na pobliski stolik, a następnie siadam okrakiem na kolanach Angelo, po czym składam



na jego ustach słodki, delikatny pocałunek. Z jego gardła ucieka cichy pomruk aprobaty, co tylko dodaje mi odwagi. Pragnienie zaczyna rozpalać moje ciało, więc bez namysłu przyciskam swoje ciało do jego, dając mu sygnał, że chcę więcej, a on w odpowiedzi zaczyna mnie tylko delikatnie masować po plecach.

– O co chodzi? – bąkam zmieszana, bo myślałam, że tak jak ja chce spróbować.

*A co, jeśli nadal się gniewa o tego „Dana”. Nie mam w sobie tyle odwagi, by opowiadać mu teraz o mojej niespełnionej miłości sprzed lat.*

– O nic, po prostu staram się oswoić cię ze swoim dotykiem, byś nie zaczęła znowu panikować – wyznaje, kęsając moje usta. – Ostatnio rzuciłem się na ciebie jak jakiś napalony jaskiniowiec i dzisiaj nie chcę popełnić tego samego błędu.

Moje oczy wypełniają się łzami wzruszenia i wdzięczności, więc przymykam powieki, a następnie po raz kolejny go całuję. Ta pieśczoła jest delikatna, kusząca, jednak z każdą chwilą odbiera mi coraz więcej rozumu, jednocześnie rozpalając w ciele ogień pożądania. Bezwiednie zaczynam kręcić biodrami przy jego miednicy, wyczuwając rosnącą erekcję. Jęczę mu prosto w usta, gdy fala przyjemności rozlewa się po moim ciele.

– Mogę zdjąć twoją koszulkę? – pyta między pocałunkami, a ja mimowolnie zamieram.

*Cholera, co jest ze mną nie tak?!*

Zirytowana, rozglądam się po salonie, szukając jakiejś butelki z alkoholem. Może jeśli się znieczulę, to pójdzie łatwiej?

– Nie przejmuj się, mamy czas... – mruczy w moją szyję, przygryzając ją lekko. – Mamy mnóstwo czasu – uspokaja mnie, a jego słowa działają kojąco na moje nerwy.

– P-przepraszam, ja...

– Ciii... – szepcze, zamykając moje usta pocałunkiem. – Zmienimy nieco plan, żebyś wiedziała, że nigdy cię nie skrzywdzę – stwierdza i przyciska moje biodra do swojej męskości. – Czujesz, jak na mnie działasz? – warczy gardłowo, ocierając się o mnie.

Kolejny jęk wyrywa mi się z gardła, gdy przyjemne dreszcze wstrząsają ciałem.

– Tylko twoja głowa jest zablokowana, bo ciało pragnie mnie równie mocno, jak ja ciebie... – szepcze zmysłowo Angelo. – No dalej, mała, nie hamuj się – kusi, sunąc językiem po wrażliwym miejscu za uchem. – Jesteśmy ubrani i nic ci nie grozi, więc ruszaj się tak, jak tego potrzebujesz.

Zirytowana jego ciągłym gadaniem, zamykam mu usta pocałunkiem i przylegam do niego mocniej. Jego biodra napierają na moją kobiecość, ale tak, jak zauważył, jesteśmy ubrani i chyba to ogranicza mój strach. Daję się ponieść chwili, próbuję skupić się na przyjemności, a nie na świadomości, że jestem czysta i żadne narkotyki czy alkohol nie tłumią moich reakcji, jednak bez względu na to, jak bym się nie ruszała, nie potrafię odblokować się na tyle, by chociaż zbliżyć się do spełnienia.

*Nic, tylko zrobić mi przeszczep mózgu, bo szkoda, by ciało cierpiało wraz z niereformowalną głową.*

– Ufasz mi? – Napięcie w jego głosie sprawia, że z frustracją zatapiam twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Ufam – mówię bez zastanowienia.

Znamy się zbyt długo, bym przestała mu ufać, nawet będąc z nim pokłócona. Nie skrzywdzi mnie ani fizycznie, ani psychicznie.

Bez dalszych pytań obraca się ze mną tak, że teraz leżymy na kanapie, a dokładniej ja pod nim. Nim zdążę zareagować na taką bliskość, sięga do moich spodni i wsuwa dłoń pod moją bieliznę. Niemal natychmiast powstrzymuję jego wędrówkę.

– Pamiętaj, że mi ufasz – przypomina, po czym składa na moich ustach pocałunek. – Pozostanę w spodniach, nie pójdę krok dalej, ale pozwól mi doprowadzić cię na szczyt – szepcze w moje usta.

– Skąd pewność, że ci się to uda? – pytam, sfrustrowana.

– Pamiętam z ostatniego razu, co ci się podobało – wyznaje i wsuwa dłoń głębiej, a ja kapituluję. – Patrz na mnie – nakazuje, gdy chcę zamknąć oczy.

Tak więc wpatruję się w jego tęczówki, jednocześnie płonąć z pożądania, a jego palec zaczyna muskać moją kobiecość. Jestem zenująco mokra, ale zdaje się, że Angelo to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, delikatnymi ruchami zaczyna krążyć po moim

wrażliwym ciele, rozsmarowując wilgoć, a z moich ust uciekają pierwsze westchnienia.

– Poddaj mi się, skarbie – prosi czule, gdy jego dłoń przyciska się do śliskiej skóry, a opuszka delikatnie drażni wejście do mojego wnętrza.

– Och... – pojękuję, czując wzmagające pulsowanie.

– Tak, mała... Pomyśl, jak ostatnio sama się pieściłaś – mruczy mi wprost do ucha. – Jak twoje dłonie zastępowały moje... Dzisiaj możesz porównać, czy zdołałaś właściwie mnie zastąpić... – rzuca zaczepnie, przygryzając moją szyję.

Oczywiście, że jego dłonie mają większą wprawę w takich pieszczotach. Przymykam oczy, odchylam głowę i poddaję się chwili, czując, że zbliża się mój orgazm. I nadchodzi. Silny, obezwładniający, wręcz paraliżujący, bo nie potrafię wydusić z siebie nawet słowa. Wyginam plecy w łuk, drżąc na całym ciele.

Wyczuwam, że Angelo zmienił pozycję, ale nie mam sił, by podnieść choćby jedną powiekę. Staram się nie myśleć, by błogie rozluźnienie po spełnieniu trwało jak najdłużej, jednak mój kochanek mnie zaskakuje, bo zsuwa odrobinę niżej moje spodnie wraz z bielizną i nim zdążę zaprotestować, jego wprawny język ląduje na moim wciąż pulsującym wzgórku.

– Och! – piszczę, czując się, jakby poraził mnie prąd.

– Trzeba kuć żelazo, póki gorące – rzuca z diabelskim uśmiechem, po czym dociska język do mojej kobiecości. – Cholera, tęskniłem za tym smakiem – wyznaje między liźnięciami.

– Angelo... – dyszę, kręcąc biodrami.

– Co się dzieje, kochanie? Mam przerwać? – pyta, nie przerywając pieszczoty.

– Ani mi się waż! – warczę, przyciskając jego głowę mocniej do swojego ciała. – I skończ już gadać!

Przez następne kilkanaście minut diabeł we własnej osobie rzuca na mnie jakiś urok, bo nie potrafię inaczej wytłumaczyć tego, co ten mężczyzna ze mną robi, ani jak bardzo pragnę, by nie przestawał.

# Rozdział 34

## Angelo

Późnym popołudniem uśmiechnięci i zrelaksowani wracamy do rezydencji. To znaczy Laura jest zrelaksowana, bo moje jaja są sine i spuchnięte jak pierdolone śliwki.

Tak, jak jej obiecałem, nie przekroczyłem dzisiaj granicy i Bóg mi świadkiem, że za ten heroiczny czyn powinienem otrzymać jakiś order. Jednak nie mam zamiaru po raz kolejny nadszarpywać zaufania ani jej, ani Ivo, który zresztą w tym momencie stoi na schodach i na nas czeka.

– Co on tu robi? – mruczę sam do siebie, parkując na podjeździe.

– Już wróciłeś?! – krzyczy Laura, wybiegając z samochodu.

– Tak – odpowiada zdawkowo, łapiąc ją w objęcia. – I na razie nigdzie nie wyjeżdżam – zapewnia.

– Co się zmieniło? – pytam podejrzliwie, podchodząc bliżej.

Przyjaciel spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Prawowity dziedzic powrócił na tron – mówi w końcu, a po moich plecach przechodzi dreszcz.

*Valenti wyszedł z ukrycia?! Już?! Kurwa, myślałem, że dłużej mu zejdzie.*

– Na pewno jest teraz bardzo zajęty... – zagaduję, uważnie dobierając słowa.

– Nie bardziej niż my. Gdzie byliście? – zwraca się już do siostry, a ta natychmiast pąsowieje.

– W mieście na kawie – bąka, wchodząc do budynku.

*Taaa, pyta, jakby nie pisał wcześniej do ochrony.*

– Idź może do Ewy i sprawdź, czy nie potrzebuje pomocy przy Nadii, dobrze? – prosi Laurę, a w jego głosie da się wychwycić napięcie. – Mała dzisiaj bardzo grymasi, a ja muszę porozmawiać z Angelo.

Dziewczyna, rzucając mi ostatnie niepewne spojrzenie, znika w korytarzu rezydencji, a ja dla odmiany podążam za jej bratem. Wściekłość bije od niego na kilometr, więc nietrudno się domyślić, o czym będziemy rozmawiać.

– Przeleciałeś ją? – syczy zimno, siadając za biurkiem.

– Nie – wyznaję zgodnie z prawdą. – Mam w sobie jeszcze resztki honoru – dodaję przez zaciśnięte zęby.

– Jak już wiesz, musimy się szykować na wojnę – oznajmia, niespodziewanie zmieniając temat. – Za zamachem w Palermo stoi Barbas.

– Ale czemu zaatakowali tam, a nie w Katanii, skoro to z nami mają problem?

– Bo nie chodziło im o nas, a o Laurę – stwierdza surowo. – Ona musi być dla nich w jakiś sposób szczególna, skoro celują w nią, a nie we mnie czy Evę.

– Ale ludzie mówili, że to wyglądało jak egzekucja Valentiego – zauważam. – Skubany dostał trzy kule, podczas gdy ona ani jednej, a siedziała obok.

– Turcy już jakiś czas temu znaleźli poparcie u części żołnierzy z Palermo – wyjaśnia zmęczonym głosem. – Zaczęło się to, jeszcze zanim oficjalnie podpisaliśmy rozejm między prowincjami. Gdy my ścigaliśmy Emira, on badał grunt, czy zyska na wyspie jakichś sojuszników. Szybko jednak się przekonał, że nowy don nie wystąpi przeciwko siostrze, a że kilkanaście osób nie przyjęło łatwo zmiany władzy w tamtejszej Rodzinie, postanowili sami zawiązać pakt z Barbasem – tłumaczy.

– Chcieli upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – mówię, pojmując coraz szerszy obraz sytuacji. – Turcy mieli się pozbyć ich szefa, w dodatku na nowo skłócić prowincje, a może nawet stanąć ramię w ramię z ciapatymi, żeby wypowiedzieć wojnę Katanii, a w zamian Laura miała trafić w ręce tamtych zwyrodnialców – podsumowuję.

Ivo przytakuje lekkim skinieniem głowy.

– Co teraz? – pytam, zaciskając dłonie w pięści.

– W szeregach Valentiego ubyłoby kilkunastu żołnierzy, a reszta na nowo poprzysięgła lojalność swojemu szefowi – oznajmia spokojnie.

– W następnym tygodniu ma się odbyć narada Komisji, na której zdecydujemy, jakie podjąć kroki.

– Chyba raczej chciałeś powiedzieć: „na której zarządzie z Evą, jakie podjąć kroki” – poprawiam go, szczerząc się arogancko.

Kąciki ust przyjaciela lekko drgają ku górze.

– Kochasz ją? – pyta zniechęta.

Zasycha mi w ustach. Nigdy nie zastanawiałem się nad moimi uczuciami w stosunku do Laury. Czułem po prostu, że należy do mnie i nie mogę dać jej odejść. Jednak czy to można nazwać miłością? Kurwa, ja nawet nie wiem, czym ona się objawia!

– To zależy od definicji słowa „miłość” – mówię, ostrożnie dobierając słowa.

Mężczyzna ewidentnie nie spodziewał się po mnie takiej odpowiedzi. Fakt, wtedy, w bibliotece po chrzcinach Nadii powiedziałem, że kocham jego siostrę. Te słowa tak łatwo wyskoczyły z moich ust. Jednak teraz, gdy Ivo patrzy na mnie takim wzrokiem, wiem, że muszę być w stu procentach pewien swojej odpowiedzi. A ja nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Nie w tej chwili.

– Lepiej więc zastanów się nad tym, bo Dante zamierza odzyskać narzeczoną – oznajmia chłodno i wstaje z fotela. – A teraz weź kilkoro ludzi i zróbcie obchód po mieście. Chcę wiedzieć, czy nie kręcą się tu jacyś podejrzani ludzie, którzy różnią się od normalnych turystów.

Kiwam głową i opuszczam pospiesznie gabinet, chcąc mu po prostu zejść z oczu. Przed opuszczeniem rezydencji muszę się jednak jeszcze pożegnać z Laurą, więc biegnę na górę, szukając jej w poszczególnych sypialniach. W końcu znajduję ją w pokoju Nadii.

– Chciałabym mieć w przyszłości całą gromadkę dzieci – dochodzi mnie jej rozmarzony głos.

Z miejsca przystaję i nasłuchuję. Sam nigdy nie brałem pod uwagę tego, by zostać ojcem. Cholera, ja wiem, że nie chcę nim być! Nie nadaję się do tej roli! Wyteżam słuch, by dowiedzieć się jak najwięcej o marzeniach mojej kobiety.

– Z Ivo byliśmy tylko we dwójkę, ale ta różnica wieku... Nie, to nie działało tak, jak powinno – wyjaśnia Evie. – I choć on miał do

towarzystwa Angelo, tak ja zawsze byłam sama, dlatego obiecałam sobie, że jeśli już kiedyś się przełamie i będę mieć męża oraz dzieci, to nie poprzestanę na dwójce i na pewno nie będzie między dziećmi takiego odstępu czasu! – dodaje ze śmiechem.

Przełykam nerwowo ślinę. Następnie bez słowa odwracam się na pięcie i ruszam na parter.

*Dzieci? Pieluchy? Odpowiedzialność za czyjeś życie? Muszę to sobie wszystko przemyśleć.*

## Laura

– Musimy dzisiaj przesłuchać Sedata i wolałbym, żebyś nie brała w tym udziału – oświadcza Ivo, zaglądając do pokoju Nadii.

Spoglądam to na niego, to na Evę z wyraźnym zaskoczeniem.

– Czemu?

Małżonkowie wymieniają między sobą spojrzenia, a we mnie rodzi się irytacja.

– Coś przede mną ukrywacie – warczę.

– To nie tak, tu chodzi o twoje bezpieczeństwo – wyjaśnia brat, ale mam gdzieś jego słodkie słowa.

Skupiam wzrok na jego żonie.

– Ty mnie nie będziesz okłamywać – stwierdzam i czekam.

Tak, jeśli ktokolwiek w tej rodzinie może być ze mną całkowicie szczery, to właśnie Eva. Wiem, że nie jest jej dobrze z tym, że nie mogła mi opowiedzieć wszystkiego na temat mojego wypadku. Jednak nawet podczas rozmowy z Victorią usłyszałam, iż faktycznie lepiej dla mnie, jeśli sama sobie wszystko przypomnę. Z tym że na siostrze udało mi się wymusić obietnicę, iż jeżeli nie przypomnę sobie niczego w przeciągu kilku tygodni, to ona streści mi ostatnie miesiące naszego życia. Teraz zaś spoglądam na bratową i czekam, wiedząc, że ona również pragnie, bym była świadoma całej sytuacji.

– Zamach, w wyniku którego straciłaś pamięć, to sprawka Turków – mówi cicho, odkładając córkę do łóżeczka. – Ich celem najprawdopodobniej było twoje porwanie, a skoro wtedy Emir

siedział już w naszej piwnicy, musimy dowiedzieć się jak najwięcej na temat jego ojca, Sulejmana.

Mój puls przyspiesza, a w gardle staje wielka gęł. Cały czas się łudziłam, że likwidacja mojego oprawcy zakończy ten koszmar raz na zawsze, a jednak się okazuje, że to tylko wierzchołek góry lodowej.

– A więc twój brat zginął z mojego powodu... – dukam z przerażeniem, gdy dociera do mnie kolejna informacja. – Boże, Eva, straciłaś przede mną brata, którego dopiero odzyskałaś! Jak możesz w ogóle na mnie patrzeć i nie czuć odrazy?! – krzyczę z paniką, nie zważając na śpiącą bratanicę.

Eva podchodzi do mnie szybkim krokiem i przytula mocno do swojego ciała, a ja zaczynam łkać z bezsilności. Kolejna ofiara z mojego powodu. Kolejny niczemu winny człowiek...

– Uspokój się, to wszystko nie jest takie, jakim się wydaje – pociesza mnie czule. – Opowiem ci o wszystkim wieczorem, dobrze?

Jej postawa i brak wyraźnego żalu sprawiają, że zaczynam czuć się lepiej, więc przytakuję głową na zgodę.

– Chcę być obecna przy przesłuchaniu – nalegam cicho.

Jej ciało tężeje, ale ostatecznie kapituluje.

– Dobrze.



# Rozdział 35

## Laura

Gdy tego wieczoru schodzimy do piwnicy, moje nogi są jak z galarety. Ta sesja będzie się różnić od poprzednich, bo skoro Sedat ma zostać przesłuchany, nie może być zakneblowany, czy też wisieć przez cały czas z workiem na głowie, a to oznacza, że usłyszę jego głos.

Po wcześniejszej rozmowie z Ivo i Evą ustaliliśmy, że tym razem będę stać za plecami Turka, by mnie nie widział. Choć może „ustaliliśmy” jest złym słowem. Lepiej powiedzieć, że tamta dwójka tak po prostu zarządziła. Swoją decyzję uargumentowali tym, iż podobno źle zniosłam pierwszą rozmowę ze swoim dawnym katem, a oni chcą mi zaoszczędzić niemiłych słów, które na pewno będą się wylewać z jego parszywych ust. Cóż, sama nie mam ochoty słuchać bydlaka, więc bez grymaszenia przystałam na ten warunek.

Najciszej, jak tylko się da, przechodzę na drugą stronę pomieszczenia i opieram się o ścianę. W tym czasie małżonkowie rozmawiają głośno i kręcą się po sali, chcąc w ten sposób zatuszować przed Turkiem moją obecność, choć sama śmiem twierdzić, że jego zmysły po tylu dniach pobytu w piwnicy już dawno nie są tak wyostrzone, jak jeszcze przed kilkoma tygodniami.

– Wybaczcie spóźnienie! – woła Angelo, pojawiając się w piwnicy.  
– Dopiero wróciłem z miasta. Coś mnie ominęło? – pyta, spoglądając po kolei na nasze twarze.

Uśmiecham się delikatnie, po czym przykładam palec do ust, by mu przypomnieć, że oficjalnie mnie tu nie ma. Już wcześniej napisałam mu wiadomość z informacją o dzisiejszym przesłuchaniu. Pamiętam, że chciał mnie wspierać, więc postanowiłam dać mu szansę. Może i dzisiaj nie tknę Emira, a przynajmniej na razie się na to nie zapowiada, ale czuję się lepiej, widząc Bionte w pobliżu.

– Nie, właśnie zaczynamy – melduje mój brat i jednym szarpnięciem zrywa worek z głowy Sedata. – Emirze, wyglądasz niemrawo – zauważa z okrutnym uśmiechem. – Sycylijskie powietrze ci chyba nie służy – wytyka, robiąc krok do tyłu.

– To nie powietrze, a towarzystwo – stwierdza chrapliwym głosem ten drugi. – Spoglądając na was tylko upewniam się w tym, że my, słudzy Allaha, powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by wypłenić ten świat z takich niewiernych ścierw jak wy – syczy, plując pod nogi Ivo.

– Kurwa, nigdy nie zrozumieję tej ich sekty – burczy znudzonym głosem Angelo. – Muszą mieć mocny towar, skoro tak bardzo wierzą w te swoje bajki o lepszej i gorszej religii, nie sądzicie? – pyta swoje szefostwo, a ja muszę przyłożyć dłoń do ust, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Czemu zwalasz to na narkotyki? – dopytuje z zaciekawieniem Eva.

– No wiesz, jak człowiek jest na haju, możesz mu wiele wmówić – wyjaśnia jej z uśmiechem. – Jednak do takich bzdur potrzebny jest naprawdę mocny szajs – stwierdza, kiwając głową na Sedata. – No sama powiedz, wybuchowy samobój w miejscach publicznych poprzedzony okrzykiem „Allahu akbar!” z przeświadczeniem, że trafisz za to do raju, gdzie czeka na ciebie tabun dziewic? – rzuca z wyraźną ironią. – Muszą być naćpani, inaczej nie uwierzę, że mają tak tępe mózgi – stwierdza z rozbrajającą szczerością.

Moja obecność podczas przesłuchania to był jednak zły pomysł. Cholernie zły, bo nie potrafię powstrzymać chichotu. Miałam nie dać o sobie znać, a tymczasem stoję pod ścianą i zwijam się ze śmiechu, starając się to robić jak najciszej, jednak najwyraźniej nie tak cicho, by Sedat mnie nie usłyszał.

– Może już przestaniesz się kryć za moimi plecami, *prences Yasemin*? – szepcze niemal z czułością w głosie.

Śmiech zamiera w moim gardle, a ciało ogarnia wszechmocny paraliż.

*Prences Yasemin...*

*Prences Yasemin...*

Mój umysł zaczyna zalewać fala wspomnień.

– Zdejmij mu worek – nakazuję Ignazio.

– Panienko Lauro... – zaczyna niepewnie.

Ogląda się przez ramię na swoje szefostwo, jakby szukał u nich wsparcia, ale ja nie mam zamiaru ustąpić. Robię krok w przód i szybkim ruchem zrywam z głowy jeńca szmatę, a z moich ust ucieka cichy pisk.

Osuwam się po ścianie, przykładając dłonie do twarzy.

– To wy zaczęliście wojnę, gdy postawiliście swoje stopy na Sycylii. Ja zaś tę wojnę skończę, wybijając całą tę waszą pierdoloną rodzinę w drobny mak.

– Prenses Yasemin jest warta każdej wojny...

Czuję na sobie dłonie Evy, mówi coś do mnie, ale nie potrafię się na tym skupić. Chwytam łąpczywie powietrze, nie mogąc zrozumieć, co się ze mną dzieje.

– Odzyskam najpierw siostrę, a potem jedyną kobietę, która na przestrzeni ostatnich lat śniła mi się niemal każdej nocy.

– Ambitne plany. A kim jest ta nieszczęsna kobieta, na której punkcie masz obsesję?

– Ty, Lauro Castillo.

Kolejny haust powietrza wypełnia moje palące płuca.

– Patrz na mnie, kiedy będziemy się kochać – szepcze w moje usta, więc natychmiast uchylam powieki.

Dante ponownie chwyta mnie za pośladki, wprawiając nasze ciała w ruch, a z mojego gardła ucieka cichy jęk przyjemności.

– Kocham cię – mówi między pchnięciami. – I niedługo zostaniesz moją żoną – dodaje, całując mnie namiętnie.

Samotna łza spływa po moim policzku, a ja nadal nie jestem w stanie otworzyć oczu.

– Powinniśmy chyba wybrać datę ślubu – sugeruje, przesuwając opuszką palca po moim brzuchu.

Uśmiecham się szczerze na myśl, że niedługo zostanę jego żoną.

– Co proponujesz? – pytam, zsuwając nieco okulary przeciwsłoneczne z nosa.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli urządzimy wesele tuż po Nowym Roku – mówi w końcu.

Szloch, który opuszcza moje usta jest wręcz duszący.

*Podnoszę zdezorientowany wzrok i zauważam, że ktoś zbliża się do naszego auta, a następnie szarpie za drzwi od strony mojego narzeczonego. Próbuję się ruszyć, by pomóc nieprzytomnemu ukochanemu, ale nie potrafię, bo coś mnie blokuje. Ostatnie, co pamiętam, to dźwięk strzału, a potem już tylko krwistą czerwień...*

– Laura, spójrz na mnie! – Krzyk Evy zmusza mnie, bym spojrzała w jej zielone tęczęwki.

Tęczęwki, które przypominają mi o jej bracie.

– Pamiętam – szepczę przez łzy. – Już wszystko pamiętam...

# Rozdział 36

## Angelo

Wraz z Ivo przesłuchuję Sedata, choć najchętniej pobiegłbym na górę do sypialni Laury i zobaczył, jak się czuje. Eva już ponad pół godziny temu zabrała stąd roztrzęsioną szwagierkę, zostawiając na naszej głowie zdobycie potrzebnych informacji.

– Skup się albo będziesz następny – warczy cicho szef, sprowadzając mnie na ziemię.

– Powiniennem być przy niej – syczę, podając mu kleszcze.

– Powinieneś się skupić na robocie, za którą ci płacę – odwarkuje.

– Jak dostanę się do twojego tatuśka?! – krzyczy do Turka, wyrywając mu pierwszy ząb.

– Pierdol się – charczy ten drugi, plując krwią.

Wpadam na pewien pomysł.

– Sprowadźmy Ciepłego – rzucam do Ivo.

– Co? A po chuj mi on tutaj? – pyta, spoglądając na mnie krzywo.

– Ano właśnie „po chuj” – odpowiadam i czekam, aż załapie.

Ciepły to jeden z naszych znajomych w porcie. Nie należy do Rodziny, ale pracuje z nami od lat, pomagając w załatwianiu większości interesów, jakie dokonujemy, korzystając z drogi morskiej. Odpowiada za to, żeby nikt nigdy się nie kręcił w pobliżu ubijanych przez nas biznesów. Poza tym to osiłek, prawdziwy wielkolud, który... no cóż, woli mężczyzn.

– Wiesz, że jestem przeciwny gwałtom – przypomina tak cicho, by nasz jeniec go nie usłyszał.

– Chyba że dotyczą zasady „gwałt za gwałt”, a przecież to on – szepczę i kiwam głową na Emira – skrzywdził Laurę, w dodatku gdy ta była dziewczynką. Poza tym... to gorliwy muzułmanin. Dla nich homoseksualizm to jeden z największych grzechów – dodaję. –

Tortury mogą go nie złamać, jeśli był szkolony do ich znoszenia, jednak kutas w dupsku na pewno będzie ciosem poniżej pasa.

*Dosłownie.*

Ivo ewidentnie zastanawia się nad moją sugestią. Tak, on od zawsze jest przeciwny gwałtom i nawet skorzystanie z zasady „gwałt za gwałt” nie zawsze jest dla niego uzasadnione. Częściej, dużo częściej, po prostu strzela w krocze gwałciciela, raz na zawsze pozbawiając go przyrodzenia. Jednak dzisiaj sam musiał zauważyć, że Sedat będzie trudniejszy w przesłuchaniu, a my musimy wiedzieć wszystko na temat jego ojca, sposobów działania Barbasu i ewentualnych sojuszników.

– Najpierw spróbujemy zabawy z kwasem, a jeśli to nic nie da, to pojedziesz po Ciepłego – zarządza ostatecznie, a ja czuję, jak na moich ustach poszerza się uśmiech.

*Zapowiada się diabelski pokaz.*

## Laura

– Jak mogliście mi nie opowiedzieć o Dantem?! – krzyczę wściekle, rozwalając wszystkie bibeloty w swoim pokoju. – Trzeba mi było streścić ostatnie miesiące, a nie słuchać lekarza!

– Uspokój się – prosi Eva, opierając się plecami o drzwi. Ręce ma założone na piersi i przygląda się z uwagą mojemu napadowi szału.

– Dobrze wiesz, że chciałam ci wszystko wyjawić, ale nawet lekarze z Bostonu zalecali, byś sama sobie wszystko przypomniała.

– To niech idioci lepiej skończą udzielać porad medycznych, bo ewidentnie się nie znają! – wrzeszczę, rzucając jakąś figurką w lustro na ścianie. Widząc sypiące się na podłogę odłamki, padam na kolana i zanoszę się szlochem. – Dante zginął! Z mojej winy... – Zamykam oczy, kuląc się w sobie. – Jak ja mam teraz żyć?

Tylko szybki stukot szpilek mojej bratowej zdradza, że ruszyła się z miejsca. Po chwili czuję, że oplatają mnie jej ciepłe i delikatne ramiona, które podczas ostatnich miesięcy niejednokrotnie pomagały mi się pozbierać z chwilowych kryzysów.

– Dante nie umarł – mówi cicho wprost do mojego ucha.

– C-co? – dukam, podnosząc na nią wzrok.

*Przysięgam, że jeśli teraz wyskoczy z tekstem, że zawsze będzie żywy w naszych sercach i pamięci, to wezmę najbliższy kawałek potrzaskanego szkła i wbiję jej go w oko.*

– Jego śmierć została upozorowana, żeby odkryć zdrajców w Rodzinie – wyjaśnia, a ja z wrażenia rozdziawiam paszczę. – Też z tego powodu nie sprzeciwiłam się lekarzom i nie opowiedziałam ci o ostatnich miesiącach – wyznaje z bladym uśmiechem. – Chcieliśmy ci zaoszczędzić niepotrzebnej żałoby.

Nieopisana ulga spływa po moim ciele tylko po to, by już po kilku sekundach została zastąpiona ogromnym wstydem.

– O Bożeeee! – jęczę, zakrywając twarz dłońmi. – A ja zaczynałam snuć plany odnośnie do przyszłości z Angelo! Przecież Dante musi mnie nienawidzić!

– Spokojnie, na pewno to sobie wyjaśnicie – pociesza mnie pokrzepiającym tonem. – Mój brat kocha cię jak nikogo innego na tym świecie. Nie pozwoli, by Angelo dopiął swego i was rozdzielił – zapewnia.

Jej słowa minimalnie mnie uspokajają, jednak w głowie zaczyna migać czerwona lampka. Spoglądam na nią uważnym wzrokiem, by móc dostrzec, kiedy mnie okłamie.

*O ile to w ogóle możliwe, by dało się to z niej wyczytać.*

– Czy Bionte wiedział, że Dante żyje? – pytam powoli, nie spuszczać z niej oczu.

– Tak.

Odpowiedź na moje pytanie pada tak szybko, że nawet nie zdążę zarejestrować jakiegokolwiek grymasu na jej twarzy. Jednak nie to jest teraz najważniejsze.

– Od początku?! – wrzeszczę z niedowierzaniem.

– Nie, dowiedział się, gdy wysłałam go do Palermo – przyznaje.

W głowie pospiesznie analizuję minione dni i zachowanie Angelo. Jak na złość, jego zaloty od momentu wysłania do Palermo tylko przybrały na sile. Zamiast się wycofać, wiedząc, że mój narzeczonny jednak żyje, wykorzystywał moją amnezję, by się do mnie zbliżyć. Nasz sekstelefon, kwiaty, wizyta u niego w mieszkaniu i... Moje oczy

chcą wyjść z orbit na samą myśl, jak daleko się posunęłam, choć formalnie rzecz biorąc, jestem zaręczona z innym mężczyzną.

*Dante mi tego nie wybaczy...*

Po moim policzku spływa pierwsza, a zaraz za nią kolejna łza. Jest mi przykro, że zostałam w tak perfidny sposób zmanipulowana. Co z tego, że nie pamiętałam Dantego? Że nie pamiętałam jego ponownego pojawienia się w naszym życiu. W *moim* życiu.

– Muszę się z nim zobaczyć – dukam przez łzy. – Muszę mu wyjaśnić...

– Mówisz o moim bracie czy Angelo? – upewnia się.

– O Dantem... – *Z Angelo porozmawiam sobie już za chwilę.* – Czy możesz do niego zadzwonić i zapytać, czy ma w ogóle ochotę widzieć mnie jeszcze na oczy?

– Może sama do niego zadzwonisz? – sugeruje, wyciągając z kieszeni telefon.

Zawstydzona, kręcę głową. Nie przeżyłabym, jeśli słysząc mój głos, postanowiłby się rozłączyć albo, co gorsza, nawymyślać mi przez komórkę.

Eva przytakuje lekkim skinieniem głowy, po czym wybiera numer i przykłada urządzenie do ucha. Po chwili słyszę jego głos:

– Coś się stało? Jestem odrobinę zajęty porządkami – rzuca na powitanie i mogę przysiąc, że w jego tonie pobrzmiwa zmęczenie.

– Chciałam cię tylko poinformować, że Laura odzyskała pamięć – mówi moja bratowa, spoglądając na mnie ciepło.

– Naprawdę?! – Dante wręcz krzyczy do telefonu. – Jak się czuje?

– Na moje oko ma ogromne wyrzuty sumienia i przydałoby się jakieś pocieszenie – odpowiada, mrugając do mnie.

*Dobrze, że przynajmniej ona świetnie się bawi, gdy mój świat się wali.*

– Przylecę z samego rana – oznajmia z westchnieniem. – Dzisiaj już nie dam rady. Moje zmartwychwstanie wywołało niemałe poruszenie.

– Przekażę jej. W takim wypadku do zobaczenia.

Nie czekając na jego odpowiedź, kończy połączenie i przytula mnie mocno.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz.



– Muszę sobie porozmawiać z Angelo – syczę, czując płynącą w moich żyłach wściekłość.

– A to akurat może być ciekawe... – mruczy z uśmiechem na ustach. – Mogę na to popatrzeć?

– Chyba wolałabym porozmawiać z nim na osobności – bąkam, bo muszę mu wygarnąć zbyt wiele intymnych spraw, by moja bratowa czy, o zgrozo, brat mieli się temu przysłuchiwać.

– Szkoda – stwierdza beztrąsko. – Chcesz chociaż moją spluwę? – pyta, wstając na nogi.

– W szafce przy łóżku mam ukrytą swoją – przypominam z szerokim uśmiechem.

– To ja pójdę go zmienić przy torturach, a ty mu tutaj przygotuj jego własne – sugeruje i znika za drzwiami.

Korzystam z chwili i doprowadzam się do porządku. Może to zły pomysł, by już teraz rozmawiać z tym diabłem, może powinnam najpierw ochłoniąć i wszystko przemyśleć, ale nie potrafię. Nie potrafię siedzieć spokojnie z myślą, że człowiek, któremu ufam od tak dawna, który był niejako częścią naszej rodziny, znalazł w moim nieszczęściu szansę na owinięcie mnie sobie wokół palca.

# Rozdział 37

## Angelo

Ivo obsypuje przyrodzenie Turka białym proszkiem, a skóra na jego fiucie natychmiast zaczyna czerwienić i pokrywać się bąblami. Z dziką satysfakcją wsłuchuję się w krzyki i zawodzenia mężczyzny odpowiedzialnego za krzywdę Laury, gdy do pomieszczenia wchodzi Eva.

– Co mnie ominęło?

– Jak ona się czuje? – rzucam, ignorując jej pytanie.

Kobieta posyła mi zdawkowy uśmiech, a następnie spogląda na męża.

– Właśnie sprawdzam, jakie skarby chowasz w tej swojej torbie – odpowiada jej mąż, wskazując na swoje dzieło.

– Nadal nic nie powiedział? – upewnia się, wchodząc do środka, a Ivo jedynie kręci głową. – Pomogę ci w przesłuchaniu, bo Angelo musi porozmawiać z Laurą – oznajmia i przystaje przed jeńcem.

– Teraz? – upewniam się, chcąc jak najszybciej zobaczyć swoją kobietę.

– Ja bym się na twoim miejscu tak nie ekscytowała – rzuca pod nosem, po czym przenosi wzrok na męża. – Jeśli przebijesz powstałe bąble szpilką, ból będzie jeszcze większy – zauważa.

Korzystam z okazji i wybiegam z sali, przeskakując po drodze po dwa stopnie. Nawet uszkodzona stopa nie jest w stanie mnie teraz powstrzymać przed jak najszybszym dotarciem do właściwej sypialni. Już po chwili przystaję pod drzwiami i stukam ostrożnie w drewno.

– Proszę!

– Mała, jak się czujesz? – pytam od progu.

Laura stoi pod oknem z założonymi rękoma i spogląda na ogród, więc podchodzę i kładę dłonie na jej ramionach.

– Powiedz mi, co...

– Nie dotykaj mnie! – krzyczy, odsuwając się ode mnie z obrzydzeniem. – Jak mogłeś tak sobie ze mną pogrywać?! Jak mogłeś całować mnie i dotykać, wiedząc, że mam narzeczonego!? Żywego! – akcentuje z naciskiem.

– Mogłem, bo cię kocham – wyznaję z rezygnacją. Tak, tym razem jestem w stu procentach pewien swoich uczuć. – I uwierz mi, że nikt na moim miejscu nie wykazałby się altruizmem, nawet ten twój Valenti!

Oczy dziewczyny zachodzą łzami, a ja się czuję potwornie, widząc ją w tym stanie.

– Ufałam ci – szepcze wściekle, ścierając z policzków mokre ślady.

– Całe życie byłeś przy mnie i nigdy bym nie pomyślała, że jesteś zdolny do tak perfidnej manipulacji w stosunku do mnie!

– To nie była manipulacja! – mówię na swoją obronę. – Gdybyś nic do mnie nie czuła, już na wstępie odrzuciłabyś moje starania – zauważam. – Już po pierwszym pocałunku dostałbym w pysk – wypominam. – A ty jednak z chęcią przyjmowałaś moje pieszczoty – przypominam, łapiąc jej twarz w dłonie. – Zawsze cudownie reagowałaś na mój dotyk i pocałunki. To dało mi podstawę sądzić, że zmienisz decyzję w sprawie ślubu z tamtym cwelem – dodaję z sykiem.

– Nie rozumiesz! – Kręci zniesmaczona głową, robiąc krok w tył. – On zawsze będzie w moim sercu! Zawsze będzie dla mnie kimś więcej niż znajomym – dodaje łagodniej, spoglądając na mnie z lekkim uśmiechem. – To, co łączy mnie i Dantego, to nie jest jakieś szczeniackie zauroczenie – wyjaśnia. – To jak dwie pasujące do siebie części jakiejś układanki... Mogę mieć do ciebie jakąś słabość, ale to i tak nie zmniejszy moich uczuć do tamtego mężczyzny, które są tysiąc razy silniejsze niż to, co łączy naszą dwójkę.

– Nie wierzę – cedzę wściekle, nie chcąc przyjąć jej słów do świadomości. – Pasujemy do siebie idealnie. Potrzebujemy tylko więcej czasu, bym ci to mógł udowodnić. Przecież nawet twoje ciało obdarza mnie coraz większym zaufaniem – stwierdzam desperacko.

– Nigdy nie zdobędziesz nad moim ciałem i umysłem takiej władzy, jaką ma mój narzeczoney – oznajmia, uśmiechając się przy

tym ze współczuciem.

To jej spojrzenie podnosi mi ciśnienie.

– Mylisz się! – krzyczę. – Jesteś po prostu zaślepiona! Gdyby ten skurwiel faktycznie zginął w tym wypadku, tej całej rozmowy by teraz nie było! Po prostu płakałabyś w mój rękaw, a ja bym cię pocieszał, jednocześnie zapewniając o swoim uczuciu i tym, że to dla nas szansa od losu! Że tak miało być! Że miałaś być ze mną, a nie z nim! – wyliczam. – Że należysz do mnie, a ja do ciebie!

Jej postawa ulega zmianie. Ciało sztywnieje, dłonie zaciskają się w pięści, a oczy ciskają gromy.

– Wiesz, kim jest Dan z naszego sekstelefonu? – pyta zimno, zbijając mnie z tropu.

– Nie, ale widzę, że zaraz się dowiem – syczę, chcąc poznać koleśka, którego imię wykrzykiwała podczas orgazmu.

– To skrót od Dante – oznajmia z okrutnym uśmiechem. – Tak, zabawiając się z tobą przez telefon, nie wyobrażałam sobie ciebie, a faceta, którego poznałam kilka lat temu w Szwajcarii na nartach – dorzuca, a ja cofam się o krok.

*Kurwa!*

– Może i miałam amnezję, ale w moim umyśle i tak cały czas konkurowałeś z Dantem – cedzi. – Choć mieliśmy niejedną okazję, ani razu nie oddałam ci się całkowicie, bo nie czułam się na to gotowa. Moje ciało i umysł nie potrafiły się przemóc do wykonania kolejnego kroku, bo czuły, że nie jesteś tym, który powinien mnie dotykać... Jak widzisz, nawet uraz głowy nie jest w stanie całkowicie wymazać z pamięci prawdziwego ukochanego.

Jej nienawistne spojrzenie i chłód, jaki od niej bije, każą mi się cofnąć o kolejny krok.

*Straciłem ją.*

– Laura, daj nam szansę – proszę cicho.

W dupie mam to, że w tym momencie wychodzę na mięczaka. Ta kobieta zbyt wiele dla mnie znaczy, bym mógł tak łatwo odpuścić.

– Rano przyjedzie Dante, z którym muszę wyjaśnić kilka kwestii – oznajmia, odwracając się do mnie plecami. – Bez względu na to, czy wybaczy mi moje zachowanie podczas amnezji, czy zerwie zaręczyny, nie chcę, byś się do mnie więcej zbliżał – syczy przez łyzy.

– Przez twój egoizm mogę stracić miłość mojego życia i wiedz, że nigdy ci tego nie wybaczę. NIGDY! – krzyczy wściekle, rzucając we mnie poduszką z siedziska na parapecie. – Mówiłam ci, że go kocham! Mówiłam, że to ten jedyny! Mówiłam, że nie masz szans i lepiej, byś się od razu poddał! A ty zachowałeś się jak ostatni dupek! – warczy, rzucając we mnie dla odmiany wazonem z komody. – Z premedytacją wlałeś z buciorami w nasz związek! Ty, którego uważałam za przyjaciela! Ty, który wraz z moim bratem przysięgliście mnie strzec i chronić przed niebezpieczeństwami tego świata! Ty, któremu ufałam jak członkowi najbliższej rodziny!

Jej ból i cierpienie wywołują we mnie wyrzuty sumienia. Cholernie wielkie wyrzuty sumienia. Laura ma rację, zachowałem się egoistycznie. Liczyłem, że jej uczucia do tamtego drania są zbyt świeże, żeby nie móc ich odwrócić na swoją korzyść. I choć Laura kiedyś wyznała mi, że zna Valentiego dłużej i to z nim odbyła swój pierwszy prawdziwy stosunek, to jej wtedy nie uwierzyłem. Sądziłem, że blefuje, bym dał jej spokój.

*Zjebałem po całości.*

– Zawsze będę cię kochać – wyznaję, cofając się do drzwi. – Taki już jestem, a ty jesteś jedyną kobietą, która zdołała zawładnąć moim czarnym jak smoła sercem. Kurwa, dla ciebie nawet rozważałem ojcostwo, choć nigdy nie chciałem mieć dzieci – wyznaję, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Dla ciebie, Lauro Castillo, chcę być lepszym człowiekiem, więc nie skreślaj mnie.

– Za późno – rzuca zimno, a jej oczy ciskają gromy. – Trzeba było grać uczciwie i być wobec mnie szczerym. Możesz podziękować jedynie sobie i swojej głupocie.

Na chwiejnych nogach wychodzę z jej sypialni, a następnie z rezydencji. W dupie mam to, czy Ivo będzie mnie teraz potrzebować, czy nie. Zresztą ma do pomocy Evę i całą rzeszę obecnych tutaj żołnierzy. Ja muszę odreagować.

\*\*\*

Wciągam okazałych rozmiarów kreskę, a na dokładkę popijam wszystko pełną szklaneczką whisky. Dolewam sobie kolejną porcję,

gdy rozlega się znajome pukanie do drzwi.

Prosto z rezydencji przyjechałem do siebie. Początkowo planowałem się upić, jednak mam zbyt mocną głowę, by udało mi się to w takim tempie, w jakim potrzebuję, dlatego wyciągnąłem okazyjne zapasy naszej najlepszej koki, a następnie napisałem do Beatrice, by zawinęła ten swój seksowny tyłek i przywlekła go do mnie jak najszybciej.

*Może i Laura mnie nie chce, ale to nie znaczy, że inne kobiety nie tęsknią za moim dotykiem.*

– Widzę, że ciężki dzień? – mruczy Bea, zdejmując okrycie.

– Nawet nie wiesz jak... – odpowiadam, przechylając trzymaną w dłoni szklankę z bursztynowym płynem.

– Jak mam ci pomóc? – szepcze, obejmując mnie za szyję, a jej język wytycza mokry szlak na moim policzku, kierując się do ucha.

– Tak, jak potrafisz najlepiej, mała. I mam nadzieję, że masz dużo sił, bo to będzie długa noc – dodaję.

Kobieta spogląda na mnie z lekkim rozbawieniem, a następnie ociera mój nos z resztek białego proszku.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to chyba sama potrzebuję jakiegoś wspomagacza.

Bez słów zabieram ją do pokoju i pokazuję stolik, by przygotowała sobie działkę. Sam postanawiam się rozebrać, by zaoszczędzić czas.

– Teraz możemy się bawić do samego świtu – oznajmia z szerokim uśmiechem, ocierając proszek ze skóry przy nosie.

Przytakuję z zadowoleniem. Na te laskę zawsze mogę liczyć, jeśli chodzi o dobrą zabawę.

# Rozdział 38

## Laura

Całą noc nie spałam, a jedynie przekręcałam się z boku na bok. Wyrzuty sumienia nie pozwoliły mi nawet na odrobinę nadziei, że Dante mi wybaczy. Na samo wspomnienie, na ile dałam się omotać cholernemu Bionte, czuję obrzydzenie do samej siebie.

Nie kłamałam, gdy mówiłam Angelo, że cały czas konkurowałam z Dantem. Mój umysł bezwiednie podczas każdego zbliżenia powracał ku tamtemu mężczyźnie, co jest jednoznaczną odpowiedzią na pytanie, do kogo należę. Nie wiem jednak, czy mój ukochany będzie wyrozumiały w tej kwestii.

– Wyglądasz jak kupa gówna – zauważyła Ivo, kiedy tylko docieram do jadalni.

– Dziękuję, ty również nie grzeszysz urodą – odpowiadam słodkim głosem, zajmując swoje miejsce przy stole.

– Ktoś tu wstał lewą nogą – mówi do Evy konspiracyjnym szeptem, jednak na tyle głośno, bym na pewno go usłyszała.

– A może po prostu ktoś tu był przez ostatnie tygodnie oszukiwany przez swoich najbliższych? – odparowuję, gromiąc go wzrokiem.

– Sama sobie narobiłaś tego bigosu z Angelo – przypomina zimno.

– Uprzedzałem, że nie będę się w to wtrącać i to jest twój bałagan do posprzątania... Co, może tego nadal nie pamiętasz? – pyta z zimnym spokojem, mierząc mnie surowym wzrokiem.

Przymykam oczy, w duchu przyznając mu rację.

– Mogliście mi powiedzieć, co się działo...

– Próbujesz teraz zwać winę na nas za swoje wyrzuty sumienia, ale nic z tego – oznajmia zimnym tonem. – W każdej chwili mogłaś pójść do służby czy naszych żołnierzy i podstępem uzyskać od nich informacje na temat minionych miesięcy. Ba! Gdybyś przyszła do

mnie i kategorycznie oznajmiła, że mam ci o wszystkim opowiedzieć, zrobiłbym to. Ale nie, ty, tak jak my, zaufałaś opinii lekarzy – wytyka. – Uwierzyłaś, że tak będzie lepiej – zaznacza. – Nie miej więc teraz do nas o nic pretensji, bo żadne z nas nie pchało cię w ramiona tego debila. Eva nawet odesłała go do Palermo, żeby dać ci więcej czasu! By go przystopować! – akcentuje z mocą. – Ale tobie chyba spodobały się te jego nagłe zaloty, skoro wczoraj spędzałaś miłe popołudnie w jego mieszkaniu – wbija ostatnią szpilę, dając mi tym samym znać, że wie o naszej schadzce więcej, niż bym chciała.

*Trafiony zatopiony.*

Z zażenowaniem przykładam dłoń do twarzy, próbując wziąć się w garść. Brat ma rację, całe to szambo z Angelo to moja wina. Choć nigdy nie brałam go pod uwagę jako kandydata do stworzenia związku, tak teraz po wypadku po prostu mi odbiło. Nie wiem, czy to skołowanie spowodowane amnezją, czy jakaś nadzieja, że mogę mieć równie szczęśliwy związek jak mój brat i Eva, ale postanowiłam dać nam szansę, choć podświadomie nigdy nie wyrzuciłam ze swojego serca tamtego chłopaka z pensjonatu.

*Jestem popierdolona.*

– Jak poszło przesłuchanie? – pytam Evę, chcąc zmienić temat.

– Kiepsko. Nie dowiedzieliśmy się za wiele, ale przynajmniej poznaliśmy hierarchię w ich organizacji. Wychodzi na to, że jak zabijemy starego, cały ten ich szajs upadnie.

– Jesteście pewni, że was nie okłamał? – rzucam z wahaniem.

Turek już udowodnił, że jest chorym psychopata, i nie zdziwię się, jeśli wcisnął im jakieś brednie, byleby dali mu spokój.

– Nie ma co do tego żadnych wątpliwości – stwierdza mój brat.

– A jakim cudem udało ci się akurat to potwierdzić? – dukam z konsternacją.

– Szpiedzy w otoczeniu Sedata – wyjaśnia Eva. – Moi znajomi, którzy go dla nas schwytali, mają opłaconych ludzi w Turcji, a nawet w samych szeregach Barbasu. Faktycznie, tamtejsza nacja jest strasznie przekupna – dodaje, wywracając oczami.

– Co teraz zamierzacie? – pytam z ciekawością.



– Najpierw zwołamy Komisję, bo potrzebni nam są pozostali szefowie do tej wojny – wtrąca się Ivo. – Musimy mieć pewność, że Sedat nie znajdzie tu sprzymierzeńców i nie uderzy z za pleców – wyjaśnia. – A potem dorwiemy tego starego sukinsyna i usadzimy w piwnicy z jego synem, jednocześnie obserwując, jak Barbas idzie na samo dno.

– Czemu tak potężna organizacja ma upaść? – dziwię się. – Przecież nie bez powodu mają monopol w Turcji – przypominam.

A tak, gdy tylko się dowiedziałam, kto konkretnie odpowiada za moją krzywdę, poszperałam na temat tamtych gnojników. Dużą wiedzę mam dzięki Evie, jednak nie tylko ona nadrabiała moje braki. Kiedy bratowa była zajęta, w tajemnicy ciągnęłam za język stryja, który najlepiej z nas wszystkich orientuje się w konflikcie z Turkami. Jako consigliere naszego ojca, a teraz Ivo, ma wiedzę na każdy temat, a że jest moim chrzestnym i w równym stopniu czuje się odpowiedzialny za moją krzywdę, w końcu wyjaśnił mi pokrótce to i owo.

– Sulejman Sedat ma tylko jednego syna, który miał przejąć po nim schedę – zaczyna Ivo. – Jednak, jak wiesz, Emir nie podejmie się tego zadania – dodaje beztróskim tonem. – W momencie, gdy dopadniemy starego, wszyscy zaczną się bić o przywództwo, co tylko osłabi Barbas. A to z kolei będzie idealną okazją do tego, by uderzyły w nią inne organizacje, które do tej pory musiały uznawać przywództwo Sedatów.

– Uderzymy w nich z każdej strony – dodaje Eva z tajemniczym uśmiechem. – W myśl zasady „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” zmieciemy Barbas z powierzchni ziemi.

Spoglądam na nich z prawdziwym podziwem.

– Macie opracowany cały plan – zauważam, zafascynowana. – Więc to tylko kwestia dni lub tygodni, jak to wszystko się skończy? – upewniam się.

– Życie nas nauczyło, że zawsze coś może pójść nie po naszej myśli – oznajmia cicho mój brat, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy. – Dlatego nie zagwarantuję ci, jak długo to będzie trwać, jednak mogę ci przysiąc, że zrobię wszystko, by tym razem nie zbagatelizować przeciwnika, a tym samym cały czas być o krok przed nim.

W milczeniu przytakuję głową. Wiem, jak wiele Eva i Ivo musieli poświęcić, by pomścić krzywdy mojej bratowej i zakończyć spór z jej ojcem. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby potrzeba pomszczenia moich koszmarów miała przynieść podobne ofiary.

– Powinnam się wyprowadzić z rezydencji na jakiś czas – mówię przez ściśnięte gardło. – Jestem na celowniku Sedata, a już wiemy, że on nie oszczędza nikogo. Nie chcę, by Nadia oberwała rykoszetem – wyjaśniam szeptem.

– Laura, to nie jest konieczne – zapewnia Eva surowym głosem. – Rezydencja to twierdza nie do zdobycia – przypomina. – Mamy ogrom nowej technologii i zabezpieczeń, a także setki lojalnych, a przede wszystkim wyszkolonych żołnierzy. Tu obie jesteście najbezpieczniejsze – zauważa stanowczo.

– Ale gdybym się przeniosła, mogłabym posłużyć jako przynęta – dukam z niepewnością. – Cholera, chcę się do czegoś przydać, a nie tylko siedzieć na dupie i wyczekiwać na swojego księcia z bajki na białym rumaku – jęczę sfrustrowana. – To całe bagno dzieje się z mojego powodu – przypominam, spoglądając w oczy brata. – Żołnierze może i są lojalni, ale służba? – pytam, unosząc wymownie brew. – Jaką masz pewność, że te baby nie plotkują i nie wynoszą poza mury posesji jakichś ważnych informacji? Nie daruję sobie, jeśli waszej córce albo wam stanie się coś z mojego powodu. Muszę się wyprowadzić dla waszego bezpieczeństwa.

– Laura ma rację, wasze służące to straszne paple – rozbrzmiewa znajomy głos przy wejściu do jadalni.

Mimowolnie zamieram i spoglądam z obawą przez ramię, a mój wzrok zatrzymuje się na zmęczonej twarzy Dantego.

– Sam przez ostatnie tygodnie zbierałem informacje na temat stanu twojej siostry, Castillo, właśnie za sprawą jednej z pokojówek – wytyka, zakładając ramiona na piersi. – Mój żołnierz uwiódł jedną z młodszych, by móc ją później bez problemu ciągnąć za język.

Spoglądam na brata, a moja mina wręcz woła: „A nie mówiłam?!”. Ivo zaciska nerwowo zęby, po czym przenosi wzrok na żonę, która sama wygląda teraz, jakby miała ochotę kogoś zamordować.

– Która to taka głupia? – pyta tak spokojnym głosem, że nie zwiastuje to niczego dobrego.

– Gabrielle, jak dobrze pamiętam – pada zwięzła odpowiedź z ust jej brata.

Przymykam oczy, próbując skupić się na dokończeniu rozmowy z Ivo i Evą, a nie na stojącym nieopodal ukochanym, jednak mimo wszystko czuję, jak zaczynam drżeć ze strachu przed naszą rozmową.

– To jak? – pytam cicho brata. – Widzisz, że wyprowadzka to najbezpieczniejsze wyjście.

– Może i masz rację, ale na chwilę obecną nie mam takiego miejsca, gdzie będziesz bezpieczniejsza niż tutaj – warczy, rzucając serwetką. – Mieszkania w centrum mają za słabe zabezpieczenia, poza tym ciężko tam z drogą ewakuacyjną, a rezydencje letniskowe są za daleko, bym w każdej chwili mógł ruszyć na pomoc z dodatkowym wsparciem – wytyka. – Dopóki nie znajdę odpowiedniego lokum, zostajesz tutaj – zarządza.

– Laura może się przeprowadzić do Palermo – wtrąca się Dante beznamyślnym głosem. – W końcu Sedat już raz próbował tam swoich sił, więc istnieje większe prawdopodobieństwo, że spróbuje ponownie – dodaje.

Zamieram, słysząc jego słowa. I nie chodzi o sugestię, że znowu mogą mnie tam zaatakować, ale o to, że Dante chce mnie widzieć w swoim domu. Czy on, nawet mając szpiega w naszej rezydencji, nie wie, co się działo między mną a Angelo? Przecież ten drań przed nikim nie krył się ze swoimi zalotami.

Spoglądam na bratową zagubionym wzrokiem, a ta, jakby czytała w moich myślach, bo wstaje z miejsca i chwyta męża za dłoń.

– Dokończymy ten temat później. Chodźmy do Nadii, a potem poszukajmy tej plotkary – sugeruje. – Laura i Dante muszą ze sobą najpierw porozmawiać.

Ivo przytakuje skinieniem głowy i wstaje z miejsca, a ja odprowadzam ich wzrokiem do wyjścia.

– Porozmawiamy w mojej sypialni? – proponuję, zanim Dante ma możliwość się choćby odezwać. – Tam będziemy mieć najwięcej spokoju i prywatności – dodaję, odwracając wzrok.

– Prowadź – nakazuje, puszczając mnie przodem.

Nabieram głęboko powietrza i ruszam korytarzem w stronę drzwi, starając się uspokoić skołatane nerwy.

Oto nadeszła chwila prawdy.

# Rozdział 39

## Dante

Spodziewałem się cieplejszego powitania, a jednak teraz niczym cień podążam za Laurą do jej sypialni i przyglądam się jej zgarbionej, wręcz zrezygnowanej postawie. Czyżby wybrała tego pierdolonego Bionte i zamierzała dzisiaj zerwać nasze zaręczyny?

*Niedoczekanie.*

Wchodzę za ukochaną do ogromnej sypialni, a następnie rozglądam się z zaciekawieniem dookoła. Nigdy tu jeszcze nie byłem i nie powiem, że nie jestem ciekaw jej królestwa, jednak to ewidentnie nie jest pora na podziwianie gustu Laury.

– Po twoim zachowaniu wnioskuję, że czeka nas poważna rozmowa – zaczynam, widząc, jak trudno jej się zebrać w sobie. – Pozwolisz, że usiądę? – Wskazuję na niewielką kanapę w rogu pokoju. – Jeszcze nie doszedłem całkowicie do zdrowia po ataku – wyjaśniam, po czym nie czekając na jej odpowiedź, zajmuję miejsce i spoglądam na nią z uwagą.

– Jak się w ogóle czujesz? – pyta z troską, jednak nie rusza się ze swojego miejsca.

– Rany się goją, lecz nadal nie wróciłem do dawnej sprawności – wyznaję zgodnie z prawdą. – Od następnego tygodnia zaczynam zajęcia z rehabilitantką, by to naprawić. A ty?

– Och, ja niestety straciłam tylko pamięć – burczy, przymykając oczy.

– Niestety? – powtarzam z konsternacją. – Nie rozumiem. Mogłaś zginąć w tym zamachu, a wyszłaś praktycznie bez szwanku. Należy się z tego cieszyć, a ty zachowujesz się tak, jakbyś wolała się zamienić ze mną miejscami.

– Bo tak byłoby lepiej – mamrocze, zakładając ramiona na piersi. – Jak sobie pomyślę... – Podnosi na mnie niepewne spojrzenie. – Ile

na mój temat wiesz od swoich szpiegów? – pyta niespodziewanie.

– Ich sprawozdania opierały się na informacjach o twoim stanie zdrowia, czy wróciła ci pamięć i czy jesteś bezpieczna – oznajmiam, powoli rozumiejąc jej zachowanie.

Laura prostuje się, jakby jakiś ciężar spadł z jej ramion, dlatego postanawiam się z nią podroczyć.

– A Bionte opowiadał mi za to o innych szczegółach twojego obecnego życia – dorzucam i obserwuję, jak ponownie zamyka się w sobie.

– Dante, na litość boską, gdybym mogła cofnąć czas... Gdybym wiedziała, co się działo przed wypadkiem... Gdybym szybciej odzyskała pamięć...

– To co? – wchodzę jej w słowo, chcąc usłyszeć wszystko, co ewidentnie musi z siebie wyrzucić.

– To do tego wszystkiego by nie doszło – szepcze, odwracając wzrok.

Czuję na plecach zimny dreszcz.

– Rozwiń myśl – nakazuję sucho, jednocześnie zaciskając palce na oparciu sofy.

– Dante, on mnie po prostu zmanipulował – duka, przykładając dłonie do twarzy. – Przysięgam, że sama nie rozumiem, jak mogłam być taka ślepa. To nagłe zainteresowanie moją osobą, wylewność w okazywaniu uczuć, słodkie słówka i gesty, które dawały mi złudną nadzieję, że oboje dorośliśmy na tyle, by na poważnie pomyśleć o związku i wspólnej przyszłości.

– Kochasz go? – pytam przez zęby.

Spogląda na mnie z oburzeniem.

– Oszalałeś do reszty?! W tej chwili jedyne, co do niego czuję, to wstręt i chęć mordy!

*Chęć mordy? Tu ci, kotku, mogę pomóc...*

– Ale skoro jeszcze wczorajszego poranka myślałaś nad związkiem z tym dupkiem, to jednak musisz czuć do niego coś więcej – zauważam.

Przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

– Skłoniło mnie do tego poczucie bezpieczeństwa w jego obecności – wyznaje w końcu. – I pociąg seksualny, jaki czujemy do

siebie od dawna – dodaje z zawstydzeniem.

Mimowolnie sztywnieję, czekając na więcej.

– Łudziłam się, że reszta przyjdzie z czasem, kiedy zaufam mu na każdej płaszczyźnie – oznajmia ciszej, unikając mojego wzroku.

Jej postawa jasno świadczy, że Bionte wcale nie zmyślał w swoich opowieściach. Postanawiam więc posłuchać o tym z jej perspektywy.

– Co się między wami wydarzyło? – pytam przez zęby.

– Nie spałam z nim, jeśli o to pytasz – rzuca na swoją obronę.

– Dobrze wiedzieć, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie – zauważam. – Ja chcę wiedzieć, co się wydarzyło, a nie słuchać, co się nie wydarzyło.

Laura ponownie odwraca głowę, jakby nie potrafiła mi patrzeć prosto w twarz, co jest cholernie złym znakiem.

– Trochę pocałunków i pieszczot, gdy próbował oswoić mnie ze swoim dotykiem – mówi cicho, a ja mam przed oczami milion wizji.

– Do której bazy dotarł? – warczę przez zęby.

– Dante...

– Do której?!

– Seks oralny – wyznaje cichym szeptem.

Zaczynam widzieć na czerwono. Przysięgam na cały, kurwa, majątek, że w tym momencie jedyne, co mam w głowie, to tortury i krew tamtego skurwysyna!

– Zrozumiem, jeśli zerwiesz zaręczyny i odejdziesz. – Jej słowa sprowadzają mnie na ziemię.

Wstaję z miejsca, ale nie robię ani kroku w jej stronę, bo jestem tak nabuzowany, że przypadkiem mógłbym zrobić jej krzywdę, a tego bym sobie nie wybaczył do końca życia.

– Jak to jest, że twoje ciało nie potrafi znieść dotyku innego mężczyzny, a jemu udało się zbliżyć do ciebie już drugi raz? – pytam, starając się panować nad głosem.

– To nie tak, że nie obyło się bez problemów i napadów paniki – bąka, ścierając łzy z policzków. – Lecz skubany bardzo się starał, bym obdarzyła go odpowiednim zaufaniem, a ja chciałam dać mu szansę... Nie pamiętałam naszego ponownego spotkania – wyrzuca na swoją obronę. – A jego zainteresowanie mną i sposób, w jaki

mnie czarował, dały mi nadzieję, że przy nim zyskam taką rodzinę, jaką ma mój brat i że będę w końcu szczęśliwa.

– I byłaś? – pytam, zakładając ramiona na piersi. – Byłaś przy nim szczęśliwa?

Prycha pod nosem, kręcąc przy tym głową z wyraźnym niesmakiem.

– Uwierz mi lub nie, ale wspomnienie zielonookiego Dana prześladowało mnie przez ostatnie dni częściej, niż rozmyślanie nad przyszłością u boku Angelo. Sam się zresztą o tym przekonał, gdy podczas orgazmu wykrzyczałam twoje imię, a nie jego.

To wyznanie powinno połechtać moje ego, ale jednak czuję tylko większe wkurwienie.

*Miała przy nim orgazm! Będę zabijać drania bardzo powoli i boleśnie!*

Laura musi dostrzegać coś na mojej twarzy, bo robi krok w moją stronę i wyznaje cicho:

– Nigdy się nie masturbowałam – oznajmia. – Nie potrafiłam sama dać sobie spełnienia, a przynajmniej nie takiego, które przegoniłoby moje koszmary. A kiedy Angelo był kilka dni temu w Palermo... – urywa i przymyka oczy. – Obudził mnie nocny koszmar. Korzystając z tego, że nie śpię, odpisałam mu na wiadomość, którą wysłał do mnie późnym wieczorem, a on niespodziewanie oddzwonił z pytaniem, dlaczego nie śpię – wyjaśnia. – Od słowa do słowa wyszło, że mnie pocieszy i mam wykonywać jego polecenia, gdy będzie mi opowiadać – robi znak cudzysłowu – bajkę na dobranoc.

– Zabawiałaś się z nim przez telefon? – pytam z niedowierzaniem, bo tego bym się nie spodziewał.

– Taaa, sama się sobie dziwię... Ale summa summarum, gdy byłam już na końcówce, nie widziałam przed oczami jego, a nas w tamtym hotelowym pokoju – wyznaje, spuszczając nieśmiało wzrok. – Krzyknęłam w ekstazie twoje imię, a gdy zorientowałam się w swojej gafie, rozłączyłam się i wyłączyłam telefon.

Próbuję zachować powagę, ale nie potrafię, przez co parskam głośnym i niekontrolowanym śmiechem.

*Dostał pierdoloną nauczkę za próbę kradzieży z cudzego ogródka.*



– Jednak wczoraj postanowił chyba sobie coś udowodnić, bo pojechaliśmy do jego mieszkania, a ja również robiłam wszystko, by wymazać ze swojej głowy twoje wspomnienie i ruszyć w ten sposób do przodu – dopowiada cicho, ewidentnie zażenowana. – Jesteś na mnie bardzo zły? – duka, podnosząc niepewnie wzrok.

Parskam wściekle pod nosem, a następnie zaczynam krążyć po pokoju.

– Wiem, że nie pamiętałaś o mnie i naszym związku, ale nie będę cię okłamywać, mówiąc, że nic się nie stało... – oznajmiam z napięciem w głosie. – Tak, to nie twoja wina, zostałaś wykorzystana i ostatecznie nie doszło między wami do tego – akcentuję – kroku, ale jednak... Kurwa, nie potrafię tego ot tak wymazać z umysłu – wyznaję, kręcąc głową. – Na samą myśl, że moja kobieta była dotykana przez innego faceta, czuję nieodpartą potrzebę, by kogoś zabić! – Spoglądam na nią wściekłym wzrokiem. – Rozumiesz, że ja mu tego nie podaruję? – upewniam się. – Zdajesz sobie sprawę, że zabiję go za to, co zrobił?

– Dante, jego śmierć nic nie da – zauważa płaczkliwym głosem.

– W dupie to mam! – wrzeszczę. – Sukinkot wiedział, że żyję! Wiedział, że to tylko kwestia czasu, aż po ciebie wrócę, a i tak dotknął kogoś, kto nie należał do niego! Powinienem mu przynajmniej odrąbać rękę!

*I futa, lecz tego nie musi już słyszeć.*

– Śmiercią tylko okazałbyś mu łaskę, bo on już teraz nie będzie potrafił żyć, wiedząc, że go nienawidzę i nie chcę mieć z nim nic wspólnego – mówi z przekonaniem.

Nie umyka mi świadomość, że chce oszczędzić mu życie, co jeszcze bardziej mnie irytuje.

– Zadam ci ważne pytanie, ale tylko raz i nie będę czekać na odpowiedź. Musi ona być natychmiastowa, rozumiesz? – pytam, przewiercając ją wzrokiem.

Laura kiwa niepewnie głową na znak zgody, więc robię krok w jej stronę, by zauważyć jakkolwiek, nawet najmniejszą niepewność podczas jej odpowiedzi.

– Wybierasz mnie czy jego?

– Ciebie – odpowiada, jeszcze zanim skończę pytanie. – Kocham tylko ciebie i nie wyobrażam sobie życia u boku kogokolwiek innego – wyznaje. – Jeśli po tym wszystkim ty mnie nie chcesz, zrozumieć, ale możesz być pewny, że nikt cię nie zastąpi. Nigdy – dodaje z mocą.

– W takim razie pakuj swoje rzeczy, bo wracasz ze mną do Palermo – nakazuję i ruszam do drzwi. – Załatwię wszystko z Evą oraz Ivo.

Nie oglądając się za siebie, opuszczam sypialnię Laury i wracam na parter. Potrzebuję czasu, by przejść nad ostatnimi wydarzeniami do porządku dziennego. Dobra, nie pamiętała ostatnich miesięcy, ale jednak ja nie miałem żadnej kobiety, odkąd dziesięć miesięcy temu spotkaliśmy się w szpitalu, a ona rzuca się w objęcia innego, nie wiedząc, jakie wydarzenia uciekły z jej pamięci. Mogła być już, kurwa, mężatką! Ciekawe, czy gdyby role się odwróciły i to ja straciłbym pamięć, a następnie dobierałbym się do innej, to Laura też zaakceptowałaby to wszystko bez jakiegokolwiek zająknięcia.

*Ha! Nie muszę się nad tym zastanawiać, bo znam odpowiedź na to pytanie! Ona najzwyczajniej w świecie odrąbałaby mi fiuta albo przypierdoliła w głowę na tyle mocno, bym z miejsca odzyskał pamięć.*

I co ja mam teraz zrobić?

# Rozdział 40

## Dante

Jak wściekły pies wpadam do holu, rozglądając się za draniem, który odważył się tknąć moją narzeczoną, ale na moje nieszczęście nigdzie go nie dostrzegam.

– Bionte! – wrzeszczę na cały głos, ignorując dziwne spojrzenia ludzi Castillo.

– Uspokój się – warczy Ivo, wyłaniając się z gabinetu. – Zapominasz, że nie jesteś u siebie!

– Gdzie ten twój pierdolony zastępca?! – syczę, robiąc krok w jego stronę.

– Nie ma go tu, a ty w tej chwili się uspokój – nakazuje zimno.

Nagle na schodach pojawia się Eva z córką na rękach, więc robię krok w jej stronę, wiedząc, że ona będzie ze mną szczerą.

– Eva... – zaczynam, ale jej mąż zachodzi mi drogę. – Uspokój się, Castillo, bo ci chyba odbija – warczę. – Nigdy nie skrzywdzę Evy ani tym bardziej swojej siostrzenicy, więc weź się odpierdol.

– Obaj się uspokójcie – nakazuje zimno moja siostra, zbliżając się do nas pewnym krokiem. – Ivo ma rację, Angelo nie ma w rezydencji i uwierz mi, że sama tego żałuję, bo chętnie zobaczyłabym na własne oczy waszą kogucią walkę – wzdycha prześmiewczo. – Jednak radzę to zostawić na później, gdy obaj będziecie do tego bardziej dysponowani – sugeruje.

– Wiedziałaś, że się do niej doбира, a jednak nic nie zrobiłaś – zarzucam jej.

Jej oczy zawężają się w szparki, pokazując, jak bardzo jest zła.

– Widziałam i dlatego wysłałam go do Palermo – odpowiada zimno. – Ostrzegałam go, że nie gra fair i czym to się skończy, ale gatunek męski już tak ma, że jak wam coś wejdzie do łba, to nijak nie da się tego z niego wybić.

Przypominają mi się słowa Bionte, jak z pretensją w głosie wyrzucał z siebie, że Eva jest do niego negatywnie nastawiona. I wszystko nagle zaczyna się układać.

– Przepraszam – rzucam przez ściśnięte gardło. – Strzegłaś jej na tyle, na ile, i tylko do Angelo mogę mieć pretensje.

Siostra lekkim skinieniem głowy przyjmuje moje przeprosiny, a ja biorę głębszy wdech, by zapanować nad nerwami.

– Zabieram Laurę do Palermo – oznajmiam, odwracając się w stronę Castillo.

– Po moim, kurwa, trupie.

– Serio? – pytam z ironią. – Każesz mi się zastrzelić we własnej rezydencji?

Szwagier spogląda na mnie z czystą irytacją.

– Żałuję, że cię jednak nie dobiłem, gdy miałem okazję. Zrobiłeś się tylko bardziej bezczelny w stosunku do ludzi, którzy w ostatnim czasie ratowali twoje dupsko.

Skurwiel ma rację, ale nie mam zamiaru okazywać mu wdzięczności, bo to tak właściwie nie ja go prosiłem o pomoc, a jego żona.

– Eva, czy jestem wobec ciebie bezczelny? – pytam, nie spuszczać wzroku z jej męża.

– Nie wciągaj mnie w wasze dziecinne przepychanki – warczy z irytacją. – Czuję się, jakbym była tu jedyną dorosłą... – dodaje z przekąsem. – Dlaczego chcesz zabrać Laurę? – pyta, a ja ostatecznie muszę na nią spojrzeć.

– Bo miała rację, gdy rano mówiła, iż sprowadza na was niebezpieczeństwo – wyznaję. – Nie pozwolę, by tobie lub Nadii coś się stało, gdy możemy temu zapobiec.

Jej wzrok łagodnieje na moje wyznanie.

– I nie ma to nic wspólnego z Angelo? – dorzuca z drwiną jej mąż zza moich pleców.

– Oczywiście, że ma – stwierdzam bez zawahania. – Ale tak, jak powiedziała Eva, z nim policzę się później, gdy wrócę do pełnej sprawności. Teraz liczy się jedynie bezpieczeństwo trzech najważniejszych dla mnie kobiet. I dla ciebie chyba też, Castillo – dodaję, spoglądając na niego przez ramię.

Zaciska nerwowo zęby, a ja delektuję się jego zirytowaniem.

– Jaką masz pewność, że twoi ludzie dalej nie spiskują za twoimi plecami? – pyta.

– Och, uwierz mi, że od wczoraj nie ma w moich szeregach nikogo, kto miałby coś przeciwko sojuszowi z Katanią lub zamierzał knuć przeciwko swojemu szefowi – zapewniam z okrutnym uśmiechem.

– Skąd ta pewność? – pada z ust Ewy.

– Ponieważ dałem zbyt spektakularny popis swoich umiejętności i wszyscy teraz srają w gacie na samą myśl, że mogą być następni – oznajmiam spokojnie.

Kobieta rzuca mężowi pytające spojrzenie, a ten postanawia zaspokoić jej ciekawość.

– Naoglądał się metod rodem ze średniowiecza – rzuca, przewracając oczami. – Tych, których nie miał już ochoty torturować, kazał nabić na wysokie pale na tyłach ogrodu.

– Nabić na pale? – powtarza siostra, skonsternowana, przenosząc na mnie spojrzenie, więc postanawiam pomóc jej to sobie zobrazować.

– Wysoki drewniany kołek wbity w dupsko, a następnie pionizowany pod drzewami na tyłach ogrodu – wyjaśniam.

– Francesco w ten sposób ukarał kiedyś jednego z żołnierzy – przypomina, a ja przytakuję skinieniem głowy.

Tak, byliśmy wtedy jeszcze dziećmi, ale oboje widzieliśmy tę karę z okien rezydencji. To był jeden z tych dni, gdy w tajemnicy mogłem pobawić się z Evą w skrzydle dla personelu, bo ojciec był zbyt zajęty, by zwracać na mnie uwagę. Zamknęliśmy się w jednym z wolnych pokoi, gdy nagle do pomieszczenia dotarł przeraźliwy krzyk. Bez namysłu podbiegliśmy do okna, które wychodziło na oddaloną część ogrodu, akurat w chwili, gdy jeden z mężczyzn, za sprawą solidnej liny na nadgarstkach, był podciągany pod jedną z grubszych gałęzi starego drzewa oliwnego. Dopiero po chwili się zorientowałem, że liny to nie jedyna dźwignia dla jego ciała, bo nagle moim oczom ukazał się jeden z żołnierzy z drewnianym, długim i średniej grubości palem.

– *Co oni mu robią? – pyta Eva, wpatrując się w scenę przed nami.*

*Spoglądam na jej niewinną minkę.*

– *To pewnie jakaś forma treningu – kłamię i łapię ją za dłoń. – Chodź, nie zostało nam wiele czasu na zabawę.*

Sam wtedy też więcej nie myślałem o torturach mężczyzny aż do momentu, gdy wieczorem po kolacji Diego postanowił opowiedzieć mi o całym zajściu z każdym pierdolonym szczegółem.

– Nie myślałem, że zapamiętałaś – mówię do Evy, wyrywając się ze wspomnień.

– Nie pamiętam wiele z okresu dzieciństwa, ale ten opis przywołał część wspomnień – stwierdza, wzruszając ramionami. – Laura chce z tobą jechać? Porozmawialiście? – pyta, wracając na właściwy tor rozmowy.

– Tak, właśnie się pakuje – wyznaję, pomijając fakt, że nawet nie zapytałem narzeczonej, czy chce wyjechać, a po prostu kazałem jej spakować walizki. – Za tydzień mamy zebranie Komisji, więc wtedy zdecydujemy o dalszych krokach względem Sulejmana Sedata.

Małżonkowie wymieniają ze sobą krótkie spojrzenia, gdy w holu pojawia się Laura.

– Jestem gotowa – oznajmia cicho, ciągnąc za sobą dwie walizki.

– A co z Emirem? – pyta Ivo, spoglądając na siostrę. – Nadal chcesz być przy jego śmierci?

– Tak, nic się nie zmieniło – zapewnia stanowczo, unikając mojego wzroku.

– W takim razie idź się przebrać, załatwimy to od razu – nakazuje, a ja rozdziawiam gębę.

– Nie chcesz go zostawić przy życiu jako karty przetargowej? – upewniam się.

– Nie, bo żadna karta przetargowa nie będzie mi potrzebna – cedzi zimno. – Z trupami się nie negocjuje, a Sulejman Sedat wkrótce dołączy do syna w piekle.

– Chciałeś ich uwięzić razem, by ojciec mógł oglądać śmierć syna – przypomina mężowi Eva.

– Zmieniłem zdanie – stwierdza, ruszając w głąb korytarza. – Ale zamrozimy ciało, żeby staruszek mógł je chociaż zobaczyć przed własną śmiercią.

# Rozdział 41

## Laura

Schodzę ponownie na dół, ubrana w ciemny dres, i zauważam, że brat oraz Dante czekają na mnie przy drzwiach do piwnicy.

– A Eva? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Usypia Nadię – wyjaśnia Ivo, chwytając za klamkę.

– Musimy na nią poczekać – mówię, zatrzymując go w miejscu. – Nie zrobię tego bez niej.

Obaj mężczyźni posyłają mi zdumione spojrzenia, ale mam ich gdzieś. To za sprawą bratowej mam w sobie siły do zemsty i nie dam rady zadać ostatecznego ciosu, nie czując jej wsparcia.

– Dobrze, poczekamy – oznajmia Ivo, skinąwszy sztywno głową. – Pójdę zobaczyć, jak długo jej jeszcze zejdzie.

Brat znika na schodach, a ja przysiadam na ostatnim stopniu, unikając wzroku narzeczonego. Czuję, że nasze stosunki nie są takie jak dawniej i nie mogę mieć do niego o to pretensji. To moja wina, że dopuściłam do siebie Angelo. Dante ma prawo być wściekły i wiem, że minie jeszcze dużo czasu, zanim ponownie mi zaufa.

– A czy ja mam być obecny... – zaczyna, lecz przerywa mu głos z góry schodów.

– Już idziemy – oznajmia Eva, a stukot jej szpilek echem odbija się od ścian.

Zrywam się z miejsca i spoglądam na nią z wdzięcznością.

– Dziękuję – szepczę, gdy moja przyjaciółka staje na ostatnim stopniu.

– Nie masz za co. Chodźmy, szkoda dnia na tego drania! – woła z uśmiechem i wraz z mężem schodzą do piwnicy.

Podnoszę wzrok na Dantego.

– Tak, jeśli mógłbyś, to wolałabym, byś przy tym był – odpowiadam na wcześniej zadane przez niego pytanie.

Choć mam obawy, czy to, co się za chwilę wydarzy, nie zmieni całkowicie naszej relacji, wolę, by był obecny przy tym, gdy ostatecznie będę się rozprawiać z własnymi koszmarami.

Jego mina łagodnieje, a oczy nabierają cieplejszego wyrazu.

– Nie opuszczę cię na krok – zapewnia, wskazując, żebym szła przodem.

Chwytam go za dłoń i ciągnę za sobą, byśmy razem – ramię w ramię – poszli zadać Sedatowi ostateczny cios.

– Widzę, że dziś jest jakiś szczególny dzień – charczy Emir, gdy docieramy do właściwego pomieszczenia. – Cała rodzinka w komplecie – drwi, zatrzymując na mnie spojrzenie zimnych oczu.

– Każdy z nas ma ochotę zadać ci trochę bólu, zanim pošlemy cię do diabła – stwierdzam, zakładając ramiona na piersi.

Dante obejmuje mnie w pasie, okazując tym gestem wsparcie, a oczy Sedata zawężają się w małe szparki. Chyba dopiero teraz dociera do niego, że Valenti to ktoś bliższy.

– *Prences Yesemin*, kim jest twój towarzysz? – pyta zimno, a ja czuję nieprzyjemny dreszcz na karku.

– Och, wybacz, nie przedstawiłem się – wtrąca się do rozmowy sam zainteresowany. – Jestem Dante Valenti, narzeczony Laury – wyjaśnia z drwiącym uśmiechem.

– Podałbym ci rękę, ale jak widzisz, są nieco zajęte – chrypi z ironią Sedat, wskazując na łańcuchy na swoich nadgarstkach. – Aczkolwiek to lepiej dla ciebie, bo w przeciwnym razie po prostu odrąbałbym ci twoje – dodaje groźniej. – Dotykasz czegoś, co należy do mnie – zauważa z groźbą w głosie.

– Nigdy nie byłem twoja – syczę zimno.

– Naznaczyłem cię! Byłaś, jesteś i na zawsze pozostaniesz moja! – wrzeszczy wściekle Emir, a ja czuję żółć podchodzącą do gardła. – Nikt nie ma prawa...

– Och, zamknij się już – syczy Eva, strzelając w kolano Turka. – Już mnie głowa rozbolała od twojego pierdolenia – dodaje, chowając broń. – Ivo, zaczynasz? – pyta, zwracając się do męża.

– Laura? – Brat spogląda na mnie pytającym wzrokiem.

– Ja na końcu – oznajmiam stanowczym głosem.

– Dante? – zwraca się do mojego narzeczonego.



– Och, to ja też mogę się zabawić? – Słyszę w głosie ukochanego zaskoczenie, jednak już po chwili na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech. – Czuję się zaszczycony! – stwierdza, zacierając radośnie ręce. – No cóż, w takim wypadku... – Podchodzi do Emira i pochyla się w jego stronę z okrutnym uśmiechem. – Z chęcią zemszczę się za jej cierpienia, a wiesz czemu? – pyta, wyciągając zza paska niewielki nóż. – Bo jej cierpienia, to moje cierpienia.

Przez następną godzinę z cichą fascynacją obserwuję, jak Dante zamienia się w prawdziwego kata. Muszę przyznać, że jego mroczna strona nieziemsko mnie nakręca. Zadaje ból z taką samą precyzją, jaką spotkałam u jego siostry, a każde nacięcie czy uderzenie jest odpowiednio wyważone, by zadać maksimum bólu, jednocześnie nie zbliżając Turka do granicy śmierci. A przynajmniej nie bardziej niż to nieuniknione.

– Dante, zaczynam się nudzić. – W głosie Ivo da się wyczuć zniecierpliwienie.

Mój narzeczony spogląda na zegar na ścianie za swoim jeńcem, po czym zadaje ostatni cios, jakim jest kopniak w przestrzelone kolano.

– Wybacz, przy dobrej zabawie nikt nie zwraca uwagi na uciekający czas – stwierdza, mijając szwagra w drodze do umywalki.

– Ty czy ja? – pyta Ivo, zwracając się do żony.

– Ty, dopóki gnój jeszcze coś czuje – odpowiada mu z lekkim uśmiechem. – Pójdę zajrzeć do Nadii i zaraz wracam – oznajmia, a następnie opuszcza pomieszczenie.

Opieram się plecami o ścianę i przyglądam się bratu, gdy włącza się jego ściśle skrywane przed światem alter ego. Wszyscy biorą go za uosobienie spokoju i dyplomacji, ale tylko niektórzy wiedzą, jak wielki potwór w nim drzemie.

– Widzę, że nasze umiejętności nie robią na tobie żadnego wrażenia – mówi cicho Dante, przystając tuż obok mnie. – Nawet się nie wzdrygasz na widok takiej ilości krwi czy na dźwięk łamanych kości.

– Mamy już kilka spotkań za sobą – stwierdzam cicho, nie odrywając wzroku od cierpiącego Turka. – Poza tym jesteście słabi w porównaniu do twojej siostry – dodaję, puszczając do niego oczko.

Mój narzeczony uśmiecha się szczerze, a mnie na ten widok mięknią kolana. Mam ochotę wpaść w jego ramiona, zatracić się w jego zapachu, jednak nie mogę sobie na to pozwolić. Nie w obecności Sedata i nie wtedy, gdy nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego odnośnie do niedawnych wydarzeń.

– Wiesz, że ja jeszcze nigdy nie widziałem Evy w akcji? – rzuca zniecierpliwiona, a ja z wrażenia otwieram szerzej oczy. – Mieliśmy razem torturować ojca, ale skoro to się nie udało... – Zawiesza znacząco głos. – Wiem tylko tyle, co wszyscy inni szefowie.

Uśmiecham się pod nosem na samo wspomnienie umiejętności Kruka.

– Jej tortury to cholerny majstersztyk – stwierdzam cicho. – Ta zimna precyzja i perfekcyjna znajomość ludzkiej anatomii... – Kręcę z niedowierzaniem głową. – Nie dziwię się, że na samo hasło „Kruk” wszyscy sikają w gacie – kwituję z uśmiechem.

– Zgwałciłeś moją matkę! – krzyczy wściekle Ivo, więc zwracamy ponownie na niego uwagę. – Tknąłeś niewinne dziecko! – warczy, zdzierając z mężczyzny resztki bielizny. – Teraz na własnej dupie poznasz, z czym się wiąże ten ból! – rzuca groźnie, sięgając po swój nóż.

– Czy on zamierza... – szepczę z przerażeniem, przyglądając się scenie przed nami.

– Może lepiej na to nie patrz – sugeruje Dante, stając przede mną, gdy pomieszczenie wypełnia przeraźliwy krzyk. – Wiem, że jesteś silna, ale wolałbym, byś któregoś dnia nie przyszła z informacją, że masz koszmary o własnym bracie – dodaje z lekkim uśmiechem. – Po takiej nowinie byłbym zmuszony go zabić, a wtedy Eva w zemście zabiłaby mnie i ogólnie mielibyśmy w rodzinie niezłą kabałę – dodaje swobodnym tonem, odwracając moją uwagę od sceny za jego plecami.

Mimowolnie uśmiecham się na jego słowa.

– Zdołasz mi kiedyś wybaczyć? – pytam cicho w przypiływie odwagi.

Dante zaciska nerwowo zęby, ale w końcu niespodziewanie chwyta mnie za biodra i przyciąga do swojego ciała. Wtulam się w niego

z całej siły, dziękując w myślach niebiosom, że mój ukochany żyje i że chce dać nam szansę.

– Laura, zbyt głęboko siedzisz w mojej głowie, bym mógł nas sobie teraz odpuścić – mówi cicho, całując mnie w czoło. – Daj mi jednak trochę czasu, bym zdołał przełknąć te wszystkie nowości i przejść nad nimi do porządku dziennego.

Przełykam gulę w gardle, rozumiejąc jego dystans. Sama na jego miejscu nie byłabym taka wyrozumiała, co to to nie, dlatego teraz muszę się uzbroić w cierpliwość. Najważniejsze, że nas nie skreślił, a reszta się jakoś ułoży.

Do pomieszczenia wraca Eva i spogląda na nas z ciekawością wymalowaną na twarzy.

– Za dużo? – pyta cicho, wskazując głową na swojego męża.

– Zgwałcił go nożem – wyjaśniam szeptem. – Jestem początkująca i mam prawo wymięknąć – dodaję na swoją obronę.

– Przyniosłam ci coś, co możesz użyć do własnej zabawy – wyznaje, kładąc na mojej dłoni gilotynę do jajek.

– Chcesz, żebym ucięła mu fiuta? – pytam ze zdziwieniem.

– Zrobisz, jak chcesz, ale w ten sposób zadasz więcej bólu – stwierdza z tajemniczym uśmiechem. – Możesz obcinać po kawałku lub od razu w połowie. Wykrwawi się po kilku minutach, umierając w czystej agonii – wyjaśnia. – Ty zdecyduj, jak ma wyglądać jego koniec – dodaje i rusza w stronę męża. – Kochanie, zostaw coś dla mnie i Laury, dobrze? – prosi przymilnie, stając naprzeciw Turka. – Odbijesz sobie na jego ojcu – dodaje z chytrym uśmiechem.

– Laura, chodź tu – nakazuje mój brat, więc ruszam w ich stronę.

– Zostało mu niewiele życia, jednak mogę mu wstrzyknąć adrenalinę. Niestety wtedy będzie się szybciej wykrwawiać – zauważa, wycierając krew z ostrza noża. – Co chcesz mu zrobić?

Zerkam na niewinne narzędzie w moich rękach, a następnie wolnym krokiem podchodzę do naszego jeńca.

– Spójrz na mnie, bydlaku – syczę, po czym czekam, aż Turek otworzy oczy i skupi na mnie wzrok. W mojej głowie już rodzi się szatański plan, ale nie wiem, czy w tym stanie Emir będzie ze mną wystarczająco współpracować. – Powiedz mi, proszę, jak często przypominałeś sobie tamten dzień? – pytam uwodzicielskim

szeptem, pochylając się w jego stronę. – Ile razy w ciągu ostatniej dekady wracałeś wspomnieniami do dnia, w którym odebrałeś mi dzieciństwo?

– Każdego dnia, *Prenses* – chrypi. – Miałem nawet twoje zdjęcia, by na bieżąco wiedzieć, jak się zmieniasz, dorastasz i dojrzewasz, a wszystko po to, by w końcu cię odzyskać...

– Planowałeś mnie znowu porwać? – pytam szeptem, walcząc, by nie dostrzegł strachu wymalowanego na mojej twarzy.

– Planowałem sprowadzić cię do domu, byś zajęła należne ci miejsce jako moja księżniczka – wyznaje, oblizując zakrwawione usta. – Gdyby nie polowanie, jakie na mnie urządziliście, to właśnie przebywałabyś w moim pałacu.

– Zrobiłbyś ze mnie swoją dziwkę – stwierdzam, a zółć po raz kolejny tego ranka podchodzi mi do gardła.

– Gdyby nie ojciec wcale bym cię nie wypuścił wtedy do domu – oznajmia cicho. – Zmusili mnie, bym cię oddał, ale przyrzekłem sobie, że kiedyś po ciebie wrócę. I wróciłem, jednak...

Jego wypowiedź jest przerwana głośnym krzykiem, gdy gilotyna z cichym kliknięciem nacina jego fiuta gdzieś w połowie długości.

– Już nigdy mnie nie tkniesz – syczę, widząc, że prawie mdleję z bólu. – Nigdy nie dam się skrzywdzić. Ani tobie, ani twojemu ojcu.

Robię trzy kroki do tyłu i wraz z resztą rodziny obserwuję, jak mój były oprawca wydaje ostatnie tchnienie. Przyglądam się bezwładnemu ciału, czekając na jakąś euforię, ulgę czy cokolwiek, co jednoznacznie uwolniłoby mnie od tego drania, ale w tej chwili w mojej głowie krążą jedynie słowa Emira na temat jego planów odnośnie do mojego porwania do Turcji.

– O jedną gnidę na tym świecie mniej – komentuje Eva, sprowadzając mnie na ziemię. – Pora zapolować na jego ojca.

– Macie już jakiś plan? – pytam, ruszając do umywalki, by umyć ręce.

– Oczywiście, ale najpierw musimy przekonać do pomocy członków Komisji – odpowiada spokojnie na moje pytanie.

– A co, jeśli się nie zgodzą?

– Wtedy ich zaszantażujemy – stwierdza Dante, zakładając ramiona na piersi. – W końcu nie po to ojciec gromadził na nich całe

teczki brudów, by teraz miały pójść w zapomnienie – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Nie martw się, już niedługo to wszystko się skończy – obiecuje brat, przytulając mnie do swojego muskularnego ciała.

– Skąd ta pewność? – pytam z kwaśnym grymasem.

– Bo mamy po swojej stronie Mesynę, Palermo, Ennę i samego Mędrca – zauważa z drwiącym uśmiechem. – Jeśli pozostali szefowie mają w głowach dość oleju, to bez marudzenia zaoferują nam swoje wsparcie.

# Rozdział 42

## Laura

Droga do Palermo upływa nam w ciszy. Dante przez cały czas odbiera i wykonuje połączenia, które w głównej mierze są związane z jego powrotem do świata żywych, dlatego godziny w samochodzie spędzam na analizie ostatnich wydarzeń, w tym tych najświeższych jak zabicie Sedata.

Czy poczułam ulgę, widząc, jak umiera? Teraz, gdy adrenalina opadła, czuję, że jest mi lżej ze świadomością, że ten skurwysyn cierpiał tak, jak ja kiedyś. Że zdychał w męczarniach, a ja byłam za nie współodpowiedzialna. Że mogłam odpłacić mu pięknym za nadobne. I choć zemsta nie wymaże z mojej pamięci wspomnień sprzed dekady, to jednak wiem, że ten koszmar już nigdy więcej się nie powtórzy. Emir Sedat nie żyje, więc nie zdoła mnie już w jakikolwiek sposób skrzywdzić.

– Nie obchodzi mnie to, Alessio! – cedzi Dante, sprowadzając mnie do terażniejszości. – To przez ciebie jest ta kabała, więc teraz to odkręć! – nakazuje zimno. – Zapłać, komu trzeba, wymyśl, kurwa, jakąś przekonującą historyjkę, że porwali mnie kosmici albo przekup tych pojebów w biurze prokuratora, żeby ci pomogli, ale jeszcze dzisiaj mam oficjalnie zostać przywrócony do żywych! – krzyczy. – I wezwij do mnie naszego prawnika! – Spogląda na zegarek, zaciskając nerwowo zęby. – Za godzinę ma się zjawić w rezydencji!

– Problemy? – pytam cicho, gdy tylko kończy połączenie.

Narzeczony odchyła głowę do tyłu i przymyka oczy.

– Pomysł z udawaną śmiercią był luźną sugestią, która przed wdrożeniem w życie wymagała wielu przygotowań, o jakich ten kretyn zapomniał – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Zrezygnowałem z niego na długo przed wypadkiem, o czym mój zastępca wiedział, a jednak, kiedy leżałem na stole operacyjnym,

Alessio zamiast szukać winnych zamachu, postanowił przywrócić plan do łask. Jego chęci były dobre, bo brak dona łatwiej wykazałby wszystkich chętnych do zgarnięcia tego tytułu, a co za tym idzie, szajka zdrajców sama podałaby się nam na tacy – tłumaczy. – Jednak żaden z nas nie przewidział, że Eva zdecyduje się przejąć stery w Palermo, a tym samym już na wstępie coś pójdzie nie po naszej myśli.

Z jego głosu bije takie rozdrażnienie, że nie mogę powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Dante go zauważa, ale na szczęście nie komentuje, a kontynuuje:

– Na dodatek mój zastępca zapomniał wtajemniczyć w plan kogoś z urzędu, by wydali fałszywy akt zgonu – syczy z irytacją. – Brak wcześniejszego kontaktu z Evą odbił się czkawką i to podwójnie, bo nie dość, że wmieszała się w plan, to jeszcze założyła, że wszystkie szczegóły są dopracowane, a co za tym idzie, nie wtrącała się bardziej w jego realizację. I to źle, bo niedopracowany plan to chujowy plan, a ja mam teraz bajzel w papierach – dodaje, przewracając oczami. – W systemach nadal widnieję jako martwy, nie mogę wypłacać z banku gotówki czy zatwierdzać przelewów, nie mówiąc już o zarządzaniu spółkami – wylicza. – Sprawą zainteresowała się policja i prokuratura, a ja już teraz wiem, że tego się nie da tak łatwo zmieść pod dywan. Jak widzisz, moja fałszywa śmierć przyniosła więcej problemów niż pożytku – rzuca z ironią, a ja mimowolnie doszukuję się w jego słowach podtekstu do mnie i Angelo.

Odwracam twarz do okna, po czym dłonią dyskretnie ścieram spływającą po policzku łzę. Dante już po chwili odbiera kolejny telefon, a ja znów przeklinam w myślach Bionte za jego nieczyste zagrania.

\*\*\*

Gdy dojeżdżamy do rezydencji Valentich dochodzi pora obiadowa. Mój żołądek już od dłuższej chwili gra swój marsz, dlatego z pewną ulgą witam czekającą na nas w holu pokojówkę.

– Panie Valenti, kucharka kazała podpytać, o której podać obiad – rzuca z nieśmiałym uśmiechem, mrugając przy tym zalotnie.

W jednej chwili mój głód znika, zastąpiony chęcią wytargania szmaty za kudły. Odwracam się w stronę narzeczonego, by zobaczyć jego reakcję, jednak ten jest tak pochłonięty wiadomością w telefonie, że wydaje się jej nie zauważać.

– Kochanie – napominam go cicho, kładąc dłoń na jego piersi. – Kucharka pyta, co z obiadem – powtarzam słowa pokojówki, zaznaczając przy tym swój teren.

– Co? Och, wybacz, zaraz pojawi się prawnik – stwierdza, chowając telefon. – Zjedz beze mnie, muszę z nim jak najszybciej porozmawiać i naprawić ten cały syf – dodaje, całując mnie w czoło. – Alf zabierze twoje bagaże na górę – zarządza, rozglądając się za kimś.

– Alf? – powtarzam z konsternacją.

– Alfredo – wyjaśnia. – Zaraz go tu przyślę. Porozmawiamy później – dodaje i odchodzi.

Przełykam smak porażki, przybieram na twarz uśmiech i odwracam się w stronę pokojówki, która maślanym wzrokiem wodzi za oddalającym się szefem. Z premedytacją staję tuż przed nią i zakładam ramiona na piersi.

– Przekaż proszę kucharce, że zjem obiad tak szybko, jak to jest możliwe – nakazuję spokojnym głosem.

Kobieta spogląda na mnie z niechęcią, ale zanim zdążę zareagować, odwraca się i znika w jednym z bocznych korytarzy. Mimowolnie czuję się, jakbym miała *déjà vu*. Kłótnia zakochanych, a w tle pokojówka z wielkimi aspiracjami. Brzmi znajomo? Jak jasna cholera, ale prędzej piekło zamarznie, niż ja – Laura Castillo – pozwolę sobie przyprawić rogi.

## Dante

– Jak długo będzie trwać odkręcanie tego gówna? – pytam prawnika, spoglądając na pismo, które tego rana prokuratura wysłała do



tutejszego szpitala z nakazem przesłania całej dokumentacji medycznej dotyczącej mojego ostatniego pobytu w placówce.

Kurwa, nie dość, że ja mam problemy, to jeszcze personel szpitala!

– Tak długo, aż ktoś nie każe im się zamknąć – odpowiada spokojnie. – To w miarę nowy prokurator, młody, ambitny – zauważa, wskazując mi nazwisko. – Trzeba go sobie podporządkować.

– Ale on nie chce pieniędzy – przypominam, bo z tym konkretnym gościem mam problem od samego początku. – Na dodatek nie ma żadnych słabych punktów, żadnej rodziny czy czegokolwiek, czym mógłbym go sprowadzić do pionu! – warczę, rzucając papierami.

– Od niedawna spotyka się z pewną stażystką... – mruczy pod nosem, a jego oczy błyszczą znajomo.

Spoglądam na niego w osłupieniu.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?!

– Cóż, byłeś ostatnio trochę zajęty. Można by rzec, że wypadłeś na jakiś czas z obiegu – dorzuca z szerokim uśmiechem.

– Gdyby nie fakt, że jesteś taki dobry w swoim fachu, to właśnie dostałbyś kulkę za swój humor i docinki – zauważam, celując w niego palcem.

– Na szczęście, jak już zauważyłeś, jestem zbyt dobry w swoim fachu, byś się na to odważył, Valenti – oznajmia, wstając z miejsca. – Liczę na podwyżkę – dodaje, chwytając za aktówkę. – Adres do tej małej znasz, rozegraj to wedle uznania – dorzuca i rusza do drzwi. – Jak on wycofa śledztwo, tak z miejsca wszystko wróci do normy.

Obserwuję, jak Pietro znika za drzwiami, uśmiechając się pod nosem. Skurczybyk jest tylko rok starszy ode mnie, jednak mianowałem go głównym prawnikiem Rodziny zaraz po przejściu sterów i to było najlepsze, co mogłem zrobić. Drań tylko dzięki mnie poszedł na studia, a więc jego wdzięczność nie zna granic, co sprawia, że mogę mu bezgranicznie ufać.

Pietro kiedyś był sierotą z domu dziecka, przez większość czasu żyjącą na ulicy. Kiedy tylko osiągnął pełnoletność, zaczął szukać roboty, by móc się jakoś utrzymać, jednak los dla dzieciaków z bidula nigdy nie jest łaskawy. Ostatecznie, w przyпіływie desperacji, przyszedł do jednej z naszych restauracji, licząc, że ojciec przyjmie

go na służbę. Na szczęście nie trafił wtedy na Francesco czy Diego, a na mnie, a mnie wystarczył jeden rzut oka na jego posturę, by wiedzieć, że nie przeżyje w mafii nawet miesiąca, dlatego wpadłem na szalony plan i zaproponowałem mu studia na jednej z tutejszych uczelni. Początkowo wyśmiał ten pomysł, ale gdy tylko rzuciłem mu na stół gotówkę na pokrycie kosztów pierwszego roku, od razu zaczął brać moją ofertę na poważnie. Znalazłem i opłaciłem mu mieszkanie, studia, a potem skubany zaczął dostawać stypendium za wyniki w nauce, co jeszcze bardziej mnie cieszyło. W tajemnicy przed ojcem szkoliłem prawnika na własny użytek, nie mając wtedy pojęcia, że ostatecznie stanie się główną papugą Rodziny.

*No ale ja też nie miałem być donem.*

Oczywiście stary prawnik nie przyjął dobrze informacji o degradacji, jednak po przejęciu władzy najważniejszą kwestią dla mnie było otoczenie się ogarniętymi, młodymi i godnymi zaufania ludźmi. Tylko consigliere ojca pozostał na swojej dotychczasowej służbie i to tylko dlatego, że otwarcie krytykował niektóre posunięcia poprzedniego dona, a co za tym idzie, ma łeb na karku i nie liże wszystkim dupy jak pospolity wazeliniarz.

Wyciągam z biurka teczkę podstawionej przed kilkanaście tygodniami stażystki w biurze prokuratora. Ta mała za godziwą opłatą miała zbierać brudy na naszego stróża prawa i jeśli udało jej się zakręcić wokół tego mądrali, to już mogę ogłaszać sukces.

Notuję adres w pamięci, a następnie opuszczam gabinet. Pewne rzeczy trzeba załatwiać bez zwłoki.

# Rozdział 43

## Dante

– Don Valenti, nie spodziewałam się – mówi dziewczyna, witając w drzwiach mnie i moich dwóch goryli.

– Przeszkadzamy? – pytam, unosząc brew, choć jej strój daje jasną odpowiedź.

– Cóż, umówiłam się z Massimiliano na kolację – wyjaśnia z tajemniczym uśmiechem.

– To się świetnie składa... Pozwolisz, że wejdziemy? – pytam i nie czekając na jej odpowiedź, wchodzę głębiej do mieszkania. – Mam nadzieję, że wasza relacja nie zmieniła nagle właściwego biegu? – dociekam, mierząc ją zimnym spojrzeniem.

– Nie, proszę się nie obawiać. Ten facet to taki zapatrzony w siebie dupek, że nie ma szans, by jakakolwiek panna z nim wytrzymała – stwierdza, przewracając oczami. – Niestety koleś jest też nieufny, więc bez romansu się nie obeszło i stąd ten cyrk – dodaje, wskazując na seksowną bieliznę pod cienkim szlafrokiem.

Przytakuję skinieniem głowy, a następnie przysiadam na wielkiej kanapie.

– Jesteś już dla niego ważna? – Chcę się dowiedzieć jak najwięcej.

– Cóż, pierwszy i drugi seks mamy już za sobą, jeśli o to pan pyta – wyznaje bez najmniejszego skrępowania. – Biorąc pod uwagę fakt, że idiota pocałował mnie dopiero na trzeciej randce, to w każdej chwili mogę spodziewać się pierścionka – rzuca z ironicznym uśmiechem.

– To dobrze, bo jesteś mi teraz potrzebna jako przynęta – mówię, obserwując jej reakcję. – Wykorzystamy waszą relację, żeby go zastraszyć – precyzuję.

– A czy to nie za szybko? – pyta po chwili namysłu. – Chodzi mi o to, żeby się do mnie nie zniechęcił – dodaje, widząc moją minę.

Od razu doceniam jej tok rozumowania.

– Jeśli twierdzisz, że jest bliski oświadczy nom, to nie będziesz mieć wielkiego problemu, by ewentualnie odwieść go od pomysłu zerwania – zauważam.

Na ustach dziewczyny pojawia się uśmiech, a ja wiem, że wybrałem właściwą osobę do tej roli.

– Ale nie obetniecie mi żadnego palca? – upewnia się, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie, spokojnie – zapewniam, śmiejąc się pod nosem. – Bez palców nie mogłabyś pracować w jego biurze – wytykam. – Dario narobi ci kilka siniaków – oznajmiam, wskazując na jednego z mężczyzn. – Myślę, że to na początek wystarczy.

Dziewczyna spogląda na osiłka oceniającym wzrokiem, a ten wybucha gromkim śmiechem.

– Spokojnie, mała, zrobię to tak, żeby gorzej wyglądało, niż bolało – zapewniam.

– Już ja znam ciebie i twoje możliwości – stwierdza ze swobodą, jakby znali się od dawna, choć to w sumie możliwe, bo panna Matilde jeszcze do niedawna pracowała w jednym z naszych burdeli. – Zawsze obiecujecie, że będziecie delikatni, a jak przychodzi co do czego, to przez kilka dni muszę chodzić jak kaczka.

*Zdaje mi się, czy temat nieco zbiegł z odpowiedniej ścieżki?*

– Chodź do łazienki, to przygotuję cię właściwie na spotkanie z twoim kochaniem – nakazuje z wymownym uśmiechem i oboje po chwili znikają w ciemnym korytarzu.

Wyciągam telefon i skupiam się na zalegających wiadomościach, byleby nie słyszeć charakterystycznych odgłosów, które echem roznoszą się po niewielkim mieszkaniu.

– Ja pierdolę... – burczy drugi z moich ochroniarzy.

– Skoro mu zazdrościsz, to idź i do nich dołącz – rzucam, nie podnosząc wzroku znad ekranu komórki. – Jestem pewien, że przyjmą cię z otwartymi ramionami, a jeśli nie do trójkąta, to załapiesz się zaraz w kolejce po Dario – sugeruję. – Widzisz, że pan prokurator słabo dba o potrzeby swojej dziewczyny, więc nie dziw się jej, że szuka okazji do zabawy – dodaję, wzruszając ramionami.

– Skoro szef tak to widzi... – mówi pod nosem i znika.

Uśmiecham się, słysząc głośniejsze jęki Matilde. Kiedy rekrutowałem ją do tego zadania, nie za bardzo chciała się go podjąć. Laska nie jest w naszym burdelu z przymusu. Ona przyszła tam z własnej woli, a za sprawą swoich umiejętności i stylu bycia zyskała przywilej, by wybierać sobie klientów samodzielnie. Niestety wywiad przeprowadzony przez moich ludzi dał mi jasny obraz tego, jakimi kobietami interesuje się nasz prokurator, a więc panna nie mogła mi odmówić. Niemniej jednak dostała to mieszkanie, garderobę pełną ciuchów, torebek i butów, samochód oraz comiesięczną pokaźną wypłatę na konto, więc bez marudzenia musi grać swoją rolę przez najbliższe miesiące. A skoro jest w związku z szanowanym prokuratorem, puszczanie się na boku też nie wchodzi w grę, zatem jeśli moi ludzie mogą jej jakoś pomóc przez to przejść...

*Nie będę się sprzeciwiać.*

Trzydzieści minut później cała trójka wraca do salonu, a ja z szerokim uśmiechem spoglądam na ślady na ciele kobiety. Opuchnięte gardło, krew sącząca się z wargi, czerwone ślady na przedramionach. Bez problemu można by to podpiąć pod gwałt lub lekkie pobicie. Na szczęście dziś wybieramy tę łżejszą historyjkę.

– Świetnie się spisaliście – chwalę ich, sięgając po komórkę kobiety leżącą na stoliku przede mną. – A teraz zadzwoń do niego i ściągnij go tutaj – nakazuję sucho. – Musimy dokończyć przedstawienie.

\*\*\*

– Jak widzisz, Massimiliano, ja nigdy nie żartuję – syczę do kłęczącego na dywanie mężczyzny. Jego dłonie są skrępowane, z wargi cieknie krew, a on jedynie spogląda zatroskanym wzrokiem na siedzącą na kanapie posiniaczoną kobietę. – Jeszcze dzisiaj masz wycofać wszelkie oskarżenia, albo...

– Albo co?! – krzyczy wściekle. – Zabijesz mnie?! Albo ją?! – cedzi, wskazując na Matilde.

Widząc jego postawę, wiem, że lekkie obrażenia nie dały zamierzonego efektu. Koleś jest twardszy, niż podejrzewałem,

i gdyby nie fakt, że grzebie w moich interesach, pewnie nawet obdarzyłbym go szacunkiem.

*Niestety dla niego, skubany zdążył mi już nadepnąć na odcisk.*

– Śmierć w naszym świecie jest aktem łaski, a nie o to mi teraz chodzi – mówię, pochylając się w jego stronę. – Wyglądasz na faceta, który jest w stanie znieść ból fizyczny, dlatego złamię cię w inny sposób – syczę groźnie, po czym przechodzę za jego plecy.

Spoglądam na dwójkę moich ochroniarzy i Matilde, a następnie rzucam krótką komendę:

– Zabawcie się z nią.

Kobieta posyła wszystkim przerażone spojrzenia, jednak dobrze wiem, że tylko udaje. Do przyjazdu pana prokuratora cały czas flirtowała z moimi żołnierzami, sugerując powtórkę z rozrywki, a dodatkowa publika na pewno nie będzie jej przeszkadzać.

– Nie! Zostawcie ją! – krzyczy jej chłoptaś, zrywając się z miejsca, ale przytrzymuję go na dywanie, jednocześnie zmuszając, by widział każdy pierdolony szczegół z orgii przed nami.

– Napatrz się, skurwysynie. Zobacz, jak twoja panna przyjmuje w siebie dwa potężne kutasy – syczę w momencie, gdy jeden pakuje fujarę w jej usta, a drugi zapina ją od tyłu. – Od dzisiaj codziennie, gdy na nią spojrzysz, oczyma wyobraźni będziesz widzieć ją w towarzystwie tych dwóch osiłków – cedzę wprost do jego ucha. – Za każdym jebanym razem, gdy pojawisz się w zasięgu jej wzroku, ona będzie sobie przypominać ten moment, gdy ci dwaj z twojego powodu brali ją w posiadanie. Gdy ją gwałcili, bo ty nie chciałeś się wycofać, kiedy grzecznie o to prosiłem!

– Zostawcie ją! – wrzeszczy, a po jego policzkach spływają łzy. – Zrobię! Zrobię wszystko, czego żądasz, ale dajcie jej spokój!

– Doprawdy? – upewniam się z drwiną w głosie. – Skoro się zarzekasz, to niech tak będzie... – Podaję mu jego komórkę, a następnie kiwam głową na urządzenie. – W tej chwili zadzwoń do swojego biura i wydaj dyspozycje o zaniechaniu śledztwa, a potem daj moim prawnikom zielone światło na przywrócenie mnie do żywych – nakazuję. – Tylko żadnych numerów, bo jestem pewny, że więcej moich ludzi chciałoby posmakować jej cipki – dodaję, a w tym samym momencie w pomieszczeniu roznosi się głośny jęk kobiety.

Na szczęście jej głowa jest odwrócona w drugą stronę, więc idiota nie wie, że ten dźwięk był wywołany przyjemnymi doznaniem. W przeciwieństwie do prokuratora ja już się dzisiaj nasłuchałem takich odgłosów.

Mężczyzna odbiera ode mnie urządzenie, a ja nakazuję swoim przerwę w zabawie, by w pomieszczeniu panowała cisza. Z wyraźnym rozbawieniem widzę, jak zamarli w pół ruchu, a Matilde sama stara się nie ruszać, nie zdradzając tym samym, jak bardzo kręci ją ta improwizacja.

– Zamykamy śledztwo w sprawie Valentiego – oznajmia Massimiliano do telefonu. – Wypisz papiery, zjawię się później w biurze i wszystko podpiszę... Nie, za jego pozorowaną śmiercią stoi Interpol – wymyśla na poczekaniu. – Jak sam widzisz, rozkaz z góry... Tak, nic na nich nie mamy, więc nie grzebiemy. Personel szpitala też zostawiamy w spokoju – nakazuje i odsuwa telefon od ucha. – Zrobione, teraz nas puście – syczy nienawistnie.

– Jak sobie życzysz – stwierdzam ze swobodą, a następnie uderzam go ręką w skroń, pozbawiając na dłużej przytomności.

– I co, koniec? – jęczy z zawodem w głosie Matilde.

– Nie, skończcie swoją zabawę, ja jadę do domu – oznajmiam, chwytając za marynarkę. – Dziękuję, że świetnie odegrałaś swoją rolę – dodaję, rzucając plik banknotów na komodę. – Jeśli się uda, trzymaj go przy sobie jeszcze przez jakiś czas, tak dla pewności – proszę uprzejmie, nie zważając na to, że nadal klęczy wypięta przed moim żołnierzem. – A jak nie, to znajdę kogoś nowego, kto będzie go mieć na oku – dorzucam. – Za godzinę macie być w rezydencji! – nakazuję swoim ludziom i opuszczam mieszkanie.

Misja wykonana, pora zająć się innymi sprawami.

# Rozdział 44

## Dante

Kiedy wracam do domu, dochodzi już pora kolacji.

– Gdzie moja narzeczona? – pytam jednego z ochroniarzy, a ten bez słowa kiwa głową na sufit.

Nie zwlekając, wspinam się po schodach i ruszam do sypialni. Obowiązki szefa sprawiły, że pozostawiłem ją dzisiaj samą sobie, choć nie będę ukrywać, że z pewną ulgą przyjmowałem każdą możliwość ucieczki przed ukochaną. Dopóki nie uda mi się nabrać dystansu do całej tej farsy z Angelo, lepiej dla Laury, gdy będę z nią spędzać jak najmniej czasu, co przy obecnych problemach z moim zmartwychwstaniem nie powinno być trudne do zrealizowania.

Wchodzę do sypialni i zamieram w pół kroku, bo obiekt moich poszukiwań siedzi na podłodze, tuląc do siebie poduszkę, a z jej oczu spływają łzy. Tuż obok stoją jej walizki, których, ku mojemu zdumieniu, nadal nie rozpakowała.

– Co się stało? – pytam, podchodząc bliżej. – Czemu płaczesz? Coś z Victorią albo w Katanii? – zarzucam ją pytaniami, przyklękając obok. – Laura, powiedz coś!

– Przepraszam – duka przez łzy. – Tak bardzo przepraszam, że cię nie pamiętałam...

Kamień spada mi z serca, wiedząc, że to tylko wyrzuty sumienia, jednak stan kobiety wcale nie poprawia mojego nastroju.

– Wiem, że to nie była twoja wina – mówię, przytulając ją do piersi. – Wszyscy chcieliśmy dobrze, a ten dupek to tylko wykorzystał.

– Ale teraz ty mnie nienawidzisz – zawodzi, zanosząc się płaczem.  
– Brzydzisz się mną i masz do tego pełne prawo, bo ja na twoim miejscu byłabym równie wściekła.



– Skarbie, wcale się tobą nie brzydzę – oponuję, chwytając jej policzki w dłonie. – Dlaczego tak myślisz?

– Bo przez cały dzień ani razu mnie nie pocałowałaś – zauważa cicho, spuszczać wzrok. – Choć oboje o mało nie zginęliśmy w tamtym wypadku, epizod z Angelo sprawił, że się od siebie oddaliliśmy, a tak naprawdę nasze pierwsze spotkanie po ataku powinno wyglądać zgoła inaczej – wytyka. – Powinniśmy się cieszyć, że żyjemy, że nic nam się nie stało, że możemy nadal snuć plany na przyszłość... Powinniśmy leżeć właśnie w tej pościeli i kochać się do utraty tchu, a tymczasem ty uciekasz ode mnie, nie mogąc znieść mojej obecności.

Przysmykam oczy, czując się jak ostatni dupek.

– Masz rację, unikałem cię dzisiaj, a także jakiegokolwiek bliższego kontaktu, ale nie dlatego, że się tobą brzydzę – zapewniam, chcąc jej to jakoś wytłumaczyć. – Po prostu, gdy tylko na ciebie spojrzę, oczami wyobraźni widzę ręce pierdolonego Bionte na twoim nagim ciele, a to z kolei sprawia, że mam ochotę wypieprzyć cię na tysiąc sposobów, by wymazać z twojej pamięci wspomnienie o tamtym cwelu – wyjaśniam, próbując zapanować nad złością.

– To czemu tego nie zrobisz? – wykrztusza, a ja spoglądam na nią, nie rozumiejąc jej pytania. – Czemu nie wymażesz go z mojej pamięci? – precyzuje, przygryzając wargę.

Zbliżam swoje usta do jej, a następnie szepczę najbardziej spokojnym głosem, na jaki mnie stać:

– Bo nie zasługujesz na seks z wściekłości. Bo przysiągłem, że nigdy cię nie skrzywdzę, a w tym konkretnym przypadku nie mam pewności, czy zdołałbym nad sobą zapanować – wyznaję. – Bo choć chciałbym robić ci stale wyrzuty, nie potrafię i to też mnie wkurwia – wyliczam. – Bo tak, jestem wściekły za to, na jak wiele mi pozwoliłaś – przyznaję. – Sama myśl, że tak łatwo dałaś mi szansę, choć jeszcze do niedawna łączyły was tylko kłótnie, sprawia, że mam ochotę kogoś rozpierdolić.

Mimowolnie zaciskam dłoń w pięść, jednak jeden rzut oka na malujące się na jej twarzy cierpienie każe mi się opanować.

– Ale z drugiej strony wiem, że to nie twoja wina – kontynuuję łagodniej. – Że straciłaś pamięć, a to, iż w obliczu minionych wydarzeń chciałaś dać sobie szansę na szczęście, jest czymś naturalnym... Zdaję sobie sprawę, że lepiej było dać ci żyć w nieświadomości, niż na siłę przypominać o naszym uczuciu, tym bardziej że sam oficjalnie byłem wtedy martwy – urywam, bo po raz kolejny tego dnia przeklinam Alessio za ten jego cholerny pomysł. – Jeśli więc ktoś ma ponieść karę za to wszystko, to Bionte i Buzzoli – kończę z mocą.

– Ale mogłabym ci jakoś pomóc w wyładowaniu tego gniewu... – duka nieśmiało. – W naprawieniu naszej relacji...

Uśmiecham się pod nosem, widząc jej starania, jednak Laura nawet nie ma pojęcia, na co się pisze.

– Nie – decyduję, kręcąc głową. – Równie mocno co ty pragnę naszej bliskości, ale to za wcześnie. Daj mi kilka dni na przetrwanie tego wszystkiego, na wyciszenie i wszystko wróci do normy – zapewniam.

– Ale przecież ty byś mnie nigdy nie skrzywdził – zauważa, a w jej oczach jest tyle ufności, że na moment tracę dech. – Nawet w złości, jestem tego pewna.

Wstaję z klęczek, czując, że powinienem się od niej odsunąć. Że dla jej bezpieczeństwa muszę się zdystansować albo ulegnę, a do tego nie mogę dopuścić.

– Dante...

– Zapominasz, czyja krew we mnie płynie – mówię, cofając się o krok. – Cieszę się, że mi ufasz, ale ja sobie nie ufam na tyle, by być w stu procentach pewnym, że potraktuję cię z należyтым szacunkiem i delikatnością, a nie jak jakąś dziwkę, na której muszę się wyżyć.

– Przecież za jakiś czas będziemy małżeństwem i... – oponuje, lecz wchodzi jej w słowo.

– Właśnie dlatego, że będziemy małżeństwem, nie mogę pozwolić, byś nagle zaczęła się mnie bać lub by twoje ciało przestało mi ufać – zaznaczam. – Zrozum, że cię kocham i przysięgłem cię strzec, a to oznacza, że będę cię strzegł nawet przed sobą samym.

Mina Laury posępnieje, co jest dla mnie całkowicie nielogiczne. Powinna zrozumieć i docenić, że nie chcę jej skrzywdzić, a już tym

bardziej wyładowywać na niej swoich emocji. Wolę upuścić krwi żołnierzom albo najlepiej wrogom, ale wobec niej pozostać troskliwym i kochającym mężczyzną, a nie potworem.

– Czy w takim wypadku powinnam spać w innej sypialni? – duka, spuszczać ponownie wzrok.

– To dlatego nadal się nie rozpakowałaś? – Jej propozycja mnie zaskakuje.

– Tak. Myślałam, że czujesz wobec mnie wstręt i takie tam... – burczy pod nosem.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Zostań tutaj. Bez sensu, byś za jakiś czas znowu zmieniała pokój – zauważam.

Mam na głowie tyle zaległej pracy, że i tak będę przychodzić do łóżka późną nocą, a następnie wstawać o świcie, więc te kilka godzin w jednej pościeli nie zrobią żadnej różnicy, a ja przynajmniej będę wiedzieć, że jest bezpieczna i nie miewa koszmarów. Poza tym podczas jej ostatniego pobytu spaliśmy razem i dziwnie by to wyglądało w oczach służby oraz ochrony, gdyby teraz przeniosła się do innego pokoju.

– Chodź na kolację, jestem głodny – dodaję wyciągając do niej dłoń.

Już po chwili, trzymając się za ręce, schodzimy na parter wprost do jadalni. Odsuwam Laurze krzesło i sam zajmuję miejsce u szczytu, a następnie czekam, aż służba skończy podawać dania.

– Ta pinda cały czas się do ciebie ślini – zauważa z cichym sykiem moja przyszła żona, gdy tylko zostajemy sami.

– Kto? – pytam zdumiony.

– Nie mów, że nie wiesz – rzuca pod nosem, chwytając za sztućce.

Wpatruję się w nią, czekając, aż rozwinie myśl.

– Serio nie zauważyłaś? – pyta, skonsternowana. – Pokojówka, która nas dzisiaj przywitała po przyjeździe z Katanii – wyjaśnia. – Wpatruje się w ciebie jak w obrazek.

– Bo jest nowa – wyjaśniam, zabierając się za jedzenie. – Niedługo jej przejdzie.

– A co, jeśli nie? – Słyszę oburzenie w jej głosie i dopiero po chwili dociera do mnie drugie dno jej obaw.

– Skarbie, jak się nazywam? – pytam, łapiąc kieliszek z winem.  
– Dante Valenti – odpowiada bez zawahania.  
– No właśnie, a nie Marco Castillo – wytykam. – Nawet gdybym był pijany, a przecież wiesz, że nigdy nie nadużywam alkoholu, nie byłbym w stanie cię zdradzić, więc nie musisz się jej obawiać – zapewniam.

Na ustach mojej narzeczonej pojawia się lekki uśmiech.

– A czy jako przyszła pani Valenti mogę sobie uciąć pogadankę ze służbą? – docieka przymilnym głosem.

Bez problemu odgaduję, o co jej chodzi, i jeśli ma być spokojniejsza, nie mam zamiaru jej w tym przeszkadzać.

– Zrób, co uważasz za słuszne... Tylko nikogo przy tym nie zabij – proszę, szczerząc się mocno.

– Zbyt wiele ode mnie wymagasz – stwierdza, marszcząc nosek. – Ale obiecuję, że się chociaż postaram.

# Rozdział 45

## Laura

Korzystam, że Dante opuścił rezydencję, i ruszam na poszukiwania pindy, która codziennie wpatruje się w mojego narzeczonego jak w obrazek jakiegoś jebanego świętego, ignorując przy tym całkowicie moją osobę. To nie tak, że specjalnie czekałam, aż mężczyzna wyjedzie poza posiadłość, jednak ostatnie dni wolałam poświęcić na naprawianiu relacji z ukochanym, a nie na wymierzeniu nauczki nadgorliwej pokojówce. Teraz jednak nadarza się idealna okazja, by nadrobić zaległości.

*Jak to mówią, co się odwlecze, to nie uciecze.*

Wchodzę do kuchni i wzrokiem szukam znienawidzonej siksy. Ku mojemu zadowoleniu, krząta się przy kucharce i wypytuje ją o coś z figlarnym uśmiechem.

– Panna Castillo! W czym możemy pomóc? – odzywa się druga kucharka, ogłaszając wszystkim moje przybycie.

– Witaj, Marisso, jak wnuki? – pytam ze szczerą ciekawością.

A tak, poznanie służby i zyskanie jej łask było jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiłam podczas swojego ostatniego pobytu w Palermo. Dante starał się wtedy spędzać ze mną każdą chwilę, jednak były sprawy, których nie mógł ignorować, a ja postanowiłam właściwie spożytkować wolny czas. Teraz jestem sobie za to ogromnie wdzięczna, bo wiem, że mam w tym pomieszczeniu wielu sojuszników.

– A dziękuję, pokazują jak zawsze! – zachwyca się z ciepłym uśmiechem.

– Chłopcy już tacy są, ale wierz mi, że z dziewczynkami wcale nie bywa lżej – zauważam ze śmiechem. – A co u twojej narzeczonej, Luca? – zwracam się do młodego ogrodnika, który właśnie je późne śniadanie. – Cięża przebiega prawidłowo?

– Tak, wczoraj byliśmy na badaniach i lekarz stwierdził, że nie dzieje się nic niepokojącego – potwierdza z wymalowaną na twarzy ulgą.

W sumie mu się nie dziwię, bo poprzednim razem doktor dopatrzył się jakichś nieprawidłowości z serduszkiem maleństwa i miał ponowić badania podczas kolejnej wizyty.

– Dziękuję, że pani zapytała.

– Gdybyście potrzebowali konsultacji innego lekarza albo jakiegokolwiek innej pomocy, po prostu się do mnie zgłoś, a ja wszystko załatwię – zapewniam, i Bóg mi świadkiem, że wcale nie kłamię. – A jak się miewa twój mąż, Bella? – zwracam się do drugiej kucharki, która uśmiecha się do mnie szczerze.

– Dużo lepiej! Dziękuję, za ten nowy wózek inwalidzki. Gdyby nie pani i pan Valenti...

– Och, skończ, to nasza rola – zapewniam, ściskając ją mocno. – Jesteście naszymi pracownikami, a my musimy dbać o was i wasze rodziny – stwierdzam, spoglądając na wszystkich w kuchni. – Zresztą tak się buduje lojalność – żartuję, a następnie wszyscy zgodnie wybuchamy szczerym śmiechem.

Przystaję przy kobiecie, dla której tu przyszłam, i daję sobie chwilę, by się jej przyjrzeć. Jest atrakcyjna, a jednocześnie bije od niej pewna doza wulgaryzmu i pewności siebie. Jakby czuła się lepsza ode mnie pomimo tego, że to ona jest służącą, a ja przyszlą panią tego domu.

– My się nie znamy – wytykam, zakładając ramiona na piersi. – Narzeczony powiedział, że jesteś nowa, ale nie potrafił przypomnieć sobie twojego imienia – dodaję, choć wcale go o to imię nie pytałam. – Przedstaw się, proszę.

– Lisa – odpowiada, jeszcze wyżej zadzierając nos. – Ciebie też nikt mi nie przedstawiał – wytyka, a ja walczę, by nie parsknąć śmiechem na tą brawurę.

– Na litość boską, dziecko! Czy ciebie już totalnie Bóg opuścił? – fuka Bella, klepiąc dziewczynę ręcznikiem kuchennym w ramię. – Przecież to przyszła pani Valenti! Okaż no właściwy szacunek, zanim wylecisz na zbity pysk! – strofuje ją z cichym sykiem.

*A nie mówiłam, że mam sprzymierzeńców?*

– Spokojnie, przecież wiem, że jest nowa i zapewne nie ma pojęcia o wielu rzeczach – uspokajam kucharkę z dobrotliwym uśmiechem. Następnie przenoszę wzrok na pokojówkę. – A więc, Liso, pozwól, że wyjaśnię ci kilka kluczowych kwestii – zaczynam spokojnym głosem, a do ust przyklejony mam słodki uśmiech. – Na pewno wiesz, czym zajmuje się mój przyszły mąż. To biznes, który przechodzi z pokolenia na pokolenie, więc to żadna tajemnica – dodaję, mrugając porozumiewawczo do pokojówki stojącej za tą pindą. – Jednak twój obecny szef nie jest swoim ojcem, a co za tym idzie, nie będzie się uganiać za służącymi – zaznaczam, łapiąc kontakt wzrokowy z moją niedoszłą rywalką. – Jeśli liczysz na to, że głębszy dekolt, uśmiech pustej lalki i zalotne spojrzenie spod sztucznych rzęs sprawią, że Dante złapie się na jakiś romans, to jesteś w grubym błędzie, bo prędzej piekło zamarznie, niż on spojrzy z pożądaniem na inną kobietę – oznajmiam z przekonaniem.

Drwiący uśmiech jędzy jasno świadczy, że mi nie wierzy, dlatego postanawiam pokazać jej swoją niedawno odkrytą mroczniejszą stronę.

– A co najważniejsze... – kontynuuję, robiąc krok w jej stronę. – W moich żyłach płynie krew Castillo, a my nie tolerujemy zdrady i pilnujemy tego, co nasze – zaznaczam twardo. – Dlatego jeśli jeszcze raz zauważę, że robisz maślane oczy do mojego narzeczonego, a już wkrótce męża, albo dojdzie do moich uszu, że się koło niego kręcisz, to Bóg mi świadkiem, że poznasz, jaki potwór we mnie drzemie, a twoja rodzina nie będzie w stanie zidentyfikować twoich zwłok – syczę groźnie, delektując się jej rosnącym przerażeniem. *W końcu suka zaczyna brać mnie na poważnie.* – Dotknij którymś palcem mojego faceta, a ci go odetnę – warczę, zbliżając się o kolejny krok.

Laska momentalnie się cofa, wpadając przy tym na kuchenny blat.

– Mrugnij do niego jeszcze raz, a wydłubię ci oczy i zagram nimi w ping ponga – grożę cicho. – Wyjdź poza relację czysto służbową, a dopilnuję, byś trafiła do jednego z tutejszych burdeli, gdzie na pewno odnajdziesz się w roli pospolitej dziwki. Rozumiemy się? – dodaję, uśmiechając się słodko.

– T-tak... – duka szeptem.

- Nie słyszałam, możesz powtórzyć? – pytam uprzejmie.
- T-t-tak!
- Świetnie! – Klaszczę w dłonie z entuzjazmem, po czym obracam się na szpilce, rzucając reszcie młodych pokojówek znaczące spojrzenia. – To się tyczy każdej z was, moje drogie – zaznaczam z niegasnącym uśmiechem.

\*\*\*

Po rozmowie ze służbą i zaznaczeniu własnego terytorium wracam do sypialni. Rozpiera mnie energia, więc zamierzam trochę czasu spędzić na tutejszej siłowni i odreagować kłębiące się we mnie emocje.

Zdejmując spodnie, wyciągam z kieszeni telefon i spoglądam na zalegającą wiadomość od ukochanego.

*Nie wiem, jak długo będzie trwać zebranie, dlatego bądź grzeczna i nie opuszczaj rezydencji. Zobaczymy się wieczorem!*

Uśmiecham się pod nosem, widząc progres w naszych stosunkach. Fakt, świadomość, że Dante się mną nie brzydzi i nie obwinia mnie o niepamięć, a po prostu nie chce mnie w jakikolwiek sposób skrzywdzić, pomógł mi przyswoić sobie ten dystans między nami, jednak nie sposób nie zauważyć, że z każdym dniem robi się on coraz mniejszy.

Tak, pierwszej nocy po przyjeździe do Palermo narzeczony dołączył do mnie w łóżku dopiero o drugiej w nocy i to na dodatek sprowadzony do sypialni przez jednego z ochroniarzy, którego zaalarmowały krzyki wydobywające się z sypialni. Jak się okazało, po raz kolejny męczył mnie koszmar, lecz tym razem był straszniejszy, bo w mojej głowie pojawiła się wizja ponownego porwania z rąk Emira Sedata i obraz życia w jego pałacu.

*Na samo wspomnienie tego snu mam gęsią skórkę.*

Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ponieważ każdej kolejnej nocy Dante kładł się do łóżka wraz ze mną i nie zasypiał, dopóki sama nie odpłynęłam w niebyt, dając mi tym samym poczucie bezpieczeństwa.



I choć brakuje mi tej fizycznej bliskości między nami, taka wstrzemięźliwość ma też swoje plusy. Czas, jaki spędzamy wspólnie – a nie ma go wiele – przeznaczamy na rozmowy. I nie na tematy związane z ostatnimi wydarzeniami, ale te dotyczące przyszłości. Wesele, podróż poślubna, planowanie dzieci, marzenia do spełnienia. Wiem, że gdyby nie ten dystans, to każdą wolną chwilę spędzilibyśmy w łóżku, a jednak nie w ten sposób powinniśmy umacniać nasz związek.

*A przynajmniej nie tylko w ten sposób.*

Przebieram się w strój do ćwiczeń, łapię telefon w dłoń i już mam wychodzić z sypialni, gdy rozlega się znajoma melodyjka, a na ekranie pojawia się zdjęcie Victorii.

– Hej, laska! Jak się czujesz? – pyta z tą swoją charakterystyczną radością w głosie.

– Fizycznie czy psychicznie? – upewniam się, przysiadając na materacu.

– Po twoim głosie wnioskuję, że za długo nie rozmawialiśmy – stwierdza po chwili ciszy. – Gadaj, co się dzieje.

– A ty nie powinnaś szykować się na zajęcia? – pytam, spoglądając na zegar na szafce.

– Chrzanić zajęcia, Maxwell mnie usprawiedliwi – stwierdza ze swobodą. – Dajesz, jak na spowiedzi! – nakazuje, a ja przewracam oczami.

*No to po treningu...*

– Co cię gryzie? – pyta, gdy moje milczenie się przedłuża, a ja oczami wyobraźni widzę jej delikatny uśmiech.

– Mam ogromne wyrzuty sumienia, że ja i Angelo... – dukam, przymykając oczy. – Przez tego idiotę mało co nie straciłam Dantego!

– No cóż, gdybyś na niego nie leciała, to nawet jego starania nic by nie dały – zauważa dyplomatycznie.

– No ej! Po czyjej jesteś stronie?!

– Stwierdziłam fakt i wybaczone, jeśli moje słowa ukłuły twoje biedne ego – wytyka. – Anioł już na samym początku zapowiedział, że się łatwo nie podda, a ty sama mówiłaś, że nie jest ci obojętny – przypomina, a ja żałuję, że kiedykolwiek się jej zwierzałam.

– Myślałam, że będziesz mnie pocieszać – burczę.

– Och, jeśli tego ode mnie oczekujesz, to oczywiście mogę zacząć nawijać, że to nie twoja wina, że byłaś nieświadoma, że Dante jest wyrozumiały i takie tam, ale włożenie komuś do dupy nigdy nie było moją mocną stroną – zauważa wesoło. – A skoro o dupie już mowa, wczoraj mieliśmy zajęcia w prosektorium i musieliśmy...

– Nie, błagam, oszczędź mi szczegółów! – wołam, wchodząc jej w słowo. – Mam dość trupów na ten tydzień!

– A, no tak, Valerio mi mówił, że zabiliście tego kutasa – reflektuje się. – No ale twój humor powinien być w takim wypadku chyba lepszy, nie? – pyta, skonsternowana.

– Wiesz, że jeśli Ivo się dowie że twój chłoptaş wnosi informacje z rezydencji, to go zabije? – upewniam się z przekąsem.

– Po pierwsze, Valerio nie jest moim chłopakiem – zauważa, a ja przewracam oczami. – A po drugie, ktoś musiałby o tym donieść naszemu braciszкови, a poza mną i tobą nikt nie wie, że mamy kontakt – wytyka z wyczuwalnym triumfem.

*Punkt dla niej.*

– Myślałam, że wasza relacja posunęła się trochę do przodu – mówię pod nosem, próbując zmienić tor naszej rozmowy, ale wiedźma jest zbyt czujna.

– Nie rozmawiamy dzisiaj o mnie, a o tobie – przypomina. – Jak bardzo zaszalałaś z Angelo?

Rumienię się na samo wspomnienie.

– Wylizał mnie – szepczę z zażenowaniem.

– Uuuu, dobry jest w te klocki? – pyta niespodziewanie.

– Victoria! – przywołuję ją do porządku, a ona jedynie wybucha cichym chichotem.

– Po prostu próbuję go sobie wyobrazić – tłumaczy się pospiesznie. – Zawsze tak kłapie tym ozorem, więc chyba musi mieć wprawę, co?

*Gdybyś tylko wiedziała.*

– Z Dantem było mi lepiej – oświadczam w odpowiedzi.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Ale tak na serio czy próbujesz to teraz komuś wmówić? – upewniam się z powagą.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Na serio – bąkam w końcu. – Byłam bardziej chętna na to, co ma nadejść – wyjaśniam. – Nie czułam żadnej niepewności, skrępowania... Wiadomo, w pierwszym odruchu było spięcie i potrzeba przyzwyczajania się do jego dotyku, ale trwało to tylko chwilę i później poszło już gładko, a przy Angelo... – urywam, szukając właściwych słów. – Nie dość, że gdzieś podświadomie czułam, że to nie ten facet – akcentuję z naciskiem – tak dodatkowo cały czas musiałam się pilnować, by znowu w ekstazie nie zawołać imienia Dantego – dodaję z zażenowaniem.

– Zaraz, czekaj, doszłaś z imieniem Valentiego na ustach?! – wrzeszczy, rechocząc.

Czerwieniąc się po uszy, opowiadam jej pokrótce historię z sekstelefonem.

– Ale jazda! – piszczy. – Na pewno poszło mu w pięty!

– Nie wątpię, inaczej tak by się nie starał podczas minety – burczę pod nosem.

– Laura, czy nie uważasz, że gdyby Angelo był ci obojętny, to nie pozwoliłabyś mu na tak dużo? – pyta po chwili z powagą.

– Nie rozumiem...

– Chodzi mi o to, że już raz poszłaś z nim na całość, a po wypadku niemal natychmiast wpadłaś w jego ramiona... Może gdzieś podświadomie go jednak kochasz, ale nie przyjmujesz tego do swojej świadomości, bo zapatrzyłaś się w Dantego? – sugeruje z wahaniem.

Zasysam w oburzeniu powietrze i już mam na nią naskoczyć, gdy nagle dociera do mnie, że Vica może mieć rację.

– Chyba masz nad czym myśleć – zauważa, gdy ja nadal milczę. – Zbieram się na zajęcia, a ty zastanów się nad tym wszystkim – prosi cicho, jakby z obawą. – Jakby co to jestem pod telefonem, a jeśli będziesz potrzebować mojej obecności, to w każdej chwili mogę wrócić na Sycylię – zapewniam.

– Masz studia, nie możesz ich zawalić – przypominam z westchnieniem, choć tak bardzo za nią tęsknię.

– Chrzanić studia, rodzina jest ważniejsza – fuka w odpowiedzi. – Zresztą najwyżej Eva załatwi mi przeniesienie na uczelnię w Katanii – dodaje beztrąsko.

Uśmiecham się, bo jej sposób bycia zawsze działa na mnie odprężająco.

– Jesteśmy w kontakcie – mówię na pożegnanie i się rozłączam.

Z cichym westchnieniem zbieram się z łóżka i ruszam do łazienki, żeby przygotować sobie relaksującą kąpiel. W tej chwili jest mi bardziej potrzebna niż trening na siłowni.

# Rozdział 46

## Dante

Wchodzę do hotelu na obrzeżach Katanii, a następnie, prowadzony przez przydupasów Castillo, kieruję się do jednej z sal konferencyjnych, w których odbędzie się dzisiejsze spotkanie Komisji. Eva uznała, że takie miejsce będzie najbezpieczniejsze, bo tym razem nie chodzi o to, by zastraszyć innych szefów, ale by zyskać ich przychylność. Poza tym nie zgodziła się na inne lokum, ponieważ ten hotel leży najbliżej rezydencji, w której została Nadia wraz z nianią i armią ochroniarzy.

– Czyli co, nie zaatakują pierwsi, ale jak już wypowiemy im oficjalną wojnę, to się do niej dołączą? – Moja siostra dopytuje swojego rozmówcę. – Tchórze – dodaje z obrzydzeniem.

– No cóż, taki naród – stwierdza stojący obok niej De Niro. – Jednak cieszymy się tym, co mamy.

– Dziękuję ci, Antonio, za twoje kontakty – mówi z uśmiechem, łapiąc staruszkę za rękę. – Jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Nie, po prostu wiem, gdzie nie szukać wrogów – odpowiada jej ze śmiechem. – Twój brat chyba chce z tobą porozmawiać, więc zajmę już swoje miejsce – oznajmia i odchodzi, a ja korzystam i podchodzę bliżej.

– Jak Laura? – Siostra pyta na powitanie, mierzając mnie przy tym bacznym spojrzeniem.

– Bezpieczna – odpowiadam szczerze, bo zostawiłem ją dzisiaj z trzydziestoma ludźmi.

– A emocjonalnie? – dopytuje, unosząc wymownie brew.

– Lepiej – stwierdzam, bo tak właśnie myślę. – Ivo wziął swojego giermka? – rzucam pytanie, po czym rozglądam się za Bionte.

– Nie, Angelo od kłótni z Laurą jest niedysponowany – syczy zdawkowo, spoglądając na męża.

– Umierający? – Nawet nie próbuję kryć nadziei w głosie.  
– Jeszcze nie, ale jeśli się nie ogarnie, to już niedługo – mówi, kręcąc głową. – Masz smaczki na swoich sąsiadów? – pyta, zmieniając temat.  
– Tak, całe teczki, ale mam nadzieję, że nie będę musiał ich użyć – stwierdzam z kwaśnym grymasem. – Wolałbym, dla świętego spokoju, nie naśladować ojca w relacjach z pozostałymi donami.  
– Ja też wolałabym tego uniknąć, bo jako Mędrzec musiałabym zainterweniować – wyznaje, przewracając oczami. – Spróbujmy po dobroci – sugeruje. – Ja nie mogę się w to dzisiaj wtrącać, a Ivo nie ma tyle cierpliwości, więc w razie potrzeby zabierz głos, okej?  
– Spokojnie, poradzimy sobie – zapewniam ją ze stoickim wyrazem twarzy.  
– Mamy tylko jedno podejście – przypomina. – Jeśli nie przyjmą naszego pomysłu, musimy zająć się Turkami w ścisłej tajemnicy, a to będzie cholernie trudne – zauważa.  
Rozglądam się po zebranych w sali mężczyznach, którzy pogrążeni są w cichych rozmowach.  
– Zaczynamy, nie chcę zostawiać Laury samej na cały dzień – stwierdzam nagle.  
– Czy wszyscy są już obecni?! – woła Eva, skupiając na sobie wzrok pozostałych szefów. – Jeśli tak, to czy chcecie coś do picia? – pyta, wskazując na dwójkę stojących w drzwiach kelnerów. – Kiedy zamkniemy drzwi, to nikt nie wejdzie do sali, dopóki nie skończymy posiedzenia – oznajmia stanowczo.  
Mężczyźni rozglądają się po sobie ze zdumieniem. W końcu na żadnej Komisji nie było alkoholu, bo po pijaku zawsze łatwiej o spór.  
– Przynieście kilka butelek najlepszej whisky – mówię do obsługi i kelnerzy natychmiast znikają. – Przyda nam się coś dobrego na rozluźnienie nastroju.

\*\*\*

Siedzę u szczytu stołu i czekam, aż siedzący po przeciwnej stronie Ivo zacznie przemowę. To on jest oficjalnie inicjatorem zebrania i to

on ma przedstawić sytuację, bo to o jego zemstę tak naprawdę chodzi.

– Panowie, poprosiłem was o to spotkanie, bo potrzebuję waszej pomocy – odzywa się w końcu spokojnym głosem.

– Znowu wpakowałeś się w jakieś gówno, Castillo? – wtrąca się rozbawiony Dazio, na co większość mężczyzn uśmiecha się pod nosem.

– Nie nazwałbym tego w ten sposób – odpowiada ostrożnie, jednak zauważam, jak rodzi się w nim złość.

– Dajcie mu wszystko powiedzieć – warczę zirytowany zachowaniem pozostałych donów.

Mężczyźni wymieniają zaskoczone spojrzenia. Nadal chyba nie mają pojęcia, w jak bliskich stosunkach jestem z rodziną Castillo. No cóż, jakoś z Evą nie mieliśmy potrzeby ogłaszać wszem wobec, że naprawiliśmy więzi, ale wszystko wskazuje na to, że dzisiaj wszyscy się o tym dowiedzą.

– Jest ktoś, z kim moja rodzina ma dawne zatargi – wyznaje Ivo. – Ktoś, kto już lata temu powinien być zostać zmieciony z powierzchni ziemi. Ktoś, kto tak właściwie od dekady czeka na atak z mojej strony i w końcu się go doczekał – stwierdza z aroganckim uśmiechem. – Mam pieniądze i możliwości, by pozbyć się gnidy, a tym samym dokonać zemsty, lecz goni mnie czas, dlatego zwracam się do was z prośbą o pomoc – oznajmia, rozkładając ręce w przyjacielskim geście. – Potrzebuję waszych kontaktów, a może nawet i wsparcia, by jak najszybciej zlikwidować to ściervo z powierzchni ziemi.

– O kim tak właściwie mówisz? – pyta Montenero.

– O Sulejmanie Sedacie, który przewodzi Barbasem – pada rzeczowa odpowiedź.

– O kurwa – syczy Rafaele Benetto. – Wjebałeś się po same uszy.

*Albo to Turcy są w gnoju po same jaja – zależy, jak na to spojrzeć.*

– Udało mi się uzyskać wiele informacji na temat skurwiela, jednak to nadal za mało. Mam plan, jak go dopaść, lecz muszę mieć gwarancję, że żaden z was nagle nie wbije mi noża w plecy, sprzymierzając się z tą kanalią.

– Czym bydlak zasłużył sobie na takie zainteresowanie z twojej strony? – zastanawia się Di Maria.

– To on jest odpowiedzialny za śmierć mojej matki – oznajmia zimno Castillo. – Sedat zamiast odegrać się na moim ojcu, wziął sobie na cel bezbronną kobietę z dzieckiem!

– Dlaczego dopiero teraz szukasz zemsty? – dopytuje zaskoczony Alteo.

– Dopiero niedawno odkryłem, kto stoi za tamtym zdarzeniem – wyjaśnia Ivo z sardonicznym uśmiechem.

– Ty odkryłeś czy twoja żona? – komentuje złośliwie Luciano.

Eva rzuca mężczyźnie zimne spojrzenie, zmuszając go do zamknięcia jadałki. Po chwili Ivo kontynuuje:

– Sulejman Sedat to skurwiel bez skrupułów, który bezwzględnie dąży do zamierzonych celów, a od naszych informatorów wiemy, że planuje w najbliższym czasie wmaszerować na Sycylię, na nasze tereny! – zaznacza Ivo.

To oczywiście nie jest do końca prawdą. Wiemy, że Turek chciał wejść do Włoch i to właśnie w tym celu Emir nie tak dawno temu pojawił się we Florencji, gdzie Eva zdobyła jego zdjęcie, jednak Sycylia to prowincja Włoch, więc to tylko takie „małe nagięcie faktów”.

– Chcesz wypowiedzieć wojnę Barbasowi, a przez twoją chorą potrzebę zemsty my wszyscy mamy nadstawiać głów? – syczy Manillo.

– Tu nie chodzi o chorą potrzebę zemsty – odzywam się w końcu, a mój głos jest zimniejszy i twardszy niż cholerna stal. – Co by pan zrobił, don Manillo, gdyby Sedat nagle wkroczył do Ragusy i zaczął stawiać panu jakieś śmieszne warunki, bo zaczęliście kręcić biznesy tam, gdzie on planuje dopiero wejść? Co wszyscy byście zrobili? – Rozglądam się po znajomych twarzach. – Stawilibyście mu czoła, bo nikt nie będzie wam mówił, co macie robić – odpowiadam za nich. – A co byście zrobili, gdyby skurwysyn, w ramach pakietu motywacyjnego, zgwałcił i zabił wasze żony, a potem podobny los spotkałby wasze córki? – cedzę przez zęby.

Dopiero teraz dociera do nich, co tak naprawdę zrobił Barbas przeszło dekadę temu.

– Powiem wam co: SZUKALIBYŚCIE ZEMSTY! – krzyczę, zrywając się z miejsca. – Zrobilibyście wszystko, by zajebać bydlaków, którzy



dotknęli tego, czego nie powinni!

Okrażam stół, przy którym siedzimy, spoglądając na nich surowo. Fakt, jestem jednym z młodszych stażem w Komisji, ale płynie we mnie krew samego Francesco Valentiego, a to oznacza, że nie mam zamiaru się przed nikim, kurwa, kłaniać albo podlizywać. To oni powinni zginać się w pas przede mną, bo mam pod swoją komendą największą prowincję na Sycylii, a informacje, jakie ojciec zebrał na wszystkich donów, dają mi możliwość zrobienia z każdego z nich zwykłej marionetki na własnych usługach. I nie chodzi o rodzaj prowadzonych przez nich interesów, ale o smaczki, które z łatwością byłyby w stanie doprowadzić do wojny między poszczególnymi sąsiadami, bo dam sobie głowę uciąć, że don Manillo z Ragusy kazałby zabić cały klan Montenero z Syragusy, gdyby tylko się dowiedział, że jego najmłodsza córka jest tak właściwie córką sąsiada. A z kolei Di Maria spierdalałby gdzie pieprz rośnie, gdyby De Niro poznał prawdę na temat śmierci swojego brata, który notabene został zabity kilkanaście lat temu przez szefa Agrigento tuż po tym, jak ten przyłapał amanta w łóżku swojej nastoletniej siostry.

*A tak, ojciec nie próżnował. Miał bowiem ambicje, by przewodzić całej Cosa Nostrze.*

– Marco Castillo, przerażony krzywdą swoich bliskich, wycofał się z podkulonym ogonem, zacierając przy tym wszelkie dowody wskazujące sprawcę śmierci jego żony i gwałtu dziesięcioletniej córki – oznajmiam głośno i dobitnie. – Wolał przymknąć oko na to, co się stało, niż dążyć do prawdziwej i krwawej zemsty!

– Lecz ja taki nie jestem! – Ivo wchodzi mi w słowo. – Ja mam zamiar odplacić mu pięknym za nadobne. Mam zamiar roznieść go w jebany mak, byleby mieć pewność, że ścierwo nigdy więcej nie spróbuje się ponownie zbliżyć do mojej siostry, żony czy dzieci. I zrobię to, zanim on po raz kolejny spróbuje nas zaatakować! – dodaje groźnie.

– Skąd pewność, że on znowu coś planuje? – pyta Montenero. – Od tamtych wydarzeń minęła dekada – zauważa. – Do tej pory nie słyszałem, by Barbas myślał o wejściu w naszą część Europy, więc

skąd podejrzenia, że ma zamiar zaatakować? Skąd macie informacje, że planuje wejść na Sycylię? – dopytuje z podejrzliwością.

– Ludzie Sedata zaatakowali mnie i moją narzeczoną, Laure Castillo, podczas jej pobytu w Palermo kilka tygodni temu – wyznaję, mierząc go chłodnym spojrzeniem. – To ten sam atak, po którym zostałem uznany za zmarłego – wyjaśniam, widząc ich zaskoczone miny. – Okazało się, że ciapaty zwerbował wśród moich żołnierzy kilku ułomów, którzy liczyli na przewrót w Rodzinie – dodaję, kręcąc głową. – Właśnie stąd wiemy, co planuje.

– Żenisz się z siostrą Castillo? – woła w zdumieniu Benetto. – Kurwa, tylko idiota wystąpiłby przeciwko połączonym siłom Castillo i Valenti – dorzuca, po czym gwizdże w uznaniu.

Uśmiecham się pod nosem. Tak, tylko idiota mógłby wystąpić przeciwko połączonym dwóm najsilniejszym rodom i nawet obecni tu szefowie są tego świadomi.

– Chcesz powiedzieć, że Turcy już zaatakowali sycylijskiego dona i bezbronną kobietę, i to na naszej wyspie? – upewnia się Di Maria.

– Tak – potwierdzam zgodnie z prawdą. – Znaleźli sobie tymczasowe lokum w Carmine, a następnie czekali na dogodną chwilę do ataku – wyznaję, posyłając młodemu Luciano zimne spojrzenie.

Momentalnie wszyscy skupiają swój wzrok na młodym donie, bo to na jego terenie zaszyli się zamachowcy.

– Co?! – syczy wściekle. – O niczym nie wiedziałem! – zaczyna się bronić.

– Nie proszę was o udział w tej wojnie, jeśli tego sami nie chcecie – mówi Ivo do wszystkich zebranych. – Proszę was jednak o podzielenie się waszą siatką szpiegów i kontaktów, bym mógł jak najlepiej zorganizować atak. Bym wiedział, z kim tak naprawdę walczę. Bym zdobył choćby jego jebane zdjęcie! – warczy groźnie.

Mężczyźni spoglądają po sobie niepewnie.

– Ja już zaoferowałem swoją pomoc i jej nie wycofuję – odzywa się głośno De Niro. – Messyna pomoże wam w każdy możliwy sposób, a moje kontakty już zostały udostępnione.

– O moim udziale w tej zemście nie muszę zapewniać, jak mniemam? – pytam, spoglądając na wszystkich wymownie.

– Enna również was wesprze – zapewnia głośno Dazio Alteo. – Moja żona niedawno urodziła. Nie mam zamiaru obawiać się o bezpieczeństwo jej i swojego syna, gdyby jakiś debil planował się do nas dobrać.

– Mnie wczoraj urodziła się córka i nie pozwolę, by spotkał ją taki sam los, jak twoją siostrę – odzywa się pewnym głosem Rafaele Benetto. – Masz moje całkowite wsparcie.

Spoglądam na pozostałą czwórkę donów – Manillo, Montenero, Di Maria i Luciano. Jeśli sami nie zechcą podać nam pomocnej dłoni, będę zmuszony wyciągnąć asa z rękawa i zachęcić ich do tego w bardziej stanowczy sposób.

– Zgoda – mówi w końcu Manillo. – Biorę w tym udział.

– Siracusa również was wesprze – odzywa się ciężkim głosem Montenero.

– Jak wszyscy, to wszyscy – wzdycha Di Maria.

Nestore Luciano wygląda na rozdartego. Bezradnie przeciera twarz dłonią, ale ostatecznie mówi:

– Dobra, trzeba sobie mądrze wybierać wrogów... – kwituje.

Nagle wyciąga telefon z kieszeni, coś w nim klika, a następnie przesuwa nim mocno po blacie stołu, by zatrzymał się przed moim szwagrem, z wyświetlonym zdjęciem.

– Poznaj Sulejmana Sedata i jego syna Emira.

# Rozdział 47

## Ivo

– Jakim, kurwa, cudem masz ich mordy w telefonach, skoro nigdy nikomu nie udało się ich sfotografować?! – zachodzę w głowę.

*Ja pierdolę! A znajomi Evy miesiącami próbowali zrobić takie zdjęcie!*

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że poznałem młodego Sedata na wymianie studenckiej? – pyta z ironicznym uśmiechem.

Wymieniam z Evą krótkie spojrzenia. Bez wątpienia jest tak samo zaskoczona jak ja.

– Co o nich wiesz? – pytam, nadal wpatrując się w gęby Turków.

– Emir jest specyficzny – oznajmia Nestore po namyśle. – Bardziej nieobliczalny, często działa bez namysłu. Za to jego ojciec to taki typowy mistrz szachów. Każdy jego ruch jest przemyślany i wyważony. Obaj są jak przeciwległe bieguny, a młody wręcz nie cierpi starego – wyznaje.

– Wiesz, gdzie jest ich rezydencja? – pyta Dante, wiedząc, jakich informacji nam brakuje.

– Gdzieś w górach, ale nigdy tam nie byłem – odpowiada, unosząc dłonie w poddańczym geście. – Ja od dawna nie mam z nimi kontaktu – zapiera się. – Ojciec kiedyś coś tam próbował, ale w końcu zrezygnował – zapewnia. – A ja nie ufam Emirowi, a już na pewno nie na tyle, by nawiązać z nim jakąkolwiek współpracę – dodaje z nieodgadnionym grymasem.

– W takim wypadku, jak chcecie go dopaść? – interesuje się Di Maria. – Mamy tylko zdjęcie, a syn na pewno będzie szukać zemsty za śmierć ojca, nawet jeśli go nienawidzi i będzie się cieszyć z jego śmierci – zauważa. – Kurwa, mam coraz większe obawy – stwierdza, kręcąc głową. – Skoro młody jest nieobliczalny, to możemy rozpętać trzecią wojnę światową, jeśli na nich ruszymy!

– Młody nic nam nie robi – zapewniam ze stoickim spokojem.

– A poza tym, my na nich nie ruszymy – dodaje spokojnie Eva, odwracając uwagę zebranych od Emira. – Wyręczymy się innymi – dodaje, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Co to ma znaczyć? – pyta Manillo.

– Tylko tyle, że wydamy zlecenie – mówię głośno i wyraźnie.

– Chcesz zlecić zabójstwo Sulejmana Sedata?! – Montenero prychnął pod nosem. – Człowieku, chyba się z choinki urwałeś! Wiesz, jakie on ma wpływy?!

– Jeśli kwota będzie właściwa, to te swoje wpływy może sobie w dupę wsadzić – oznajmia sucho moja żona. – Turecki naród jest bardzo przekupny – wyznaje, przewracając oczami. – Jestem pewna, że jeśli nagroda będzie wystarczająco wysoka, to jego własna matka będzie gotowa nam go wydać, byleby się wzbogacić – stwierdza, a na jej ustach pojawia się arogancki uśmiech.

*Cholera, uwielbiam ją w takim wydaniu.*

– Jak wielka musiałaby być ta nagroda? – pyta Alteo, wpatrując się w moją kobietę maślanym wzrokiem, a ja zaciskam nerwowo zęby.

*Jeszcze chwila, a wydlubię mu oko!*

– Dziesięć milionów euro? – sugeruję, pamiętając kwotę, za jaką znajomi Ewy bez wahania zgodzili się pojmać dla nas młodszego Sedata.

– Musi ci na nim bardzo zależeć, skoro wyskakujesz z takiej kasy – mruczy z rozbawieniem Luciano. – Mam jednak nadzieję, że nie oczekujesz, iż dorzucimy do twojej zemsty swojej cegiełki? – pyta, rozglądając się po twarzach zebranych szefów. – Chciałeś tylko naszych kontaktów i wiedzy, a nie pieniędzy – wytyka. – Zresztą tych ci na pewno nie brakuje – dodaje, unosząc wymownie brew.

No tak, nie jest dla nikogo tajemnicą, że mam smykałkę do interesów, a pieniądze mnożą mi się w dłoniach. Uśmiecham się pod nosem i już mam mu odpowiedzieć, gdy odzywa się Dante:

– A ja chętnie dołożę drugie dziesięć baniek!

Spoglądam na niego z lekkim zaskoczeniem, bo nie wspominał wcześniej o swoich planach.

– I nie dlatego, że się żenię z Laurą, ale dlatego, że wyeliminowanie Barbasu ma nam wszystkim przynieść nieopisane korzyści – zaznacza twardo. – Stać mnie, by wspomagać takie akcje,

a nie żerować na innych, licząc, że zyskam, nie dokładając się do interesu.

Uśmiecham się, słysząc poczucie wyższości i dumy, charakterystyczne dla rodu Valentich.

– Kurwa, ja też taki nie jestem – syczy Benetto. – To walka nas wszystkich, więc nie będę się bawić w sknerę, ale na pewno nie dołożę dziesięciu milionów – zaznacza, trąc brodę w zamyśleniu. – Trzy – oznajmia po chwili. – Dokładam trzy miliony do puli.

– Ja dokładam cztery! – woła Alteo, jakby podbijał stawkę w kasynie. – Jak się bawić, to się bawić – oznajmia ze swobodą.

– To ja też dołożę cztery – decyduje spokojnie De Niro. – To walka całej Cosa Nostry – dodaje, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

– Cztery miliony – odzywa się Montenero.

– Cztery – dorzuca Manillo.

Wszyscy zgodnie spoglądamy na Luciano, który jako jedyny nie zadeklarował żadnej sumy. Ostatecznie i on pęka.

– Kurwa, niech wam będzie, ale odbiję to sobie w swoim czasie! – zaznacza z cichym sykiem. – Cztery bańki od Trapanii – decyduje.

– To ja też dodaję kolejny milion, żeby być na równi z innymi – decyduje Benetto. – Nie będę potem słuchać wyrzutów, że dałem, kurwa, najmniej – warczy z irytacją.

– A więc dziesięć z Katanii, dziesięć z Palermo i dwadzieścia osiem z reszty wyspy – podlicza głośno Eva. – Razem daje nam to czterdzieści osiem milionów euro za Sulejmana Sedata – podsumowuje.

– Dobijmy do pełnego – sugeruję. – Pięćdziesiąt milionów za dostarczenie Sulejmana Sedata żywego do Katanii – oznajmiam głośno i wyraźnie, a adrenalina pędzi w moich żyłach szybciej niż pierdolony Maglev<sup>3</sup> po torach.

– Za taką sumę to nawet jego ludzie zbiorą się w kupę i przywiozą nam go na taczce – żartuje Alteo, rozluźniając atmosferę.

Spoglądam na Evę, a błysk w jej oczach daje mi jasny obraz, o czym teraz myśli.

*To ostatnie chwile Barbasu.*

## Dante

Pomimo późnej pory wracam do rezydencji w wyśmienitym humorze.

Oprócz podjęcia wspólnej decyzji o polowaniu na Sedata musieliśmy wprowadzić Cosa Nostrę w cały plan, włącznie z wyjawieniem stanu faktycznego na temat młodszego z Sedatów, wyznaczeniem, czego szpiedzy każdego z donów mają szukać, a także nakreśleniem formuły zlecenia. Początkowo Ivo chciał wziąć na siebie odpowiedzialność za wydanie tego swoistego listu gończego, ale nie zgodziła się na to Eva, słusznie zauważając, że Sedat w zemście mógłby wydać podobne zlecenie na niego za równą kwotę, a nawet wyższą. Siłą kompromisu ustaliliśmy, że zlecenie wychodzi od całej dziewiątki szefów, a więc cała Sycylia przeciwko Barbasowi.

I choć porównując zasięgi, walka może wydawać się wyrównana, tak my wiemy, że jesteśmy na wygranej pozycji, bo w Turcji i Azji każda organizacja przestępcza, która musiała przyjąć zwierzchnictwo Sedata, tylko czeka na nasz ruch, by móc wypowiedzieć swój sprzeciw wobec rządów Turków. Mówiąc jaśniej, w momencie gdy po świecie rozejdzie się wieść o zleceniu i rozpocznie się polowanie na Sulejmana, tak wszyscy ci, których zmusił do pracy pod swoim butem, zrezygnują z dotychczasowego posłuszeństwa, doprowadzając Barbas do stanu wojny domowej, a ostatecznie do anarchii. Wraz z pojmaniem głowy klanu, zacznie się nie tylko walka o pozycję *Baby*<sup>4</sup>, ale również wojna z innymi gangami o tereny. Wojna, w której Barbas jest skazany na porażkę, bo nie ma żadnego sprzymierzeńca, gdyż ich rządy są oparte na tyranii, strachu i rozlewie krwi, nawet tych niewinnych.

Wchodzę cicho do sypialni, a następnie przyglądam się śpiącej Laurze. Cały dzień byłem niespokojny, ponieważ moje myśli skupiały się wokół niej i jej bezpieczeństwa. Tak, zostawiłem ją pod ochroną samych najlepszych, a rezydencja to istna twierdza, niemniej jednak teraz, gdy na własne oczy widzę, że nic jej nie jest, czuję się lepiej. W pośpiechu pozbywam się ubrań i ruszam pod

prysznic, chcąc jak najszybciej znaleźć się w łóżku i skóra przy skórze poczuć jej ciepło.

Żałuję, że Bionte nie był dzisiaj obecny podczas zebrania. Słowa Evy na temat tamtego złamasa wzbudziły moją ciekawość, jednak tak naprawdę nie obchodzi mnie, co się z nim dzieje, a przynajmniej dopóty, dopóki trzyma się z daleka od Laury i Palermo. Jeszcze policzę się z draniem za jego chore zagrywki, ale teraz nie mam ochoty zaprzętać sobie nim głowy. Jeszcze przyjdzie pora, by odpłacić mu za wszystkie czyny, a ja wiem, że najbardziej dobije go widok mnie i Laury na ślubnym kobiercu.

Dwadzieścia minut później kładę się do łóżka i wtulam w gorące ciało mojej narzeczonej. Ku mojemu zadowoleniu, gest ten nie wzbudza w niej paniki czy jakiegokolwiek spięcia, a wręcz przeciwnie. Kobieta przywiera do mnie mocniej, tyłkiem seksownie przylegając do mojego krocza. Fiut natychmiast budzi się do życia, ale dziś mi to nie przeszkadza, ponieważ w ciągu ostatniego tygodnia złość na Laurę zdążyła minąć.

Tak, nadal gdzieś tam w głowie mam do niej pretensje, ale nie chcę marnować więcej czasu. Żyjemy w takim, a nie innym świecie, a teraz na dodatek wypowiedzieliśmy oficjalną wojnę Turkom. Nie wiadomo, co przyniesie jutro, dlatego też głupotą z mojej strony byłoby ją nadal trzymać na dystans i odmawiać nam obojgu bliskości, której tak bardzo pragniemy.

Przysuwam usta do skóry na karku Laury, a następnie zaczynam sunąć po niej koniuszkiem języka, wydobywając z ust kobiety senne, ale jakże podniecające westchnienie. Po chwili wygina się w łuk i mruczy jedno słowo, które doprowadza mnie do takiego stanu, w którym jestem niebezpieczniejszy niż jebana Etna na chwilę przed wybuchem.

– Angelo...

Że co, kurwa?!



# Rozdział 48

## Laura

– Żartujesz sobie ze mnie?! – syczy Dante, sztywny jak kij od miotły, a ja z trudem powstrzymuję śmiech.

– Oczywiście – przyznaję, kończąc z udawaniem śpiącej królowny.

– Zasłużyłeś sobie po tym, jak zostawiłeś mnie tu samą na cały dzień bez jakiegokolwiek zajęcia – wytykam, obracając się w jego stronę.

Spoglądam na jego marsową minę i mimowolnie zaczynam chichotać.

– To nie jest, kurwa, zabawne – grzmi.

– To jest bardzo zabawne – zauważam, naciągając kołdrę po sam nos. – Wyglądasz, jakby para miała ci zaraz pójść uszami. Poczekaj, zrobię ci zdjęcie – oferuję, po czym sięgam na szafkę nocną po komórkę, ale blokuje mój ruch.

– Tak cię bawi moja zazdrość? – pyta niskim głosem, unieruchamiając moje nadgarstki tuż nad głową. – Nie wiem, co w niej takiego śmiesznego.

– Samo to, że czujesz się zazdrosny, wiedząc, że tylko ciebie kocham – mówię całkowicie szczerze. – Już prędzej zrozumiałabym, gdybyś był zazdrosny o swojego ogrodnika, ale nie o Angelo – dodaję, przewracając oczami. – Nie po tym, co zrobił.

– Ogródnik? – podchwytuje, ignorując dalszą część zdania. – Kutas jest do szaleństwa zakochany w swojej żonie!

– Jeszcze narzeczonej – poprawiam go.

– Nieważne. Ta dwójka jest ze sobą jeszcze od czasów szkolnych – wyznaje z zawadiackim uśmiechem. – Nie muszę być o niego zazdrosny, bo niektórych wagonów za nic nie da się rozdzielić – dodaje swobodnie.

– A co z naszymi wagonami? – pytam niepewnie. – Czy nasze da się rozdzielić? – dopytuję z obawą.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami, jakby szukał właściwych słów.

– To zależy od siły i sprawności magnesów, ale mogę cię zapewnić, że mój jest niezawodny i żadne wykolejenie mu niestraszne – oznajmia w końcu z mocą.

Uśmiecham się, słysząc jego zapewnienia.

– Jak przebiegło zebranie Komisji? – zagaduję z nienacka.

– Tak, jak zakładaliśmy, nikt z szefów nie jest na tyle głupi, by wystąpić przeciwko sojuszowi między Katanią a Palermo – odpowiada z triumfalną miną. – Stary Sedat praktycznie jest już równie martwy, jak jego syn.

Przymykam oczy, a po moim ciele spływa uczucie nieopisanej ulgi.

*Koszmar dobiega końca. Już nikt nigdy nie zdoła mnie skrzywdzić.*

Nagle czuję, że usta Dantego nakrywają moje w czulej, delikatnej pieśczoce. Bez żadnego zastanowienia podnoszę głowę, wychodząc mu na spotkanie. Tak bardzo tęskniłam za jego pocałunkami... Próbuję wyrwać nadgarstki z jego uścisku, lecz mi na to nie pozwala, więc z mojego gardła ucieka sfrustrowany jęk.

– Puść moje dłonie – proszę, gdy jego usta przesuwają się na moją szyję. – Chcę cię dotknąć...

– Ufasz mi? – Podnosi na mnie spojrzenie.

– Wiesz, że tak.

– To zostaniesz w tej pozycji i będzie to kara za twoje głupie żarty – decyduje, po czym wraca do mojej szyi, wytyczając koniuszkiem języka mokry szlak od ust, po wrażliwe miejsce tuż pod uchem.

– Dante... – szepczę na wydechu, a moje ciało stopniowo rozpala się aż do granic możliwości.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje cicho wprost do mojego ucha.

– Mam nadzieję, że twój zły humor już minął, bo jeśli rozpalasz mnie tylko po to, by za chwilę porzucić, to wbiję ci w oko nóż, który masz schowany w szufladzie przy łóżku – grożę z cichym sapnięciem.

Mój narzeczony wybucha szczerym śmiechem, a dźwięk ten i na moich ustach wywołuje uśmiech.

– Najpierw musiałabyś do niego sięgnąć, a w tej pozycji jest to raczej niemożliwe – wytyka, unosząc się nade mną.

Spoglądam na niego uważnie, kalkulując szanse. Nie używa wiele siły, a i pozycja, w której się znajdujemy, nie jest dla niego superstabilna. Uśmiecham się słodko, niczym naiwna panna, a gdy mężczyzna po raz kolejny nachyla się w moją stronę, by mnie pocałować, korzystam z chwili jego nieuwagi, podnoszę biodra i zwinnym ruchem przewracam nas tak, że teraz to on leży na plecach. Spoglądam w jego zaskoczoną twarz z czystą satysfakcją.

– Nie doceniasz przeciwnika – mrużę, składając na jego ustach lekki pocałunek. – Kiedyś możesz przez to zginąć – wytykam.

– Możliwe, ale teraz nie mam zamiaru się nad tym rozwodzić, bo podoba mi się ta pozycja – mówi, kręcąc wymownie biodrami, a moja kobiecość momentalnie zaczyna pulsować z narastającego pożądania. – Skoro jesteś na górze, musisz przejąć stery – zauważa z zarozumiałym uśmiechem.

– Po raz kolejny mnie nie doceniasz... – szepczę niskim głosem, a następnie zbliżam swoje usta do jego piersi i zasysam sutek. – Jestem spragniona twojej uwagi i bliskości, a w tym momencie również zbyt zdesperowana, żeby jakiegokolwiek wahanie przejęło nade mną władzę – dodaję między kolejnymi liźnięciami. – Skoro chcesz, bym popuściła wodze fantazji, to właśnie to zamierzam zrobić, tylko potem nie narzekaj na mój brak doświadczenia – uprzedzam, przesuwając językiem od jednej strony piersi do drugiej.

Oddech Dantego przyspiesza, gdy zasysam kolejny sutek. Nawet nie miałam pojęcia, że mężczyźni są równie wrażliwi na takie pieszczoty! Poświęcam mu więc chwilę uwagi, a następnie przesuвам koniuszkiem języka po mostku w dół, przez mięśnie brzucha, pępek, starając się omijać wciąż wyraźne na jego ciele ślady po niedawnym zamachu.

*Może i doświadczenia nie mam wiele, ale przecież to właśnie praktyka czyni mistrza!*

Spoglądając na ukochanego spod półprzymkniętych powiek, wsuwam pod gumkę jego bielizny palce, po czym wolnym ruchem pozbywam się zbędnego materiału. Już po chwili chwytam w dłoń jego sztywny członek, a następnie przesuвам po czubku koniuszkiem języka, wydobywając z ust mężczyzny cichy pomruk aprobaty. A tak, zapamiętałam co nieco z naszej ostatniej lekcji.

– Złap mnie mocniej ręką – nakazuje cicho Dante, a ja natychmiast spełniam jego polecenie. – A teraz zassij policzki i uważaj na zęby – dodaje. – Właśnie tak, skarbie...

Uśmiecham się w duchu, słysząc jego urywany oddech. Skupiam się więc na przyjemności mojego faceta, choć Bogiem a prawdą, sama się przy tym okropnie nakręcam. Nigdy bym nie pomyślała, że robienie loda może być tak podniecające. Moja kobiecość wręcz pulsuje z pożądania, a ja jedyne, co mogę teraz zrobić, to zacisnąć uda i liczyć, że narzeczony wynagrodzi później moje starania.

– Wystarczy – chrypi po jakimś czasie, unosząc się do pozycji siedzącej.

– Zrobiłam coś nie tak? – dukam z konsternacją, ocierając wargi.

– Wręcz przeciwnie, a ja nie chcę dojść w twoich ustach – mówi, wciągając mnie na swoje kolana.

– Takie wyjaśnienia mogę przyjąć – mruczę, zaplatając palce na jego karku.

Dłonie ukochanego zaczynają sunąć po moim ciele, rozpalając zmysły do granic wytrzymałości, a ja korzystam z chwili i ocieram się o jego sterczącego między moimi udami fiuta.

– Nie masz na sobie bielizny? – dziwi się, a jego ręce natychmiast odnajdują moje nagie pośladki.

– Miałam nadzieję, że skuszę cię tym do jakiegoś działania – wyznaję nieskromnie, napierając na niego coraz mocniej.

– Słodka kusicielka – szepcze, obsypując mój dekolt mokrymi pocałunkami. – Pozbądźmy się więc i tego – nakazuje, sięgając do mojej koszulki nocnej.

Już po sekundzie materiał ląduje na podłodze, a ja siedzę na nim całkowicie naga. Korzystam z braku jakiejkolwiek bariery i przyciskam piersi do męskiego torsu, rozkoszując się słodkim tarciem sutków o wyrzeźbione mięśnie ukochanego.

– Zabijasz mnie tą torturą – mruczy gardłowo, gdy jego dłonie chwytają stanowczo moje biodra, by uniemożliwić mi dalsze ruchy.

– To coś z tym zrób – szepczę i tyle wystarczy, by pobudzić go do dalszego kroku.

Usta Dantego lądują na moich w mocnym pocałunku, a on sam zwiększa nacisk dłoni na biodrach, jednocześnie nabijając mnie na

swój członek. Głośny jęk opuszcza moje gardło na cudowne uczucie wypełnienia.

– Cholera, ale mi tego brakowało – sapię na wydechu, dając sobie chwilę na przyzwyczajenie się do jego obecności w moim ciele.

– Na pewno nie bardziej niż mnie – zapewnia, a następnie pochyla głowę i zasysa do ust jedną z piersi. – Chciałaś być na górze, to teraz się ruszaj – pogania, masując moje pośladki.

Chwytam narzeczonego za barki, by utrzymać równowagę, a następnie unoszę się kilka centymetrów, by już po chwili znowu nabić się na jego twardą męskość. Moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz, gdy łechtaczka cudownie ociera się o jego ciało, a spragniony orgazmu umysł nakazuje mi przyspieszyć tempo. Niestety niespodziewanie gubię rytm, a z moich ust ucieka pełen frustracji syk.

– Nie spiesz się – mruczy Dante, zbliżając moją twarz do swojej. – Najpierw wybadaj, jakie ruchy dają ci najwięcej przyjemności, a dopiero później przyspieszaj – instruuje. – W przeciwnym wypadku tylko się zmęczysz.

– Ale kiedy ja tak bardzo tego potrzebuję – szepczę zrezygnowana.

– Nie potrafię być cierpliwa – wyznaję z niechęcią, ponawiając ruchy.

Mój kochanek uśmiecha się zawadiacko, a następnie unosi moje biodra na tyle, by się ze mnie wysunąć, po czym opada plecami na materac, ciągnąc mnie przy tym wyżej.

– Klęknij nad moją twarzą – nakazuje.

– Co?

– Rób, co mówię – powtarza, nie przestając się uśmiechać.

Z dużą dozą niepewności wykonuję jego polecenie, czując się w pewnym stopniu zawstydzona tą pozycją. Po chwili dłonie Dantego zaciskają się na moich pośladkach, poprawiając moje ułożenie, a język mężczyzny nakrywa ociekającą podnieceniem kobiecość.

– O Boże! – piszczę, zaskoczona intensywnością doznań.

– No dalej, skarbie, ujeżdżaj moją twarz tak samo, jakbyś ujeżdżała mojego fiuta – zachęca.

– Chyba wolałabym, żebyś to ty był na górze – dukam, choć to wierutne kłamstwo, bo jego język w tym momencie wykonuje jakieś jebane czary.

– Nie dyskutuj albo zaraz przerwiemy – grozi, a ja niemal natychmiast chwytam rękoma zagłówek łóżka i zaczynam kręcić delikatnie biodrami.

– Właśnie tak, mała – zachęca, wpijając się w moją łechtaczkę. – Nie hamuj się.

Moje ruchy ponownie robią się chaotyczne, jednak w tym momencie to nie działa na moją niekorzyść, gdyż język mężczyzny bez problemu uzupełnia braki w moim doświadczeniu. Nie mija więc długa chwila, gdy moim ciałem wstrząsa potężny skurcz, a ja z głośnym jękiem dochodzę na jego języku.

– To jeszcze nie koniec – oznajmia, gdy zsuwam się na jego brzuch.

Spoglądam na niego zamglonym wzrokiem, a on jedynie poprawia pozycję do siedzącej i ponownie wbija się we mnie męskością.

– Pierwszy orgazm masz już za sobą, teraz więc goń za drugim – nakazuje seksownie niskim głosem, a mnie nie pozostaje nic innego, niż spełnić jego wolę.

# Rozdział 49

## Laura

Dante zasnął jakiś czas temu, a ja, cicho, by go nie zbudzić, wychodzę z łóżka, zakładam szlafrok i wymykam się na przylegający do sypialni balkon, po czym opadam na wygodny wiklinowy fotel.

Większość dzisiejszego dnia spędziłam, analizując swoje uczucia do narzeczonego i Angelo. Victoria miała rację, Bionte nie jest mi całkowicie obojętny, ale prawda jest taka, że nigdy nie czułam do niego niczego więcej poza pociąganiem seksualnym. Zawsze biła od niego taka aura pewnego siebie samca alfa, który jest w stanie zatroszczyć się o to, co jego, a to z kolei dawało mi swoiste poczucie bezpieczeństwa w jego towarzystwie. Poza tym fakt, że znam go od zawsze, a także sposób, w jaki ten diabeł traktuje własną matkę, dał mi jakiś tam obraz, jak mogłoby wyglądać moje życie u jego boku. Niemniej jednak moje serce nigdy nie biło szybciej na sam jego widok.

*A więc zupełnie przeciwnie niż w przypadku Dantego.*

Nie wiem, co Valenti w sobie ma, ale wystarczy, że pojawi się w pobliżu, a ja już czuję przyjemne ciepło rozchodzące się po moim ciele i spokój. Wszechogarniający spokój i szczęście. No i te jego oczy... Jedno spojrzenie w te zielone tęczówki wystarczy, by rozpalić we mnie płomień pożądania, o jaki nigdy bym sobie nie podejrzewała. Bez wahania mogę mu oddać ciało i duszę, bo wiem, że nigdy mnie nie skrzywdzi, co zresztą ostatnio udowodnił, gdy narzucił między nami dystans po epizodzie z Angelo.

Po raz kolejny próbuję przeanalizować swoje zachowanie po wypadku i nadal nie wiem, co mi strzeliło do łba, by chociaż pomyśleć, że mogę z Angelo założyć rodzinę. Przecież my byśmy się zabili podczas miesiąca miodowego! Drań jest przez większość czasu arogancki i zbyt pewny siebie. Na dodatek ma specyficzne podejście

do kobiet, bo ich nie docenia. Przez długi czas nie potrafił uwierzyć w siłę Evy, a i ze mną miał problem, gdy postanowiłam torturować Sedata w naszej piwnicy. Dla niego płeć piękna to kruche i delikatne istoty, które powinny skupić się na domowym ognisku, zakupach i wyglądzie, a nie na biznesie czy krwawych porachunkach.

Domyślałam się, że to małżeństwo państwa Bionte wpoilo ich synowi do głowy takie przeświadczenie, jednak Angelo zapomina, że nie wszystkich można wrzucać do jednego worka. Spójrzmy na małżeństwo moich rodziców i małżeństwo Ivo. Nasza matka była delikatną, pełną ciepła kobietą, która nie cierpiała widoku krwi i płakała, widząc zranionego psa czy kota. A Eva? Z zewnątrz jest zimna, silna i dumna, a także bez najmniejszego wahania jest zdolna pozbawić kogoś życia, jednak pod tą swoją zbroją skrywa ogromne pokłady ciepła, empatii i delikatności zarezerwowanej tylko dla najbliższych.

*A jeśli mam być szczerą, jestem bliższa charakterem do mojej bratowej niż matki.*

Wydarzenia z dzieciństwa zahartowały mnie na ból i cierpienie, a co za tym idzie, łaska kruchej czy delikatnej mafijnej księżniczki już dawno do mnie nie pasuje. Fakt, był moment w moim życiu, który prawie doprowadził mnie do śmierci i tylko dzięki czujności jednego z ochroniarzy nie przekreśliłam się po przedawkowaniu, jednak te czasy są już dawno za mną. Wyszłam na prostą. Odnalazłam siłę do walki z dawnymi oprawcami. I nie boję się, bo mam wsparcie bliskich osób, a także miłości mojego życia.

Przez uchylone drzwi balkonowe przyglądałam się sylwetce śpiącego Dantego. Nasze drugie spotkanie było przypadkowe, a ja nie od razu obdarzyłam go zaufaniem. I nie dlatego, że po tamtej nocy porzucił mnie bez jakiegokolwiek słowa pożegnania, a dlatego, że jego rodzina skrzywdziła Evę. Śmiało mogę powiedzieć, że o moje względy musiał zabiegać dużo dłużej niż o wybaczenie siostry, jednak nie dziwię się Evie, że tak szybko wpuściła brata do swojego życia.

Moja bratowa kiedyś przy kolacji wyjaśniła mi i swojemu mężowi, że już pierwsze spotkanie z młodszym z braci Valentich zawiązało między ich dwójką pewną nić sympatii, a Dante nigdy nie



był w stosunku do niej niemiły. Eva oczywiście nie przyznała się mężczyźnie, że pamięta ich potajemne zabawy, zasłaniając się dziecięcym wiekiem i późniejszymi traumatycznymi wydarzeniami, choć tak naprawdę sprawdzała, ile z ich wczesnej relacji pamięta jej brat. Niejednokrotnie musiałam walczyć ze śmiechem, słysząc daną opowieść z dwóch różnych perspektyw, nie zdradzając przy tym przyjaciółki i jej doskonałej pamięci.

A Dante? No cóż, jemu naprawdę zależało, by odzyskać siostrę i resztki prawdziwej rodziny. Jego upór w dążeniu do celu, troska, jaką okazywał w stosunku do siostry, i pomoc, jaką uzyskałam od niego w momencie, gdy walczyliśmy z jej depresją, coraz bardziej otwierały mnie na tego mężczyznę. Drań z każdym dniem, z każdym wyznaniem, z którego były wyrzuty sumienia, kradł kawałek mojego serca, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że dłuższa walka z uczuciami nie ma sensu.

W przeciwieństwie do Angelo, Valenti nie zbajerował mnie sprośnymi tekstami czy flirtem, a szczerością związaną z opowieściami na temat jego dzieciństwa w towarzystwie Evy i z późniejszym okresem dorastania, a także wcielania do mafii pod czujnym okiem bezwzględного ojca. Ból i cierpienie, jakie skrywa pod swoją maską, do złudzenia przypominają mi o moim życiu w cieniu własnych koszmarów. Znalazłam pokrewną duszę i mam zamiar zrobić wszystko, by nasz związek był pełen szczęścia, miłości, a także wzajemnego zaufania.

Powiew chłodnego wiatru zmusza mnie do powrotu w ciepłe ramiona ukochanego. Na palcach podchodzę do łóżka i już mam wsunąć się pod kołdrę, gdy mój telefon się rozświecila, ukazując nowe powiadomienie. Sięgam do szafki nocnej i łapię komórkę w dłoń, a następnie wchodzę w wiadomość, jednak to, co widzą moje oczy, sprawia, że z gardła ucieka mi cichy pisk, który natychmiast budzi Dantego.

– Co się stało?! – pyta, spoglądając na moją twarz. – Laura, czemu płaczesz?! – dopytuje, zrywając się z miejsca. – Co tam masz?! – warczy, sięgając po mój telefon, ale robię krok do tyłu, by nie mógł złapać urządzenia.

Drżącymi rękoma blokuję ekran, a następnie ruszam do łazienki.

– Nic się nie stało – bąkam pod nosem, próbując zapanować nad głosem. – Przepraszam, że cię obudziłam. Śpij dalej – dodaję szeptem, nie odwracając się w jego stronę.

– Chyba sobie jaja robisz! – cedzi, ruszając za mną.

Próbuję zamknąć mu drzwi przed nosem, ale uniemożliwia mi to stanowczym szarpnięciem. Ignorując jego pytająco-wściekłe spojrzenie, ruszam do umywalki, by opłukać twarz i doprowadzić się do porządku.

*Nic się nie dzieje. Nic się nie dzieje. To nic nie znaczy.*

– Porozmawiaj ze mną – nakazuje, łapiąc mnie za biodra.

– Dante, nic się nie stało – zapewniam, nie podnosząc wzroku. – Wracaj do łóżka – proszę.

Nagle czuję, jak jedna z jego dłoni zanurza się w kieszeni mojego szlafroka, a następnie zwinnym ruchem okrada mnie z komórki.

– Zostaw! – krzyczę, ale nim zdążę się zorientować, wystukuje na ekranie PIN i włącza telefon, a mnie w tym momencie nie martwi to, że zna kod odblokowania, a to, co zaraz zobaczy.

– Co do chuja... – mruczy pod nosem i wciska klawisz głośności, a po łazience rozlega się krzykliwy dziecięcy płacz.

– Zostaw mnie! To boli!

Dźwięk mojego cierpienia sprzed lat sprawia, że zginam się wpół, ledwo trafiając do muszli klozetowej. Targają mną silne torsje, a wspomnienie tamtego dnia na nowo wkrada się do mojego umysłu.

– Laura, już dobrze... – Dante zaczyna masować mnie po plecach, jednocześnie przytrzymując moje włosy. – Kto ci to wysłał? – pyta z ledwo hamowaną złością, jednak ja nie mam siły, by cokolwiek mu odpowiedzieć.

Zamykam klapę i spuszczam wodę, a następnie opieram czoło o zimną drewnianą powłokę, walcząc ze szlochem. Nie mam pojęcia, kto wysłał mi ten filmik. Wiem, że ojciec pozbył się swojej kopii, gdy tylko zobaczył nagranie z gwałtu i egzekucji, a więc wszystko wskazuje na Turków.

– Zostaw mnie samą – mówię zamiast tego, po czym na chwiejnych nogach ruszam do umywalki, by umyć zęby, uważając przy tym, by nawet na chwilę nie spojrzeć w stronę ukochanego.

Nie chcę widzieć w tej chwili jego twarzy, na której z pewnością maluje się odraza i obrzydzenie do mojej osoby. Sama czuję do siebie wstręt, jednak nie zniosę tego widoku w spojrzeniu narzeczonego. Nie po tym, gdy jeszcze kilka godzin temu się kochaliśmy. Nie po tym, gdy sama teraz przed oczami mam jedynie sceny sprzed dekady. Sceny, które mnie zbrukały.

– Skarbie... – szepcze cicho Dante, łapiąc mnie za ramiona, ale wyrywam się z jego objęć stanowczym szarpnięciem.

– Zostaw mnie samą! – powtarzam, krzycząc głośno, a następnie opłukuję usta, odrzucam szczoteczkę i nie zważając na nic, wchodzę pod prysznic, gdzie odkręcam lodowatą wodę, a także próbuję na nowo wrócić na ziemię z odmętów wspomnień.

# Rozdział 50

## Dante

Widok cierpiącej Laury wywołuje we mnie tak silny ból, że ledwo jestem w stanie utrzymać się na nogach. Nie mam w tej chwili pojęcia, co zrobić – czy faktycznie zostawić ją samą, a tym samym dać jej przestrzeń, czy właśnie być przy niej cały czas i pomóc jej przez to przejść.

Ostatecznie wybieram opcję numer dwa.

Odkładam telefon na szafkę przy umywalce i wchodzę za kobietą pod prysznic. Woda jest lodowata, a na ciele ukochanej już dostrzegam gęsią skórę, dlatego zmieniam temperaturę na cieplejszą, a następnie obejmuję ją od tyłu, próbując dodać jej siłę.

– Jestem przy tobie – zapewniam, całując ją w szyję. – Nie jesteś w tym sama. Nie chowaj się przede mną.

– Jak możesz chcieć mnie dotykać po tym, co właśnie widziałeś? – szlocha. – Jak możesz na mnie patrzeć, gdy ja sama nie jestem w stanie spojrzeć na siebie w lustrze?

W moich żyłach rodzi się gniew. Na drania, który wysłał jej to nagranie, jak również na nią, że wątpi w moje uczucia i oddanie.

– Spójrz na mnie! – nakazuję, odwracając ją w swoją stronę mocnym szarpnięciem. – Jestem tu, przy tobie, bo cię kocham – mówię głośno i wyraźnie, spoglądając w jej oczy. – Wiem, co cię spotkało, gdy byłaś mała. Sama mi o tym opowiedziałaś, nie pamiętasz? – syczę. – Żaden filmik, żaden pierdolony opis tamtych scen nie są w stanie zniszczyć mojego uczucia do ciebie – zapewniam łagodniej. – Nigdy nie spojrzę na ciebie inaczej tylko dlatego, że zostałeś zgwałcona – dodaję. – Wręcz przeciwnie, stanę u twojego boku i pomogę ci się zemścić na draniach, przez których cierpiałaś, bo twój ból to mój ból, rozumiesz?

Laura ponownie zanosi się płaczem, a ja tylko mocniej ją obejmuję i przytulam. Już wtedy, w pensjonacie, byłem gotów odnaleźć szczura, który przyczynił się do jej bólu, i zaserwować mu porcję tortur, a gdy kilka tygodni temu ukochana opowiedziała mi swoją historię, postanowiłem dołożyć wszelkich starań, by pomóc jej, Ivo i Evie w zemście na Turkach. Jednak dopiero teraz, zobaczywszy fragment tego cholernego nagrania, zaczynam pojmować, jak wielka jest potrzeba zemsty rodziny Castillo.

*To, co zrobił Emir Sedat, jest po prostu niewybaczalne.*

– Jesteś piękną, mądrą, ale przede wszystkim silną kobietą – szepczę w jej włosy. – Nie pozwól, by tamte wydarzenia na nowo zawładnęły twoim umysłem. Wyszłaś z tego i nie jesteś sama – zapewniam. – Dowiem się, kto wysłał ci tę wiadomość, a potem poćwiartuję go na drobne kawałeczki, przysięgam.

– Tylko Sedat mógł to zrobić – wyznaje, nie podnosząc głowy. – Nawet Ivo nie widział tego nagrania... Ojciec je zniszczył, kiedy tylko je zobaczył, więc został tylko...

– Sulejman – wchodzę jej w słowo. – Skoro wysłał ci taką wiadomość, to oznacza jedynie tyle, że wie już o polowaniu – zauważam twardym głosem.

Biorąc pod uwagę fakt, że dopiero co wydaliśmy zlecenie, bydlak dowiedział się o tym wyjątkowo szybko. To z kolei daje podstawy, by sądzić, że ma na Sycylii, a dokładniej wśród Cosa Nostry, swoich szpiegów.

*Czyżby Luciano działał na dwa fronty?*

– Chodźmy do łóżka – sugeruję.

– Idź, ja muszę się jeszcze umyć – mówi, odrywając się od mojego ciała. – Czuję się... – Przęłyka nerwowo ślinę, dalej nie podnosząc na mnie wzroku. – Czuję się brudna. Znowu mam wrażenie, jakbym miała na sobie jego ślady... J-ja...

Jej głos się załamuje, więc chwytam ostrożnie w dłonie jej twarz i zmuszam ją, by spojrzała w moje oczy.

– Tylko moje dłonie błędziły po twoim ciele – przypominam spokojnie. – To moje pocałunki dzisiejszej nocy obsypywały twoją skórę i to mój fiut zanurzał się w twoim wnętrzu – wyliczam, chcąc zamazać wspomnienia, które bez wątpienia w tym momencie

przejmują nad nią kontrolę. – Tylko ja tu jestem i nie pozwolę, byś kiedykolwiek ponownie cierpiała, rozumiesz?

Po dłuższej chwili przytakuje, jednak w jej oczach dostrzegam tyle strachu, że mimo wszystko kapituluję. Chwytam za pasek jej szlafroka i rozwiązuję supeł, a następnie zsuwam mokry materiał z jej ciała. Gdy ten łąduje między naszymi nogami, to samo robię z koszulką nocną, która w tym momencie przylega do krzywizn jej ciała niczym druga skóra. Zwalczając własne popędy, chwytam za gąbkę i żel pod prysznic, a następnie zaczynam delikatnymi ruchami obmywać ciało ukochanej, jednocześnie cały czas wpatrując się w jej oczy.

– Tylko ja i mój dotyk – powtarzam spokojnie. – Nikt inny nigdy nie zbliży się do twojego cudownego ciała – zapewniam. – Nie pozwolę, by ktokolwiek dostał to, co obiecałaś mnie – dodaję, gdy gąbka sunie w dół jej brzucha, wprost do złączenia ud.

Może to, co robię, jest w tej chwili niewłaściwe, ale wydaje mi się, że tylko w ten sposób całkowicie wymażę wspomnienie tamtego dnia. A przynajmniej na tyle, by Laura dała zaprowadzić się do sypialni i pozwoliła sobie na sen bez koszmarów. Upuszczam gąbkę, a następnie opuszką palca zaczynam drażnić jej łechtaczkę, wydobywając z ust kobiety cichy jęk.

– Kto cię dotyka? – pytam niskim głosem, starając się, by cały czas była myślami ze mną.

– Ty... – szepcze z cichym westchnieniem, zapierając się o moje ramiona.

– I nikt inny nigdy więcej się tu nie zbliży – warczę, wsuwając w nią delikatnie palec. – To jest moje, a ja z nikim się nie dzielę, więc nie musisz się bać, skarbie – dodaję, zbliżając nasze usta do siebie. – Poświęcę wszystko i wszystkich, byleby ochronić cię przed takim cierpieniem, rozumiesz? – upewniam się, czekając na jej ruch.

– Potrzebuję cię – szepcze w moje usta. – Pomóż mi wyprzeć te wspomnienia. Dante, błagam, ja...

Nie daję jej skończyć, bo ta kobieta nigdy o nic nie powinna błagać, a już na pewno nie mnie. Zamykam jej usta mocnym pocałunkiem, jednocześnie przyciągając jej biodra do mojego sterczącego wzvodu. Z gardła Laury ucieka pełen frustracji jęk, gdy

wyczuwa, że nadal stoję w bieliźnie i zanim sam zdążę zareagować, pada na kolana i pomaga mi pozbyć się przemoczonego materiału, a następnie zamyka usta wokół mojej główki. I choć niejednokrotnie fantazjowałem o nas w tej właśnie pozycji, to jednak teraz nie chodzi o moją, a jej przyjemność.

– Wstań – nakazuję, ciągnąc ją do pozycji stojącej. – Uwielbiam twoje usta i przysięgam, że jeszcze nieraz będę cię prosił, byś przede mną klękła, ale to nie jest ta chwila – mruczę w jej usta. – Nie zamykaj oczu – nakazuję, po czym dociskam ją do ściany i unoszę jedną z jej nóg.

Piszczy przez kontakt z zimnymi płytkami, dlatego zwiększam temperaturę wody i odkręcam dodatkowy natrysk, kierując wodę właśnie na ścianę.

– Chcę cię widzieć, gdy będziesz dochodzić na moim fiucie – warczę, nakierowując główkę na jej wejście. – Kocham cię – szepczę, wsuwając się w nią ostrożnie. Zdaję sobie sprawę, że w tym momencie nie mogę sobie pozwolić na żadne gwałtowne czy brutalne ruchy. – Zakochałem się w tobie już naszej pierwszej nocy – wyznaję z cichym jękiem, gdy jej ciepło otula mnie całego. – Jesteś piękna, seksowna, inteligentna – wyliczam tuż przy jej ustach. – I jesteś cała moja – przypominam, poruszając się w wolnym, delikatnym rytmie.

– A ty jesteś mój – wzdycha, wyginając plecy w łuk. – I żadna siksa, a już na pewno nie pokojówka, mi ciebie nie zabierze – dodaje, wywołując tym mój uśmiech.

– Pokojówka, powiadasz? – mruczę, kęsając jej brodę. – Wiesz, niektóre w tych uniformach wyglądają całkiem apetycznie – dodaję, chcąc ją sprowokować.

Moje słowa wywołują zamierzony efekt, bo jej oczy rozbłyskują w złości, a ona sama chwytą mnie za włosy w żelaznym uścisku.

– Uwierz mi, że żadna z twoich służących nie odważy się do ciebie zbliżyć, a jeśli to ty pierwszy zrobisz krok w ich stronę, to osobiście znajdę jakiegoś osiłka, który wsadzi ci kutasa w dupę – syczy, a mnie nakręca jej zaborcza strona.

– Nie chcę żadnych kochanek. Chcę tylko ciebie – zapewniam, całując ją namiętnie. – Chcę, żebyś była moją żoną. Matką moich

dzieci. Moją partnerką w doli i niedoli – wyliczam między pocałunkami.

– To się da załatwić – wzdycha, gdy jej ciałem wstrząsają pierwsze dreszcze.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc ton jej głosu. Moja Laura wraca na ziemię.

– No dalej, skarbie – mruczę, dociskając biodra do jej kobiecości.

Jak na zawołanie wygina się w łuk, zaciskając się na moim fiucie niczym imadło. Sam nie zwlekam dłużej. Robię dwa ostatnie pchnięcia i zalewam ją spermą, po raz kolejny naznaczając jako swoją.

– Kocham cię, Dante – szepcze w moją szyję. – I dziękuję ci za wszystko.

– Zawsze do usług. A teraz daj się zaprowadzić do łóżka.

Już po chwili oboje całkiem nadzy leżymy w pościeli, a ja tulę ukochaną do swojego ciała, czekając, aż zaśnie. Gdy tylko oddech Laury robi się miarowy i głęboki, wychodzę z łóżka i ruszam do garderoby po słuchawki, których używam zawsze podczas treningu na siłowni, a następnie wracam do łazienki, chwytam w dłoń jej telefon i ponownie odtwarzam filmik, który otrzymała niecałą godzinę temu. Nie robię tego z ciekawości. Boże, wiem, że po tym, co zaraz zobaczę, sam będę miał koszmary. Jednak, żeby zrozumieć zachowanie mojej przyszłej żony, muszę pojąć jej ból. Żeby jej pomóc, muszę go poczuć tak jak ona. Dlatego właśnie teraz przysiadam na szafce i powstrzymując odruch wymiotny, oglądam scenę jej gwałtu sprzed kilkunastu lat.

\*\*\*

Pół godziny później odkładam komórkę na bok, czując ulgę, że filmik się już skończył. Co prawda nagranie trwało zaledwie kilka minut, jednak w międzyczasie dwa razy musiałem puścić pawia, bo nawet dla mnie – skurwysyna, który widział niejedną zbrodnię w wykonaniu Francesco i który sam jest zdolny zadać ludziom niewyobrażalny ból, widok cierpiącej Laury był zbyt trudny do zniesienia.



Myję pospiesznie zęby, a następnie wyłączam komórkę ukochanej i wracam do sypialni. Moja narzeczona śpi i nie widać, by dręczyły ją jakieś koszmary, dlatego korzystam jeszcze z okazji i sięgam po własny smartfon, a następnie wystukuję krótką wiadomość do Ivo.

*Twoja siostra dostała właśnie na telefon wiadomość, a w niej filmik z gwałtu. Zadzwoń rano, jak wstaniesz, bo musimy pogadać.*

Odkładam urządzenie na nocną szafkę i zaciskam dłonie w pięści. Brak numeru nadawcy nagrania świadczy o tym, że wiadomość została wysłana z internetu, co znacznie utrudni nam namierzenie bydlaka. Jednak nie to martwi mnie teraz najbardziej. Po wypadku Laura dostała nowy telefon z całkowicie nowym numerem startowym. Jakim zatem cudem Sedat zdołał go uzyskać, skoro wiedzą o tym tylko najbliżsi?

*Czyżby któreś z nas było pod ich stałą obserwacją?*

# Rozdział 51

## Dante

Laura od samego rana jest jakaś wyciszona, a ja tym razem na nią nie naciskam. Sam jeszcze nie doszedłem do siebie po nocnym seansie, jednak nie mam zamiaru przyznać się ukochanej, że widziałem całe nagranie, dlatego udaję, że przynajmniej ze mną wszystko jest okej.

Telefon od Ivo wyrwał mnie z łóżka jeszcze przed siódmą, a jego wrzaski były tak głośne, że obudziły nawet leżącą obok mnie kobietę. Drań uparł się, że jego siostra powinna wrócić do Katanii i był gotów sam po nią przylecieć, jednak Laura jasno i dobitnie oświadczyła, że nie ma zamiaru zmieniać tymczasowego miejsca zamieszkania, a ja w odpowiedzi na żądania szwagra ściągnąłem do rezydencji więcej ochrony. Skoro Sedat zdobył numer Laury, na pewno też wie, gdzie ona teraz przebywa, i to tylko kwestia czasu, aż wykona następny ruch.

*Miejmy nadzieję, że ktoś z naszych tropicieli będzie szybszy w swoim działaniu.*

– Proszę, to twój nowy telefon – oznajmiam, wręczając narzeczonej niewielkie pudełko.

Siedzi w bibliotece i czyta książkę, choć już na pierwszy rzut oka widać, że nie jest w stanie skupić się na treści.

– Jest zabezpieczony i szyfrowany – wyjaśniam, gdy posyła mi zaciekawione spojrzenie. – Od dzisiaj używaj tylko tego sprzętu. Victoria dostała od Maxwella taki sam, a jej numer masz już wprowadzony do pamięci urządzenia – dodaję.

– A co z Evą i Ivo? – pyta, włączając smartfon.

– Ich numery też tutaj masz, ale zdublowane – odpowiadam. – Te z przypisaną przy nazwie jedyneką to ich stare, oficjalne numery. Jednak jeśli będziesz chciała do nich zadzwonić, wybieraj ten z dwójką – tłumaczę. – Są to nowe karty specjalnie na twój użytek.

– Ty też masz drugi numer? – pyta, podnosząc na mnie wzrok.

– Nie. Uznaliśmy, że ja go nie potrzebuję, bo skoro tu mieszkasz, to i tak do siebie nie dzwonimy. Poza tym nie zamierzam w najbliższych dniach opuszczać rezydencji, więc nie miałyby to sensu.

– A co z interesami? Chcesz się ze mną zamknąć w twierdzy i pilnować niczym smok księżniczki w wysokiej wieży? – droczy się ze mną, choć jej oczy nie są tak wesołe, jak zawsze.

– Mam ludzi, którym płacę wystarczająco dużo, by pracowali za mnie – wyznaję. – A na dodatek większości interesów mogę doglądać zza biurka – dodaję z uśmiechem.

Laura obraca w dłoni telefon, ewidentnie nad czymś myśląc.

– Jak to teraz będzie wyglądać? – pyta niespodziewanie. – Mam szlaban, dopóki go nie dopadną?

– Nie będę ukrywać, że wolałbym, abyś nie opuszczała posiadłości do czasu, aż Sedat nie zostanie schwytany – przyznaję. – Ale czy trzeba to od razu nazywać szlabanem? – zagaduję, chwytając ją za dłoń. – Może zacznij w tym czasie planowanie naszego wesela? – sugeruję.

Na samą wzmiankę o ślubie jej oczy rozbłyskają.

– Nie ustaliliśmy jeszcze daty – przypomina.

Spoglądam na zegarek.

– Victoria pewnie już nie śpi, więc zadzwoń do niej i zapytaj o jej terminarz – rzucam, kradnąc jej całusa. – Zresztą może będzie mieć teraz jakiś luźniejszy weekend, który chciałaby spędzić w Palermo? – dodaję. – W każdej chwili mogę wysłać po nią samolot, jeśli jej obecność poprawi twój nastrój.

– Sprowadzenie jej tutaj jest niebezpieczne – szepcze z rezygnacją. – Jesteśmy do siebie zbyt podobne i mogłaby stać się celem.

Nachodzi mnie pewna myśl, jednak dość szybko ją od siebie odsuwam. Przywiezienie Victorii i zrobienie z niej przynęty na pewno wprowadziłoby Sedata w niemałe zdezorientowanie, które mogłoby nam pomóc go złapać. Jednak jak Laura zauważyła, to ściągnęłoby na najmłodszą Castillo niebezpieczeństwo i na pewno nikt z jej bliskich nie przystanie na ten pomysł.

– Nie zaszkodzi zapytać – dodaję, kończąc temat. – Wracam do pracy. Gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu przyjdź.

Wychodzę z biblioteki, po drodze wysyłając do swojego zastępcy krótką wiadomość z informacją, iż czekam na niego w gabinecie. Zanim zdążę rozsiaść się za biurkiem, Alessio puka już do drzwi.

– Wejść! – nakazuję sucho.

– Wzywałeś mnie. O co chodzi?

– O to ciele, co nie chodzi – warczę w odpowiedzi. – Ilu ludzi mamy w rezydencji? – pytam, ignorując jego zaskoczone spojrzenie.

– Zwiększyłem liczbę ochrony o dwudziestu ludzi. Tym sposobem rezydencji na chwilę obecną w dzień i w nocy pilnuje pięćdziesięciu mężczyzn – oznajmia.

– Zabezpieczenia?

– Twoja siostra wysłała nam plan rozmieszczenia nowych kamer termowizyjnych, ale nie wiem, czy są konieczne – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Mamy dość swoich pułapek, a działanie według nakazu Ewy, a tym samym podporządkowywanie się...

– To nie jest podporządkowywanie, a wzmacnianie zabezpieczeń rezydencji i terenów dookoła – wchodzę mu w słowo, tracąc cierpliwość. – Ufam swojej siostrze i wiem, że nie wykorzysta tej technologii przeciwko nam, a poza tym sama zastrzegła, że informatyk spokojnie będzie mógł zmienić kody dostępu, które są fabrycznie wprowadzone w zakupiony system. – Spoglądam na niego surowym wzrokiem. – Dlaczego więc nadal podważasz jej zdanie? – pytam, obserwując jego reakcję.

– Tu nie chodzi o podważanie czyjegokolwiek zdania, a o nasze bezpieczeństwo – rzuca na swoją obronę. – O bezpieczeństwo twojej narzeczonej – uściśla. – Nie mamy pojęcia, czy gdzieś wśród nas nie ma kreta – zauważa. – Kto wie, może to być nawet ktoś ze służby! Ktoś, kogo nie podejrzewamy! – akcentuje. – Wprowadzenie teraz nowego systemu tylko da znać reszcie, że coś się dzieje, a według mnie właśnie teraz powinniśmy udawać głupich, jednocześnie mając oczy i uszy szeroko otwarte.

Kręcę głową, nie zamierzając z nim dalej dyskutować. Chcąc nie chcąc, dowiedziałem się właśnie więcej, niż Alessio jest tego świadom.

– Dobrze, niech tak będzie – decyduję ostatecznie. – Masz ten pierścionek? – pytam, zmieniając temat.

Bez chwili wahania mężczyzna wyciąga z kieszeni welurowe pudełko i kładzie na biurku. Chwytam je w dłoń i otwieram, spoglądając na pierścionek zaręczynowy Laury, który jeszcze kilka tygodni temu wkładałem jej na palec, a który tuż po wypadku lekarze musieli zdjąć z jej dłoni.

– Naprawiony i wyczyszczony – oznajmia mój zastępca. – Dałeś jej nowy telefon? – pyta zniechęca.

– Tak, przed chwilą – potwierdzam, nie odrywając wzroku od kamienia.

– Powiedziałaś jej o ukrytym wewnątrz GPS-ie? – pyta cicho, a ja kręcę głową. – Dlaczego? Powinna wiedzieć, żeby nigdzie się bez niego nie ruszać, na wypadek, gdyby coś...

– Nic się jej nie stanie! – wchodzę mu w słowo surowym głosem. – Poza tym, telefon to tylko jedna z dwóch rzeczy, w której ukryłem nadajnik – dodaję, wpatrując się w pierścionek.

– Chrzanisz... To po to był u jubilera? – pyta, a ja potwierdzam skinieniem.

– Jego nie będzie zdejmować z palca, więc to lepsze rozwiązanie – oznajmiam rzeczowym głosem. – Dobra, idę się ponownie oświadczyć – decyduję, wstając z miejsca. – Jutro rano muszę pojechać do miasta na spotkanie z klientem – dodaję, podchodząc do drzwi. – Zostaniesz w rezydencji i będziesz jej strzegł, jasne? Tylko tobie mogę ufać – zaznaczam, mierząc go stanowczym spojrzeniem.

– Dobrze wiesz, że oddam za nią życie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– W to nie wątpię – mruczę pod nosem i bez dalszych słów opuszczam pomieszczenie.

Przemierzam korytarze rezydencji, a w mojej głowie kotłuje się milion myśli. Kret? Kurwa, że wcześniej o nim nie pomyślałem. Jednak szybko uczę się na błędach i tym razem lepiej to rozegram.

– Kochanie, mogę cię na chwilę prosić do sypialni? – pytam, zaglądając do biblioteki.

– Masz ochotę pobaraszkować? – pyta ze swawolnym uśmiechem.

– Nie, ale skoro sama to zaproponowałaś... – urywam, unosząc wymownie brew. – Chodź.

Bez chwili wahania zbiera się z sofy i rusza w moim kierunku, a ja uśmiecham się, widząc entuzjazm na jej twarzy.

– O co chodzi? – pyta, gdy zamykam za nami drzwi sypialni.

Nie mówiąc ani słowa, ciągnę ją do garderoby, a następnie sięgam do ukrytego sejfu, z którego wyciągam niewielkie urządzenie.

– Co to? – szepcze z konsternacją.

– To urządzenie, które zagłusza wszelkie podsłuchy w otoczeniu dziesięciu metrów – wyjaśniam, gdy dioda zaczyna mrugać na zielono.

– Ktoś nas podsłuchuje?! – skrzeczy chrapliwym szeptem.

– Tak mi się wydaje, dlatego wolę dmuchać na zimne – wyznaję zgodnie z prawdą. – Jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać, ale najpierw pozwól, że zacznę od tej przyjemniejszej części – zaczynam z szerokim uśmiechem.

Następnie wyciągam z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem i otwieram je tuż przed jej nosem.

– Mój pierścionek zaręczynowy! – szepcze zachwycona. – Zastanawiałam się, gdzie się podział, ale nie miałam odwagi o niego zapytać – duka zawstydzona.

– W szpitalu musieli ci go zdjąć, a przez amnezję Eva uznała, że odda go mnie – streszczam pokrótce. – Mam zapytać po raz drugi czy obejdzie się bez tego? – Puszczam do niej oczko.

– A czy teraz klękiesz? – rzuca z figlarnym uśmiechem, odbierając pudełeczko z moich rąk.

Spoglądam na jej strój, a w mojej głowie rodzi się szatański plan. Bez zastanowienia padam przed nią na dwa kolana, a następnie kładę dłonie na jej udach i sunę nimi w górę, podnosząc przy tym materiał zwiewnej sukienki.

– Klękanie przed kimś nie zawsze musi oznaczać poddanie – mruczę, zatapiając nos w koronce jej majtek. – Częściej może zwiastować początek czegoś przyjemnego – dodaję, liżąc ją przez materiał jej bielizny.

– Dante... – szepcze, chwytając mnie za głowę, ale ją ignoruję.

Jedną rękę przesuwam na wewnętrzną stronę jej ud, po czym odsuwam na bok materiał, jednocześnie zasysając jej łechtaczkę. Głośny jęk opuszcza usta Laury, a ja nakręcony tą reakcją, wsuwam w nią palec, delektując się otaczającym mnie ciepłem i wilgocią.

– Jestem... blisko... – sapie chwilę później, wyginając się w łuk, więc w odpowiedzi zwiększam nacisk języka i tempo ruchu dłoni.

W końcu przez jej ciało przechodzi mocny dreszcz, a ona sama klęka tuż obok mnie, cudownie zdyszana i zarumieniona.

– Czy to oznacza „tak”? – pytam, zlizując z palca jej smak.

– Przecież wiesz, że tak – mruczy leniwie.

– To dobrze, bo teraz musimy porozmawiać o mniej przyjemnej sprawie, ale musisz się całkowicie skupić, dobrze?

Potakuje niepewnie głową, a mi nie pozostaje nic innego, jak wtajemniczyć ją w nową sytuację i nakreślić plan działania.

# Rozdział 52

## Laura

Dante z samego rana opuścił rezydencję, a ja siedzę w mniejszym salonie i nakreślam ogólny zarys naszego wesela. Victoria zaczyna przerwę semestralną w połowie stycznia, dlatego datę ślubu wyznaczyliśmy na jego końcówkę. Idealnie, by ze wszystkim zdążyć.

– Pani Amelio, rozumiem, że trudno o słoneczniki w styczniu, ale naprawdę mi na tym zależy... – uderzam w błagalną nutę. – Zapłacę każde pieniądze, ale nie wyobrażam sobie swojego ślubu bez tych kwiatów.

– Dziecko, wiesz, że gdyby to zależało ode mnie, to specjalnie zasiałabym je w swoim ogródku, bylebyś je miała, ale to nic nie da...

– wzdycha zrezygnowana. – Może w jakiejś szklarni... – sugeruje w zamyśleniu, a we mnie na nowo rodzi się nadzieja. – Dlaczego akurat słoneczniki? – burczy sfrustrowana. – Tulipany, róże, frezje, goździki, ale te badyle? – Zachodzi w głowę.

– To były ulubione kwiaty mojej mamy – wyznaję szeptem.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Dobrze, znajdę kogoś, kto je wyhoduje – decyduje w końcu. – Jak nie, to twój brat będzie zmuszony wybudować w ciągu jednego dnia małą, ale porządną szklarnię, bo sprowadzanie tych kwiatów będzie zbyt uciążliwe – wyjaśnia. – Słoneczniki mają to do siebie, że po ścięciu naprawdę szybko więdną – zaznacza.

– Jest pani nieoceniona! – krzyczę z entuzjazmem. Po chwili wahania postanawiam zadać nurtujące mnie pytanie. – A co u Angelo?

– Och, no wiesz, żyje pracą i niczym innym – mówi zrezygnowana. – Wierzę, że i on się w końcu ustakuje. Jeśli sam się nie ogarnie, będę musiała chyba wziąć sprawy w swoje ręce – mamrocze pod nosem, wywołując szczery uśmiech na moich ustach. –



W przeciwnym wypadku będę musiała zaadoptować jakieś wnuki do rozpieszczania!

– Jestem pewna, że Eva i Ivo nie będą mieli nic przeciwko takiej przyszywanej babci – zapewniam.

– Już mnie tu nie bajeruj! – rzuca, a ja krztuszę się ze śmiechu, słysząc z jej ust takie słowa. – Dobrze, odezwę się do was, gdy wyczaruję te słoneczniki – dodaje na zakończenie rozmowy.

Po standardowych słowach na pożegnanie odkładam telefon i odhaczam kolejną pozycję na liście do zrobienia. Mogłabym znaleźć organizatorkę ślubu i zlecić jej ogarnięcie wszystkiego, ale jednak działając w ten sposób, mam większą kontrolę nad przebiegiem wesela. No a poza tym mam zajęcie, które odciąga moje myśli od spraw dookoła.

– Czyżbyście ustalili datę ślubu? – Do salonu zagląda Alessio.

– Tak – odpowiadam zdawkowo. – Co tu robisz?

– Sprawdzam, czy wszystko u ciebie w porządku i czy czegoś nie potrzebujesz – mówi bez zawahania. – No wiesz, Dante zostawił cię pod moją opieką, a ja już raz nawaliłem i nie mam zamiaru popełnić tego samego błędu – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Nie wątpię... – rzucam pod nosem, po czym ponownie spoglądam na listę w dłoniach.

– Och, dalej się gniewasz o tę udawaną śmierć? – zagaduje, wchodząc głębiej do pokoju. – Jeśli spojrzysz na to z szerszej perspektywy, zrozumiesz, że to było najlepsze wyjście – oznajmia swobodnym tonem.

– Na pewno kierowałaś się dobrymi intencjami – stwierdzam dyplomatycznie, nie chcąc prowokować niepotrzebnej sprzeczki.

Nagle telefon mężczyzny zaczyna dzwonić, a on bez wahania sięga po komórkę i przykłada ją do ucha. Przez chwilę wsłuchuje się w słowa swojego rozmówcy i tylko mars na czole zdradza, że sprawa dotyczy czegoś poważnego.

– Tak jest – rzuca na zakończenie, a następnie chowa telefon i przygląda mi się z rezerwą. – Dobra, posłuchaj, nie chcę, żebyś wpadła w panikę, ale w tej chwili muszę cię ewakuować z rezydencji – oświadcza spokojnym głosem, jakbym była wystraszoną dziewczynką.

– Ewakuować? – powtarzam jak echo, starając się zapanować nad głosem.

– Ufasz mi? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Dante ci ufa, a ja ufam jemu – odpowiadam cicho.

– W takim wypadku chodź. Ale nikomu po drodze ani słowa! – zaznacza z powagą. – Ktoś w rezydencji jest kretem, a więc nikt nie może wiedzieć, że wychodzisz. Twoje zniknięcie ma pozostać ścisłą tajemnicą, rozkaz szefa – akcentuje.

Przytakuję lekkim skinieniem głowy, po czym wstaję z kanapy i na drżących nogach zbliżam się do mężczyzny.

– Nic ci ze mną nie grozi – zapewnia z lekko wyczuwalnym napięciem w głosie. – Jestem pewny, że niedługo ta cała farsa się skończy.

*Mam taką nadzieję...*

## Dante

Wraz z grupą najbardziej zaufanych ludzi siedzę w jednym z magazynów i czekam na wsparcie z Katanii. Zastawiłem pułapkę i dam sobie głowę odciąć, że rybka złapie przynętę.

– Jest szef pewny, że to się uda? – pyta Livio, po raz kolejny sprawdzając magazynek broni.

– Tak. Zresztą spójrz – nakazuję, wskazując na obraz na żywo z kamer w rezydencji. – Gra się rozpoczyna.

W ciszy obserwujemy, jak Laura bez żadnych pytań daje się wyprowadzić Alessio z rezydencji, a następnie wsadzić do samochodu i wywieźć poza mury posesji. Spoglądam na zegarek.

*Gdzie, do diabła, jest samolot z Castillo?!*

– Pilnuj, żeby jej nie zgubić – warczę groźnie, dając jednocześnie swoim ludziom znak, by byli w gotowości.

Po kilku minutach do budynku wkracza mój szwagier wraz z kilkunastoma mężczyznami.

– Wybaczcie spóźnienie, coś nas zatrzymało dłużej w Katanii – warczy z irytacją. – Jak twój plan, Valenti? – pyta, podchodząc bliżej.

– Sam spójrz, przemieszczają się, a my powinniśmy właśnie siedzieć im na ogonie – warczę. – Zgubiłeś się po drodze? – cedzę,

po czym daję wszystkim znak, by pakowali się do samochodów. – Jeśli nie zdążymy jej odbić...

– Nawet mnie nie wkurwiał – syczy nienawistnie. – Czekałem na...

– Szefie, kropka zniknęła! – zauważa Livio.

– Co?! – grzmi Castillo, podbiegając do komputera. – Gdzie ona, do diabła, jest, Valenti?!

## Angelo

Mocno otępiały przemierzam korytarze rezydencji, próbując wykrzesać w sobie chęci do przebywania w tym miejscu. Najchętniej nadal balowałbym w swoim mieszkaniu, jednak nie mogę, bo Ivo wysłał po mnie dwójkę ludzi, bym pojechał z nimi na jakieś zadanie. Niestety, pech chciał, że nie zdążyłem wygrzebać dupy z łóżka, przez co na moje miejsce wleciał Ignazio, a ja mam zamiast niego nadzorować ochroniarzy w rezydencji.

– Ugh, śmierdzisz jak gorzelnia – sapie cicho Eva, mijając mnie w holu. – Doprowadź się do ładu albo sama dopilnuję, byś wyglądał tak, jak należy – grozi, nie zaszczycając mnie kolejnym spojrzeniem.

– Świetnie, to przez ciebie jestem na samym dnie, a teraz jeszcze będziesz mi matkować – syczę pod nosem, pewny, że ta mnie nie słyszy. – Macierzyństwo chyba za bardzo weszło ci w krew, skoro...

Nie zdążę skończyć zdania, gdy mocny kopniak w plecy powala mnie na ziemię i jestem niemal pewny, że straciłem przy tym upadku przynajmniej połowę cholernego zęba. Z wściekłością zrywam się na równe nogi, stając oko w oko z morderczym spojrzeniem donny.

– Z czym ty masz problem?! – wrzeszczę na granicy furii.

– Od samego początku tolerujesz mnie jedynie przez wzgląd na Ivo i uwierz mi, że jest to odwzajemnione uczucie, jednak nie będę stać bezczynnie z boku i oglądać, jak mój mąż z każdym dniem załamuje się coraz bardziej, widząc, jak jego najlepszy przyjaciel, niemal brat, stacza się na samo dno, niszcząc przy okazji wieloletnią przyjaźń! – krzyczy wściekle. – Od przeszło tygodnia bez ustanku pijesz i ćpasz, zawalając przy tym swoje obowiązki, a on patrzy na to,

resztkami sił walcząc z sobą, by po prostu cię nie dobić! Weź się, do diabła, w garść!

– Przez ciebie straciłem Laurę! – warczę, celując w nią palcem. – Przez to, że odesłałaś mnie do Palermo! Przez to, że jej tak strzegłaś jak kura jajka! Przez to, że...

– Przez to, że ona nigdy cię nie kochała! – wchodzi mi w słowo. – Przez to, że nią manipulowałeś! Przez to, że wykorzystałeś jej amnezję, zamiast zagrać uczciwie – wytyka z irytacją. – Sam ją straciłeś, jeszcze zanim w ogóle ją zdobyłeś – wypomina mi z ironicznym uśmiechem. – Oddałeś ją wręcz walkowerem – dodaje z triumfem.

Spuszczam wzrok, zdając sobie sprawę, że jej słowa są prawdą, której jednak nie chcę do siebie dopuścić.

– Gdybyś ją kochał, nigdy byś nawet nie spojrział na inną kobietę – syczy z nienawiścią w głosie, a ja wiem, że pije teraz do moich spotkań z Beatrice. – Bzykasz co popadnie, a gdybyś faktycznie myślał poważnie o życiu z Laurą, nawet nie mógłbyś dotknąć innej laski, a co dopiero zdradzić ukochanej – cedzi, akcentując z ironią ostatnie słowo. – Uroiłeś sobie jakieś uczucia i boczysz się na cały świat, że twoje plany się nie ziściły, ale winnym całej tej sytuacji jesteś tylko ty – wytyka, celując we mnie palcem. – I albo się ogarniesz, albo będę musiała cię odstrzelić, bo wiem, że Ivo nie będzie w stanie tego zrobić – dodaje, odwracając się do mnie plecami. – W tej chwili jesteś jedynie balastem. Nieobliczalnym problemem – dorzuca przez ramię. – A dla takich w najbliższym otoczeniu dona nie ma miejsca.

Odchodzi dwa kroki, gdy jej telefon zaczyna sygnalizować przychodzące połączenie. Niemal natychmiast przystaje w miejscu i przykładając urządzenie do ucha, a ja wsłuchuję się w jej słowa.

– Zniknęła? – mówi zimno, a na moim karku pojawia się zimny dreszcz. – Nadajnik? – dopytuje, ruszając szybkim krokiem w stronę swojego gabinetu. – Zaraz, daj mi chwilę – nakazuje swojemu rozmówcy, a ja bez namysłu ruszam za nią. – Tak, ma rację, działa – oznajmia w końcu uspokajającym tonem, spoglądając na ekran laptopa. – Uspokój się, da sobie radę, jest twardsza, niż podejrzewasz... Tak, będę to monitorować – dodaje i się rozłącza.

– Co się dzieje? – pytam cicho, nie chcąc wyrywać jej z tej bańki skupienia.

– Gdybyś interesował się trochę sytuacją z Turkami, wiedziałbyś, że stary poluje na Laurę, a Dante z Ivo zastawili pułapkę.

– To na tę misję się spóźniłem?! – Nie mogę w to uwierzyć.

Jej odpowiedzią jest zimne spojrzenie.

– I Laura jest przynętą? – dukam, oszołomiony tymi informacjami.

– Nie, Laura jest celem. Jest trofeum, po które oni przyjdą wprost w nasze sidła – wyjaśnia, zasiadając na krześle. – Wezwij Valerio i razem sprawdźcie zabezpieczenia wokół naszej rezydencji – nakazuje surowo. – Nie możemy wykluczyć, że sukinsyn zaatakuje obie posiadłości, by wykorzystać nasze rozkojarzenie – dodaje sucho.

Tępym skinieniem głowy przytakuję na zgodę i opuszczam gabinet. Eva ma rację, na własne życzenie nie jestem na bieżąco w sytuacji związanej z Turkami. Na własne życzenie straciłem Laurę. Na własne życzenie nadszarpnąłem zaufanie przyjaciela i wystawiłem naszą przyjaźń na próbę. Z własnej winy olałem wyznaczone dla mnie zadanie.

Jeśli coś się dzisiaj stanie Laurze, to będzie to tylko i wyłącznie moja wina.

# Rozdział 53

## Laura

– Wsiadaj – warczy Alessio, celując we mnie z broni.

Mam ochotę przewrócić oczami i pokazać mu środkowy palec, jednak udaję grzeczną, przestraszoną dziewczynkę i zgodnie z jego rozkazem wychodzę z pojazdu.

Mężczyzna zmienił stosunek do mnie, gdy tylko oddaliliśmy się od rezydencji. Zniknął ten spokojny i przyjacielski zastępca mojego narzeczonego, a w jego miejsce pojawił się arogancki, a także brutalny żołnierz mafii. Na dodatek zabrał mój telefon i kazał zdjąć pierścionek zaręczynowy, a następnie wyrzucił wszystko w pobliskie krzaki.

– Gdzie mnie zabrałeś? – pytam, rozglądając się po magazynie.

– Ktoś tu na ciebie czeka – oznajmia tuż przy moim uchu, po czym popycha mnie przed siebie.

Robię dwa kroki i zamieram, gdyż moim oczom ukazuje się starszy mężczyzna, a ja niemal natychmiast rozpoznaję w nim ojca Emira. Rysy jego twarzy są tak charakterystyczne, że nie jest możliwe, by był to ktoś inny.

– Teraz rozumiem, dlaczego mój syn oszalał na twoim punkcie – mamrocze po angielsku z dziwnym akcentem. – Przez ostatnie lata starannie wybierał sobie kochanki, a każda musiała być podobna do twojego aktualnego zdjęcia – wyznaje, okrążając mnie.

– Ile ci zapłacił? – syczę do Alessio. – Ile warta jest twoja zdrada?

– Nie twoja sprawa! – warczy wściekle, a ja cofam się, prawdziwie wystraszona jego wybuchem.

– Skończ z nią gadać! – wrzeszczy Sedat, celując z broni do mojego porywacza. – Najlepiej w ogóle stąd znikaj! – dodaje, odbezpieczając broń.

– A moje pieniądze? – upomina się butnie ten młodszy. – Dostałeś towar, a ja oczekuję zapłaty!

– Torba leży pod tamtym filarem – rzuca od niechcienia Turek i ponownie zabezpiecza gnata. – Bierz ją i spierdalaj!

Alessio uśmiecha się triumfalnie, po czym rusza po swoją dołę. Wracając, zatrzymuje się przede mną i mówi na pożegnanie:

– Nie martw się, za jakiś czas sprowadzę tu Dantego, ale jak mniemam, ty już będziesz wtedy martwa – stwierdza swobodnie, a w jego oczach czai się obłąd. – Pytałaś, ile jesteś warta – dodaje ciszej, nachylając się w moją stronę. – Razem będzie jakieś pięćdziesiąt pięć milionów euro – wyznaje, zakładając mi luźny kosmyk włosów za ucho. – Nie wiem, czy słynna Helena Trojańska była aż tak cenna, więc możesz być z siebie dumna – rzuca na koniec.

Mężczyzna posyła mi ostatnie spojrzenie, po czym odwraca się w stronę wyjścia. Już po chwili słychać jedynie znajomy dźwięk silnika, a ja spoglądam z przerażeniem w twarz Sulejmana Sedata.

– Co robisz na Sycylii? – pytam, by zagrać na zwłokę.

– Myślałaś, że zaszyję się w jakimś bunkrze, by uniknąć polowania na moją głowę? – Śmieje się w głos, a dźwięk ten wywołuje we mnie nieprzyjemne dreszcze. – Najlepszą formą obrony jest atak! – krzyczy zwycięsko.

– I co zamierzasz teraz zrobić? – dukam, rozglądając się dookoła.  
– Zabijesz mnie?

– To też, ale najpierw zlikwiduję twojego brata, bratową i narzeczonego, by raz na zawsze pokazać wszystkim, że ze mną się nie zadziera! – wrzeszczy wściekle. – Nazywam się Sulejman Sedat i jestem nietykalny, a wy, szczury, ewidentnie o tym zapomnieliście!

– Jesteś tak samo nietykalny, jak twój syn? – Gdzieś z boku odzywa się tak dobrze znany mi beznamienny głos.

– Castillo! – warczy Turek, a następnie chwytą mnie w pasie, robiąc ze mnie żywą tarczę. – Świetnie, że wpadłeś, bo właśnie miałem kogoś po ciebie posłać! – zauważa z drwiną. – Rozbroić go! – krzyczy i dopiero teraz zauważam kilkunastu towarzyszących nam ludzi.

– Pozwolisz, że ja też przyłączę się do tej zabawy? – dochodzi nas pytanie z przeciwległej strony magazynu. Wszyscy zgodnie

obracamy się w tamtym kierunku. – Przecież mnie też chciałeś tutaj widzieć – dodaje Dante, a jego postawa jest władcza i zimna.

Ulga spływa po moim ciele na widok tych dwóch mężczyzn. Teraz mam już pewność, że nic mi nie grozi.

– Jak nas tu znaleźliście? – pyta podejrzliwie Sedat, przykładając lufę do mojej skroni.

*No dobra, może jednak nie jestem całkowicie bezpieczna.*

– Zapominasz, że jesteś na moim terenie – warczy groźnie Valenti. – Raz dałem zrobić z siebie idiotę, ale drugi raz ten sam numer nie miał prawa przejść – stwierdza. – Myślisz, że nie dostałem informacji, że na jednym z sycylijskich lotnisk wylądował prywatny turecki odrzutowiec? – drwi.

– Na pewno nie jesteście tutaj sami – syczy Turek, rozglądając się dookoła. – Wasi ludzie w tej chwili mają wyjść albo ją zabić! – krzyczy, odbezpieczając broń.

– Wtedy stracisz swoją tarczę – zauważa zimno Ivo.

– Masz rację, dlatego może najpierw tylko ją podziurawię – stwierdza Sedat, po czym, zanim ktokolwiek zdąży zareagować, przesuwając broń na wysokość mojego ramienia i oddaje strzał.

Mój krzyk echem roznosi się po całym magazynie, a ból jest tak silny, że ledwo udaje mi się ustać na nogach.

– Wasi ludzie natychmiast mają wyjść – powtarza zimno starzec, a jego broń po raz kolejny styka się z moją głową. – Teraz!

– Pokazać się! – wrzeszczy Ivo, a następnie obserwuję, jak dziesięcioro znanych mi mężczyzn wbiega przez bramę do budynku.

– Wy też! – Rozlega się donośny krzyk Dantego i po chwili do magazynu wchodzi kolejnych kilkunastu żołnierzy.

– Rzućcie broń na ziemię – nakazuje Sulejman, a ja przez załzawione oczy widzę, że każdy kolejno kładzie broń na zimnym betonie. – Widzisz, nawet na twoim terenie to ja jestem górą – wytyka w stronę mojego narzeczonego.

– Czyżby? – drwi Valenti. – A czy twoje pachołki wiedzą, jaka nagroda jest wytyczona za twoją głowę? – pyta, spoglądając na uzbrojonych towarzyszy Turka. – To nawet nie są twoi żołnierze

– zauważa. – Gdzie ich znalazłeś? W Grecji? – zgaduje. – Czyżby oddziały Barbasu postanowiły wystąpić przeciwko swojemu Babie?



Wasz naród faktycznie jest w cholereę przekupny – dodaje z obrzydzeniem.

Wyczuwam, że mężczyzna za mną drga niespokojnie.

– Nie twój interes, kto ze mną przyleciał, by dać wam nauczkę!

– Doprawdy? – odzywa się Ivo. – Czyli twoich ludzi nie zainteresuje fakt, że jeśli cię opuszczą, to otrzymają do podziału pięćdziesiąt milionów euro? – rzuca, a ja nawet przez łzy widzę, jak sami zainteresowani spoglądają na siebie z grymasem zaskoczenia. – Jeśli w tej chwili rozbroicie swojego szefa, przyrzekam wam, że wyjdziecie stąd żywi i bogatsi o grube miliony! – ogłasza wszem wobec, zasiewając ziarno niepewności wśród oddziałów wroga.

– Za dużo gadasz, Castillo! – warczy starzec, po czym przenosi lufę pistoletu w jego stronę. – Pora, żebyś udał się na spotkanie z diabłem! Ale nie martw się, twoja żona dołączy tam do ciebie, gdy tylko się z nią zabawię – dodaje chrapliwym warkotem.

Widząc bezbronnego brata w obliczu śmierci, robię pierwsze, co przychodzi mi do głowy, a więc ignorując krwawiącą ranę, wbijam łokieć w żebra swojego porywacza, jednocześnie podbijając jego ramię z bronią. W magazynie rozlega się huk wystrzałów, a ostatnie, co rejestruje mój zamroczony umysł, to ogromny ból przeszywający mnie na wskroś...

# Rozdział 54

## Dante

Ukryty w spince do włosów Laury nadajnik zaprowadził nas wprost do magazynu na granicy z Trapanią.

– Jak to zrobimy? – pyta stojący obok mnie Ivo. – Znasz to miejsce?

– To jeden z naszych starych magazynów – syczę, zirytowany. – Nie wiem, dlaczego wybrał to miejsce, ale lepiej nie mógł trafić – oznajmiam, przeładowując broń. – Otoczyć budynek – rozkazuję swoim żołnierzom. – Jedni zostają przed bramą, bo na pewno dojdzie do sytuacji, gdy będziemy musieli się ujawnić. Reszta w tym czasie zakrada się do magazynu i bierze drani na celownik. I pamiętajcie, że Sedat ma zostać żywy! – syczę wściekle.

– Słyszeliście, co powiedział Valenti! – warczy Castillo na swoich ludzi. – Robimy tak samo. Połowa zostaje ze mną, druga połowa zajmuje pozycje. Nie działacie bez naszego znaku!

Niespodziewanie z budynku wyłania się Alessio, po czym wsiada w samochód i w pojedynkę opuszcza teren.

*Już niedługo będziesz trupem, skurwielu.*

– Zdjąć go i umieścić w piwnicy – nakazuję jednemu ze swoich ludzi. – I na litość boską, jeśli nie będzie czekać na mnie żywy, to właśnie ciebie poczęstuję torturami, jakie mam dla niego w planie! – warczę groźnie.

– Spokojnie, szefie, wszystkiego dopilnuję – zapewnia i się ulatnia.

Żołnierz znika, a my po chwili znajdujemy się tuż przed bramą wejściową, akurat by usłyszeć wypowiedane po angielsku słowa Sedata:

– To też, ale najpierw zlikwiduję twojego brata, bratową i narzeczonego, by raz na zawsze pokazać wszystkim, że ze mną się

nie zadziera!

Spoglądam na wściekłą twarz szwagra. Bez zastanowienia rusza do środka, a ja klnę pod nosem, bo mieliśmy opracować plan działania.

– Nazywam się Sulejman Sedat i jestem nietykalny, a wy, szczury, ewidentnie o tym zapomnieliście!

– Jesteś tak samo nietykalny, jak twój syn? – syczy Ivo, pojawiając się w zasięgu wzroku napastnika.

– Castillo! Świetnie, że wpadłeś, bo właśnie miałem kogoś po ciebie posłać! – pada powitanie pełne drwiny, a ja wykorzystuję moment, by podbiec do drugiego wejścia. – Rozbroić go! – dochodzi mnie warkot starca.

– Pozwolisz, że ja też się przyłączę do tej zabawy? – pytam, rozpraszając uwagę wszystkich zebranych w magazynie osób. – Przecież mnie też chciałeś tutaj widzieć – zauważam zimno, siłąc się na spokój.

Spoglądam przelotnie na Laurę, by ocenić, czy nic jej się nie stało, jednak z zadowoleniem stwierdzam, że nie ma żadnych widocznych ran. Ewidentnie spełniała wszelkie polecenia Alessio, a więc robiła wszystko tak, jak instruowałem ją wczorajszego dnia.

– Jak nas tu znaleźliście? – Turek widocznie węszy podstęp.

– Zapominasz, że jesteś na moim terenie – cedzę, a widok narzeczonej z lufą przy skroni działa na mnie jak płachta na byka. – Raz dałem zrobić z siebie idiotę, ale drugi raz ten sam numer nie miał prawa przejść – wytykam. – Myślisz, że nie dostałem informacji, że na jednym z sycylijskich lotnisk wylądował prywatny turecki odrzutowiec?

A tak, już wczorajszego ranka moi zaufani ludzie donieśli mi o przylocie pewnego samolotu i o usilnych próbach zamaskowania tego zdarzenia. Poleciały nawet głowy za to, że pracownicy lotniska dali się przekupić, a tym samym wykasowali z rejestru lądowanie Turka na wyspie. Fakt, że Alessio sam nie dopilnował tej kwestii, jak również jego późniejsze zachowanie dały mi jasne dowody na to, że cwel miał z tym coś wspólnego, a obecna zasadzka tylko wszystko potwierdziła.

– Na pewno nie jesteście tutaj sami – rzuca w zamyśleniu, a jego postawa zdradza zdenerwowanie. – Wasi ludzie w tej chwili mają

wyść albo ją zabiję! – żąda, odbezpieczając broń.

– Wtedy stracisz swoją tarczę – zauważa Ivo.

– Masz rację, dlatego może najpierw tylko ją podziurawię – pada szydercza odpowiedź, a następnie, zanim zdążymy zareagować, bydlak przestrzela ramię Laury. – Wasi ludzie natychmiast mają wyjść – ponawia żądanie, a jego broń po raz kolejny styka się z głową mojej narzeczonej. – Teraz!

– Pokazać się! – wrzeszczy Ivo i jak na zawołanie do budynku wbiega kilkoro jego ludzi.

– Wy też! – wrzeszczę i moi robią to samo.

– Rzućcie broń na ziemię – nakazuje Sulejman, a nam nie pozostaje nic innego, jak spełnić jego żądanie. Gdyby nie fakt, że na ciele mężczyzny i jego ludzi widzę znajome czerwone kropki, wcale bym nie opuścił gnata, ale dla bezpieczeństwa Laury będzie lepiej, jeśli damy draniowi złudzenie przewagi. – Widzisz, nawet na twoim terenie to ja jestem górą – wytyka w moją stronę.

– Czyżby? – Unoszę drwiąco brew. Kutas chyba myśli, że bawi się z dziećmi w piaskownicy. – A czy twoje pacholki wiedzą, jaka nagroda jest wytyczona za twoją głowę? – pytam, spoglądając na uzbrojonych towarzyszy Turka. – To nawet nie są twoi żołnierze – zauważam z zadowoleniem. – Gdzie ich znalazłeś? W Grecji? Czyżby oddziały Barbasu postanowiły wystąpić przeciwko swojemu Babie? – drwię. – Wasz naród faktycznie jest w cholereę przekupny – stwierdzam cierpko.

– Nie twój interes, kto ze mną przyleciał, by dać wam nauczkę!

– Doprawdy? – Ivo podejmuje moją grę. – Czyli twoich ludzi nie zainteresuje fakt, że jeśli cię rozbroją, to otrzymają do podziału pięćdziesiąt milionów euro? – rzuca, wprowadzając mężczyzn w zaskoczenie. – Jeśli w tej chwili rozbroicie swojego szefa, przyrzekam wam, że wyjdziecie stąd żywi i bogatsi o grube miliony! – obiecuje, ale nawet ja wiem, że to wierutne kłamstwo.

*Wszyscy dzisiaj zginą.*

– Za dużo gadasz, Castillo! – cedzi Sedat i kieruje broń w jego stronę. – Pora, żebyś udał się na spotkanie z diabłem! Ale nie martw się, twoja żona dołączy tam do ciebie, jak tylko się z nią zabawię – dorzuca, a wtedy dzieje się coś strasznego.

Nagle Laura podbija ramię mężczyzny, przez co ten nie trafia w jej brata, a w stojącego za nim żołnierza. Na dodatek ogień otwierają pachołki Turka, a ja ze zgrozą obserwuję, jak moja kobieta pada na zimną posadzkę.

Chwytam za broń i celuję w głowę zaskoczonego obrotem sytuacji Sedata. Na jego ciele w tym momencie znajduje się kilkanaście czerwonych kropek, a on sam stoi z rękoma uniesionymi w geście poddania. Jego ludzie zaś leżą na ziemi, wybici niczym muchy.

– Związać go i zawieźć do rezydencji! – nakazuje Ivo naszym ludziom, a ja podbiegam do Laury i sprawdzam pospiesznie jej obrażenia. – Co z nią?! – warczy tuż nad moim uchem.

– Musimy natychmiast przetransportować ją do szpitala – mamroczę, tamując krwotok z jej brzucha – Samochód, szybko! – wrzeszczę.

– Coś ty, idiotko, zrobiła? – cedzi Castillo, chwytając w dłonie twarz kobiety. – Przecież nie dałbym mu się zabić – syczy pod nosem.

Biorę bezwładne ciało narzeczonej w ramiona i ruszam z nią do podstawionego samochodu.

Zemsta poczeka, ale teraz... Teraz to ona jest najważniejsza.

# Rozdział 55

## Ivo

Operacja Laury trwa już ponad godzinę, a ja stoję pod blokiem i czekam, aż ktoś do nas wyjdzie i powie, co z moją siostrą.

Spoglądam na Dantego, który z kolei siedzi na podłodze i chowa twarz w dłoniach. Może i powinienem być na niego wściekły, ale nie potrafię, bo wiem, że tym razem to nie jego wina. Gdyby Laura działała według ustalonych wytycznych, nic by się jej nie stało. Znała plan i wiedziała, jak ma się zachowywać w określonych sytuacjach. Miała paść na ziemię i zejść z linii ognia, a nie bawić się w superbohaterkę, próbując ratować mi życie.

– Co z nią?! – Znikąd na korytarzu pojawia się Eva, a tuż za nią kroczy Angelo i reszta jej obstawy.

– Co tu robisz? – warczę, podchodząc do niej szybkim krokiem. – Nadia...

– Jest bezpieczna – zapewnia mnie ze spokojem. – Pilnuje jej pięćdziesięciu żołnierzy i matka Angelo, a Barbas już nie istnieje – wyjaśnia, łapiąc w dłonie moją twarz. – Powiedz mi, co z Laurą – nalega.

– Jeszcze nic nie wiemy – bąkam pod nosem, przytulając żonę do swojego ciała. – Nadal ją operują.

Spoglądam ponad jej ramieniem na swojego przyjaciela. Jego twarz to beznamiętna maska, ale oczy... Widzę w nich tyle strachu, bólu i wyrzutów sumienia, że dosłownie przez chwilę jest mi go szkoda. Ale na szczęście trwa to jedynie ułamek sekundy, bo na więcej drań nie zasłużył.

– Nawet nie wiesz, jak żałuję... – mówi cicho, robiąc krok w moją stronę. – Gdybym się w porę ogarnął... Gdybym tu z tobą przyleciał, to może...

– Po prostu się zamknij – syczę przez zęby, a następnie koncentruję się na Evie. – Co z Barbasem? – dopytuję.

– Jak tylko samolot Sulejmana wzbił się wczoraj w powietrze, tak wszyscy zgodnie wypowiedzieli mu posłuszeństwo – oznajmia cicho.

– W całej Turcji, a także na pozostałych terenach podlegających Sedatom, panuje teraz jeden wielki anarchiczny chaos połączony z wojną domową. Każdy próbuje ugrać na tej sytuacji jak najwięcej, a co za tym idzie, wyniszczają się nawzajem – wyjaśnia z bladym uśmiechem. – Stary jest żywy? – upewnia się, kątem oka spoglądając na brata.

– Tak, siedzi u niego w piwnicy – potwierdzam z głośnym westchnieniem. – Musimy tam jechać i...

Urywam w pół zdania, bo na korytarzu pojawia się dwóch medyków w niebieskich uniformach.

– Co z moją narzeczoną?! – Dante w locie zrywa się z miejsca i staje twarzą w twarz z lekarzami.

– Jesteście wszyscy jej rodziną? – upewnia się jeden z lekarzy, a ja przytakuję skinieniem głowy. – Proszę posłuchać, bo sprawa nie wygląda najlepiej – oznajmia z grobową miną. – Jej wątroba dostała dwie kule i nie jesteśmy w stanie jej poskładać – wyznaje ze zmęczeniem. – Pacjentka potrzebuje przeszczepu i to jak najprędzej – stwierdza z rozbijającą szczerością.

*Przeszczep?!*

– Parametry dawcy – żądam stanowczym głosem, biorąc się w garść. – Jak ma wyglądać dawca?! – uściślam, widząc ich pytające miny.

– Wpisaliśmy ją na listę, ale ona słabnie z każdą minutą i nie mamy gwarancji, czy...

– W dupie mam waszą listę! – cedzę, łapiąc jednego z mężczyzn za kitel. – W ciągu dwóch godzin jestem w stanie sprowadzić wam właściwe ciało, tylko muszę wiedzieć, czym się kierować – syczę z mordem w oczach.

– Tak właściwie przeszczep od żywego dawcy i to spokrewnionego z pacjentką daje więcej szans – duka drugi z lekarzy, robiąc krok do tyłu.

– Czyli mogę jej oddać swoją wątrobę? – upewniam się w zdumieniu. – To na co my tu, kurwa, czekamy?!

– Musi pan najpierw przejść serię kwalifikacyjnych badań, poza tym taka operacja wiąże się z ryzykiem dla dawcy...

– W dupie mam konsekwencje! – wrzeszczę na całe gardło. – Jestem jej bratem i nadaję się idealnie do roli dawcy!

– W takim wypadku zaraz weźmiemy pana na badania – zarządza pierwszy z nich. – Jeśli...

– Nie możesz być dawcą – oznajmia Eva, chwytając mnie za dłoń.

– Co? – Spoglądam na nią z oburzeniem. – Przecież to moja siostra! Nie martw się, nic mi nie będzie – warczę, wrywając dłoń z jej uścisku.

– Macie inne grupy krwi! – zauważa wściekle. – Do przeszczepu potrzebna jest zgodność!

Staję jak wryty. Cholera, ona ma rację! Przenoszę wzrok na medyków, szukając w nich odpowiedzi na niezadane pytanie, a oni jedynie przytakują mojej żonie.

– To prawda, potrzebna jest ta sama grupa krwi – oznajmia jeden z nich.

– A co z niespokrewnionym dawcą – pyta twardym głosem Dante.

– Jakie będzie mieć szanse, gdy to ja oddam jej kawałek narządu?

– Tylko kilka procent mniejsze, ale pan, panie Valenti, nie może się poświęcić – oponuje stanowczo lekarz. – Niedawno uległ pan poważnemu wypadkowi, został pan postrzelony i ledwo uszedł z życiem – przypomina surowo. – Pana organizm jest za słaby, by teraz obciążać go jeszcze taką operacją! – zauważa, kręcąc głową. – Pana szanse na przeżycie będą oscylować w granicach trzydziestu procent, jeśli nie mniej!

Dante jedynie uśmiecha się pod nosem, a następnie bez jakiegokolwiek ostrzeżenia łapie faceta za kitel i syczy mroźnym krew w żyłach głosem:

– Nie pamiętam, bym prosił cię o pozwolenie, więc skończ chrzanić. A teraz idziemy na badania kwalifikacyjne i lepiej dla ciebie, bym przeszedł je pomyślnie – dodaje groźnie, popychając go w głąb korytarza, po czym sam rusza tuż za nim.



– Dante, jesteś pewny? – Głos Ewy jest cichy i drżący. – Jeśli z tego nie wyjdiesz, to ona nam tego nie wybaczy.

Mężczyzna zatrzymuje się w pół kroku i spuszcza głowę w geście rezygnacji.

– Laura nie przeżyje bez przeszczepu, a ja nie przeżyję, jeśli ją stracę – oznajmia, nawet na nas nie patrząc. – Wolę oddać za nią życie i liczyć, że odnajdzie jeszcze szczęście, niżeli samemu żyć w próżni, bez niej przy boku.

– Panie Valenti? – W korytarzu pojawia się pielęgniarka. – Proszę ze mną na badania.

Mężczyzna znika, a ja odwracam się do ludzi, z którymi przyleciała Eva, i zwracam się bezpośrednio do Orazio:

– Masz robotę.

– Jaką? – pyta z gotowością w głosie.

– Znajdź mi zdrową kobietę między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, bez nałogów i chorób z grupą krwi A Rh dodatnie – nakazuję. – Znajdź mi kilka takich kobiet – poprawiam się, chwytając w palce nasadę nosa.

– Żywe czy martwe?

– Na razie żywe – mówię po namyśle. – Zabić zdążymy je w każdej chwili – zauważam beznamiętnie.

– Już działałam – przytakuje i odchodzi, a ja spoglądam na Angelo, który w międzyczasie stanął przy moim boku.

– Muszę coś załatwić – rzuca przez zaciśnięte zęby. – Nie mogę stać beczynn timer, chcę...

– Zejdź mi po prostu z oczu – syczę, siadając na krzeselku pod ścianą. – Nie chcę na ciebie patrzeć.

Ignorując jego zbolaną minę, ciągnę żonę na swoje kolana i wtulam się w jej ciało, łaknąc teraz jej ciepła i wsparcia. Mam w dupie Angelo i jego potrzeby. Zawalił i obaj jesteśmy tego świadomi. Miał tu przylecieć razem ze mną, to przez niego nie zdążyliśmy odbić Laury w drodze do magazynu. Przez niego moja siostra trafiła w łapy Turka i przez niego teraz może nie przeżyć operacji.

– Angelo! – wołam, zanim zdąży zniknąć za rogiem korytarza. – Jeśli ona z tego nie wyjdzie, to cię zabiję – grożę ze śmiertelną powagą.

- Nie zdążysz, bo jeśli ona umrze, to osobiście strzelę sobie w łeb
- oznajmia cicho i odchodzi.

# Rozdział 56

## Dante

Przez całe dotychczasowe życie podejmowane przeze mnie decyzje miały na celu zadowolenie kogoś, kto był nade mną. Kto był ode mnie silniejszy.

Najpierw ten *zaszczyt* należał do ojca. Bezwzględnie wykorzystywał mój strach przed kolejną okrutną karą, dlatego bez żadnego szemrania wykonywałem jego polecenia w nadziei, że w końcu będzie ze mnie dumny i zacznie mnie lepiej traktować.

Z czasem taką władzę nade mną osiągnął również Diego. O tyle, o ile w dzieciństwie byliśmy z bratem zżyci, tak wcielenie do mafii całkowicie tę bliskość zniszczyło. On chciał być taki jak ojciec, ja wręcz przeciwnie. Tym sposobem on znalazł sobie nowego przyjaciela w postaci Monte, a ja zostałem wyrzutkiem.

*Jak Eva.*

Do końca życia nie wybaczę sobie, że byłem ślepy i bierny wobec cierpienia młodszej siostry. Jej nie zdołałem ochronić przed krzywdą, a teraz nawaliłem w sprawie Laury. Jednak oto nadeszła pora, bym mógł się całkowicie zrehabilitować.

*Nawet kosztem własnego życia.*

– Jesteś tego pewny? – pyta Eva, gdy pielęgniarka wychodzi z sali, by poinformować lekarzy o mojej gotowości do zabiegu. – Ivo zlecił poszukiwania dawcy.

– Nie mamy tyle czasu – mówię w odpowiedzi. – Wydałem dyspozycje. Od tej chwili moim zastępcą jest Bernardo, ale to ty figurujesz jako następczyni – oznajmiam, łapiąc z nią kontakt wzrokowy. – Ostatnio świetnie wam poszło, więc i teraz bez problemu podporządkujecie sobie ludzi, a potem wyznaczycie osobę, która w waszym imieniu będzie zarządzać prowincją.

– Dante...

– Panie Valenti, czy jest pan już gotowy? – Do pomieszczenia zagląda lekarz, zmuszając moją siostrę do przerwania swojego wyvodu. – Jeszcze może się pan rozmyślić – zauważa.

– Na Boga, jeśli jeszcze raz ktoś o tym wspomni, to go zastrzelę! – grożę przez zaciśnięte zęby. – Proszę mnie już zabrać na blok – nakazuję, kiwając na łóżko, w którym mnie położyli.

W drodze do drzwi łapię siostrę za dłoń i spoglądam w jej twarz.

– Gdyby to było nasze ostatnie spotkanie, to wiedz...

Nie kończę, bo jej wolna ręka z głośnym hukiem ląduje na moim policzku.

– Nawet nie waż się tak mówić – syczy drżącym głosem, a w jej oczach pojawiają się łzy. – Masz to przeżyć albo osobiście znajdę cię w piekle, a potem przywrócę do świata żywych, będę torturować i ponownie wyślę na biesiadę z diabłem – warczy wściekle, a jej warga drży.

Uśmiecham się pod nosem, a następnie bez ostrzeżenia przytulam ją mocno i jest to tak naprawdę pierwszy raz, gdy Eva pozwala mi na taką bliskość.

– Dziękuję ci za to, że dałaś mi szansę, siostrzyczko – szepczę w jej włosy, a następnie kiwam na sanitariuszy, dając tym samym znak, że możemy ruszać w dalszą drogę.

– Dante! – woła za mną, gdy wyjeżdżam z sali.

Obracam się przez ramię i spoglądam na jej zaciętą minę.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – przytakuję.

*Oby nie w piekle.*

\*\*\*

Przejeżdżamy przez automatycznie rozsuwane drzwi wprost do sterylnej, niewielkiej korytarza. Mój wzrok niemal natychmiast przykuwa przeszklona sala po lewej stronie, a dokładniej osoba podłączona do masy kabli i aparatur.

– Czy to...

– Tak, to pana narzeczona – wyjaśnia cicho mężczyzna.

Przełykam gulę w gardle.

– Czy mogę się z nią... – pytam, starając się zapanować nad głosem.

– Panie Valenti, nie musi pan oddawać tego kawałka wątroby – przypomina, jakby sądził, że chcę się wycofać. – Pan wręcz nie powinien się tu znajdować, bo...

– Nie rozumiesz – syczę zirytowany. – Tu się liczy każda minuta! Jeśli ona z tego nie wyjdzie... Bez niej moje życie nie istnieje – wyjaśniam spokojniej. – Wolę dla niej umrzeć, niż cierpieć po jej stracie. Dajcie mi choćby minutę – cedzę na granicy wytrzymałości.

Mężczyzna przytakuje skinieniem głowy, po czym wchodzi do sali. Widzę, że przez chwilę rozmawia z wartującym przy łóżku Laury lekarzem, a następnie wraca do mnie na korytarz.

– Minuta – oznajmia z powagą.

Już mam wstać z łóżka, gdy zatrzymuje mnie jego stanowczy ruch ręki.

– Nie, zawiozę tam pana – oznajmia surowo. – Jest pan już gotowy do operacji i nie ma pan prawa czegokolwiek dotknąć. W przeciwnym wypadku będziemy musieli umyć i przygotować pana od nowa – wyjaśnia.

– Bo co, niby się ubrudzę? – drwię, unosząc wymownie brew. – Przecież tu jest tak sterylnie, że nie ma na to szans – zauważam.

– Takie zasady – burczy pod nosem. – Zawiozę pana do sali obok i dosunę pana łóżko maksymalnie blisko narzeczonej, ale to naprawdę wyjątkowa sytuacja i nie dam wam więcej niż minutę – zastrzega.

Już po chwili wjeżdżamy do sąsiedniego pomieszczenia, a lekarz ustawia moje łóżko tak, że moja głowa jest na tej samej wysokości co głowa Laury. Obracam się w stronę kobiety i przyglądam się jej z napięciem. Gdyby nie rurka w ustach i pikanie aparatury, pomyślałbym, że śpi, a nie walczy o życie.

– Mała, musisz z tego wyjść – szepczę do jej ucha. – Przyrzeknij, że będziesz szczęśliwa, nawet z tym pierdolonym Bionte... Że nie będziesz za nami płakać. Że ruszysz do przodu – mamroczę cicho. – Tak, jestem hipokrytą, bo sam nie wyobrażam sobie bez ciebie życia, ale ty jesteś silniejsza. Ty dasz sobie radę, bo masz przy sobie rodzinę...

– Panie Valenti... – Lekarz chrząka dyskretnie, dając mi znać o upływającym czasie.

– Wiesz, że muszę to zrobić. Że tylko tak odpokutuję swoje grzechy... – Przełykam gulę w gardle, a pod powiekami czuję wzbierające łzy. – Kocham cię i tylko ciebie w życiu kochałem – dodaję, składając w kąciку jej ust delikatny pocałunek. – Możemy wracać – rzucam szorstko do warującego lekarza.

Bez słowa wwozi mnie ponownie na właściwą salę operacyjną, a następnie pomaga ułożyć się na stole. Zanim jednak zaczyna wprowadzać mnie w stan uśpienia, rzucam krótką komendę:

– Macie robić tak, żeby ona przeżyła. Nawet jeśli to będzie wymagać wycięcia całej mojej wątroby – dodaję groźnie.

– A-ale wtedy...

– Ona jest priorytetem – syczę, ucinając dalszą dyskusję.

Już po chwili mam na twarzy maskę, a z każdym kolejnym wdechem obraz dookoła coraz bardziej się zamazuje...

\*\*\*

Dla jednych śmierć jest niczym zmorem, która sieje strach, a także przynosi ból i cierpienie. Dla innych jest wybawieniem od trudów doczesnego życia, zmartwień czy trosk. Dla kolejnych jest ucieczką. Ucieczką przed niepewną przyszłością.

Dla mężczyzny leżącego właśnie na stole operacyjnym śmierć jest każdą z powyższych opcji. Jest zmorem, która wisi nad ciałem jego ukochanej, czyhając na jej duszę. Jest również wybawieniem od wyrzutów sumienia dręczących go nieustannie od kilkunastu lat, a dokładniej od momentu, gdy ojciec złamał jego psychikę, zmuszając go do zgwałcenia bezbronnej dziewczyny. Wyrzutów sumienia, które narastały z każdym kolejnym rokiem, kiedy dla własnego dobra wolał podporządkowywać się rozkazom swojego szefa, zamiast wystąpić przeciw niemu i żyć zgodnie z samym sobą. Wyrzutów, które sięgnęły apogeum w dniu, gdy dowiedział się prawdy na temat krzywdy jego siostry – nieznajomej dziewczynki, którą od pierwszej chwili pokochał dziecięcą miłością i do której

uczucia musiał zdusić w zarodku, byleby nie skazać jej na gniew bezdusznego papy.

Niemniej jednak w tym momencie śmierć jest dla tego mężczyzny przede wszystkim ucieczką. Ucieczką przed życiem pełnym bólu i niespełnionej miłości. Bo on wie, że uczucie, które żywi do ukochanej, nie jest zwykłą mrzonką, a czymś silnym i głębokim. Czymś niemożliwym do zastąpienia. Czymś, po utracie czego się nie pozbiera i prędzej sam sobie strzeli w łeb, niż przeżyje chociaż jeden dzień ze świadomością, że jej już nie ma.

– Dobrze, pacjent jest już otwarty – odzywa się transplantolog operujący mężczyznę. – Proszę przekazać drugiemu zespołowi, że zaczynamy, a oni sami mogą powoli przygotowywać się do przyjęcia fragmentu wątroby.

Następnie z pełnym skupieniem odbiera od instrumentariuszki skalpel, po czym zbliża go do wątroby pacjenta. Medyk wie, że w tym konkretnym przypadku nie ma miejsca na jakikolwiek błąd. Zdążył już poznać rodzinę pary leżącej na sąsiadujących stołach operacyjnych i zdaje sobie sprawę, że jeśli którekolwiek z nich umrze podczas zabiegu, to i on tego dnia zakończy swój żywot.

Lekarz z precyzją godną najlepszych specjalistów wykonuje pierwsze cięcie, mające za zadanie uratowanie kobiecie życia, jednocześnie bez odbierania go jej narzeczonemu. Niewidzialny kamień opuszcza jego barki, gdy pomiary parametrów życiowych pacjenta pozostają bez zmian. Już przykłada ostrze do organu, szykując się do kolejnego ruchu, gdy po sterylnym pomieszczeniu roznosi się kakofonia piszczących dźwięków.

– Spada ciśnienie! – oznajmia anestezjolog.

– To nie jest właściwy moment – warczy chirurg, a kropla potu spływa po grzbiecie jego nosa. – Zrób coś, do diabła!

– Nie reaguje na leki. Na dodatek spada saturacja. Cholera, musicie przerwać. Tracimy go!

– Kurwa, wiedziałem, że jest za słaby – syczy z irytacją, odkładając skalpel. – Jego organizm nie nadawał się do tej operacji! To czyste samobójstwo!

– Reanimujemy! – pada komenda i wszyscy zgodnie zabierają się do przywrócenia pacjentowi funkcji życiowych.

– Nie reaguje! – krzyczy ktoś z boku.

*Śmierć – faza naszego istnienia, która jest końcem jednego życia i jednocześnie początkiem innego.*



# Rozdział 57

## Angelo

Dante nie przeżyje operacji i nie trzeba być medykiem, by o tym wiedzieć. Jego organizm nadal jest zbyt słaby po ostatnim ataku, żeby zdołał znieść obciążenia, jakie zafunduje mu zabieg transplantacji. Jego decyzja to własna egzekucja. Samobójstwo, mówiąc pospolicie.

*A jednak drań mi zaimponował.*

Prosto ze szpitala udaję się na lotnisko, a następnie wsiadam do jednego ze śmigłowców wojskowych, którymi Ivo z żołnierzami przybyli do Palermo, po czym każę pilotowi lecieć do Rzymu. To tam jest mój cel. Cel, który uratuje Laurę przed śmiercią.

\*\*\*

Niespełna godzinę później siedzę w wypożyczonym samochodzie pod jednym z komisariatów i obserwuję drzwi wejściowe. Nie mogę tak po prostu wejść do środka, w końcu nie jesteśmy na Sycylii. Wiem jednak, że obiekt mojego zainteresowania prędzej czy później zakończy pracę, a wtedy przystąpię do działania.

\*\*\*

Nie mija kolejnych trzydzieści minut, gdy ją zauważam. Ubrana w jeansowe spodnie i skórzaną kurtkę opuszcza komisariat, a następnie wsiada do wysłużonego fiata uno i rusza w stronę własnego mieszkania. Oczywiście znam jej adres. Wiem wszystko na jej temat, bo od lat muszę mieć ją na oku, a jednak teraz czuję dziwne podekscytowanie, jak łowca na polowaniu.

*Bo ona jest zwierzyną, a ja łowcą.*

Odpalam silnik i ruszam za kobietą w bezpiecznej odległości. To jeszcze nie pora, by zdradzić swoją obecność.

\*\*\*

Kolejne dwadzieścia minut później obserwuję, jak Gaia wchodzi do niewielkiej i niezbyt zadbanej kamienicy. Prycham pod nosem, widząc te „luksusy”. Bez dalszej zwłoki wychodzę z samochodu i podążam za kobietą, dając jej czas, by swobodnie przekroczyła próg swojego mieszkania. Następnie odmierzam dziesięć minut, po czym wyciągam z kieszeni pęk kluczy, wybieram ten właściwy i wchodzę do mieszkania, zadowolony, że pomimo upływu lat jej grafik pozostał bez zmian. Zawsze po powrocie z pracy bierze kąpiel, a dopiero potem rusza na zakupy spożywcze i przygotowuje dla siebie posiłek. Zawsze jest sama. Nie ma nawet jebanego kota. Niezależna, samowystarczalna, egoistyczna suka.

– Co ty tu, do diabła, robisz?! – wrzeszczy kilkanaście minut później, wychodząc z łazienki.

Lustruję jej ciało okryte jedynie ręcznikiem.

– Ciebie też dobrze widzieć, słonko – odpowiadam z mrozącym krew w żyłach uśmiechem. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Odpuściłam! – krzyczy na swoją obronę, rozglądając się dookoła.

– Tego szukasz? – pytam, wyciągając zza paska jej służbową broń.

Na jej twarzy maluje się wściekłość przemieszana ze strachem.

– Nie wiem, po co cię tu wysłał, ale od lat nic nie zrobiłam – oznajmia. – Przestałam grzebać, odcięłam się, zaczęłam nowe życie...

– Jako policjantka – wypluwam z siebie z odrazą. – Mafijna księżniczka zbuntowała się przeciwko swojej rodzinie i wstąpiła w oddziały wroga – cedzę z drwiną. – Wiesz, że to zdrada, a fakt, że Marco pozwolił ci żyć, wiązał się tylko z tym, że byłaś jego jedyną bratanicą i na dodatek chrześnicą.

– I co, mój ukochany kuzyn i jego żonka postanowili wprowadzić własne porządki? – syczy z odrazą. – Nie chcą, żebym żyła? Kazali ci mnie w końcu wyeliminować?!

– Dobrze wiesz, że zasłużyłaś – warczę, podchodząc bliżej. – Stoisz tu i kłamiesz mi w żywe oczy. Mnie – akcentuję – choć pamiętam czasy, gdy jako nastolatka całowałaś się ze mną po kątach – wytykam z ironicznym uśmiechem. – Wtedy życie w mafii ci nie przeszkadzało. Kręciło cię, gdy taki nabuzowany po akcji wkładałem fiuta między twoje nogi. A potem nagle ci się odwidziało – warczę. – Uciekłaś z domu, próbowałaś wejść w koronnego i sprzedać własną rodzinę, bo obudziły się w tobie wyrzuty sumienia.

– Zabili Sarę! Nie mogłam im tego odpuścić!

– Sama przedawkowała! Nikt jej nie faszerował dragami na siłę! – zauważam. – A jednak ty wiedziałaś lepiej – dodaję kwaśno.

– Czego chcesz, Bionte? Po co tu przyjechałaś?! – syczy, zakładając ramiona na piersi. – Powspominać dawne czasy? A może liczyłeś na numerek, jak przed laty? – cedzi ironicznie.

– O nie, słonko, tym razem masz ważniejszą misję do spełnienia – mruczę, pochylając się nad jej uchem. – Pora, byś wynagrodziła bliskim hańbę, jaką na nich sprowadziłaś, gdy wstąpiłaś do policji. Gdy zaczęłaś układać się z prokuratorem. Gdy zdradziłaś tych, którzy byli gotowi oddać za ciebie życie.

– Nie chrzań... – prycha z irytacją, ale mam dość tej farsy.

– Ubieraj się! – Rzucam w jej stronę leginsy i sweterek, które zdążyłem wyciągnąć z szafy zaraz po wejściu do mieszkania.

– Bez bielizny? – dopytuje butnie. – Nie jestem fetyszystką. Nie lubię, gdy mi się myszka ociera o szorstki materiał spodni.

Bez namysłu przypieram ją do ściany, zrywam z niej ręcznik i wciskam dłoń w złączenie jej ud.

– Wybieraj. Albo ocierasz się o te pierdolone spodnie, albo o moją dłoń, ale ostatecznie i tak wyjdiesz z mieszkania tylko w tych dwóch łachach – cedzę, trąc szorstką skórą o jej nagie ciało.

– Puszczaj! – Aż bucha z niej wściekłość. – Już się ubieram!

– Grzeczna dziewczynka – syczę, robiąc krok do tyłu. Następnie wyciągam swojego gnata i odbezpieczam go z cichym kliknięciem. – Nie próbuj żadnych numerów, bo w tym momencie jesteś mi potrzebna żywa albo martwa – grożę.

Mój ton i mina jasno dają jej do zrozumienia, że nie żartuję. Resztę moich poleceń wykonuje bez sprzeciwów, a drogę powrotną

do Palermo pokonujemy w całkowitej ciszy.

\*\*\*

Zapłaciłem sanitariuszowi, a następnie z jego pomocą umieściłem związaną i zakneblowaną Gaię w podziemiach kliniki pod baczny okiem dwóch naszych żołnierzy. Obecnie wjeżdżam na piętro, gdzie umieszczony jest blok operacyjny, i wzrokiem szukam przyjaciela i jego żony. W końcu zauważam ich w towarzystwie lekarza.

– Co z nimi? – pytam, podbiegając bliżej.

– Pan Valenti nie mógł zostać dawcą – oznajmia medyk. – Jego stan na to nie pozwolił, a my ostatkiem sił wyrwaliśmy go z rąk śmierci – dodaje z głośnym westchnieniem. – Nie zabiję jego, żeby uratować ją, skoro po przebudzeniu pana siostra może sama odebrać sobie życie na wieść o poświęceniu narzeczonego – wyjaśnia. – Pozostaje nam szukać kogoś innego, jednak z każdą godziną szanse pacjentki maleją – zaznacza.

– Proszę dać nam kilka minut – nalegam, a gdy lekarz znika, zwracam się do Ivo: – Przywiozłem Gaię. Żywa, zdrowa, we właściwym wieku, z tą samą grupą krwi. Bez nałogów, chyba że kłamanie w żywe oczy uznamy za uzależnienie – dodaje sarkastycznie. – Na dodatek spokrewniona, co daje Laurze większe szanse – wyliczam.

– Kim, do diabła, jest Gaia? – warczy Eva.

– Moją kuzynką – oznajmia Ivo, nie odrywając ode mnie oczu.

– I zdrajcą – dopowiadam, widząc jej minę. – Uciekła z domu, wstąpiła do policji, a potem próbowała nas wydać. Na jej nieszczęście, Marco Castillo kupił całą policję na wyspie, przez co młoda musiała zwać na kontynent, bo tu śmierć czekała na nią za każdym rogiem – wyjaśniam. – Tam na jakiś czas odpuściła, ale ostatnio znowu zaczęła się układać z jakimś nowym prokuratorem, by ruszył temat rodziny Castillo.

– Kuzynką? Czyli to córka Alberto? Twojego consigliere? – upewnia się, a oczy chcą wyjść jej z orbit.

– Dokładnie. Jak widzisz, w każdej rodzinie znajdzie się jakaś czarna owca, buntująca się przeciwko panującym zasadom –

stwierdza kwaśno jej mąż.

Między naszą trójką nastaje chwila wymownej ciszy. Każdy analizuje możliwe wyjścia z obecnej sytuacji, jednak wszyscy wiemy, że jest tylko jedno prawidłowe rozwiązanie.

– Pogadam z lekarzami. Pora, by ta suka zapłaciła za swoje grzechy – warczy ostatecznie Ivo. – Jeśli mam do wyboru życie siostry i zdradliwej kuzynki, to decyzja jest prosta.

– A co, jeśli Alberto się o tym dowie? – pyta spokojnie Eva.

– No cóż, oficjalnie wyparł się gówniary lata temu – zauważa zimno jej mąż. – A nawet jeśli będzie mieć z tym problem, to już od dawna myślę o zmianie consigliere – dodaje swobodnym tonem. – Nie będzie zatem żadną stratą, jeśli ojciec dołączy do córki w zaświatach.

# Rozdział 58

## Angelo

Stoję w sali szpitalnej i spoglądam na nieprzytomnego pacjenta, który w każdej chwili powinien się wybudzić. A przynajmniej tak twierdzą lekarze.

Eva miała rację. Moje uczucia do Laury są czystą mrzonką, w porównaniu do tych, jakie żywi do niej Valenti. Co nie znaczy, że nie oddałbym za tę kobietę życia. Oddałbym swoje, a także połowy ludzkości, gdyby to miało ją uratować, a dzisiaj to udowodniłem, prowadząc Gaię.

Jednak nie tylko poświęcenie własnego życia wskazuje na ogrom uczuć, jakie żywimy do drugiej osoby. Sam sposób traktowania partnerki, okazywany jej szacunek, wsparcie w trudnych momentach. Valenti jej to daje, a ja? Ja uświadomiłem sobie, że jestem bardziej podobny do swojego ojca, niżbym chciał, a to z kolei wyklucza mnie z roli kandydata na męża dla jakiegokolwiek kobiety.

*Nawet największemu wrogowi nie życzyłbym za współmałżonka takiego skurwysyna, jakim był Salvatore Bionte.*

– Kurwa, umarłem i jestem w piekle – charczy mężczyzna na łóżku, wyrywając mnie z rozmyślań.

– Chciałbyś, Valenti, ale to jeszcze nie pora na umieranie – zauważam kwaśno. – Musisz zbierać dupsko, bo czeka cię wesele i to z najbardziej humorzastą kobietą, jaką sycylijska ziemia miała okazję wyhodować – dodaję, przewracając oczami.

– Laura przeżyła? – pyta z ożywieniem.

– Tak, ale nie dzięki tobie, idioto – wyznaję, opierając się o jego łóżko. – Ledwo zaczęli operację, a ty już popłynąłeś na spotkanie ze świętym Piotrem – oznajmiam, uśmiechając się arogancko. – Masz szczęście, że jednak cię odratowali, bo na pewno byłbyś pierwszym

torturowanym trupem w karierze Evy, w dodatku dla własnej satysfakcji, a nie dla informacji czy zemsty – dodają.

– Skoro nie moja, to czyją wątrobę dostała Laura? – docieka słabo.

– Swojej kuzynki, ale to długa historia – mówię, machając beztrosko ręką. – Na wszelki wypadek dostała całą, żeby szybciej doszła do siebie – dorzucam mimochodem.

– To twoja zasługa? – upewnia się po chwili.

Nie odpowiadam. Nie zrobiłem tego po to, by z nim rywalizować. Zrobiłem to, by Laura mogła przeżyć, a następnie wieść życie u boku ukochanego.

– Zaopiekuj się nią – nakazuję sucho. – Los dał wam właśnie trzecią szansę, więc nie spierdol tego i zrób wszystko, byście dożyli starości z gromadką wesołych dzieci – pryham, zaciskając mocniej dłonie na metalowej poręczy łóżka. – Przychyl jej nieba, ale tego nie schrzań – syczę zimno.

– Bez obaw. Zginę, ale nie pozwolę jej skrzywdzić – zapewniam, przymykając oczy.

– Sęk w tym, że twoja śmierć skrzywdzi ją najbardziej – rzucam przez ramię i wychodzę z pomieszczenia.

Spoglądam na salę po przeciwnej stronie korytarza, gdzie leży nieprzytomna Laura. Ją lekarze wybudzą dopiero jutro. Podobno operacja się udała, lecz dopiero najbliższe dni pokażą, czy przeszczep się przyjął, jednak jesteśmy dobrej myśli. Laura jest twarda i się nie podda. Bez problemu dostosuje się do nowej rzeczywistości i zmiany trybu życia po przeszczepie. A nawet jeśli się okaże, że jej organizm nie toleruje wątroby Gai, to znajdziemy kolejnego dawcę. I kolejnego. Zmniejszą populację kobiet na Sycylii o połowę, jeśli będzie trzeba, ale znajdę odpowiedni organ dla tej kobiety.

*Bo ona jest warta każdej ceny.*

– Chcesz do niej wejść? – U mojego boku niespodziewanie pojawia się Eva.

– Nie. – Kręcę głową. – Tak właściwie, to chciałem zapytać, czy mogę wracać do Katanii – rzucam, spoglądając na nią niepewnie.

– Nie chcesz tu być, gdy ją wybudzą? – Jest wyraźnie zdziwiona, wskazując na salę szwagierki.

– Nie, musimy porozmawiać, ale dopiero wtedy, gdy będzie mieć więcej sił – stwierdzam.

Eva zastanawia się chwilę nad odpowiedzią.

– Za dwie godziny na lotnisku wyląduje Victoria – oznajmia. – Koniecznie chciała zobaczyć się z siostrą, a potem ma wrócić do Katanii, by podczas naszej nieobecności czuwać nad Nadią – wyjaśnia. – Poczekaj na nią. Polecicie razem do domu i będziesz mieć na nią oko.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Jadę do hotelu się przespać. W razie potrzeby jestem pod telefonem.

## Laura

– Jak mogłaś być tak nieodpowiedzialna?! – Ivo warczy tuż nad moją głową. – Miałaś paść na ziemię!

– Chciał do ciebie strzelić – skrzeczę cicho na swoją obronę, choć tak naprawdę wolałabym po prostu iść dalej spać. – Nie mogłam pozwolić mu cię zabić...

– Jakie, kurwa, zabić?! Mamy kuloodporne garnitury – przypomina z groźnym sykiem.

*A no tak, zapomniałam...*

– Mógł celować w głowę – chrypię, żeby jakoś wybrnąć.

– W głowę to cię trzepnę, gdy tylko wyjdiesz ze szpitala! – wrzeszczy zły jak sam diabeł. – W tej chwili nie marzę o niczym innym, jak tylko o przełożeniu cię przez kolano!

Przewracam w duchu oczami.

*Tak, na pewno... Bo Dante ci pozwoli...*

– A gdzie jest Dante? – pytam nagle, szukając go wzrokiem.

– W sali obok – wyznaje, krzywiąc się, a aparatura z boku zaczyna pikać, oznajmiając przyspieszenie mojego pulsu. – Spokojnie, nic mu nie jest! – Ivo niemal natychmiast przybiera łagodniejszą postawę. – Idiota chciał oddać ci swoją wątrobę, ale ostatecznie jego organizm okazał się za słaby na taki czyn, więc leży w drugiej sali i dochodzi do siebie – wyjaśnia. – Ostatnio po ataku nie chciał



przejsć pełnej rekonwalescencji, więc teraz Eva kazała lekarzom przykuć go do łóżka, by nie spacerował, a zdrowiał – dodaje z uśmiechem. – Kiedy nabierze więcej sił, to się zobaczycie – zapewnia.

– To czyją mam wątrobę? – dukam.

– Od dawcy. A teraz odpoczywaj i niczym się nie martw. Gdy tylko lekarze dadzą zielone światło, przetransportujemy cię do Katanii.

– A co z Sedatem? – pytam niepewnie.

– Żyje. Jeszcze – zaznacza. – Ale to tylko kwestia dni, aż znajdę dla niego czas.

Jego usta wykrzywiają się w okrutnym uśmiechu, a ja już wiem, że Sulejman Sedat będzie cierpieć nie mniej niż jego syn.

– Czy mogę być obecna przy...

– Nie – wchodzi mi kategorycznie w słowo. – I nie dlatego, że cię tam nie chcę, ale dlatego, że ty nie możesz – wyjaśnia spokojniej. – Twoje życie się teraz zmieni, a ty sama musisz bardziej uważać na wszelkie infekcje. Zresztą, kiedy nabierzesz sił, lekarze ci wszystko wyjaśnią – dodaje. – Teraz skup się na rekonwalescencji, potem na organizacji ślubu. Nie muszę dodawać, że trzeba zmienić datę? – upewnia się. – Ale myślę, że czerwiec też będzie dobrym miesiącem – dodaje, składając pocałunek na moim policzku. – I łatwiej będzie wyhodować do tego czasu te twoje słoneczniki – rzuca z uśmiechem.

– Dziękuję ci za wszystko – szepczę, a w moich oczach wzbierają łzy.

– Wpuszczę do ciebie Evę przynajmniej na chwilę, dobrze?

Przytakuję skinieniem głowy i po kilku minutach do pomieszczenia wchodzi moja bratowa.

– Jak się czujesz? – pyta, chwytając mnie za dłoń.

– Pewnie tak, jak wyglądam – próbuję zażartować. – Co z Dantem?

– Sama go o to zapytaj – sugeruje i wyciąga komórkę.

Już po chwili na ekranie jej telefonu widzę narzeczonego w szpitalnej koszuli.

– Hej, mała. Chciałbym odwiedzić cię osobiście, ale jakaś jędra przykuła mnie kajdankami do łóżka – oznajmia z kwaśną miną, pokazując zaobrączkowany nadgarstek lewej ręki.

– Jeszcze będziemy mieć sporo czasu i okazji do spotkań. Teraz najważniejsze, byśmy doszli do siebie – stwierdzam cicho, wzruszona jego widokiem.

*W tej chwili mogło nas już nie być...*

Nachodzi mnie pewna myśl.

– Nie możemy mieć wspólnej sali? – Proszę wzrokiem Evę.

– Na pewno nie teraz – mówi bez wahania. – Twój organizm jest zbyt podatny na jakiegokolwiek infekcje, byś mogła dzielić z kimś pokój. Musisz się uzbroić w cierpliwość, a do tego czasu, zostawię ci telefon – dodaje z łagodnym uśmiechem.

– Słyszysz? – zwracam się do narzeczonego. – Znowu wracamy do pogaduszek do poduszki – żartuję resztką sił.

– Odpocznij – nakazuje Eva i kończy połączenie. – Zostawiam ci komórkę, ale nie przeginaj, dobrze?

– Dziękuję ci – szepczę, przymykając oczy.

– Od tego jest rodzina – stwierdza i zostawia mnie samą, a ja niemal natychmiast zapadam w sen.

# Rozdział 59

## Angelo

Obserwuję, z jaką czułością Victoria przytula do siebie Nadię i mimowolnie widzę w tej kobiecie Laurę.

*Są niemal jak bliźniaczki...*

Odrzucam od siebie głupie myśli. Po pierwsze jestem dla niej za stary, po drugie Ivo by mnie wykastrował, a po trzecie nie nadaję się do związku. Nie będę więc szukać sobie nagrody pocieszenia.

– Valerio, może pójdziesz ze mną i małą na spacer? – woła dziewczyna, przywołując czającego się w drzwiach przyjaciela z dzieciństwa.

Chłopak uśmiecha się pod nosem, ale ostatecznie podchodzi bliżej.

– Nic z tego, mała. Jeśli chcesz spacerować, to tylko po rezydencji, ewentualnie na tarasie – oznajmia. – Zarządzenie szefowej na wypadek nagłego i niespodziewanego ataku na nasze tereny.

– No weź! Przecież posiadłość to twierdza! – zauważa z wyrzutem. – Tylko idiota chciałby ją zaatakować.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ilu takich idiotów żyje na tej ziemi – burczą pod nosem. – Zostajecie w budynku – nakazuję. – Miej na nie oko, a ja idę sprawdzić, co się działo, gdy mnie nie było – nakazuję chłopakowi.

Ledwo opuszczam pomieszczenie, gdy moja komórka zaczyna dzwonić, a na ekranie pojawia się imię mojej kochanki.

– Bea, to nie najlepszy moment na rozmowę...

– Dzwonię od wczoraj – syczy wściekle. – Musimy pogadać!

– Nie było mnie w mieście, dopiero wróciłem – wyjaśniam przez zęby. – Jak znajdę więcej czasu, to oddzwonię, a teraz...

– Jestem w ciąży – rzuca, zanim zdążę się rozłączyć.

Momentalnie zamieram w pół kroku.

– Co, do chuja?!

– Słyszałeś – warczy z irytacją.

– A co ja mam z tym wspólnego? – cedzę, bo choć mamy umowę na wyłączność, to przecież ja się zawsze zabezpieczam.

– Ty tak teraz serio? – syczy nienawistnie. – W ostatnich tygodniach mocno szaleliśmy. Jesteś pewny, że zawsze miałeś kondom? – rzuca, a po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz.

Cholera, na ogół pamiętam o gumce, ale gdy wciągnę kreskę, nie jestem zbyt uważny. Na dodatek sam dobrze zdaję sobie sprawę, kiedy poniosło mnie na tyle, by zamoczyć kutasa bez prezerwatywy, i było to dokładnie przed moim wygnaniem do Palermo.

– Nie bierzesz pigułek? – bąkam naiwnie pod nosem.

– Już dawno je odstawiłam, bo źle na nie reagowałam – wyznaje sucho. – Mówiłam ci o tym kilkakrotnie.

Faktycznie, mówiła.

*Cholera, ja nie mogę zostać ojcem!*

– Nie chcę tego dzieciaka. – Głos Beatrice jest zimny i rzeczowy. – Potrzebuję kasy na zabieg.

Moje ciało tężeje, a we krwi zaczyna krążyć wrząca lawa prosto z Etny. Są trzy rzeczy, których nie toleruję – gwałt, pedofilia i aborcja.

– Nie usuniesz tego dziecka – syczę groźnie. – Czekać na mnie, niedługo przyjadę i podejmiemy wspólną decyzję – nakazuję.

– Ale...

– Żadnego, kurwa, „ale”! – cedzę groźnie. – Przysięgam, że jeśli podejmiesz jakieś działania za moimi plecami, to na własnej skórze poznasz, czym są tortury z moich rąk, jasne?!

Na linii nastaje wymowna cisza.

– Czekać na mnie – rzucam i się rozłączam.

Przymykam oczy, a następnie dziękuję w duchu niebiosom, że Laura wybrała jednak Valentiego, bo tej kabały na pewno by mi nie wybaczyła.

*Tak, on ewidentnie bardziej na nią zasługuje.*

## Victoria

Odkładam naszą księżniczkę do łóżeczka w jej pokoju, a następnie spoglądam na nią czułym wzrokiem.

– Wiesz, kiedy przywiozłam ją tutaj kilka tygodni temu, nawet nie marzyłam, że Eva i Ivo tak szybko ją zaakceptują – mówię do stojącego w progu Valerio. – Naprawdę brałam pod uwagę opcję, że będę zmuszona zawieźć ją do mojej matki.

– Może i twoja mama ma swoje za uszami, ale ma też już prawo w wychowywaniu nie swoich dzieci – mówi cicho, a ja zerkam na niego nad ramieniem. – W waszym domu spędzałem więcej czasu niż we własnym – przypomina, niepewnie się uśmiechając.

– Nie żebyśmy wtedy na to narzekali – wytykam, puszczając do niego oczko.

Mężczyzna prycha z rozbawieniem, a następnie wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

– Pamiętasz, jak twój ojciec nas nakrył? – pyta, zbliżając się wolnym krokiem.

– Skończ go tak nazywać – fukam, przewracając oczami. – Dla mnie to zawsze był i będzie wuj – przypominam. – Ale tak, pamiętam ten dzień – mówię, wracając wspomnieniami do tamtego wydarzenia. – Ciebie wygonił z mojego pokoju, a mnie urządził pogadankę na temat szanowania siebie i swojego ciała... – Przewracam ostentacyjnie oczami. – Zrobił mi tyradę na temat seksu w tak młodym wieku, a przecież myśmy wtedy nawet nie myśleli, by iść na całość – rzucam, rozbawiona. – Niemniej jednak jego słowa tak mi poszły w piętę, że od tamtej pory przestałam się interesować chłopakami – dodaję ciszej. – Tym bardziej że ty również zniknąłeś.

Odwracam wzrok, by nie dostrzegł czającego się w nim smutku. Naprawdę bardzo przeżyłam jego odejście. Bez jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia zniknął w momencie, gdy Marco wszedł do mojego pokoju i zastał mnie bez koszulki w ramionach przystojnego chłopaka.

– Już ci tłumaczyłem, że drań nie pozwolił mi się z tobą pożegnać – przypomina spokojnie, kładąc dłoń na moim policzku. – Wsadził

mnie w samochód i przywiózł do rezydencji z tekstem, że jeśli chcę się dostać do majątku jego córki, to najpierw muszę na nią zasłużyć – dodaje, kręcąc głową. – Pamiętam, że nawet mu wtedy odpyskowałem, że nie obchodzi mnie jego córka, a ty, ale mnie zignorował. Przyjechaliśmy tutaj, dał mi dom i pracę, a także pilnował, bym zmężniał, obiecując przy tym, że zrobi ze mnie mężczyznę, który będzie ciebie godny.

Wpatruję się w jego niebieskie oczy, a z moich ust ucieka ciche pytanie:

– Nadal nie wiem, dlaczego powiedziałaś o mnie Ivo.

– Bo zasługujesz na wszystko, co najlepsze – stwierdza zwyczajnie. – Nie mogłem patrzeć, jak porzucasz marzenia o studiach, jak harujesz od rana do nocy, podczas gdy powinnaś opływać w luksusach i mieć wszystko na wyciągnięcie ręki – wyznaje. – Nie mogłem też żyć dłużej z daleka od ciebie – dodaje ciszej. – Wykradanie się do Caltanissetty stało się uciążliwe w momencie przejścia władzy przez młodego dona, a ja usychałem, obserwując cię z daleka.

– Zostawiłeś mnie na cztery lata – mówię z wyrzutem.

– To był warunek starego Castillo – wyjaśnia. – Miałem się skupić na szkoleniu. Na tym, by stać się kimś. By móc w końcu zapukać do twoich drzwi i pokazać się jako dorosły, silny i prawdziwy mężczyzna będący w stanie zatroszczyć się o swoją kobietę.

– Swoją kobietę? – droczę się z nim. – Brzmi ciekawie.

Usta Valerio rozciągają się w seksownym uśmiechu.

– Praktycznie od roku pokutuję za tamto zniknięcie – zauważa. – Spełniam każdą twoją zachciankę, pomagam we wszystkim, zdradzam informacje, za które mógłbym stracić życie albo przynajmniej jakąś kończynę, a ty nadal się stawiasz? – pyta, unosząc wymownie brew.

– Wybacz, ale *papà* – akcentuję z ironią – nauczył mnie, bym nie była łatwą panną.

– Nigdy nie byłaś łatwa – oponuje, chwytając moją twarz w dłonie. – I przysięgam tu i teraz, że zabiję każdego, kto chociaż to zasugeruje.

Oblizuję bezwiednie usta, wpatrując się w jego kuszące wargi. Nie kłamałam. Od czasu, gdy zostaliśmy nakryci, naprawdę nie miałam żadnego chłopaka. Nawet w Stanach skupiam się na nauce, a nie na zacieśnianiu znajomości z innymi studentami. Zresztą moje głupie serce od dawna należy do drania przede mną, ale on nie musi o tym wiedzieć.

*A przynajmniej na razie.*

– Pocałuj mnie – ponagliam go szeptem, bo wisi nad moimi ustami od dłuższej chwili i nie robi żadnego ruchu, by złączyć nasze wargi.

– Jeśli cię pocałuję, nie będzie odwrotu – mówi cicho, z pełną powagą. – W momencie, gdy dotknę twoich ust, na nowo staną się moimi, dlatego podejmij rozważną decyzję – mruczy cicho. – Nie mam cierpliwości, by dłużej bawić się w podchody. Nie, gdy mieszkasz tysiące kilometrów ode mnie, a ja nie mam pewności, czy ktoś się wokół ciebie nie kręci. Jeśli cię pocałuję, to będzie to obopólna deklaracja – zaznacza, po czym czeka, spoglądając w moje oczy.

Płonę. Żywy ogień ogarnia moje ciało pod wpływem jego spojrzenia. Bez namysłu chwytam go za głowę, a następnie przyciągam do swoich ust, dając tym samym jednoznaczną odpowiedź.

Valerio niemal natychmiast przejmuje kontrolę nad naszym pocałunkiem, a ja poddaję się jego woli. Po chwili czuję, że chwytam mnie za pośladki i sadza na pobliskiej komodzie, a następnie sam zajmuje miejsce między moimi nogami. Momentalnie rozszerzam je mocniej, chcąc poczuć go jeszcze bliżej.

– Przypieczętowałaś właśnie swój los – mruczy między kolejnymi pocałunkami.

– Jestem tego świadoma, ale co z tobą? – pytam zalotnie. – Nie obawiasz się życia z taką zołącą? – podpuszczam go.

– Jestem pewny, że znajdę kilka metod na utemperowanie twojego charakteru – stwierdza, dociskając swoją miednicę do mojej kobiecości.

– Tak, proszę... – szepczę, wyginając plecy w łuk.

– Ilu? – pyta, kłapiąc zębami moje wargi. – Ilu mężczyzn? – powtarza, gdy nie rozumiem pytania.

– Cały tabun – kłamię bez zawahania. – Żeby zrobić na złość staremu Castillo – dopowiadam.

Dłoń Valerio natychmiast znajduje się między moimi nogami, a następnie wsuwa się pod materiał sukienki i bielizny. Krzyczę, gdy bez ostrzeżenia zanurza we mnie palec.

– Kłamczucha – mruczy z satysfakcją, nie odrywając ode mnie wzroku.

Następnie poprawia moje ubrania i zsuwa mnie z szafki, a ja spoglądam na niego z konsternacją.

– Dlaczego?

Parska cicho.

– Po pierwsze chcę się z tobą ożenić, a więc nie dam się zabić za przelecenie siostry dona i to w pokoju jego śpiącej córki – oznajmia, przytulając mnie do siebie. – Po drugie, jesteś dziewczyną, a więc nie wezmę cię na meblu pod ścianą, bo zasługujesz, by ta chwila była wyjątkowa – dodaje szeptem. – I gwarantuję ci, że będzie – dodaje niskim głosem.

– Ale kiedy ja chcę... – mamroczę. – Możemy pójść do mojego pokoju? – pytam przymilnie, wywołując tym jego śmiech.

– Nie. Najpierw muszę się zadeklarować twojemu bratu i udowodnić, że jestem cię godny.

– To może być problem – zauważam z kwaśnym grymasem. – Jest trochę nadopiekuńczy...

– Tak, ale mam nadzieję, że szefowa mi nieco pomoże – oznajmia z tajemniczym uśmiechem.

Mimowolnie sama się uśmiecham. Jeśli ktoś w tej rodzinie ma wpływ na Ivo, to tylko Eva.

*A jakby na to nie spojrzeć, chyba ma wobec mnie mały dług wdzięczności...*



# Rozdział 60

## Dante

Trzy tygodnie. Tyle czasu mija właśnie od wydarzeń z magazynu, operacji i dnia, gdy wraz z Laurą otarliśmy się o śmierć.

Ubrany w ciemne spodnie, czarną koszulę i skórzaną kurtkę wchodzę do rezydencji Castillo. Już od progu szukam dozownika z płynem do dezynfekcji rąk. Laura wspominała przez telefon, że jej brat oszalał na punkcie sterylności w rezydencji i osobiście pilnuje, by każda osoba, z jaką ma kontakt jego siostra, była zdrowa i przestrzegała ogólnej higieny. No cóż, może i mężczyzna trochę przesadza, ale jestem pewny, że na jego miejscu działałbym tak samo, dlatego nie mam zamiaru się z niego nabijać.

*A przynajmniej nie dzisiaj.*

– Szef już pana oczekuje – odzywa się jeden z żołnierzy wprowadzających mnie do budynku.

– To niech sobie jeszcze trochę poczeka, bo najpierw mam zamiar spotkać się z narzeczoną – oznajmiam twardo, szukając jej wzrokiem.

– Ma rehabilitację – wtrąca się Eva, wychodząc z salonu. – Nie martw się, ona również odlicza sekundy do spotkania – dodaje, puszczając do mnie oczko. – Chodź do Ivo, a później dołączysz do Laury.

Niechętnie przystaję na jej propozycję, a następnie daję się zaprowadzić do gabinetu pana domu. Zastaję go za biurkiem z córką w ramionach, a widok ten jest dla mnie tak zaskakujący, że przystaję w pół kroku. To nie tak, że jeszcze nie widziałem go w towarzystwie Nadii, bo ilekroć przebywałem w rezydencji, miałem okazję widzieć go w roli ojca, jednak dzisiaj wygląda inaczej. Jakby rodzicielstwo dawało mu w kość.

– Nie gap się tak – syczy cicho, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek. – Nie spała praktycznie całą noc, a od rana drzemie jedynie wtedy, gdy któreś z nas trzyma ją przy piersi – wyjaśnia. – Zresztą poznasz ten ból, gdy doczekacie się swoich dzieci – wytyka, poprawiając ułożenie córki.

Uśmiecham się pod nosem. Na razie nie planujemy potomstwa, a po przeszczepie i tak nie możemy się o nie starać, a przynajmniej nie przez pierwsze dwa lata. Minie więc trochę czasu, gdy na własnej skórze poznam, o czym mówi.

– Skoro mała śpi tylko w waszych ramionach, to jak chcecie dzisiaj torturować Sedata? – pytam, spoglądając to na jedno, to na drugie.

– Ja z nią zostanę – mówi Eva, przysiadając na krawędzi biurka. – Więcej zabawy dla waszej dwójki – dodaje, wzruszając lekko ramionami.

Unoszę w zdumieniu brew.

– Wiesz, ktoś mógłby zarzucić, że słynny Kruk stracił swój pazur – rzucam, a kącik moich ust mimowolnie się unosi.

Ku mojej uldze, Eva nie odbiera moich słów jako przytyk, bo i ona lekko się uśmiecha.

– Wiesz, mafijne życie i obowiązki względem Francesco odebrały mi możliwość obserwowania, jak rośnie Luisa – wyznaje cicho, przenosząc wzrok na córkę. – Byłam tylko ciotką z doskoku, która pojawiała się raz na kilka miesięcy, a dopiero później, dużo później, moje wizyty mogły stać się częstsze i bardziej regularne. – Kobieta podnosi dłoń i z czułością zaczyna głaskać policzek śpiącej Nadii. – Teraz nie mam zamiaru stracić ani jednego momentu, ani jednej chwili z życia naszej kruszynki – oznajmia cicho. – Wolę obserwować każdy jej uśmiech czy też po prostu leżeć z nią w ramionach, niż torturować jeńców i bawić się w mafię...

Rozumiem ją. Bardzo dobrze ją rozumiem, bo zdaję sobie sprawę, jak wiele w doczesnym życiu zostało jej odebrane.

– Niemniej jednak nie zgadzam się ze stwierdzeniem, iż Kruk stracił swój pazur – dodaje poważniejszym tonem, zerkając na mnie kątem oka. – Może i moje priorytety się zmieniły, ale to nie oznacza, że stałam się słabsza. Wręcz przeciwnie – zastrzega surowo, a jej oczy zaczynają znajomo błyszczeć. – Mam więcej do stracenia, a co

za tym idzie, mam większą wolę walki i przekona się o tym każdy idiota, który postanowi wykonać w naszą stronę jakikolwiek nieprzemyślany krok.

Przenoszę wzrok na Ivo, który wpatruje się w żonę z zadowoleniem. I choć zastanawiam się, czy cieszy się w tym momencie z tego swoistego wycofania Evy z mafii, czy może z jej szczęścia, nie pytam o to, a jedynie rzucam z aroganckim uśmiechem:

– A ty, tatuśku, masz tyle sił i ochoty, by zająć się czekającym na nas skurwielem?

– Mam ich aż nadto – oznajmia z pewnością w głosie. – A ty?

– Na wieczór wyznaczyłem sobie egzekucję Alessio, więc sam sobie odpowiedz na to pytanie.

– Drań nadal żyje? – dziwi się Eva.

– O tak, do tej pory dozowałem mu ból w bardzo lekkiej i okrojonej wersji – wyznaję swobodnie. – Dzisiaj mam zamiar jednak zakończyć jego żywot, dlatego mam nadzieję, że nie będziemy się za długo bawić – zwracam się do Ivo.

– Spokojnie, Sedat też ledwo się trzyma – oznajmia, machając beztrosko dłonią. – Dwie, maksymalnie trzy godziny, więcej mu nie daję – zakłada.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi, a następnie do pomieszczenia wchodzi Laura.

– Zostawimy was samych – zarządza Eva.

– Tak, ja pójdę już do piwnicy – dodaje Ivo, wstając z miejsca. – Trafisz? – upewnia się, zerkając na mnie w drodze do drzwi.

– Bez problemu.

Już po chwili drzwi się zamykają, a ja przyciągam ciało ukochanej do swojego.

– Jak się czujesz? – pytam między pocałunkami.

– Z każdym dniem coraz lepiej – wyznaje. – A ty?

– Jak widzisz, mnie już nic nie dolega – zapewniam. – Co mówią lekarze?

– Wszystko pod kontrolą, nie ma powodów do niepokoju – recytuje, przewracając oczami.

– Nie bagatelizuj swojego zdrowia – karcę ją.

– Nie bagatelizuję – fuka. – Po prostu skaczecie wokół mnie, jakbym nagle stała się niepełnosprawna albo upośledzona! – wytyka z irytacją.

Zwęzłam powieki w szparki, ale nie naciskam.

– Idę do piwnicy – oznajmiam, kradnąc jej ostatni pocałunek. – Zajrzę do ciebie później.

– Dante? – woła za mną, zmuszając mnie do powrotu do gabinetu.

– Tak?

Wyraz jej twarzy robi się zacięty, a ona sama zwija dłonie w pięści.

– Sprawcie, by cierpiał równie mocno co jego syn – rzuca cicho, spoglądając w moje oczy.

Na ustach pojawia mi się wymowny uśmiech.

– Masz to jak w banku.

\*\*\*

Gdy wchodzę do znanej mi już piwnicy, w moich żyłach rodzi się znajomy dreszcz ekscytacji. Fakt, że Castillo zgodził się, bym brał udział w egzekucji Sedata, wiele dla mnie znaczy. To będzie nie tylko nasza wspólna zemsta, ale również jasne przypieczętowanie sojuszu między prowincjami.

*Wyraźny sygnał dla pozostałych szefów.*

Przekraczam próg pokoju tortur, jak Laura zwykła go nazywać, i spoglądam na wiszącego pod sufitem mężczyznę. Zmizerniał, odkąd widziałem go po raz ostatni. Na pewno schudł, a jego ciało odziane jest jedynie w poszarpaną koszulę, bieliznę i skarpetki. Ślady na plecach jeńca jasno wskazują, że Ivo nie szczędził mu batów i innych cierpień.

– Jak to robimy? – pytam, zerkając na ułożone na pobliskim stoliku narzędzia do tortur należące do Evy.

– Oduściłbym łamanie kości i skupiłbym się na czymś mocniejszym – sugeruje Ivo.

Przytakuję skinieniem głowy i sięgam za pasek po ulubiony nóż.

– Słoma? – dziwię się, spoglądając na skarpetki Turka.

– A tak, ostatnie dni spędzał w szopie na tyłach – wyjaśnia pobieżnie mój kompan.

– Chciałeś go wychłodzić? – rzucam z przekąsem, bo o tej porze roku noce są naprawdę chłodne.

– Nie, przez tydzień siedział *vis-à-vis* rozkładającego się ciała swojego syna – wyznaje bez ogródek. – Kazali Laurze obserwować, jak gwałcą i zabijają jej matkę, to ja kazałem mu oglądać, jak ciało jego syna się odmraża, a następnie rozkłada, zżerane przez robactwo i szczury.

Kiwam głową w geście uznania. Największą i najgorszą torturą jest ta psychiczna. Rany na ciele z czasem się goją, ale te w umyśle? Nie, one zostają znacznie dłużej.

Podchodzę do starca, a następnie wbijam koniuszek ostrza w napięte mięśnie jego boku. Skurwysyn drze się okrutnie, ale właśnie na tym mi teraz zależy. Na jego cierpieniu.

– Przygotuj się, gnido, bo każde cięcie będzie równie bolesne – syczę, ponawiając ruch noża.

– Skoro ty wybrałeś górę, to ja zacznę od dołu – stwierdza Ivo, a następnie bierze coś z torby swojej małżonki.

Po chwili kuca za plecami jeńca, zdejmując jego skarpetki, po czym z impetem wbija stalowe ostrza w pięty mężczyzny.

*Powiedzenie „poszło komuś w pięty” nabiera nowego znaczenia.*

Obserwuję kątem oka, z jaką precyzją mój szwagier wykonuje kolejne nacięcia na łydkach i udach Sulejmana. Sam przenoszę ostrze na pierś mężczyzny, a następnie obcinam mu prawy, a następnie lewy sutek.

– Stary, a nie pomyślałeś, żeby ściągnąć na tę okazję Victorię ze Stanów? – pytam Castillo, nie odrywając spojrzenia od krwi na piersi skazańca. – Pomyśl, ile moglibyśmy ją nauczyć z działu anatomii – zauważam swobodnie. – Na własne oczy mogłaby zobaczyć każde ścięgno, mięsień, a potem kolejno organy wewnętrzne człowieka.

– Moja siostra nie ma skłonności socjopatycznych i woli uczyć się wraz z innymi studentami, a nie być świadkiem czyjejś egzekucji – wyjaśnia Ivo. – Aczkolwiek sam również twierdzę, że w ten sposób nauczyłaby się więcej i szybciej – dodaje, stając tuż obok mnie. – Wybacz, ale mam zamiar dobrać się do jego fiuta – rzuca, kiwając nożem na przyrodzenie mężczyzny.

– Fuj, zabrzmiało to niesmacznie – wytykam, przechodząc za plecy Sedata.

– Jesteś zboczony, skoro odebrałeś to w taki sposób – prycha, a po pomieszczeniu roznosi się fala krzyków, gdy mój szwagier wbija w pomarszczoną fujarę kilkanaście długich szpilek.

– Akupunktura? – kpię.

– Niekoniecznie – rzuca zdawkowo, po czym wbija kolejnych kilka igieł w jądra starca. – Nie ruszaj się albo sam je sobie wbijesz jeszcze głębiej – instruuje sucho swoją ofiarę.

Po chwili mężczyzna odchodzi dwa kroki i przygląda się swojemu dziełu.

– Wyglądasz jak jeż – drwi.

– Masz zamiar go tak zostawić? – pytam, zaglądnąjąc do przodu.

– Oszalałeś – prycha z rozbawieniem. – Teraz wysmarujemy go sosem.

– Sosem? – powtarzam tępo.

– Nie takim zwyczajnym – zapewnia, sięgając po słoik z czerwoną mazią. – To przecier z najostrzejszej dostępnej na rynku papryczki, zwanej scorpionem. Nie muszę ci chyba wyjaśniać, jak to się skończy? – upewnia się, a na jego ustach gości złowieszczy uśmiech.

Obserwuję, jak Ivo brutalnie wyrywa szpilki wbite wcześniej w ciało Sedata, a następnie moczy zakrwawionego fiuta w ostrej substancji. Kolejna salwa wrzasków Turka wypełnia pomieszczenie.

Przez następne minuty obserwuję, jak Sedat skręca się z bólu, a gdy tylko Ivo odchodzi na bok, zajmuję jego miejsce i zastanawiam się nad kolejnym ruchem.

– Masz paskudną mordę – stwierdzam w zamyśleniu. – Co ty na to, żeby ją upiększyć? – pytam, ale nie czekając na odpowiedź, zbliżam ostrze noża do jego oka. – Zaczniemy od wzroku... – mruczę cicho i zabieram się do pracy.

\*\*\*

Ostatnie dwie godziny spędziliśmy na okaleczaniu Sulejmana Sedata w najbardziej upadlający sposób. Pozbawiliśmy go oczu i zębów, nacięliśmy każdy kawałek jego skóry, odcięliśmy kolejno wszystkie

palce, a ostatecznie okrucieństwo Ivo i tak przeszło moje wszelkie wyobrażenia. Skubany zawiązał wokół fiuta Turka znaną w pobliskiej szafie żyłkę, blokując przepływ krwi, a następnie odciął dość spory fragment przyrodzenia. Zanim ofiara zdążyła się wykrwawić, co przez zawiązaną żyłkę zajęło sporo czasu, mój szwagier zdążył posiekać ucięty wcześniej kawałek fiuta na drobne kosteczki, po czym nakarmił nimi właściciela. Na popitkę wlał w gardło Sulejmana jakąś substancję z buteleczki znalezionej w torbie Evy.

– Co zamierzasz zrobić z ciałem? – pytam, spoglądając na wiszące zwłoki mężczyzny.

– Najpierw każę zrobić zdjęcia, a potem go zutylizuję wraz z resztkami po jego synu – mówi bez namysłu.

– I myślisz, że to wystarczy, by zniechęcić następnych głupich, którzy odważą się ruszyć na naszą rodzinę? – upewniam się z powagą.

Szwagier spogląda na mnie z mrocznym uśmiechem.

– Uwierz, że każdy zastanowi się pięć razy, zanim zdecyduje się podnieść na nas rękę.

Przez moją głowę przebiega pewna myśl.

– Wiesz, że w ten sposób mógłbyś przejąć władzę nad całą Sycylią? – zauważam ze zdumieniem. – W każdym z szefów możesz znaleźć coś, co może zostać odebrane jako afront w waszą stronę.

– Nie chcę całej Sycylii – wyjaśnia, po czym rusza do umywalki, by umyć ręce. – Chcę tylko Katanii i pewności, że moim bliskim nikt nie grozi.

Uśmiecham się pod nosem.

– Taką pewność będziesz mieć tylko wtedy, gdy wszyscy będą jeść ci z ręki – wytykam.

Obraca się w moją stronę z chytrym uśmieszkiem.

– Co ty nie powiesz? – Jego głos jest podszyty drwiną.

Analizuję jego słowa. Palermo mu nie zagraża, bo ja nie wystąpię przeciwko siostrze. Messyna od dawna je mu z ręki. Alteo ze swoją Enną również opowiadają się po stronie Castillo. Tym sposobem górna i środkowa Sycylia już są pod jego władaniem. Na dodatek

pozycja Ewy jako Mędrca daje kolejne podstawy do trzymania reszty szefów w ryzach.

*Skurwysyn jebany już praktycznie ma pod sobą całą Cosa Nostrę!*

– Hipokryta – warczę pełen uznania.

– Ucz się od bardziej doświadczonych – nakazuje z chytrym uśmieszkiem.

*Nie omieszkam.*

## Laura

Dante i Ivo siedzą w piwnicy, Eva jest z Nadią w sypialni i próbuje odespać zarwaną noc, a ja korzystam z tego, że Angelo krąży po posiadłości i postanawiam z nim porozmawiać. Nie widzieliśmy się praktycznie od naszej konfrontacji po odzyskaniu pamięci i czuję, że nadeszła pora, by zamknąć pewien etap swojego życia.

– Angelo! – wołam, widząc go na podjeździe. – Masz chwilę?

– Niespecjalnie. Muszę jechać do miasta, bo...

– Nie chrzań – syczę z irytacją. – Musimy pogadać, a unikanie mnie nic ci nie da – wytykam zimno.

Mężczyzna przytakuje skinieniem głowy, po czym wchodzi do budynku. Z miejsca dezynfekuje dłonie i wskazuje, byśmy przeszli do salonu.

– O czym chcesz porozmawiać? – pyta, gdy siadam na sofie.

Sam trzyma się w bezpiecznej odległości i nie wiem, czy ma to związek z moją obniżoną odpornością, czy po prostu nie chce się znajdować w zasięgu moich rąk.

– Za kilka miesięcy wychodzę za mąż, a do tego czasu będę mieszkać w rezydencji – stwierdzam. – Nie chcę, byśmy się mijali jak powietrze – dodaję ciszej. – Jesteś przyjacielem rodziny, jej częścią – akcentuję – i nie możemy tego zepsuć.

– Masz rację, już dawno powinniśmy to wyjaśnić, ale ostatnio zbyt wiele się działo – stwierdza z wahaniem.

Podchodzi krok bliżej i spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.



– Moje zachowanie było egoistyczne i niewybaczone, jednak musisz zrozumieć, że musiałem spróbować – oznajmia. – Lepiej żałować, że się coś zrobiło, niżeli do końca życia pluć sobie w brodę, że się nawet nie spróbowało. Wybrałaś Valentiego i ja nie mam zamiaru więcej stawać wam na drodze – oznajmia, uśmiechając się do mnie. – Mam nadzieję, że kiedyś będziemy to wszystko wspominać z rozbawieniem, a nasze stosunki za jakiś czas wrócą do normy.

Spoglądam na niego, zaskoczona. Serio? Czy to może być tak łatwe? Czy zdołamy wrócić do tej starej przyjaźni?

Zastanawiam się, co mu odpowiedzieć, gdy jego telefon zaczyna dzwonić.

– Wybacz, ale naprawdę jestem spóźniony – rzuca i rusza do drzwi. Przystaje jednak w progu i odwraca się przez ramię. – Zawsze będziesz dla mnie ważna. Zawsze możesz do mnie przyjść, gdy będziesz potrzebować w czymś pomocy. Raz cię zawiodłem, ale więcej nie popełnię tego błędu – zapewnia cicho. – I bądź pewna, że będę pierwszym, który zabije Dantego, jeśli ten okaże się bezdusznym draniem albo pozwoli cię skrzywdzić.

Z tymi słowami opuszcza pomieszczenie, a ja zostaję sama z własnymi myślami.

# Rozdział 61

## Dante

Wchodzę do piwnicy swojej rezydencji i przyglądam się przywiązanemu do ściany byłemu zastępcy.

– Alessio – syczę nienawistnie. – I co ja mam dzisiaj z tobą zrobić?  
– zastanawiam się na głos.

– Zabij mnie – błaga cicho, ledwo poruszając ustami.

– Tak, to na pewno, ale co na początek? – dumam, po czym zaglądam do skrzyni ze swoimi zabawkami.

W ostatnich dniach to moi ludzie codziennie zaglądali do naszego zdrajcy i zabawiali go, jednocześnie przygotowując na spotkanie ze mną. A ja odwlekałem ten moment, bo najpierw chciałem zamknąć temat Turka. Jednak teraz nic nie stoi na przeszkodzie, by dopiąć i tę sprawę, tym bardziej że po torturach Sedata jestem przyjemnie nakręcony. Widok śmierci tamtego drania dał mi niewyobrażalną satysfakcję, jednak egzekucja byłego przyjaciela jest odreagowaniem jego zdrady i wymaga większej kreatywności.

– I pomyśleć, że byłeś dla mnie niczym przyjaciel – mamrocę, szykując sobie sprzęt. – A ty od miesiący spiskowałeś za moimi plecami – rzucam z obrzydzeniem. – Bo to przecież ty spiknąłeś Turków z Riccardo i jego bandą przygłupów – wytykam. – Powiem ci, że nawet cię podziwiam... Dopiero w przeddzień porwania Laury wydedukowałem, że jesteś mózgiem tego spisku – wyznaję zgodnie z prawdą. – Przyznaj się, sfingowanie mojej śmierci nie miało być fikcją, prawda? – pytam, zerkając na niego kątem oka. – Gdyby nie moja siostra, naprawdę byś się mnie pozbył – precyzuję.

– Miałem przejąć władzę – syczy nienawistnie. – Ale ta suka wszystko spierdoliła, więc dalej musiałem grać swoją rolę... – Podnosi na mnie wzrok, w którym tli się resztką ognia i uporu. – Co mnie zdradziło?

– Sugestia o krecie, a także zatajony przez ciebie przylot Sedata do Palermo – mówię bez zająknięcia. – I ta niechęć do wprowadzenia zabezpieczeń od Evy, które de facto uniemożliwiłyby ci porwanie mojej narzeczonej... – dodaję. – Ale musisz wiedzieć, że gdybym nie kazał Laurze spełniać twoich poleceń, to siłą byś jej nie wyciągnął z rezydencji – wyjaśniam. – Dobrze zna protokół i wie, gdzie jest schron, który zawsze i w każdej sytuacji zapewni jej bezpieczeństwo. To, że uwierzyłeś w jej grę aktorską, świadczy tylko o tym, że znowu nie doceniłeś płci pięknej.

– Rozumiem, że w pierścionku nie było GPS-u? – charczy, kręcąc głową.

– Nie, ukryłem go w jej spince do włosów – przyznaję z zadowoleniem. – Szach-mat.

Nie chcąc z nim dalej dyskutować, chwytam za bicz i zaczynam okładać go po plecach, pilnując, by zakończony niewielką kolczatką rzemień trafiał za każdym razem w ciało. Po kilkunastu razach odkładam jednak sprzęt na miejsce i chwytam w dłoń obcęgi.

– Przytrzymać mu mordę! – nakazuję dwóm obecnym w pomieszczeniu żołnierzom, a gdy spełniają moje polecenie, zaczynam wyrывать zęby zdrajcy. – Zostaną na pamiątkę – warczę, odrzucając pierwszy na bok. – Tylko tyle po tobie zostanie – uprzedzam, chwytając za kolejny.

Gdy wszystkie zęby leżą u moich stóp – jedne w lepszym, inne w gorszym stanie, zastanawiam się nad kolejnym krokiem. Chcę – nie, ja potrzebuję – by skurwysyn cierpiał największe katusze. Musi być też przykładem dla innych.

*I dla mnie, bym więcej nie zapomniał, że przyjaźń w naszym świecie jest towarem deficytowym.*

– Wezwijcie resztę żołnierzy na pokaz – warczę, a jeden z obecnych natychmiast wychodzi z pomieszczenia. – Mam w głowie tyle tortur z repertuaru ojca, że teraz nie wiem, czym cię poczęstować – dumam w zamyśleniu. – Myślę jednak, że zaczniemy od ogrzania – dodaję, po czym chwytam stojącą w butelce na szafce naftę i oblewam nią jego ciało i ubranie. – Zapałki – żądam, wyciągając rękę w stronę pojawiających się za moim plecami żołnierzy.

W mojej dłoni już po kilku sekundach ląduje paczka zapalek, a ja z dziką satysfakcją odpalam dwie z nich i zbliżam je do nogawki spodni Alessio.

– Nie! Nie! – krzyczy, gdy płomień ogarnia jego ciało, a ja stoję i przyglądam się widokowi z założonymi rękoma.

– Woda – mówię cicho przez ramię.

Po kilkunastu sekundach dwóch mężczyzn zaczyna gasić pożar, jednocześnie oddalając mojego jeńca od śmierci.

– Och, twoje ubrania wtopiły się w skórę – zauważam cierpko. – Pozwól, że oczyszczę twoje rany, przyjacielu – syczę z drwiną, a następnie w najbardziej brutalny sposób odrywam od poparzonego ciała fragmenty jego odzieży, delektując się każdym krzykiem i jękiem pełnym bólu.

\*\*\*

Po godzinie spoglądam na swoje dzieło. Ciało mężczyzny jest nagie i teraz dokładnie widać skalę poparzeń i uszkodzeń skóry. Biedak wisi bezwładnie, nie mając siły, by stać na własnych nogach, a z jego ust wydobywa się cichy charkot.

Przypomina mi się zabawa Castillo z tabasco, jednak ciało mojej ofiary już pali żywym ogniem po mojej zabawie z zapalnikami, dlatego wpadam na inny pomysł.

– Przynieś mi z kuchni kilka butelek octu – nakazuję stojącemu najbliżej żołnierzowi, a ten z miną wyrażającą konsternację znika z piwnicy.

Po kilku minutach wraca do piwnicy z trzema butelkami, a ja z okrutnym uśmiechem biorę do ręki jedną z nich i zbliżam się do Alessio.

– Będzie szczypać – ostrzegam, po czym wylewam wolnym strumieniem kwas na jego rany.

Drań krzyczy niemiłosiernie, ale na mnie to nie działa. Chciał skrzywdzić Laurę. Dybał na moje życie. Udawał przyjaciela, by wbić mi nóż prosto w plecy. Z dziką satysfakcją wylewam na niego kolejne porcje cieczy, delektując się widokiem jego cierpienia.

– Będziesz zdychać w męczarniach – zapowiadam zimno. – Ale nie będziesz tego widzieć – decyduję, a następnie sięgam po nóż i pozbawiam go wzroku...

## Laura

„Niebieski będzie lepiej pasować do tych twoich żółtych badyli niż różowy”.

Wpatruję się w odpowiedź Dantego na temat pytania odnośnie do koloru przewodniego podczas naszego wesela i mimowolnie uśmiecham się pod nosem. Czuję się szczęśliwa, wiedząc, że nie unika współdecydowania w kwestii dotyczących naszego ślubu, nawet w tak błahych sprawach.

Opadam na materac i przymykam oczy, a moje myśli mimowolnie koncentrują się wokół naszej dwójki i drogi, jaką przeszliśmy na przełomie ostatniego roku. Kto by pomyślał, że jedno przypadkowe spotkanie w zagranicznym kurorcie, jedna wspólnie spędzona noc zaprowadzą nas do tego miejsca, w którym się obecnie znajdujemy? Że odnajdziemy się po tych kilku latach ze świadomością, że to było coś więcej niż przelotny seks. Że łączy nas więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać? To samo środowisko (czyli życie w mafii), ścigające nas demony i wręcz desperacka potrzeba, by coś zmienić w swoim życiu. By wyjść z tej swojej skorupy i pokazać prawdziwego siebie.

Dante zawsze był traktowany jako drugi syn. Ktoś gorszy. Wyjście awaryjne na wypadek, gdyby pierworodny Valenti zginął lub był niezdolny do przejęcia sterów. I pasowało mu to. Żył pod komendą ojca, ale nie zagłębiał się w znienawidzony od dziecka biznes. A jednak działania osób trzecich wymusiły na nim, by przejął schedę po starym donie. I jak to mówią – nie taki diabeł straszny, jak go malują, bo odnalazł się w tej roli lepiej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Za sprawą jego uporu dwie od wieków zwaśnione prowincje musiały zacząć się tolerować, ponieważ niepozorny Dante Valenti wygrał swoje starania o wybaczenie w oczach siostry, a także

zyskał moją miłość, już trwale pieczętując więź między Katanią i Palermo.

Ten, którego ojciec nigdy nie doceniał, ten, który do niedawna żył dręczony wyrzutami sumienia, w końcu zrzucił maskę i pokazał wszystkim, że jest bardziej godzien swojego nazwiska, niż jego poprzednicy. Że jest silny, surowy i zaradny i że nikt nigdy więcej nie będzie mieć nad nim jakiegokolwiek mocy.

*No może poza mną.*

Wstaję z łóżka i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze po przeciwnej stronie pokoju. Może i z zewnątrz nie zmieniłam się wcale, a jednak wewnątrz jestem zupełnie inną kobietą niż wtedy, gdy umarł ojciec. Boże, mam nadzieję, że drań mnie teraz widzi i pluje sobie w brodę, że moja nowa wersja nie jest jego zasługą. Bo to nie on wyciągnął mnie z dołka. Nie on pokazał mi, jak radzić sobie z demonami. Nie on zasiał we mnie potrzebę zemsty za własne krzywdy. Nie on, a Ivo wraz z Evą, i do końca życia im się za to nie odwdzięczę.

To za sprawą brata i jego żony jestem dzisiaj silniejsza – oczywiście psychicznie, bo siła fizyczna po przeszczepie dopiero wróci. A jednak znajduję się w miejscu, w którym nie boję się już własnego cienia. Gdy nie przeszkadza mi dotyk męskich dłoni na ciele. Gdy nie nawiedzają mnie koszmary, bo wiem, że już nikt i nic mnie nigdy nie zdoła skrzywdzić. Bo nie jestem sama, a mam wsparcie bliskich mi osób. Brat, bratowa, Victoria, Dante i nawet nasz upadły Anioł, który teraz sam musi odnaleźć w sobie siłę i zaparcie do walki o swoje szczęście w przyszłości.

Ostatnie lata nauczyły mnie, że życie to nie bajka. Że życie to suka, która zadaje nam cios w najmniej oczekiwanym momencie. A jednak dopiero minione miesiące uświadomiły mi, że to od nas samych zależy, jak zareagujemy na jej atak. Czy padniemy na ziemię i będziemy leżeć, czekając na kolejne baty, czy wstaniemy i zaczniemy uciekać, czy może jednak warto się podnieść, stanąć z nią oko w oko i pokazać jej, z kim, do diabła, odważyła się zadrzeć.

Ja wybrałam opcję numer trzy i niech wszyscy święci mają w opiece głupca, który w przyszłości choćby pomyśli, by skrzywdzić

mnie lub moich bliskich. W moich żyłach płynie krew Castillo, a my nigdy nie wybaczymy własnych krzywd. My się za nie mścimy.

# Epilog

## Laura

*Pół roku później...*

– Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka – wzdycha Victoria, widząc mnie w sukni ślubnej. – Dziś na pewno nikt nie będzie mieć wątpliwości, która z nas jest która – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Nie przesadzaj, ty w tej zieleni wyglądasz równie zjawiskowo.

– Myślisz, że skuszę tym Valerio? – pyta niby od niechcienia, zwracając tym moją uwagę.

– Co masz na myśli?

– Och, no wiesz...

– Nie, nie wiem, ale za to chętnie się dowiem – rzucam, a na moich ustach wykwita szeroki uśmiech.

– No bo on... Bo my jeszcze... Uff! – duka z frustracją. – Jeszcze tego nie robiliśmy, a ja nie mam więcej cierpliwości! – wyrzuca z siebie.

Otwieram szerzej oczy.

– Jak to możliwe, że nadal nie dobrał ci się do majtek? – dziwię się.

– Moje wizyty na Sycylii są za krótkie, a on się uparł, że mój pierwszy raz nie powinien być szybkim numerkiem w jakimś kącie rezydencji.

– Tu się z nim zgadzam... I chciałabyś to zrobić z nim dzisiaj? – upewniam się.

– Tak... Nie... – Kręci z frustracją głową. – Ech, chodzi o to, że od dawna jestem gotowa, ale nigdy nie ma dobrych okoliczności!

– No cóż, dzisiejsze przyjęcie i oficjalne wprowadzenie cię do rodziny na pewno te okoliczności ci dadzą – zauważam z chytrym



uśmieszkiem. – Wystarczy, że wymkniecie się z rezydencji, a jako wymówkę możesz podać przytłoczenie tłumem będącym na uroczystości.

Oczy mojej siostry rozbłyskają nadzieją.

– A co, jeśli Ivo nas jakoś nakryje? – pyta, jakby z obawą. – On ma jakiś cholerny radar i pojawia się zawsze wtedy, gdy my się obściskujemy – wyznaje z kwaśnym grymasem.

– Cóż, w takim wypadku proponuję, byście zapomnieli o prezerwatywie – rzucam, wzruszając ramionami. – Nie zabije go wtedy, a przynajmniej nie do czasu, aż nie będzie pewności, że nie zaszłaś w ciążę.

Siostra klepie mnie mocno w ramię, wyrażając tym swoje oburzenie.

– Skończ tak nawet żartować!

Już mam jej odpowiedzieć, ale rozlega się głośne pukanie, a do pokoju zagląda nikt inny, jak nasz brat we własnej osobie.

– Mogę?

Spoglądam na Vicę.

– Idę poszukać mojego partnera – decyduje pospiesznie. – Muszę się upewnić, że założył właściwy krawat.

Nim którekolwiek z nas zdąży coś powiedzieć, dziewczyna znika, zostawiając nas samych.

– Wyglądasz olśniewająco – mówi z pełnym zachwytem mój brat.

– Przyszedłeś się upewnić, czy założyłam pod suknię gorset kuloodporny? – Puszczam do niego oczko.

– Nie, bo nikt wam nie zagraża. Nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że ktoś czyha na wasze życie.

– Gdzie Dante? Przyjechał już? – Przerywam chwilę milczenia.

– Jest w hotelu. Zgodnie z ustaleniami spotkanie się w kościele... – przypomina. – Laura, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebować ucieczki albo schronienia, ten dom zawsze zostanie twoim domem. Wiesz o tym? – upewnia się, obserwując mnie uważnie.

– Wiem. Dziękuję ci za wszystko, braciszku – szepczę, walcząc ze wzruszeniem. – Gdyby nie ty... Nie byłoby mnie tutaj dzisiaj.

– Nie mów tak. Wątroba się przyjęła, ty szybko doszłaś do siebie i żadna w tym moja zasługa.

– Mówię o tym, że wyciągnąłeś mnie z dołka – wyjaśniam, oplatając go rękoma w pasie. – Jak zmusiłeś do walki ze swoimi demonami i nie dałeś mi upaść jeszcze niżej... Dziękuję ci za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Jego mina łagodnieje, a on sam przytula mnie mocno do swojego ciała, sprawiając, że znowu czuję się jak mała księżniczka.

– Zrobię dla ciebie wszystko, Laura. Dla moich bliskich jestem w stanie spalić na popiół całą wyspę, byleby zagwarantować wam bezpieczeństwo i szczęście – zapewnia z mocą.

– Czy w takim wypadku poprowadzisz mnie do ołtarza? – pytam, podnosząc na niego wzrok.

Uśmiecha się dumnie, po czym składa na moim czole czuły pocałunek.

– Nikt nie odbierze mi tej przyjemności.

## Dante

*Nie zasługuję na nią.*

To pierwsza myśl, jaka pojawia się w mojej głowie na widok Laury zmierzającej w moją stronę u boku brata. Wygląda przepięknie, a uśmiech na jej twarzy i błysk w oczach sprawiają, że czuję się jak jakiś pieprzony bohater. Bohater, którym nigdy nie byłem.

*Ale którym będę dla niej.*

Choć Bogiem a prawdą, Laura nie potrzebuje bohatera. Potrzebuje jedynie partnera, bo ona jest bohaterką sama w sobie przez to, że udało jej się odciąć od przeszłości. Wraz ze śmiercią obu Sedatów zamknęła pewien rozdział swojego życia, a świadczą o tym przede wszystkim koszmary, które ustały. To już nie jest ta złamana przeszłością mała dziewczynka. To silna i dorosła kobieta, która wie, czego chce od życia, i nie zamierza się przed nikim kłaniać. Kobieta godna obu nazwisk, jakie od dzisiaj będą widnieć w jej dokumentach.

*Laura Castillo-Valenti.*

Wyciągam w stronę narzeczonej ramię, a następnie wymieniam z jej bratem krótkie, ale wymowne spojrzenia. Nie trzeba być geniuszem, by dostrzec w jego oczach wyraźne ostrzeżenie.

Obstawiam jednak, że jest to pokaz pod publikę, bo już nieraz udowodniłem temu sukinsynowi, że zrobię dla jego siostry wszystko. Dosłownie.

Odwracam się w stronę księdza, a Laura robi to samo. Choć najchętniej wziąłbym ją za rękę i nie puszczał do końca mszy, mamy towarzystwo, a ja nie mogę zdradzić, jak ważna jest dla mnie moja przyszła żona. Na szczęście ukochana zna świat, w którym żyjemy, i wiem, że ta formalna i surowa wersja mnie jej nie zraża.

– Mam nadzieję, że wynagrodzisz mi ten brak właściwego powitania, kiedy już zostaniemy sami – mruczy cicho, gdy klecha zaczyna swoją przemowę.

Kącik moich ust drga w lekkim uśmiechu.

– Zaczę już w limuzynie – zapewniam ją równie cicho. – A potem zrobię twojemu bratu na złość i przelecę cię w każdym zakątku jego rezydencji.

\*\*\*

Wesele trwa w najlepsze, a ja obserwuję ze swojego miejsca, jak po drugiej stronie ogrodu Laura w towarzystwie siostry i Evy zachwycają się gaworzącą Nadią. Walczę z uśmiechem, gdy chichot dziewczynki roznosi się dookoła. Spoglądam na stojącego obok mnie Ivo i ze zdumieniem dostrzegam, że ten wcale nie kryje się ze swoją fascynacją względem żony i córki.

– Castillo, Valenti, dlaczego nic nie mówicie? – Z transu wrywa mnie głos Benetto. – Naprawdę myślę, że to będzie lukratywny biznes. Jeśli w niego wejdziecie i tym samym użyjecie swoich portów, zyski tylko wzrosną! – przekonuje.

– Wiesz, Rafaele? Nie mam ochoty omawiać spraw biznesowych na własnym weselu – stwierdzam, odstawiając drinka. – Umów się ze mną, gdy skończę podróż poślubną, to wtedy pogadamy.

– Tak, zgadzam się z Valentim – przytakuje Ivo. – Pijcie, bawcie się, a interesy odłóżcie na dogodniejszy moment – sugeruje z uśmiechem.

Obserwuję, jak znika w tłumie, co jakiś czas przystając przy którymś z gości, a po chwili sam się ulatniam.

*Chyba nadeszła pora na wycieczkę z żoną po zakamarkach tutejszej rezydencji.*

## Angelo

– Tak, pamiętam o jutrzejszych badaniach – syczę do słuchawki, a telefon chyba zaraz pęknie w mojej dłoni. – Nie spóźnię się.

– Ostatnio zostawiłeś mnie z tym samą, więc wolę się upewnić – pada zrzędliva odpowiedź. – Sam się uparłeś, bym urodziła tego dzieciaka, więc teraz cierp ze mną.

– Bea, skończ już smęcić, bo nie nosisz tego brzucha za darmo – przypominam sucho. – Nie mam teraz czasu, pogadamy jutro – rzucam i czym prędzej kończę połączenie.

Rozglądam się za kelnerem, a gdy tylko go namierzam, daję mu sygnał ręką, by do mnie podszedł. Młody chłopak bez wahania spełnia moje polecenie, a jak tylko się ze mną zrównuje, biorę z tacy dwie szklaneczki z whisky i opróżniam je jedna po drugiej. Koleś spogląda na mnie ze zdumieniem i już zamierza się ulotnić, gdy chwytam go za łokieć.

– Jeszcze nie skończyłem – cedzę zimno, po czym wymieniam puste szkła na dwie nowe porcje i dopiero wtedy pozwalam mu się zmyć.

– Problemy? – zagaduje Ivo, materializując się u mojego boku.

– Nie żeby to było coś nowego – zauważam beznamiętnie, popijając trunek.

– Jeśli obecność na tym weselu to dla ciebie za dużo, to wracaj do siebie – sugeruje, obserwując mnie uważnie. – Ochrony mamy aż nadto.

– Nie, nic mi nie jest – mówię pospiesznie, wyprowadzając go z błędu.

– Coś z dzieckiem? – dopytuje ciszej, by nikt go nie usłyszał.

Kręcę głową. Ivo jest jedyną osobą, której powiedziałem o ciąży Beatrice. Wiem, że kilku naszych żołnierzy, szczególnie tych, którzy znają moją kochankę, również domyśla się mojego ojcostwa, jednak

oficjalnie jest to temat tabu i takim pozostanie jeszcze przez najbliższe dwa miesiące. Potem problem całkowicie zniknie.

– Zmieniłeś zdanie? – drąży niespodziewanie, jakby czytał w moich myślach.

– Boże, nie! – zaprzeczam, krztusząc się alkoholem. – Już znalazłem właściwą parę, a twoja żona obiecała ich przeświecić.

– Powiedziałeś o tym Evie? – dziwi się.

Spoglądam na niego jak na wariata.

– Sama do mnie przyszła z ofertą pomocy, więc myślałem, że ty się jej wygadałeś! – warczę.

Spoglądamy na siebie przez chwilę w ciszy, po czym zgodnie wybuchamy szczerym śmiechem.

– Skubana... – mamroczę sam do siebie.

– Jeśli zmienisz zdanie...

– Nie zmienię – wchodzę mu kategorycznie w słowo. – Tak będzie lepiej – oznajmiam sucho. – A teraz wybacz, ale idę na obchód – rzucam, odstawiając szklaneczkę na pobliski stolik.

Odchodzę od przyjaciela, nie chcąc kontynuować tej rozmowy. Mój wzrok przyciąga roześmiana Laura, kołysząca się w rytm muzyki z Nadią w ramionach, a tuż obok niej stoją bratowa i jej świeżo poślubiony mąż. Żal ściska mi klatkę, że to nie ja stanąłem z nią dzisiaj na ślubnym kobiercu, ale widząc ją w tym stanie – z promiennym uśmiechem i miłością w oczach – wiem, że dokonała słusznego wyboru. Valenti będzie dla niej lepszy.

Przechodzę przez ogród, w którym odbywa się przyjęcie weselne, a kiedy mam pewność, że wszyscy ludzie są na swoich pozycjach, postanawiam zorientować się w położeniu najmłodszej Castillo. Na wyraźną prośbę tej małej jej osobą towarzyszącą jest dzisiaj Valerio, co jest nam wszystkim na rękę. Chłopak ma głowę na karku i wie, jak zapewnić kobiecie bezpieczeństwo na wypadek nagłego alarmu. Przy trzech setkach gości weselnych wszystko się może zdarzyć, a naszym priorytetem zawsze będzie ochrona swoich, a dopiero potem reszty obecnych tu ludzi.

– Gdzie Valerio? – zagaduję jednego z żołnierzy.

– Weszli z panną Castillo do środka – oznajmia, wskazując na budynek.

Przytakuję głową, po czym wchodzę do rezydencji. Przechodzę przez hol i zauważam, że ta dwójka pakuje się do stojącego na podjeździe samochodu chłopaka i rusza w stronę bramy.

*Victoria ucieka z wesela siostry? Za chuja coś tu nie pasuje.*

– Vica i Valerio ulotnili się właśnie z wesela – informuję po powrocie do Ivo, przy którym w międzyczasie pojawiła się żona z córką.

Mam ochotę rozejrzeć się za nowożeńcami, ale zwalczam ten odruch.

– Co?! – warczy ze zdumieniem. – Gówniarz nic nie meldował. Zajebię go, jeśli coś się jej stanie!

Wyciąga z kieszeni telefon, ale Eva powstrzymuje go, chwytając męża za nadgarstek.

– Chodź, połóżmy Nadię – prosi z tajemniczym uśmiechem, a mnie nie pozostaje nic innego, jak zostawić ich samych sobie.

*Tylko czemu czuję, że mój przyjaciel wróci na wesele jeszcze bardziej wkurwiony?*

## Eva

Odkładam naszą śpiącą córkę do łóżeczka w jej pokoju, po czym odwracam się w stronę męża.

– O czym znowu nie wiem? – burczy, zirytowany, mierząc mnie surowym spojrzeniem.

– O tym, że cię kocham? – Próbuję z nim flirtować, aby poprawić mu humor.

– Nie, dzisiaj twoje gierki nie przejdą – zapowiada, wsadzając dłonie do kieszeni spodni. – Gadaj albo zaraz sam go znajdę i się dowiem.

Przewracam oczami. To tyle, jeśli chodzi o poprawę humoru.

– Wiesz, że Vica i Valerio są ze sobą blisko? – zaczynam, obserwując jego reakcję.

– Oczywiście. Przyjaźnią się od dzieciństwa, tak jak ja i Angelo – mówi niemal natychmiast. – Taka relacja zawsze jest silna i wyjątkowa.

Zakładam ramiona na piersi i spoglądam na niego wymownie. On teraz tak serio? Jeśli sam nie zauważył, jak ta dwójka do siebie wzdycha i kryje się po kątach rezydencji, to naprawdę muszę umówić mu wizytę u okulisty.

– Nie... – syczy z niedowierzaniem. – Nie! – warczy głośniej, ale uciszam go, wskazując na śpiącą Nadię. – Po moim, kurwa, trupie! – cedzi wściekłym szeptem.

*Dobrze, że biedak ma tylko dwie siostry, bo zbyt emocjonalnie podchodzi do ich życia intymnego. Przy trzeciej zszedłby na zawał.*

– Twoja zaborcza postawa wzbudza we mnie strach o komfort i swobodę naszej córki w podejmowaniu własnych decyzji odnośnie do jej uczuć do chłopaków poznanych w przyszłości – wytykam spokojnie, przechodząc z nim do sypialni.

– Nasza córka nie będzie mieć żadnych chłopaków – zarzeka się twardo, maszerując po pokoju. – Wydam ją za mąż za porządnego, sumiennego i...

– Nadia sama znajdzie sobie męża i może być on nawet synem młynarza, a ty jej tego nie zabronisz – przypominam zimno. – Jedyne, co zrobisz, to nauczysz ją odróżniać dobrych chłopaków od tych złych.

– A ty jakie będziesz mieć zadanie? – pyta, zakładając ramiona na piersi.

– Ja nauczę ją, jak się bronić przed płcią męską, w tym przed ojcem – oznajmiam, puszczając do niego oczko.

Kącik jego ust drga, a ja wiem, że walczy z uśmiechem, lecz jest zbyt dumny, by odpuścić złość na swojego żołnierza i najmłodszą siostrę.

– Do tematu Nadii wrócimy za kilkanaście lat – oznajmia w końcu.  
– Mów, o co chodzi z Victorią i tym idiotą.

– Wbrew pozorom chłopak jest inteligentniejszy od połowy naszych żołnierzy – zaczynam go bronić.

– Ale to nadal nasz żołnierz! Jeśli Vica go kocha, to muszę go awansować i to najlepiej na jakiegoś kapitana albo jeszcze wyżej! – zauważa z irytacją.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, czy dzisiejszy wieczór to właściwy moment na takie rewelacje, ale z drugiej strony, jeśli teraz

go nie uspokoję, to jest gotów wysłać ludzi za naszymi gołębkami, a Victoria jest tak rzadko w Katanii, że nie mam serca psuć jej tego wieczoru.

– Chodź, coś ci pokażę – decyduję w końcu.

\*\*\*

Jego nozdrza falują, gdy czyta dokumenty, które udało mi się znaleźć w starych teczkach Marco Castillo.

– Czy to...?

– Potwierdzenie zgodności DNA – mówię za niego, kiwając głową na świstek papieru, który właśnie wziął do ręki. – Jak widzisz, twój ojciec miał podstawy, by się nim zainteresować i wciągnąć go do biznesu.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Wcześniej nie było to istotne. – Wzruszam ramionami. – Odkryłam to, gdy szukałam informacji o oprawcach Laury, ale wtedy to nie był dobry moment na takie nowości. Potem Victoria, ciąża, ten cały bajzel z Valentimi... – wyliczam ze zmęczeniem. – Później po prostu to olałam, czekając na właściwy moment.

Mąż podnosi na mnie wzrok, a jego mina zdradza, że intensywnie nad czymś myśli.

– On wie?

– Nie. Nie zna swojego ojca, a Marco też nigdy nic mu nie wyjaśnił.

Ivo uśmiecha się z triumfem, zbijając mnie tym z pantałyku.

– Co zamierzasz?

– Poczekam, na właściwy moment – akcentuje, przytaczając moje słowa – a wtedy pomogę dziedzicowi objąć należny mu tron – rzuca od niechcenia, oddając mi dokumenty.

– Teraz ty coś przede mną ukrywasz – zarzucam z frustracją.

– Przyjemne uczucie, prawda? – drwi, obejmując mnie w pasie. – Skoro jest taki inteligentny, jak twierdzisz, to musisz mi pomóc go przygotować.

– Przygotowuję go od dwóch lat, jakbyś nie zauważył – fukam obrażona jego tajemniczą postawą. – Robię z niego specja od



komputerów i zabezpieczeń, a ostatnio sam torturował jednego z dłużników, pokazując, czego się już nauczył. Jest bystry, pojętny, a jego pomysły przeważnie są trafione w punkt... – wyliczam.

Ivo przerywa mój wywód namiętym pocałunkiem, odbierając mi dech.

– Dobrze, w takim wypadku akceptuję ten związek, ale oni jeszcze nie muszą o tym wiedzieć – zaznacza z szelmowskim uśmiechem. – Niech się młody jeszcze wykaże, a ja pomyślę, w jaki sposób go przetestować. Na razie każę Angelo mieć na niego baczniejsze oko.

– A co z Bionte? – pytam, gdy opuszczamy sypialnię. – Widziałam, że rozmawialiście. Zmienił zdanie w sprawie dziecka?

W odpowiedzi kręci głową.

– Dopóki nie znajdzie właściwej kobiety, nie zmieni zdania. A żadna go nie zechce, jeśli ten nie naprawi swojego podejścia do płci przeciwnej – dodaje z kwaśnym grymasem.

– To nie jedyny problem, bo twój przyjaciel w następnym tygodniu ma zabieg wazektomii w tutejszej klinice – zrzucam bombę, spoglądając na niego ze współczuciem.

Oczy Ivo chcą wyjść z orbit.

– Skąd to wiesz?

– Nasi żołnierze mają przecież założony fundusz zdrowotny, więc dzwoniли do mnie ze szpitala z pytaniem, czy ten zabieg podlega pod nasz sponsoring, czy Bionte ma sam zapłacić za swoją kastrację – wyjaśniam, przewracając oczami.

Wzrok Ivo bezwiednie kieruje wzrok ku pokojowi naszej córeczki, a ja wiem, o czym myśli. Żadne z nas nie wyobraża sobie przyszłości bez dzieci, a już na pewno nie teraz, gdy za sprawą Nadii posmakowaliśmy rodzicielskiego życia.

– Może się opamięta – rzucam na pocieszenie.

– Obawiam się, że jeszcze nie narodziła się taka kobieta, która złapałaby tego idiotę za jaja – wzdycha ze zmęczeniem, a ja w ciszy przyznaję mu rację.

**Victoria**

– Dlaczego akurat tutaj? – pytam Valerio, rozglądając się po świeżo skoszonej łące.

Poprosiłam go, by zabrał mnie z rezydencji w jakieś spokojne miejsce, bo jestem zmęczona tym tłumem i ciekawskimi spojrzeniami, a ten bez wahania spełnił moją prośbę i przywiózł mnie akurat tutaj.

– Znalazłem to miejsce jakiś czas temu i przypomniała mi się nasza stara łąka – wyznaje, wyciągając koc z bagażnika. – Pamiętasz ją?

– Oczywiście – fukam w odpowiedzi. – Po twoim zniknięciu jeszcze przez długi czas na nią chodziłam z nadzieją, że cię tam spotkam.

Między nami nastaje cisza, a ja po chwili czuję, że jego silne ramiona oplatają mnie od tyłu.

– Gdybym wiedział wtedy to, co wiem teraz, nie zerwałbym z tobą kontaktu – zapewnia cicho. – Nie obserwowałbym cię z daleka, a po prostu posłałbym twojego ojca do diabła.

– Nie mówmy już o tym – proszę, obracając się w jego ramionach. – Myślisz, że ktoś nas będzie szukać? – zastanawiam się, rozglądając się dookoła.

– Są zajęci przyjęciem weselnym, więc mamy jakąś godzinę, zanim się zorientują – stwierdza z uśmiechem.

Tyle mi wystarcza, by podjąć decyzję. Staję na palcach i składam na ustach chłopaka pocałunek, na który ten niemal natychmiast odpowiada. Moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz na myśl, co jeszcze przed nami.

– Co robisz? – pyta, gdy moje palce zaczynają rozpinać guziki jego koszuli.

– Rozbieram cię, nie widzisz? – szepczę zalotnie, nie przerywając swojej czynności.

– Mała, nie...

– Posłuchaj, zwodzisz mnie od miesiący – przerywam mu ostrym tonem. – Chcę tego. Z tobą. Tu i teraz – wyznaję łagodniej. – Nie każ mi o to prosić.

– Ta łąka to nie jest miejsce, w którym chciałbym odebrać ci twój wianek – tłumaczy ze śmiechem. – Zasługujesz na lepsze miejsce.

Na wygodne łóżko, świece i wszystkie inne romantyczne pierdoły – wyznaje tuż przy moich ustach.

– W takim razie te pierdoły zostawmy na następny raz, a dziś niech nam wystarczy piękna, gwieździsta sceneria i łono natury – mruczę, gdy moje dłonie same zaczynają ponownie błądzić po jego ciele.

Oczy mężczyzny ciemnieją, gdy wpatruje się w moją twarz. Po chwili przyciąga mnie do swojego ciała i wpija się w moje usta.

– Nie odbiorę ci dziewictwa, dopóki nie będziemy oficjalnie po słowie – mówi między pocałunkami. – Dopóki nie wsunę na twój palec pierścionka zaręczynowego – precyzuje.

– Nie pragniesz mnie? – dukam z zawodem.

W odpowiedzi chwyta moją dłoń i przykłada ją do wyraźnej wypukłości w swoich spodniach.

– Pragnę jak nikogo innego na tym świecie, ale mam jeszcze na tyle honoru i przede wszystkim rozumu, by nie dobierać się do siostry szefa za jego plecami – wyznaje z aroganckim uśmiechem.

Zaciskam dłoń na jego erekcji, chcąc w ten sposób zmienić jego zdanie, ale chwyta mnie za nadgarstek i delikatnym szarpnięciem odsuwa od swojego ciała.

– Złośnica – mruczy rozbawiony. – Odwróć się.

Niechętnie spełniam jego polecenie, by już po chwili czuć jego silne ciało przyciśnięte do moich pleców. Mimowolnie ocieram się pośladkami o jego krocze, wydobywając z jego gardła cichy syk.

– Jesteś piękna – szepcze w moją szyję, a jego dłonie zamykają się na nabrzmiałych piersiach. – Idealna i nie mogę doczekać się dnia, gdy naznaczę cię jako swoją, ale zrobimy to na moich zasadach.

– Valerio... – jęczę cicho, rozpalona do granic wytrzymałości.

– A teraz, żebyś wiedziała, że warto czekać...

Nie kończy. Po prostu przesuwając jedną dłoń do rozcięcia w mojej sukni, a następnie odnajduje miejsce, które najbardziej potrzebuje teraz jego dotyku.

– Mmmm... – wzdycham, gdy zaczyna masować mnie przez materiał bielizny.

– Pamiętaj, że to jest moje – warczy niskim głosem, wsuwając we mnie delikatnie jeden palec. – I dowiem się, jeśli ktoś przede mną

się tu znajdzie – dodaje, a ja doznaję olśnienia.

– Myślisz, że mogłabym cię zdradzić?!

Staram się, by mój głos wyrażał oburzenie, ale prawda jest taka, że nie potrafię się wściekać, gdy sprawnymi ruchami doprowadza mnie na skraj przyjemności.

Valerio nie odpowiada. Po chwili zapominam o tej wymianie zdań, i już myślę, że zaraz rozpadnę się na kawałeczki, gdy drań zabiera dłoń i odwraca mnie przodem do siebie.

– Co...

Nim zdązę skończyć, kładzie mnie na kocu, po czym niespodziewanie nurkuje głową pod moją sukienkę.

*O matulu!*

Jeśli to jest zapowiedź tego, co nas czeka w przyszłości, to jeszcze dzisiaj powiem Ivo o naszym związku.

\*\*\*

Gdy wracamy do rezydencji, wesele nadal trwa w najlepsze i wydaje się, że nikt nie odnotował naszej nieobecności.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym cię zdradzić w Stanach? – pytam, zanim zdążymy opuścić pojazd.

Valerio wyłącza silnik i spogląda przed siebie.

– Nie wiem, ale nie będę ukrywać, że jestem o ciebie cholernie zazdrosny. Jesteś tysiące kilometrów ode mnie, obracasz się wśród rówieśników, macie jakieś imprezy studenckie... – wyznaje cicho. – Przed tobą jeszcze kilka lat studiów i nie mam żadnej pewności, czy w tym czasie nie znajdziesz sobie jakiegoś doktora albo innego przydupasa, który będzie w stanie zaoferować ci więcej niż ja... Przecież jestem tylko zwykłym żołnierzem, a ty siostrą bossa.

Jego słowa powinny mnie zabołec, a jednak nie czuję się urażona. Potrafię czytać między wierszami.

– Kocham cię – oświadczam głośno i wyraźnie, zdając sobie sprawę, że jeszcze mu tego nie wyznawałam. – I nie widzę nikogo innego poza tobą.

Mężczyzna uśmiecha się z czułością, po czym chwyta mnie za dłoń i składa na moich knykciach delikatny pocałunek.

– A ja kocham ciebie. Ale jestem realistą i mam pełną świadomość, że twoje uczucia mogą się zmienić.

Valerio sięga do klamki, a ja wpadam na pewien pomysł.

– Czy jeśli przestanę nalegać na seks, uwierzysz w to, że jesteś tym jedynym? – pytam, gdy otwiera drzwi po mojej stronie.

– Co?

– Jeśli ci powiem, że chcę zostać dziewicą do ślubu, uspokoi to twoje obawy? – dopytuję.

– Nie wiem... Może – mamrocze w odpowiedzi.

– W takim razie mamy umowę, ale... – zawieszam głos, nie będąc pewną, jak wyrazić swoje żądanie – ...chcę mieć pewność, że i ty mnie nie zdradzisz.

– Och, zdradzam cię cały czas – rzuca ze śmiechem, a ja patrzę na niego jak na wariata. – Przedstawić ci moje dwie kochanki? – szepcze, zbliżając się do mnie niewłaściwie blisko.

– C-co? – dukam przez ściśnięte gardło.

– Oto one. – Unosi obie dłonie na wysokość moich oczu. – To one mnie zaspokajają, gdy moje jaja są już sine jak śliwki.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem.

– Jesteś obrzydliwy! – fukam, ruszając w stronę ogrodu.

– Jestem po prostu wierny – mówi za moimi plecami, a mi kamień spada z serca.

\*\*\*

Jest już po północy i goście weselni zaczynają się stopniowo rozjeżdżać do domów. Laura z Dantem również wsiedli na pokład odrzutowca, który ma za zadanie zabrać ich w podróż poślubną do Szwajcarii.

– Idę do łazienki – informuję Valerio, który od powrotu do rezydencji nie odstępował mnie na krok.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba. Jestem u siebie w domu i nic mi nie grozi – zauważam z uśmiechem. – Niedługo wrócę.

Wchodzę do rezydencji, a następnie kieruję się do łazienki w głębi budynku, by nie natknąć się na nikogo z biesiadników. Skręcam za

róg korytarza i dostrzegam siedzącego na podłodze Angelo. Serce ściska mi się na jego widok. W ręce trzyma pustą butelkę po whisky, koszula jest w nieładzie, a on sam chwieje się na boki.

– Angelo? – zagaduję, przykucając przed nim. – Wszystko w porządku? Może pomogę ci się dostać do twojego pokoju?

Spogląda na mnie mętnym wzrokiem.

– Laura... – bełkocze pod nosem.

– Nie, to ja, Vi...

– Ja nie planowałem tego dziecka... – wchodzi mi w słowo. – Gdybyś to ty... Ale nie z nią... – mamrocze pijacko. – Tylko z tobą...

– O czym ty mówisz? – pytam, chwytając go za twarz. – O jakim dziecku mówisz, Angelo?

– Nikogo w życiu tak nie pokocham, jak ciebie... – szepcze, a następnie robi coś niespodziewanego, bo przyciąga mnie do siebie i mocno całuje.

Próbuję się wyrwać z jego ramion, ale nawet hektolitry wypitego alkoholu nie zmniejszają jego siły. Zaczynam okładać go pięściami, lecz ten ewidentnie tego nie zauważa, a jedynie próbuje pogłębić pocałunek.

– Co, do chuja?!

Nagle silne ramiona odrywają mnie od ciała Bionte, a już po chwili wściekły Valerio tłucze kolegę po mordzie. O dziwo, ten drugi nagle jakby stracił siły, bo się nawet nie broni.

– Co tu się dzieje?! – warczy Ivo, odciągając chłopaka od swojego przyjaciela.

*Skąd on się tu wziął?*

– Rzucił się na Victorię – krzyczy wściekle mój ukochany.

– To prawda? – pyta Ivo, przyglądając się mojemu ciału.

– Jest zalany w trupa – wzdycham głośno. – Wziął mnie za Laurę i bredził coś o jakimś dziecku. Nagle mnie pocałował i nie chciał wypuścić.

Szczęki Ivo zaciskają się w grymasie wściekłości. Kiwa głową na dwójkę stojących nieopodal ludzi i gestem wskazuje, by zajęli się Angelo, a ja w tym czasie bez namysłu wpadam w ramiona chłopaka, chłonąc jego ciepło.

– Nic ci nie zrobił? – upewnia się cicho, tuląc mnie mocno.

– Nie, pojawiłeś się na czas – mamroczę.

Podnoszę wzrok na brata, który przygląda nam się z zaciętym wyrazem twarzy. Valerio też musi dostrzegać coś w jego minie, bo prostuje się i nadal trzymając mnie w swoich objęciach, zwraca się do Ivo.

– Szefie, jest coś, o czym musi pan wiedzieć...

– Doprawdy? – syczy zimno, a mnie przechodzi dreszcz.

– Ja i Victoria...

– Jesteśmy razem – wchodzę mu w słowo, chcąc zerwać ten plaster jak najszybciej. – Valerio to mój chłopak – wyrzucam z siebie.

Oczy mężczyzny zawężają się w szparki.

– Od jak dawna?

– Od jakiegoś czasu... – mówię wymijająco.

Ivo kiwa sztywno głową, po czym odwraca się i odchodzi dwa kroki, jednak nagle przystaje w miejscu i nim ktokolwiek z nas zdąży zareagować, wyciąga spod marynarki gnata, po czym strzela w nogę mojego faceta.

– Czyś ty do reszty oszalał?! – wrzeszczę w szale.

– To za działanie za moimi plecami – warczy, mierząc chłopaka morderczym spojrzeniem. – Powinieneś dostać kulkę w ramię, jak wszyscy amanci moich sióstr, ale z postrzeloną nogą wasze potajemne schadzki będą trudniejsze w realizacji – dodaje z satysfakcją. – Proszę, pani doktor – zwraca się do mnie. – Możesz się wykazać i opatrzyć ukochanego. Drogę do sanitarnego znacie.

Bez dalszych słów wraca na przyjęcie, a ja spoglądam na Valerio, który jedynie uśmiecha się pod nosem.

– Co cię tak bawi? – burczę, pomagając mu zrobić krok.

– Przynajmniej mnie nie zabił – rzuca, całując mnie w skroń. – Jeszcze.

– Myślisz, że Angelo się oberwie za to, co zrobił? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Myślę, że nic nie jest dla niego większą torturą niż ślub twojej siostry z innym facetem... Ale i tak znajdę jeszcze okazję, by wyrównać z nim rachunki.

Przewracam oczami.

*Faceci i ich sposób na załatwianie problemów.*

**KONIEC**



- 
- <sup>1</sup> *Prences Yasemin* (z tur.) – księżniczka Jasmina z bajki pt. *Aladyn* (przyp. aut.).
- <sup>2</sup> Cosimo di Palma, a dokładniej Aeroporto Militare Cosimo di Palma – baza wojskowa Sigonella w prowincji Syrakuzy, oddalona około piętnastu kilometrów od Katanii; obecnie główna baza operacyjna NATO w Europie (przyp. aut.).
- <sup>3</sup> Shanghai Maglev – najszybszy pociąg świata; jego maksymalna prędkość przy codziennym użytkowaniu wynosi 431 km/h. Podczas testów w 2003 r. osiągnął prędkość 501 km/h, a w 2015 r. japońska wersja tego pociągu pobiła rekord, uzyskując podczas testów wynik 603 km/h (przyp. aut.).
- <sup>4</sup> *Baba* – (z tur.) tatuś; takim mianem określa się przywódców tureckich organizacji przestępczych (przyp. aut.).